



NOVAE RES

ŁOWCA
CZTERECH
ŻYWIŁÓW AGATA
ADAMSKA

Agata Adamska

ŁOWCA

CZTERECH ŻYWIOŁÓW

Tom I cyklu
Legenda o Seantrze



NOVAE RES

Spis treści

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Rozdział 1

Moje życie to tragedia. Rozumiecie?! Katastrofa! Nie dość, że mam ojca tyrana, który zmusza mnie do niewolniczej pracy w swojej głupiej i nudnej kancelarii; nie dość, że wyglądam jak zombie, ponieważ mam bardzo jasną cerę oraz rude włosy, które są sztywne jak druty; nie dość, że w mojej szkole uchodzę za dziwadło nie z tej ziemi – to na dodatek właśnie dzisiaj mam testy z magii, przez które musi przejść każdy uczeń naszego liceum. Wiecie, co to oznacza? Że już nie będę stwarzać pozorów osoby, która w przyszłości ewidentnie stanie się wyrzutkiem społeczeństwa. A wiecie dlaczego? Ponieważ przez ten test ja się nim po prostu stanę i to już dziś. Zupełnie legalnie, zgodnie ze wszystkimi standardami edukacji. I to jest niesprawiedliwe. W ogóle niech mi ktoś powie, dlaczego nasz znamienity rząd wprowadził coś tak durnego, jak testy na magię. Przecież każdy sam wie, czy jest magiczny, czy nie. Po co tacy ludzie jak na przykład ta podła kretynka Iyanna Weel mają się jeszcze bardziej wyróżniać wśród uczniów. Przecież i tak jest ona tutaj uważana za największą seksbombę. Faceci widzą w niej tylko te platynowo-świńskie blond włosy oraz wielkie cycki, które na pewno są sztuczne. Nikt z nich nie dostrzega, jak wredny ma charakter oraz jak znęca się nad innymi. I taka osoba ma jeszcze dodatkowo stać się magikiem? A zostanie na pewno, przecież jej rodzeństwo jest magiczne, rodzice, dziadowie, pradziadowie i nie zdziwiłabym się gdyby jej kot i pies też były. Oczywiście ja, córka dwóch zupełnie niemagicznych ludzi, nie miałam żadnych szans na to, żeby zostać magiem. Egzamin został niby wprowadzony po to, żeby tacy jak ja mieli jakąś tam szansę, ale ja wiem, i wszyscy inni zresztą też, że to było jedno wielkie kłamstwo.

Dokładnie o godzinie dwunastej w południe przyszła po nas dyrektorka, żeby zabrać nas do auli, w której miał się rozpocząć ten koszmar.

– Nie wiem, po co oni w ogóle nas tam ciągną – stwierdziła moja najlepsza przyjaciółka Annija, kiedy szliśmy długim korytarzem w stronę drzwi oddzielających naszą część szkoły od tej, w której

odbywały się zajęcia dla przyszłych magów. – Przecież to bez sensu, i tak tego nie zdamy, i tak.

– Ann, ja też tego nie rozumiem i mówiłam ci to już setki razy. Po prostu żyjemy w skorumpowanym kraju, na dodatek rządzonym przez debili, którzy dają się wykorzystywać magom. Nic z tym nie poradzimy, więc z łaski swojej przestań narzekać i daj mi się skupić.

Annija spojrzała na mnie, mrużąc swoje mocno wymalowane oczy. Moja przyjaciółka była dość przysadzista i ubierała się bardzo ekstrawagancko. Ona twierdziła, że to oryginalne i że nosząc coś innego niż wszyscy, nie wygląda jak chociażby klon Iyanny, na co ja zawsze odpowiadałam prychnięciem. Gdyby porównać Iyannę do kogokolwiek, to Annija, ze swoją ogromną tuszą oraz prostymi, ciemnymi włosami ściętymi na krótko, byłaby ostatnią osobą przypominającą klon Iyanny, nawet gdyby nosiła takie same obrzydliwie jaskrawe kiecki jak ona. Dziś moja przyjaciółka przeszła samą siebie i zamiast ubrać się, tak jak wszyscy, w czarną spódnicę i białą bluzkę, założyła ciemne sztruksowe spodnie, błękitną koszulę z kołnierzykiem oraz cekinową, błyszczącą tunikę.

– Nad czym ty się chcesz skupiać, przecież i tak to oblejesz.

– Och, ale ty jesteś głupia! – rzuciłam zirytowana. – Przecież wiem, że obleję. Jak mogłabym nie oblać, będąc tym, kim jestem, czyli córką prawnika i kury domowej. W naszej rodzinie przynajmniej od trzech pokoleń nie było żadnego maga. Chcę się skupić, ponieważ pierwszy i jedyny raz będziemy w części przeznaczonej dla nowicjuszy magii, nie chciałabym przegapić niczego ciekawego!

– Och, już wiem, co ci chodzi po głowie. – Na ustach Ann pojawił się chytry uśmieszek.

– Na pewno nie to, co tobie.

– Właśnie, Aeryla, jesteś genialna! Przecież my będziemy w części dla magików. Wiesz, ile tam chodzi słodkich ciasteczek.

Cała Annija. Tylko jedno jej w głowie.

– Daj spokój, i tak nikt nie zwróci na nas uwagi. Jakbyś jeszcze tego nie zauważyła, to jesteśmy uważane za dwie najbardziej nieatrakcyjne dziewczyny w całej szkole! **I PRZESTAŃ TAK SIĘ GAPIĆ NA TAMTYCH KOLESI, BO ROBISZ Z NAS**

POŚMIEWISKO!

– Oj, Aeryla – Ann machnęła ręką – przestań marudzić. Patrz, zaraz wchodzimy.

Rzeczywiście. Doszliśmy do wielkich rzeźbionych drzwi, a dyrektorka właśnie wyciągała klucz. Przekraczając próg, przeżyłam szok. Z ciemnego, zimnego wnętrza naszej części budynku weszliśmy po prostu do raju. Korytarz kończył się ogromnym kolistym holem. Wszystkie ściany były oszklone, a na środku stała wielka fontanna. Na podłodze leżał puszysty czerwony dywan. Po lewej stronie korytarza znajdowała się mała wnęka otoczona girlandami kwiatów. Stało tam parę skórzanych foteli, na których siedziało kilka osób w długich zielonych płaszczach. Annija westchnęła.

– Też bym chciała mieć tutaj zajęcia i posiadać taki płaszcz. Dobrze mi w zielonym!

Spojrzałam na nią.

– Wiesz, że to znak rozpoznawczy nowicjuszy magii.

– Wiem, wiem, ale fajnie tak pomarzyć o tym luksusie. Iyanna teraz to dopiero będzie miała życie.

Przewróciłam oczami i bez słowa poszłam dalej.

– Powinniśmy się z tego cieszyć – stwierdziłam po chwili – przynajmniej odseparują ją od naszych przyszłych roczników. Dalej będzie chodzić z uniesioną wysoko głową i zadzierać nosa, ale przynajmniej nie w naszej części budynku.

– Też prawda. Tylko że oprócz niej odejdzie również cała grupa przystojniaków, bo zazwyczaj magami zostają ci najfajniejsi. Ciekawe: dlaczego tak jest? – Ann się zamyśliła. – Chociaż... wiesz, że nie wyobrażam sobie, żeby magikiem mógł zostać jakiś prosiak, to byłoby straszne. Przeczyłoby wszystkim prawom fizyki i zniekształciło ich obraz na całe wieki!

– O jakim obrazie mówisz? – podjęłam jej myśl, chociaż przewidywałam, jaka będzie odpowiedź.

– O obrazie magików jako bogów seksu i obiektów kobiecych żądz.

Westchnęłam z irytacją. Dlaczego moja najlepsza przyjaciółka musiała być nałogową erotomanką?... A raczej mogącą za taką

uchodzić, bo pomiędzy być a uchodzić jest wielka różnica. Annija, podobnie jak ja, nie miała jeszcze nawet chłopaka.

Doszliśmy w końcu do auli. Dyrektorka oraz kilku nauczycieli ustawili nas gęsiego.

– Jak w przedszkolu – mruknęła Ann.

Każdy dostał plakietkę ze swoim imieniem i nazwiskiem oraz numerkiem.

– Wszyscy zapewne wiecie, po co tu przyszliście – rozpoczęła przemowę dyrektorka. – Dziś nadszedł wasz wielki dzień. Dzień przemian oraz wyborów. Dziś dowiecie się, czy jesteście użytkownikami magii, czy też jej nie posiadacie.

– Ble, ble, ble – wyszeptała Annija – mogłaby stara jędza skończyć tyradę, odwalić ten test i puścić nas już w końcu do domu. Matka robi dziś kartacze na obiad!

– O ludzie! Czy ty myślisz tylko o żarciu i facetach?!

– Każdy z was na pewno zastanawiał się już nad swoją przyszłością, jednakże ten egzamin pozwoli wam dojrzej spojrzeć w dal i dostrzec ścieżkę rozwoju w jaśniejszym świetle, dlatego życzę wam wszystkim powodzenia.

– Jasne, jasne. Kończ już, nawiedzona duchowo kobieto, bo jestem głodna, i to cholernie.

– Właśnie skończyła – zauważyłam – zaraz będą nas wywoływać.

– W brzuchu mi burczy, ciekawe, co oni tam będą z nami robić. Jak w ogóle wygląda ten cały test? Każą nam coś wyczarować?

– Tak, szczególnie tobie i to pewnie coś do żarcia: kotleta albo pączka.

– Kartacza. – Ann zrobiła rozmarzoną minę. – Każą go wyczarować, a jak zobaczą, że nie potrafię, to się zlitują i sami to zrobią.

– Znów nie uważałaś na podstawach magii? My nic nie będziemy musieli robić. Magia sama się uwalnia w połączeniu z odpowiednim kryształem.

– Więc i tak na to samo wychodzi. Dadzą nam kryształ i każą czarować.

Zrezygnowałam z dalszego tłumaczenia jej tego procesu, bo i tak nic by do niej nie dotarło. Tymczasem drzwi od auli otworzyły się

szeroko, ze środka wyszedł mężczyzna z kartką papieru i wyczytał nazwisko. Z tłumy wyszedł jakiś chłopak, którego pierwszy raz widziałam na oczy. Był bardzo wysoki, ubrany w śnieżnobiałą koszulę oraz spodnie wyprasowane na kant. Marynarka wyglądała tak, jakby została zakupiona pięć minut temu. Każda część jego garderoby była uszyta z materiałów najlepszej jakości i nie można było dostrzec nigdzie nawet najmniejszej plamki, zgniecenia czy zagięcia, ale to nie było jeszcze wszystko, ponieważ to jego fryzura robiła największe wrażenie. Misternie poskręcane blond loki sięgające brody. Każde pasemko było odpowiednio ułożone, dopasowane i lśniło w promieniach słońca.

– O, bogowie – wskazałam na tego kolesia – co to za goguś?

– Chyba nie od nas.

Ann, widząc moją zdziwioną minę, przypomniała, że przecież w Elhen tylko nasza szkoła miała pomieszczenia przeznaczone dla przyszłych magów, w związku z tym na egzamin byli zapraszani również uczniowie z innych liceów. Rozejrzałam się wokół siebie i rzeczywiście musiałam przyznać przyjaciółce rację. Dopiero teraz zauważyłam kilka nieznajomych twarzy.

Egzamin ciągnął się w nieskończoność, ponieważ każda osoba spędzała przed komisją około pięciu minut. Przez pierwszą godzinę byłam trochę stremowana, przez drugą zniecierpliwiona, a przy trzeciej zupełnie straciłam humor. Miałam dość wszystkich i wszystkiego, a Annija nie ułatwiała mi życia, ciągle mamrocząc coś pod nosem. Poza tym zaczynałam się denerwować czymś innym. Dochodziła już za kwadrans piąta, a ja na piątą miałam być u ojca w jego biurze. Jak się spóźnię, to znowu będzie darł się na mnie przez cały wieczór.

– Annija Karrow – rozległ się donośny głos.

Annija zerwała się ze swojego miejsca i pognęła do drzwi. Nawet nie zdążyłam jej życzyć powodzenia. Zastanawiałam się, jaki był powód takiego pośpiechu: stres, zmęczenie czy stygnące w domu kartacze. Znając ją – raczej to ostatnie.

– Ja chyba zaraz oszaleję – wymamrotałam sama do siebie.

Gorsze od czekania było chyba tylko to, że oprócz mnie wywołana nie została jeszcze również ta blond kretyna, a jak zauważyłam, jej też zaczynało się nudzić, i już parę razy rzuciła mi pełne pogardy spojrzenie.

– Aeryla Valnes – usłyszałam w końcu swoje nazwisko.

Wstałam i z rezygnacją poczłapałam w stronę auli, po drodze mijając Anniję.

– I jak ci poszło? – szepnęłam.

– A jak myślisz?

– Panno Valnes, panny kolej, więc proszę się pośpieszyć! Nie mamy teraz czasu na babskie pogaduchy!

– Dobrze, dobrze, przecież idę!

Aula robiła ogromne wrażenie. Była naprawdę wielka, w kształcie okręgu, zwieńczona kopułą. Na środku stała katedra, a wokół niej znajdowały się miejsca siedzące dla uczniów. Przy każdym stanowisku stał mały rozkładany stoliczek oraz czerwony fotel. Nie było lamp ani lampek, ponieważ zostały zastąpione srebrnymi iskrzącymi kulami zawieszonymi w powietrzu. Egzaminatorzy siedzieli przy katedrze. Było ich trzech: łysy, mały facet, który się na mnie wydarł na korytarzu, ciemnowłosa kobieta o sympatycznej twarzy oraz mężczyzna, który wyglądał na znudzonego. Wszyscy mieli na sobie długie płaszcze w różnych kolorach. Łysol machnął ręką w moją stronę, nakazując mi tym gestem podejście bliżej.

– Proszę usiąść. – Kobieta wskazała mi miejsce. – Ma pani przed sobą dwa szeregi kryształów. Te cztery kamienie z pierwszego rzędu są katalizatorami dla magii pochodzącej z jednego z czterech żywiołów: wody, ognia, powietrza oraz ziemi. Wyżej leżą kamienie, które pozwalają przechwycić i oddawać magię z dwóch żywiołów, na przykład wody i ognia, oznacza to, że jeśli pani wykaże zdolności do przechwycenia magii, będzie pani mogła ją czerpać poprzez kryształ zarówno z jednego żywiołu, jak i z drugiego. Ostatni kamień natomiast pozwala czerpać magię ze wszystkich czterech żywiołów. Czy wszystko pani zrozumiała?

– Tak. – Kiwnęłam głową.

– W takim razie zaczynamy. – Kobieta przysunęła ławkę z kamieniami w moją stronę. – Proszę się odprężyć. Nic pani nie musi robić, jeśli ma pani moc, odpowiedni kamień sam zareaguje.

Wpatrywałam się w te głupie kamienie chyba z kilkanaście minut, ale najwyraźniej żaden nie miał zamiaru nawet drgnąć. Egzaminatorzy

spojrzeli tylko na siebie. *No tak* – pomyślałam. – *W ten oto sposób moim marzeniom o byciu kimś w przyszłości postawiono tamę. Teraz zaczyna się nowy etap życia, w którym będę musiała harować jak wół w kancelarii ojca i do śmierci prowadzić nudne i pospolite życie miejscowego prawnika.*

– Przykro mi – ciszę przerwał głos kobiety – ale jak widać, chyba nie posiada pani umiejętności posługiwania się magią.

– Nic się nie stało. – Wstałam. – Spodziewałam się tego.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– Zaczekaj! – krzyknął łysy koleś.

Odwróciłam się zaskoczona, ponieważ chyba wszystko zostało już wyjaśnione dostatecznie. Spojrzałam na faceta, ale on nie zwracał uwagi na mnie, tylko przyglądał się kryształom. I wtedy zamarłam. Jeden z nich, ten najmniejszy, zaczął dziwnie promieniować. Nagle uniósł się w powietrze, zatrzymał na wysokości moich oczu i zaczął wirować. Promienie, które się z niego wydobywały, stawały się coraz większe, aż przybrały postać błękitnych smug. Wrzasnęłam, kiedy wystrzeliły w moją stronę. Kobieta uniosła szybko ręce i wymruczała jakieś zaklęcie. W jednej sekundzie wszystko znikło, a kamień spadł na podłogę. Wszyscy patrzyliśmy na niego oniemiaли.

– A to dopiero niespodzianka – usłyszałam obcy głos.

Należał do tego mężczyzny, który wcześniej miał znudzoną minę i przez cały test nie odezwał się nawet słówkiem. Teraz o jego twarzy można byłoby powiedzieć wszystko oprócz tego, że była znudzona. Spojrzał na mnie, a ja zorientowałam się, że stoję z rozdziawioną buzią, więc szybko ją zamknęłam.

– Mamy Łowcę Czterech Żywiołów!

– Eeee – zaczęłam elokwentnie – Czterech Żywiołów... co?

– Łowcę – kobieta kontynuowała wypowiedź kolegi – Łowcę Czterech Żywiołów. Kogoś, kto może czerpać moc ze wszystkich żywiołów. Ten kamień, który zareagował na pani zdolności, to szmaragd dreański. Bardzo drogi kryształ, którym w naszym kraju potrafi posługiwać się tylko garstka magów.

– Nie. Nie. Nie! – Zaczęłam kręcić głową. – Ja tu chyba nadal czegoś nie rozumiem. Jak ten cały kryształ mógł zareagować na moje

zdolności, skoro ja ich nie mam?!

– My już posiadamy swoje katalizatory – powiedział Znudzony. – To pani jest jedyną osobą na tej sali, która jeszcze tego nie posiada...

– To jakaś pomyłka! – upierałam się dalej. – Ja przecież nie jestem magiczna w żaden sposób, jestem po prostu zwykłą córką jeszcze zwykłego prawnika...

– Nie może być żadnej pomyłki! – Łysy mag trzasną ręką o blat stołu. – Mamy Łowcę Czterech Żywiołów! Pikuś ma w końcu właściciela!

– Pikuś?

Kobieta się roześmiała.

– Heliusz tak nazywa twój kamień. Jest jego oczkiem w głowie.

– Hmm – zamyślił się Znudzony – więc rozumiem, że w pani rodzinie ostatnio nie było żadnego maga. – Pokręciłam głową. – A w poprzednich pokoleniach?

– Raczej nie – odpowiedziałam – chyba że naprawdę w baaaaardzo poprzednich.

– Gen musiał być przekazywany z pokolenia na pokolenie – kobieta spojrzała na Znuzonego – ale nie ujawnił się u nikogo z jej rodziny, więc musiało dojść do kumulacji zdolności magicznych i przekazania ich dla dalszych pokoleń, w ten sposób ta dziewczyna posiadała możliwości czerpania magii z aż czterech żywiołów!

Nic nie rozumiałam z tego naukowego bełkotu. Wiedziałam tylko jedno: że musiała zająć naprawdę bardzo wielką pomyłką, i nie pojmowałam, dlaczego oni wciąż skupiają się na tym głupim kamieniu i na moich wyimaginowanych zdolnościach magicznych, a nie na czymś bardziej przyziemnym, takim jak na przykład: w jaki sposób mogło dojść do całego tego zamieszania.

– Przepraszam – powtórzyłam ponownie – ja naprawdę myślę, że to jakieś nieporozumienie.

– Proszę, zbliż się tutaj – powiedział Łysy. Podeszłam do niego, a on podniósł z podłogi kamień i wręczył mi.

Wzięłam go w dłoń. Był mały, czarny i ciepły. Czułam wydobywające się z niego wibracje i zauważyłam, że znowu zaczyna drgać.

– A teraz spróbuj podpalić ten stół!

– Heliusz – kobieta rzuciła się do ławki, próbując odebrać mi kryształ – ona nie umie się tym jeszcze posługiwać, może podpalić nas wszyst...!

Nagle stół stanął w płomieniach, a potem kilka krzeseł i płaszcz Łysola, i to najwyraźniej przeze mnie, ponieważ kiedy przed chwilą Łysy powiedział o ogniu, zareagowałam tak, jak zrobiłby to każdy, czyli wyobraziłam sobie płonąca ławkę. Kobieta szybko wymruczała zaklęcie, Znudzony zerwał się z krzesła, podbiegł do mnie i wyrwał mi kamień, a Łysy starał się usilnie ugasić swój płaszcz. Ja tymczasem stałam osłupiała i wpatrywałam się w mały pożar, który sama wywołałam. *Nie! To się nie dzieje naprawdę! To niemożliwe!* – wciąż chodziły mi po głowie te myśli.

– Oj – wyjąkałam.

– Nic się nie stało, nic się nie stało! – krzyczał Łysy jeszcze bardziej uradowany niż wcześniej.

Nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie:

– W końcu i nasza szkoła będzie uczyć Łowcę, nareszcie...

– Ta dziewczyna chyba jeszcze sama nie wie, jak duże posiada moce...

– Trzeba będzie jej zorganizować dodatkowe zajęcia i kursy...

– Tak, właśnie! Poza tym trzeba poinformować jej rodziców, przebadać rodzeństwo...

– Taki talent...

Zaraz, zaraz. Co tu się, u diabła, dzieje?! Jakie informowanie rodziców? Jakie badanie rodzeństwa?

Cała trójka spojrzała na mnie zdziwiona. Dopiero teraz zorientowałam się, że powiedziałam to wszystko na głos.

– Rozumiemy, że to może być dla ciebie duży szok – powiedziała cicho kobieta. – Nie spodziewałaś się zapewne, że w ogóle posiadasz jakieś moce, a tu nagle okazuje się że jesteś Łowcą...

– Proszę, na razie nie mówcie nic nikomu, a szczególnie mojej rodzinie. Ojciec jest bardzo sceptyczny, jeżeli chodzi o magię. On to wszystko uważa za głupotę. Muszę go przygotować na tę rozmowę.

– No dobrze – zawyrokował Znudzony. – Ile czasu potrzebujesz?

– Około tygodnia.

Kobieta spojrzała na dwóch pozostałych członków komisji.

– Myślę, że tydzień jakoś przebolejemy, ale tylko tydzień. I to nie oznacza, że nie będziesz przez ten czas uczęszczała na zajęcia z magii. Masz dużo do nadrobienia. Osoby, które są z magicznych rodzin, wszystkie podstawy mają w jednym paluszku. Nie możemy pozwolić, żebyś miała zaległości! Zgłoś się zaraz po wyjściu stąd do pani dyrektor. Wręczy ci listę potrzebnych materiałów, artefaktów oraz książek, a także namiary, gdzie możesz to wszystko nabyć. Oczywiście zostanie ci przyznane stypendium, ponieważ wszystkie przedmioty związane z magią są drogie, a z tego, co wcześniej nam sugerowałaś, wywnioskowałam, że twoja rodzina nie będzie zainteresowana zakupieniem ci tego wszystkiego.

– Dobrze – odparłam.

Pożegnałam się i wyszłam na korytarz. Miałam nadzieję, że Annija była naprawdę bardzo głodna i na mnie nie czekała. Nie miałam pojęcia, co bym jej odpowiedziała, gdyby zaczęła wypytywać, jak mi poszło. Byłam skołowana. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Sądziłam, że lada chwila się obudzę i stwierdzę, że to był tylko sen. Nagle zauważyłam zegar zawieszony w głównym holu. Wybijał właśnie piątą po południu. Pędem skierowałam się do gabinetu dyrektorki.

*

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano – cała obolała, ponieważ ojciec zagonił mnie w biurze do niezłej harówki (za to, że się spóźniłam, musiałam myć wszystkie półki w archiwum, a potem posprzątać całą kancelarię) – miałam wrażenie, że to, co wczoraj przeżyłam, było tylko wytworem mojej wyobraźni. Znowu byłam popolitą uczennicą liceum, a nie jakimś tam Łowcą Żywiołów, a moje życie przedstawiało się w ten sam sposób, co zawsze: jako jeden wielki koszmar i monotonia. Za chwilę do pokoju wpadnie moja matka z wrzaskiem, że jedzenie stoi już na stole i żebym się pośpieszyła, bo się spóźnię. Ojciec jak zwykle wylezie ze swojego pokoju w złym humorze i zacznie mamrotać przy śniadaniu, że mnie żadne szkoły nie są

potrzebne, ponieważ ON może mnie wziąć na przeszkolenie i pomóc w uzyskaniu tak prestiżowego zawodu, jakim jest prawnik. Dokładnie o ósmej trzydzieści rano zapuka Annija i obie pocłapiemy do szkoły, obrzucając się, jak co dzień, głupimi docinkami.

Jednakże kiedy spojrzałam na budzik, stwierdziłam, że nie wybiła siódma rano, tylko szósta.

– Po co ja, do jasnej cholerki, nastawiłam budzik na tak wczesną godzinę – wymamrotałam sama do siebie, sięgając po zegar.

I wtedy zauważyłam kartkę leżącą na nocnym stoliku. Zawierała listę rzeczy potrzebnych na zajęcia z magii. Obok niej leżała dyspozycja bankowa, za pomocą której miałam dokonać zapłaty.

– O nie! – jęknęłam. – Więc to wszystko prawda!

Przypomniałam sobie, że miałam dziś wstać z samego rana, ponieważ musiałam jeszcze nabyć potrzebne przybory i szatę. Dźwignęłam się z łóżka, wzięłam szybki prysznic, nałożyłam dzinsy oraz golf, włosy związałam w koński ogon i wyszłam na zewnątrz. Postanowiłam zjeść coś na mieście, ponieważ przy śniadaniu nie miałam ochoty opowiadać swoim starym o przebiegu mojego egzaminu na magię; jeszcze bym się przez przypadek z czymś wsypała.

Była słoneczna pogoda, wiał lekki wiaterek, a na niebie nie można było dostrzec nawet najmniejszej chmury. Zapowiadał się piękny dzień. Usiadłam na ławce w parku, wsłuchując się w ranny śpiew ptaków oraz szum spadającej wody – niedaleko znajdowała się fontanna. Moje miasto – Elhen – uchodziło za jedną z największych atrakcji w letnim sezonie. Pięknie zagospodarowany brzeg jeziora, dużo kafejek i kawiarenek oraz Park Elheński przyciągały rzesze turystów. Ja jednakże nie cierpiałam parku wraz z jego przesłodzoną romantycznością atmosferą. Zjadłszy więc bułkę, pomaszerowałam w stronę butików.

Wybiła godzina ósma rano, więc sklepikarze już zaczynali rozkręcać swoje handlowe interesy. Musiałam kupić jakieś śmieszne zioła, komplet podręczników, srebrny i złoty łańcuszek, zawieszkę do biżuterii, srebrne etui na kryształ magii (którego wciąż jeszcze nie otrzymałam) oraz zieloną szatę nowicjuszy. Dwie ostatnie pozycje wzbudzały we mnie największe podniecenie, dlatego zostawiłam je sobie na koniec. Nie miałam żadnego problemu z ziołami i podręcznikami –

wszystko nabyłam w pobliskiej aptece oraz księgarni. Następnie odwiedziłam butik z akcesoriami dla magików. Przyglądałam się pięknie dzierganym szatom oraz płaszczom uszytym z czystego jedwabiu, a w mojej głowie wciąż zapalała się lampka kontrolna: *Nie patrz na to takim tęsknym wzrokiem, to i tak nigdy nie będzie twoje, ponieważ dziś na pewno okaże się, że cała ta twoja domniemana magia była jakimś żartem.*

– W czym mogę pomóc? – Podeszła do mnie przysadzista blondynka.

– Szukam szaty dla nowicjuszy magii.

– Hmm. – Kobieta rzuciła mi lustrujące spojrzenie, po czym skierowała się na zaplecze. Po chwili wróciła, niosąc duży pakunek na rękach. – Pani jest bardzo szczupła, więc myślę, że ten rozmiar będzie odpowiedni.

Odwinęła folię, a ja westchnęłam, wpatrując się w zielony, lekko połyskujący materiał. Szata była długa do ziemi, obramowanie rękawów oraz kaptura zdobiły delikatne wzorki, guziczki miały kształt elipsy. Ekspedientka pozwoliła mi ją przymierzyć, ale ja od razu wiedziałam, że będzie pasować jak ulał. Tak jakby uszyto ją specjalnie dla mnie. Wyciągnęłam dyspozycję i wręczyłam ją sprzedawczyni, wciąż gapiąc się na mój nowy strój. Kobieta wrzuciła papier pod laser, a następnie wybiła odpowiednią cenę. Ociągając się, włożyłam szatę z powrotem do pokrowca, a następnie wepchnęłam ją do plecaka. W żadnym wypadku nie chciałam, żeby ktoś z moich znajomych zauważył, co właśnie kupiłam.

Pół godziny później skierowałam się już w stronę szkoły. Miałam wszystko: szatę, zioła, podręczniki oraz nabyte u pobliskiego jubilera łańcuszki, uniwersalną zawieszkę na kryształ i etui. Jeśli chodzi o to ostatnie, postanowiłam trochę zaszaleć. Kupiłam malutkie pudełeczko ze srebra ozdobione roślinną ornamentyką.

– Hej, Aeryla, czekaj!

To była Annija. Dziś miała na sobie dzinsy oraz jaskrawą tunikę w wielkie kwiaty. Włosy zaczesała do góry i nałożyła na głowę szeroką opaskę w tym samym kolorze, co tunika.

– Bogowie, Ann! Co to ma być?! – Wskazałam na jej strój. –

Przeobrażasz się w Iyanę!

– No co?! To pierwszy dzień dojrzałego życia, i jak to powiedziała nasza wielce oświecona pani dyrektor, przyszłość staje się już coraz bardziej konkretna, więc jak szaleć, to szaleć na całego.

– Proszę cię, tylko nie wpadnij na jeszcze głupszy pomysł pofarbowania włosów na blond.

Annija wlepiła we mnie wzrok, tak jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

– I TO jest dopiero pomysł!

– O nie! Przysięgam ci, Ann – pogroziłam jej palcem – jeśli tkniesz swój głęboki brząz chociażby jednym włoskiem pędzla do malowania, to do końca życia się do ciebie nie odezwę!

– Oj, nie przesadzaj. Jak ci tam poszedł test? Strasznie? Czy jeszcze gorzej?

– A może być jeszcze gorzej niż strasznie?

– Tak, może. Może być masakrycznie! Zupełnie tak jak u mnie. Przez dziesięć minut lampiłam się na te głupie kamienie, czując się jak ostatni głup!

– Nie przejmuj się, to nie twoja wina.

– Jasne, że nie moja – odparła nabzdyczona. – Jeszcze tego brakuje, abym obwiniła się za oblanie jakiegoś głupiego testu na magię. Żałuję tylko jednego: że przepada mi okazja uczenia się w jednej klasie z jakimś megaprzystojnym ciachem władającym magią.

– No trudno, jakoś będziesz musiała się z tym pogodzić. Poza tym nie sądzę, aby wszyscy magowie wyglądali jak modele.

– Oby! Ale nadal nie odpowiedziałas na moje wcześniejsze pytanie!

– Nooo, test nie poszedł mi zbyt dobrze – zająknęłam się i zaczęłam gorączkowo myśleć, co mam powiedzieć, aby zmienić temat.

Na szczęście Anniję bardziej od egzaminu interesowały nowe osoby, które wczoraj widziałyśmy, a szczególnie ten ufryzowany blondyn, którego od razu przeważała Wypinzdrzonym. Przez resztę drogi paplała o nim jak najęta. Poza tym musiałam się jej jeszcze wytłumaczyć, dlaczego wyszłam z domu tak wcześnie, przecież zawsze do szkoły chodziliśmy razem, a dziś gdy po mnie zaszła, to mnie już nie

było. Oczywiście sprzedawałam jej jakieś wymyślone na poczekaniu wytłumaczenie.

Kiedy dotarliśmy pod budynek szkoły, zorientowałam się, że powinnam iść do wejścia dla nowicjuszy magii, ale nie mogłam tego zrobić, mając u boku Anniję, postanowiłam więc szybko zgubić ją gdzieś w korytarzach, przemknąć przez budynek do wyjścia i dopiero wtedy przejść do części dla magików.

Kiedy szliśmy do sali, w której odbywały się zajęcia Anniji, wszędzie dookoła słyszałam podniecone szepty: „Słyszeliście?“, „Kto? Łowca?“, „Kto to jest Łowca? Co on potrafi?“, „Kto nim jest?“. Czułam, jak po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. *Jakim cudem ta wiadomość tak szybko się rozeszła? Przecież ten test był zaledwie wczoraj. W co ja się wpakowałam?*

– Dobra, Annija – powiedziałam zdenerwowanym głosem – ja spadam. Idę szukać swojej grupy.

– Przecież zajęcia zaczynają się dopiero za dziesięć minut. – Annija nie spuszczała ze mnie wzroku. – Wiesz, dziwnie się dziś zachowujesz!

– To przez ojca – skłamałam szybko – strasznie mnie wczoraj wkurzył. Znowu upierał się, żebym rzuciła szkołę i pracowała u niego w kancelarii.

– Dla mnie to genialny pomysł. Gdyby to mnie starzy namawiali do rzucenia budy, nawet bym się nie zastanawiała.

Oj, zastanawiałabyś się na pewno, gdybyś wiedziała, jak miałyby wyglądać twoja przyszła praca... I gdybyś też nagle dowiedziała się, kim naprawdę jesteś!

– Poza tym – dodała – nie może być aż tak źle. No i przecież jest tam jeszcze Garren...

No właśnie, Garren. Moje największe utrapienie. Facet, który pracował u mojego ojca, był ode mnie o kilka lat starszy, traktował mnie jak młodszą siostrę – a w którym ja byłam bez pamięci zakochana, o czym wiedziała tylko Annija. Już wcześniej nie miałam u niego żadnych szans, ale teraz, nawet gdybym jakimś cudem stała się kobieca (miałam już siedemnaście lat, ale on wciąż traktował mnie jak dziecko), atrakcyjna, piękna, ujmująca i oszałamiająco seksowna, po tym, co się

wczoraj stało, mogłam o nim naprawdę już tylko marzyć. Garren nienawidził magii i wszystkiego, co magiczne, podobnie jak mój ojciec. Nowicjusze wzbudzali w chłopaku odruch wymiotny, więc nie chciałam sobie nawet wyobrazić, jak zareaguje na wieść o tym, że ja również mam zdolności magiczne, i to nie byle jakie. Oooo, jak Garren się o tym dowie, to będę mieć przesrane, i to bardzo.

– Daj spokój – zachnęłam się – wiesz, że on nie zadaje się z młodszymi!

– Tak, wiem, raz próbowałam go poderwać, ale on tylko spojrzął na mnie jak na debila i uciekł. – Annija bezsilnie machnęła rękami. – Nie wiem, dlaczego wszyscy faceci zwiewają na sam mój widok.

– Może – zaczęłam powoli – jesteś zbyt nachalna?

– Bzdura!

– Panno Valnes! – usłyszałam za sobą zde gustowany głos. Niestety bardzo dobrze go znałam, należał do dyrektorki. – Co panna tutaj robi?! Zajęcia zaczynają się za pięć minut, a to nie jest ta część budynku, w której powinna panna przebywać!

– Spoko, pani dyrektor! – odezwała się Annija. – Przecież uczymy się tutaj już trzy lata. Znamy każdy kąt jak własną kieszeń. Aeryla na pewno nie będzie miała problemu z odszukaniem sal.

– Panno Karrow, jeżeli panna zwraca się do mnie lub do jakiegoś innego nauczyciela, to proszę o trochę więcej szacunku, a panna Valnes, owszem, tę część budynku zna bardzo dobrze, ale to nie tutaj będzie przecież mieć zajęcia. I zastanawiam się, dlaczego panna Valnes chodzi po szkole bez swojego uniformu!

– Eeee... bez czego?

– Bez swojej szaty! SZATY NOWICJUSZY! – powiedziała, akcentując dwa ostatnie słowa. – Nooo, myślę, że panna Valnes zdążyła już się pochwalić nową wiadomością.

Annija spojrzała na mnie, a z jej wzroku wyczytałam, że nic z tego nie rozumie. Byłam czerwona jak burak i chciałam zapaść się pod ziemię. Dyrektorka, widząc zakłopotaną minę mojej przyjaciółki, kontynuowała:

– Och, więc widzę, że panna Valnes postanowiła zachować wszystko w sekrecie. Chociaż nie wiem czemu, przecież i tak wkrótce

cała szkoła dowie się o tym, że włada aż czterema żywiołami.

Annija zaczęła się śmiać.

– Pani dyrektor, świetny żart.

– Eeee – postanowiłam w końcu się wtrącić – Ann, to nie jest żart.

Annija patrzyła na mnie osłupiała i powoli pokręciła głową.

– To przecież niemożliwe...

– Dość tego! Porozmawiacie na długiej przerwie. A teraz panna Karrow idzie do swojej sali, a panna Valnes ze mną. Zajęcia zaczynają się dosłownie za moment, więc muszę przeprowadzić pannę przez główny hol.

– Nie! – wrzasnęłam. – Tylko nie główny hol! Ja naprawdę bardzo szybko stąd wyjdę i od razu skieruję się do wejścia dla magików. Na pewno zdążę.

– Absolutnie nie, panna nie zna tamtej części, a nie mogę pozwolić, żeby ktoś z nowicjuszy spóźnił się pierwszego dnia.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku Ann. Jej twarz z zakłopotanej stawała się niedowierzająca. Westchnęłam i poczłapałam za dyrektorką ze spuszczoną głową. Czułam się, jakbym szła na odstrzał.

Kiedy zmierzałyśmy w stronę tych samych drzwi, przez które przechodziłam wczoraj, ludzie patrzyli na nas z zaciekawieniem. Na szczęście większość sal była już otwarta, więc korytarze zionęły pustkami. Dyrektorka podprowadziła mnie pod aulę.

– Tutaj masz dziś swoje zajęcia. Pierwsza godzina poświęcona jest na sprawy organizacyjne, więc wam powiem, co i jak. – Odwróciła się z zamiarem odejścia, ale zawahała się jeszcze przez moment i rzuciła sucho: – Życzę ci powodzenia. Wiem, że jesteś wystraszona i zdezorientowana, ale zobaczysz, szybko się przyzwyczaisz.

Podziękowałam i weszłam do środka. Sala nadal wywierała tak samo piorunujące wrażenie. Zajęłam najbardziej odległe i niewidoczne miejsce i wyciągnęłam swoją szatę. Miałam nadzieję, że zajęcia poprowadzi jakiś dziadzio ze starczą demencją, który nie będzie miał zielonego pojęcia, co się wokół niego dzieje, i nie będzie nawet słowem wspominał o żadnym Łowcy. Niestety, jak na złość, na salę wpadł łysy, mały, krępy człowieczek w białym płaszczu. Trzasnął swoją teczką o blat, podbiegł do tablicy i zaczął ją szarpać. Kiedy w końcu stwierdził,

że jest popsuta, kopnął ją z całej siły i posłał w jej stronę zakłęcie, w wyniku którego się przewróciła.

– Psia mać! – mamrotał do siebie. – Czy w tym budynku wszystko musi być połamane albo zdewastowane!

Znałam doskonale tę osobę. To był Heliusz Cykman, człowiek, który nazwał mój kryształ Pikusiem. Założyłam na głowę kaptur i jeszcze mocniej wcisnęłam się w swój fotel.

Tymczasem na domiar złego na salę weszła Iyanna, rzucając w stronę wszystkich groźne spojrzenia. Pewnie szukała tej całej Łowczyni, czyli mnie, aby mi dokopać i na koniec stwierdzić, że to ona jest tutaj królową, więc mam się schować z tym swoim śmiesznym tytułem.

– Przepraszam, czy tutaj jest wolne?

Spojrzałam ze złością na koleśka, który postanowił się do mnie dosiąść. To był ten sam chłopak, którego Annija nazwała Wypinzdrzonym. Jego fryzura dziś wyglądała tak samo perfekcyjnie jak wczoraj. Szata chyba była uszyta na miarę, ponieważ pasowała idealnie, a poza tym nie była w kolorze pastelowej zieleni, jak ta, którą sama nabyłam, tylko szmaragdowa, z jedwabiu, podkreślająca tęczęwki jego oczu. Pod nią miał... garnitur! *Kto zakłada garnitur do szkoły?!*

– Przepraszam, jak ci coś nie pasuje, to idę usiąść gdzie indziej. – Wstał.

– To ja przepraszam. Siadaj, tutaj na pewno jest wolne.

Doszłam do wniosku, że zachowuję się jak wariatka. Skoro przez najbliższy czas mam uczyć się i przebywać w towarzystwie tych ludzi, nie mogę już na samym początku robić z siebie jakiejś zołzy. Nowa grupa, nowe twarze, nowe doświadczenia – może uda mi się chociaż trochę odbudować swoją reputację i znaleźć tutaj jakichś fajnych przyjaciół.

– Ale lepiej uważaj, siadanie obok mnie może przysporzyć ci wrogów i ściągnąć na twoją głowę nieszczęście i hańbę!

Uśmiechnął się. Zęby miał tak białe i równe, że wyglądały wręcz nienaturalnie.

– Jakoś się tego nie boję.

Wzruszyłam ramionami.

- Tak czy inaczej ostrzegałam.
- A tak w ogóle nazywam się Merry.
- Aeryla.

– Słyszałaś nowinę? – Nachylił się w moją stronę, poczułam zapach drogich perfum. – Podobno będzie się z nami uczył Łowca Czterech Żywiołów – szepnął konspiracyjnym tonem.

– Ach, to... – pisnęłam, jeszcze mocniej zsuwając swój kaptur na twarz i zakrywając się zeszytem, ponieważ znamienity Heliusz lustrował tłum w poszukiwaniu czegoś, a raczej kogoś. – Tak, słyszałam, ale za bardzo się tym nie interesowałam.

Chłopak spojrzał na mnie dziwnie i odwrócił się w stronę katedry. Tyle, jeśli chodzi o moje postanowienie nierobienia z siebie wariatki.

– W sumie masz rację. Żadna nowina. – Merry jednak o dziwo zdecydował się kontynuować ze mną rozmowę. – Mój ojciec pracuje z jednym i bardzo na niego narzeka. Twierdzi, że tamten Łowca jest strasznie wkurzający.

– Dobrze, dobrze. Cisza tam! – ryknął donośnie profesor. – Będziemy zaczynać, chociaż jeszcze wszystkich nie ma. I od razu pierwsza zasada: nienawidzę, jak ktoś się spóźnia! Krew mnie wtedy zalewa, piana leci mi z ust, a złość buzuje w całym moim ciele i ostrzegam, że jestem wówczas bardzo, ale to bardzo niezadowolony! Tak niezadowolony, że wręcz wredny, a spóźnialscy moje niezadowolenie zapamiętają na własnej skórze do końca życia. Ty, ty tam! – Przebiegł przez całą długość sali, złapał za kaptur skradającego się chłopaka i wyciągnął go na środek. – No, ptaszku, a teraz powiedz, dlaczego się spóźniłeś.

– Eee... kupowałem chusteczki.

– Chusteczki! – Heliusz przeliterował każde słowo. – Pięknie, więc dzisiaj młodzież, zamiast uczyć się na zajęcia, szlaja się po sklepach, żeby co?... kupić chusteczki! A ty tam, następny spóźniony! – znowu się wydarł. – Proszę tu, na środek. A tobie co się stało? Też chusteczki kupowałaś czy z parady równości się urwałaś?! – Sam się zaśmiał z własnego rymu. – A ty tam, z drugiego rzędu, czego tak się kręcisz, jak ten krasnal w słońcu! Nie no, co za grupa, co za hałastrą! I wy chcecie być magami?! Już ja was nauczę prawdziwej magii! Chusteczki

kupował! Siadać wszyscy!

– O rany – Merry, podobnie jak ja, zapadł się w swoim fotelu i podniósł zeszyt – a ten szalony jak zawsze.

– To ty go znasz?

– Tak, kumpluje się z moim ojcem. Niezły z niego choleryk.

– Oj, to ty nie wiesz, co on wyprawiał na moim egzaminie. – Przypomniałam sobie słowo „Pikuś” i podpaloną ławkę.

– No dobrze – kontynuował profesor Cykman – skoro już wszyscy są, chyba mogę zaczynać. Wiecie wszyscy, dlaczego tu jesteście, chyba nie muszę tego wyjaśniać. Rozdam wam teraz wasze plany oraz podział na grupy. Każdemu z was został przyporządkowany jakiś kamień, ale nie dostaniecie ich, dopóki nie opanujecie magii na poziomie co najmniej podstawowym, dlatego radzę wam zabrać się jak najszybciej do pracy.

Heliusz zrobił długą pauzę.

– No i oczywiście zostałem upoważniony, żeby wam przekazać naszą najświeższą i najbardziej gorącą nowinę. Wczoraj odkryliśmy, że jedna z naszych uczennic potrafi posługiwać się szmaragdem dreańskim, co oznacza, że ma moc regulowania wszystkich żywiołów...

– O nie. – Zsunęłam się jeszcze niżej, do poziomu, w którym drewniany stoliczek był na wysokości mojego czoła.

– Tylko nie mam zielonego pojęcia – kontynuował nauczyciel – dlaczego ta osoba ukrywa się przed wszystkimi na szarym końcu sali i udaje na dodatek, że w ogóle jej tam nie ma. Powinna siedzieć tutaj, w pierwszej ławce, i szczycić się tym, co posiada. Panno Valnes, czy może pani wstać, tak aby wszyscy inni panią zobaczyli?

Posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Co? To ty? – zapytał cicho Merry, kiedy zorientował się, że słowa Cykmana zostały skierowane do mnie. – Ach, teraz rozumiem.

W sali wybuchło duże zamieszanie, ponieważ wszyscy zaczęli się wiercić, odwracać i rozmawiać szeptem między sobą.

– No, wstań wreszcie, bo on ci nie odpuści. Będiesz miała to chociaż już z głowy. – Merry zaczął mnie szarpać za ramię.

Posłusznie zdjęłam z głowy kaptur i szybko wstałam. W tym samym momencie główne drzwi wejściowe otworzyły się szeroko

i stanął w nich jakiś chłopak.

– O kurde – podrapał się po głowie – a jednak coś przegapiłem.

Rozdział 2

Chłopak był chudy, niski, ubrany w krótkie spodenki oraz żółtą koszulę z wielkim niebieskim słoniem. Na nogach miał sandały. Mogłabym uznać, że stanowił męskie odzwierciedlenie Anniji (jeśli pominąć jej tuszę), gdyby nie długie, jedwabiste ciemne włosy związane w warkocz, szczupła twarz oraz ciemne, lekko skośne oczy. Koleś nie mógł uchodzić za odpowiednik mojej przyjaciółki, ponieważ nawet nie należał do naszej rasy – był półelfem. Zorientowałam się, że ludzie nie wpatrują się już we mnie, tylko w niego, i że ja nadal sterczę jak słup, więc szybko usiadłam.

– Panie Zakleúneēoes – zastanawiałam się, jakim cudem Heliuszowi udało się tak szybko i bezbłędnie wymówić to nazwisko – to, że pochodzi pan z szanowanego rodu, w pana żyłach płynie krew arystokracji elfickiej, ma pan potężną moc, nie oznacza, że może pan spóźnić się na moje zajęcia i na dodatek przychodzić tak ubrany!

– Co?! – wycharczał. – Więc jestem spóźniony? O kurde! O kurde!
– Skierował się w stronę foteli, nucąc coś pod nosem.

Heliusz patrzył na niego osłupiały.

– Czy ja panu pozwoliłem usiąść?

– Eee, nie, ale aby nie przedłużać, sam postanowiłem sobie gdzieś usadzić... Ale raczej nie tutaj – stwierdził, spoglądając na miejsce obok Iyanny, po czym wyszedł z tego rzędu, przeszedł przez całą szerokość sali i jakby nigdy nic usiadł za nami.

W sali rozbrzmiały stłumione chichoty. Heliusz machnął tylko ręką i skierował się w stronę katedry. Chyba tak samo jak ja uznał ten dzień za jeden z najdziwniejszych w swoim życiu.

Kwestie organizacyjne zostały rozstrzygnięte, gdy profesor rozdał wszystkim ich plany. Jedne od drugich raczej niczym się nie różniły, tylko godziny zajęć były inne. Okazało się, że jestem w grupie z Merrym oraz tym śmiesznym półelfem i – co było dla mnie prawdziwym cudem – Iyanę przypisali zupełnie gdzie indziej. Na krótkiej przerwie podszedł do nas Cykman.

– Panna Valnes i pan Zakleúneēoes...

– Wystarczy Zekles. – Elf walnął się otwartą dłonią w pierś. – Wiem, że wypowiedzenie mojego nazwiska to prawdziwa męka.

Profesor go zignorował.

– Ze względu na wasze umiejętności zostały wam przypisane dodatkowe indywidualne lekcje z praktyki magii i każde z was będzie miało swojego własnego opiekuna. Panna Valnes, ponieważ Ministerstwo Edukacji zarządziło, iż każdy, kto posługuje się szmaragdem dreańskim, musi być objęty programem indywidualnego nauczania, a pan Zackleüneōes, ponieważ magia, jaką dysponują elfy, wykracza poza nasze kryteria nauczania. Opiekunem panny Valnes zostanie pan Alessey.

– Alessey? TEN Alessey? – wtrącił się Merry.

– Alessey Drehsen.

– O! – zwróciłam się do Merry’ego – kojarzysz go?

– Pewnie, że tak! – odpowiedział. – Ojciec mi o nim opowiadał. Ten Drehsen to legenda. W wieku dwudziestu pięciu lat stał się jednym z najlepszych magów w kraju! Skończył Gelfeon i ma już chyba czwartą rangę. – Merry zrobił współczującą minę. – I jest wredny jak cholera.

– Panie Erren! Proszę w mojej obecności nie używać wulgaryzmów i nikogo nie oczerniać, a w szczególności takiej osoby, jak pan Drehsen! – huknął Cykmmman.

– Przecież sam pan profesor na początku zajęć krzyczał „psia krew”, a następnie rozwalił tablicę!

– No tak, ale to był taki krótki wybuch złości. Zresztą ja jestem nauczycielem, ja tu rządzę, więc mnie wolno.

– Dlaczego mnie zawsze omija to, co najlepsze?! – jęczał z tyłu Zekles. – Kochany, poczciwy Heliuszek znęcający się nad drewnianą tablicą, to musiało być niezłe!... A tak w ogóle to kto jest moim opiekunem?

Na twarzy Cykmmmana pojawił się złowrogi uśmiech.

– Pana ojciec, profesor Zackleüneōes. Sam się zgłosił na ochotnika, stwierdził, że tylko on da sobie z panem radę.

Zekles nie miał uszczęśliwionej miny, gdy to usłyszał.

– Panno Valnes, pani zajęcia praktyczne zaczną się jutro, a pana, panie Zackleüneōes, z tego, co wiem, już dziś wieczorem w pana

rezydencji! – Cykman, chichocząc, skierował się w stronę wyjścia.

– Doprawdy, znam tego faceta od lat i do dziś zastanawiam się, czy on na pewno ma po kolei w głowie! – oznajmił na zakończenie Merry.

– O bogowie, o bogowie! – Zekles, zgięty wpół, kiwał się na swoim fotelu w przód i w tył. – Jestem skończony, mogę już zacząć kopać sobie grób.

*

Na przerwie śniadaniowej postanowiłam odnaleźć Annję i wszystko jej wyjaśnić.

– Ann! – krzyknęłam, przedzierając się przez tłum uczniów.

Gdy na dworze było ciepło, wszyscy podczas przerw wychodzili na zewnątrz i przesiadywali na pobliskim murku. Ann również tam była. Stała sama przy wielkim dębie rosnącym przed budynkiem liceum i wpatrywała się w przestrzeń. Po jej ściągniętej twarzy wywnioskowałam, że nadal jest wściekła.

– Czego chcesz? – rzuciła obrażonym tonem, kiedy mnie dostrzegła.

– Przepraszam za wszystko! Powinnam była ci powiedzieć! – Oparłam się o murek.

– Tak, jasne, ale po co? Po co marnować czas na kogoś takiego jak ja. Teraz przecież będziesz obracać się w zupełnie innym towarzystwie.

– Daj spokój, gadasz głupoty. Zawsze byłaś moją najlepszą przyjaciółką i zawsze nią będziesz. To – szarpnęłam rąbek mojego zielonego płaszcza – nie ma tu nic do rzeczy!

– No tak, oczywiście! Więc czemu mnie oszukiwałaś? – zapytała. – Rozumiem, że tak wielki sekret nie był przeznaczony dla uszu pospólstwa!

– Och, przestań już gadać jak nawiedzona! – Traciłam powoli cierpliwość. – Wiesz, jak nienawidzę, kiedy ktoś uważa się za gorszego lub lepszego od innych! Było mi głupio, dlatego nic nie powiedziałam, poza tym ja wciąż uważam, że to jakaś pomyłka i że szybko odeślą mnie tam, skąd przybyłam.

Naszą kłótnię przerwał czyjś głos.

– A to co?! – warknęła Ann na widok Merry’ego i... Zeklesa. – Co

tu robi ten Wypinzdrzony?!

– Ann! – krzyknęłam.

– Jaki? – Merry uniósł brwi.

– Nieważne. To jest moja koleżanka Annija Karrow, a to są Merry Erren i Zekles.

– Zaraz! – Annija zwróciła się w stronę Zeklesa. – Ty jesteś elfem! Zekles obrócił się dookoła siebie.

– Naprawdę? Nie zauważyłem!

– Ile ty masz lat? Słyszałam, że jesteście nieśmiertelni.

– Ann, on nie jest elfem, tylko półelfem – poinformowałam przyjaciółkę. – Nie może być nieśmiertelny.

– No tak, widzę, że kochana Aerylka zabrała się do dzieła i już zaczęła zmieniać otoczenie. Elf, bogaty goguś – zaczęła wymieniać – i kto jeszcze, może Iyanna?!

– Hej! Nie życzę sobie, żeby mnie wyzywano od bogatych gogusiów i jakichś wypinzdrzonych, cokolwiek to słowo znaczy! – zawołał Merry.

– Ann, nie wiem, o co ci chodzi – odepchnęłam się od murku i podeszłam do Anniji – ale mogę cię zapewnić, że nadal stanowią w szkole prawdziwe pośmiewisko, a oni wcale nie pomagają mi odbudować reputacji!

Merry rąbnął mnie w ramię.

– Wypraszam sobie!

– No co, sam przyznasz, że stanowimy dziwną trójkę: śmieszny elf, koleś, który wygląda, jakby dopiero co urwał się z żurnala, oraz Łowca Czterech Żywiołów! A poza tym to my się prawie nie znamy. Po co w ogóle tu za mną przyszedłeś i przyprowadziłeś jego? – Pokazałam na elfa.

– Nie przyprowadziłem go, sam za mną przylazł.

– Czy wy coś wspomnieliście o jakimś Łowcy? – wtrącił się Zekles.

– No tak – zdziwiłam się – o Łowcy Czterech Żywiołów.

– W naszej szkole uczy się Łowca?

Spojrzeliliśmy wszyscy na siebie ogłupiali.

– Z czego ty się urwałeś? – odpowiedziała mu Ann. – Od samego

rana nikt o niczym innym nie gada, tylko o Łowczyni.

– Świetnie. – Zekles miał minę jak dziecko, które właśnie dostało upragnioną zabawkę. – Kto nim jest? Muszę go poznać, zobaczyć... To prawdziwy okaz.

– Okaz? Jak w zoo! – Skrzywiłam się. – Niedługo będą traktować mnie jak małpę w cyrku.

– Nie przejmuj się – Merry poklepał mnie po plecach – nie sądzę, żeby było aż tak źle.

– Więc to TY! – Zekles gapił się na mnie jak wół na malowane wrota, po czym zrobił najdziwniejszą rzecz pod słońcem: Wyciągnął aparat fotograficzny, taki najzwyklejszy, jakiego używają niemagiczni, i cyknął mi zdjęcie.

– O bogowie, ale on jest zakrecony! – Annija z tego wszystkiego zapomniała, że nadal się na mnie gniewa. – Kobieto, w tym towarzystwie to sobie tylko możesz pomarzyć o zdobyciu popularności w szkole.

Po przerwie wróciliśmy we trójkę do naszej części liceum. Dziś mieliśmy samą teorię: historię magii, kamienie magiczne, podstawy obrony magicznej dla początkujących oraz formuły zaklęć. Zajęcia trwały do godziny piątej po południu, a ja znowu denerwowałam się tym, że będę musiała włązić po kryjomu do biura ojca. Poza tym nauczyciele zadali nam od groma pracy domowej, a ja zastanawiałam się, co będzie, jak dojdą jeszcze indywidualne przedmioty z praktyki.

O piątej po południu wybiegłam szybko z auli, rzucając zaskoczonemu Merry'emu szybkie „Cześć, to do jutra!”, wpadłam do toalety, zdjęłam swój płaszcz, wepchnęłam go do plecaka i pognałam w stronę drzwi. Nawet nie miałam okazji przyjrzeć się pięknym marmurom, którymi wyłożona była ściana toalety. Na szczęście kancelaria ojca znajdowała się dwie ulice dalej, więc daleko nie miałam. Tak jak wczoraj, postanowiłam wejść tylnymi drzwiami. Wiedziałam, że nie było szans, aby ojciec nie zauważył mojego spóźnienia, jednakże wolałam uniknąć sytuacji, w której dostrzegłby mnie przez witrynę, wybiegł na główną ulicę i zrobił wielką awanturę przy świadkach. Dlatego na rogu skręciłam w lewo, skierowałam się w stronę o wiele mniej zatłoczonej uliczki i otworzyłam kluczem zamek.

Cała kancelaria składała się z kilku pomieszczeń. Ponieważ ojciec trzymał tutaj całą dokumentację, oprócz głównego lokalu z wielkimi oszklonymi drzwiami frontowymi wynajmował kilka mniejszych pokoi na tyłach budynku. Było tam oddzielnie wejście, które prowadziło do małego korytarzyka. Po prawej stronie znajdowała się mikroskopijna kuchnia, po lewej WC i składzik. Korytarzyk kierował do archiwum z szyfrowanym zamkiem, a następnie odbijał w prawo i kończył się przejściem do biura, gdzie byli przyjmowani klienci.

O tej godzinie w archiwum nie powinno być nikogo, ponieważ Garren miał jeszcze wykłady, a ojciec obsługiwał klientów, więc naprawdę się wystraszyłam, kiedy usłyszałam dobiegające stamtąd szuranie – przecież ojciec nie zostawiłby biura bez opieki i nie przyszedłby tutaj czegoś szukać. Wzięłam ze składzika coś, co nadawało się do walki, a był to kij od mopa, i z bijącym sercem zakradłam się do archiwum. Drzwi były otwarte, a przy półkach stała wysoka, szczupła postać. Nie miałam zbyt wiele czasu, aby bliżej się przyjrzeć temu mężczyźnie, poza tym stał odwrócony do mnie tyłem. Zdążyłam jedynie rzucić okiem na dziwny srebrny tatuaż widniejący na jego szyi. Zbliżyłam się do niego najciszej, jak potrafiłam, i zamachnęłam się. Koleś odwrócił się błyskawicznie, zmrużył w zaskoczeniu czarne oczy i złapał kij. Zaczęliśmy się szamotać, żeby go sobie wyrwać, ale ja się potknęłam i poleciałam do przodu, wprost na niego. Zachwiał się i oboje runęliśmy na półki z aktami. Narobiliśmy takiego hałasu, że zaalarmowaliśmy ojca, który od razu wpadł do pomieszczenia, machając rękami na wszystkie strony.

– Co tam się dzieje?! Aeryla? Co to ma znaczyć?

– Ojciec! – wydarłam się wniebogłosy – OJCIEC, dzwoń do straży... Włamywacz... mamy włamywacza!

– To nasz klient! – wysapał ojciec cały zielony na twarzy.

– Cco?! – Wzięłam kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, po czym podniosłam się z podłogi i spojrzałam z przerażeniem na tego mężczyznę. – Nasz klient?

Nieznajomy wygrzebał się spod sterty kartek i wstał. Był cholernie wściekły.

– To jest napaść! – wysyczał zimnym głosem. – Wzywam straż! –

Wyciągnął telefon i wybił numer.

– Och, bez przesady! Przecież nikomu nic się nie stało.

– Aeryla, zamknij się, i tak już wystarczająco narozrabiałaś! – warknął ojciec, po czym zaczął się płaszczyć przed tym facetem: – Bardzo pana przepraszam za to wszystko. Moja córka jest niespełna rozumu. Proszę nie dzwonić do strażników, jestem prawnikiem, stracę licencję. Błagam! – Złożył ręce jak do modlitwy i zaczął mrugać oczami. Wyglądało to tak, jakby miał zamiar się rozplakać.

Czarne oczy obcego mężczyzny przeszywały ojca na wylot i myślałam, że za chwilę wypalą mu dziurę w brzuchu. W końcu ten typek z pogardą wymalowaną na twarzy wyłączył telefon i schował go z powrotem do kieszeni.

– Dziękuję! – Ojciec odetchnął. – Zapraszam do biura. Mam nadzieję, że znalazł pan te akta.

– Tak, znalazłem – syknął, wykrzywiając usta – ale potem wpadła na mnie ta rozhisteryzowana dziewczyna i je upuściłem! Są gdzieś tam. – Wskazał na przewaloną półkę i gromadę kartek leżących na podłodze.

– Aeryla, masz pięć minut, żeby odnaleźć dla pana te dokumenty. – Ojciec podał mi numer akt i skierował się do głównego biura.

Koleś rzucił mi jedno przeciągłe lodowate spojrzenie, od którego wszystko skręciło mi się w żołądku, i poszedł za moim starym. Zaczynało do mnie powoli docierać, jaką zrobiłam z siebie kretynkę. A wszystko przez ojca. Na szczęście te głupie akta leżały na samym wierzchu, więc znalezienie ich nie zajęło mi dużo czasu. Szybko zaniósłam papiery do biura.

– Masz szczęście – burknął ojciec. – A teraz wracaj do magazynu i posprzątaj tam wszystko.

Wzruszyłam ramionami i zerknęłam od niechcienia na tego faceta. Ubrany był w ciemne džinsy oraz zwyczajną granatową bluzę z kapturem. Miał kruczoczarne włosy, bardzo ciemne oczy oraz ostre rysy twarzy. Nierówno wygięte brwi tworzące delikatne łuki nadawały mu lekko egzotyczny wygląd. Był człowiekiem, tak jak ja, ale kształt oczu sugerował, że w jego żyłach płynęła jakaś domieszka krwi elfickiej. Mnie nie pociągała tego typu uroda u mężczyzn, ale musiałam przyznać, że można byłoby uznać tego typka za dość przystojnego.

Wróciłam do magazynu i przez półotwarte drzwi przysłuchiwałam się ich rozmowie, chociaż właściwie nie wiedziałam, po co to robię, ponieważ brzmiało to raczej jak monolog. Nieznajomy milczał, a mój stary zasypywał go obelgami pod adresem magii i magików.

– Mówię panu, że ci magicy to jedna wielka banda oszustów, złodziei, szuj i darmozjadów. I wie pan, co ja osobiście myślę o tych ich wspaniałych, nadprzyrodzonych zdolnościach? – Zrobił pauzę, tak jakby oczekiwał, że ten obcy gość nagle mu przerwie i zacznie zasypywać go gradem pytań. – Że to wszystko to jedna wielka bujda! Magia nie istnieje, a ci, którzy wmawiają innym swoje rzekome moce, robią to tylko po to, żeby ukryć własne nieróbstwo! Nie wiem jak pan, ale ja, gdybym dowiedział się, że któreś z moich dzieci bawi się w te bzdury, chyba bym wygnał je z domu.

Sploniałam się ze wstydu. Wiadomo, nie zrobiłam na tym facecie dobrego wrażenia, próbując zabić go kijem od mopa, ale ojciec wcale nie poprawiał sytuacji swoimi śmiesznymi teoriami. Koleś miał wypisaną na twarzy irytację i czułam, że lada chwila źle się to wszystko skończy. Na szczęście w czas pojawił się mój wybawca i obiekt moich westchnień – Garren. Kiedy tylko wszedł do kancelarii, od razu zauważył, co się święci. Szybko wysłał ojca po jakieś dokumenty, a sam naliczył opłatę za wypożyczenie akt i poinstruował, jak należy z nimi postępować.

– Co wyście narobili?! – złąjał nas kilkanaście minut później. – Ten facet był tak wkurzony, że myślałem, iż zaraz rzuci mi w twarz tymi papierami! Ledwo opanowałem sytuację!

– Podziękuj mojej kochanej córeczce!

– Mnie ma dziękować? – Dźgnęłam się palcem wskazującym w pierś. – Mnie? Ojciec, wpuściłeś tego mężczyznę do archiwum! Samego! Oszalałeś?!

– Nie oszalałem! – ryknął. – Ten mężczyzna miał odgórne pozwolenie z Terrynu, aby przejrzeć samodzielnie moje archiwum.

W myślach właśnie układałam jakąś ciętą ripostę dotyczącą udostępniania tajnych dokumentów obcym, więc słowa ojca dotarły do mnie z opóźnieniem i w konsekwencji tylko wybełkotałam coś niezrozumiałego.

– Ale co się właściwie stało? – przerwał naszą kłótnię Garren.

– Napadła na niego! Napadła na tego mężczyznę, jak przeglądał dokumenty!

Garren wciągnął z sykiem powietrze.

– A skąd mogłam wiedzieć, że wpuściłeś klienta do archiwum? Myślałam, że to złodziej – próbowałam się tłumaczyć.

– I jeszcze ma czelność się ze mną kłócić! – warczał ojciec. – Masz to wszystko posprzątać i poukładać według działów, zbiorów i oczywiście chronologicznie, rozumiesz?!

– Ale przecież to zajmie całą noc! – mówiłam już nawet nie rozhisteryzowanym, ale płaczącym głosem.

– Nie obchodzi mnie to! – Ojciec pokazał mi plecy i skierował się do drzwi wyjściowych.

Garren lustrował mnie wciąż z tym samym potępiającym wyrazem twarzy.

– No co! – w końcu nie wytrzymałam.

– Wiesz, ile ta kancelaria dla mnie znaczy, prawda? Pracuję tu już od kilku lat, twój ojciec chce, żebyśmy zostali współnikami, kiedy skończę swoją praktykę, a ty w przeciągu kilku minut o mały włos wszystkiego nie zniszczyłaś!

– Przecież nie chciałam!

– Właśnie! – skrzyżował ramiona – ty nigdy nie chcesz, a potem i tak robisz coś głupiego! Zachowujesz się jak rozkapryszony bachor!

– Wcale nie! To nie było umyślne! A ojciec też przesrał sprawę, zasypując go swoimi filozofiami odnośnie do magii.

– Twój ojciec – odparł ostrożnie Garren – to mądry człowiek i powinnaś z niego brać przykład. Ja oddałbym wszystko, żeby mieć taką rodzinę jak twoja! Ale po co ja w ogóle z tobą gadam, przecież ty i tak masz wszystkich i wszystko gdzieś! Dałbym sobie rękę uciąć, że gdyby ten facet rzeczywiście wniósł skargę, byłabyś wniebowzięta!

– Jak możesz tak mówić, przecież wiesz, ile zmarnowałam tu czasu i ile kosztowało mnie to cierpliwości! To jest nasze jedyne źródło utrzymania, nigdy umyślnie nie zrobiłabym czegoś, co mogłoby zagrozić reputacji kancelarii!

– Naprawdę? – Garren zmarszczył czoło. – Jakoś ciężko mi w to uwierzyć! Osobiście uważam, że Zennos daje ci za dużo swobody.

Robisz, co chcesz, i nie liczysz się z tym, jakie potem będą tego konsekwencje. Ktoś powinien ci w końcu przetrzepać tyłek...

– Jak śmiesz tak do mnie mówić! – Czułam, jak stopniowo ogarnia mnie furia. – Nie jestem małym dzieckiem, tylko prawie już dorosłą kobietą!

– Jakoś w żaden sposób nie okazujesz swojej dorosłości!

– To, że mam inne plany niż moja rodzina i nie chcę tkwić w tej zapyziałej dziurze do końca życia, wcale nie znaczy, że zachowuję się jak dziecko!

– To twoje zdanie, a poza tym nie mam czasu na jakieś głupie kłótnie z tobą! – Jego wyniosły ton doprowadzał mnie do pasji. – Mam jutro egzamin, muszę się uczyć.

– Chyba nie zostawisz mnie z tym całym bałaganem. – Wskazałam na drzwi od archiwum.

– Skoro jesteś taka dorosła, to weźmiesz odpowiedzialność za swoje czyny i sama to posprzątasz. Może to cię w końcu czegoś nauczy! – Z tymi słowami skierował się do wyjścia.

Patrzyłam na niego osłupiała. Może i był facetem moich marzeń, może i rzeczywiście wyglądał niezmiernie seksownie, gdy tak się złościł, ale i tak byłam na niego okropnie wściekła.

Kiedy wyszedł, rzuciłam o ścianę czymś, co właśnie miałam pod ręką, i usiadłam w kącie zrozpaczona, chowając głowę pomiędzy kolana. Byłam wyczerpana i głodna. Marzył mi się gorący prysznic. Ten szalony dzień dobił mnie do reszty i w dodatku nadal nie chciał się skończyć. Przede mną leżała cała góra kartek, śmieci, kurzu oraz przewalona szafka.

Uspokoiliam się dopiero po jakiejś godzinie; wstałam i poczłapałam w stronę archiwum. Zabrałam się najpierw do porządkowania akt. Kurz unosił się nade mną, cały czas kichałam i prychałam. Heliusz Cykman, gdyby zobaczył swojego wielkiego Łowcę od góry do dołu pokrytego szarymi kłaczkami, w brudnych i podartych spodniach (zaczepiłam nogawką o kant biurka) i z pajęczynami we włosach, chyba by załamał ręce w geście rozpaczony i wywiózł mnie daleko stąd.

Mijały godziny. Straciłam rachubę i nie wiedziałam, czy jest ósma, dziewiąta, czy dziesiąta. Przed oczami miałam tylko niekończącą się

liczbę dokumentów do posegregowania. Nagle usłyszałam zgrzyt zamka.

No nie – pomyślałam – tylko mi nie mówcie, że teraz naprawdę ktoś się włamuje. Czy ten idiota nie wie, że w tym budynku grasuje szalony Łowca Czterech Żywiołów, który rzuca się na każdego z kijem od mopa?

Miałam nawet zamiar znowu sięgnąć po ten sam kij, ale rozmyśliłam się, kiedy zobaczyłam, kto stoi w korytarzu.

– Po co tu przylazłeś? Sprawdzasz, czy przypadkiem nie uciekłam przez okno i na przykład nie poszłam się upić?

– Och, daj już spokój! – Garren wszedł do środka, wpuszczając do pomieszczenia trochę rześkiego nocnego powietrza. – Okazało się, że wcale nie miałem tak dużo do nauki, więc postanowiłem ci pomóc.

– Dzięki! – mówiłam, przeciągając sylaby, bo wiedziałam, jak go to strasznie irytuje. – Jaki ty dziś łaskawy!

– O rany, o co ci znowu chodzi? – Przeczesał palcami swoje ciemnobrązowe włosy. – Przepraszam za to, co ci wcześniej powiedziałem, może rzeczywiście trochę przesadziłem, ale czasami oboje wyprowadzacie mnie z równowagi.

– Ha! Więc jednak przyznajesz, że ojciec też nieraz zachowuje się jak wariat?

– Tylko czasami – oświadczył, nie patrząc mi w oczy. – Też jest w gorącej wodzie kąpany, zupełnie tak jak ty.

– Hmm, co tu dużo mówić, z genami nie wygrasz.

Garren chyba w końcu uznał, że słowne utarczki ze mną to kompletna strata czasu, ponieważ zignorował mnie i zabrał się do roboty. Podniósł półkę i zaczął układać akta. Po chwili dołączyłam do niego i pomogłam w segregowaniu. Pracowaliśmy przez dłuższą chwilę w zupełnej ciszy.

– Słyszałem, że miałaś już test na magię – odezwał się nagle.

Spojrzałam na niego wystraszona. Przez ten cały cyrk zupełnie zapomniałam o tym głupim teście.

– Eee... no tak.

– I jak ci poszło?

Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć, więc przemilczałam to pytanie.

– Nie przejmuj się – delikatnie mnie objął, czym wywołał dreszcz przebiegający po całym moim ciele – pamiętaj, że przyszłość masz już zapewnioną. Niepotrzebna ci cała ta durna magia.

Coś mruknęłam pod nosem, udając, że jestem tak bardzo rozczarowana swoim brakiem zdolności magicznych, że nie mam zamiaru dłużej na ten temat dyskutować. Garren odsunął się w końcu ode mnie.

– A tak w ogóle to muszę ci się czymś pochwalić. – Miał taki wyraz twarzy, jakby długo powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś, co było wiadomością dnia. – Ja i Karena wczoraj się zaręczyliśmy.

– Co?! – Poczułam, jak robi mi się czarno przed oczami.

– Już dawno to planowaliśmy.

– Ale, ale... przecież wy... ona... jesteście tak krótko razem... przecież ty masz dopiero dwadzieścia cztery lata! – Tak mnie zszokował tym wyznaniem, że zaczęłam pleść coś nieskładnie.

– Sądźmy, że oboje dorośliśmy już do tej decyzji – mówił z głupkowskim uśmiechem na twarzy.

Świetnie. Po prostu idealnie. Gorzej już chyba być nie może.

– Gratulacje – mruknęłam.

Zrobiło mi się słabo i się zachwiałam.

– Aeryl, co ci jest?! – Dobiegł do mnie. – Dobrze się czujesz?

– Tak... Nie... Nie wiem. Jakoś mnie zemdliło trochę.

– To pewnie przez zmęczenie. – Patrzył na mnie z troską. – Uwińmy się z tym wszystkim i wracajmy do domów, bo późno już.

Rozdział 3

Wiedziałam, że Garren miał dziewczynę, i słyszałam od niego już nieraz, że to coś poważnego, ale przez myśl mi nie przeszło, że aż tak bardzo. Bogowie, przecież on był jeszcze taki młody! – to chyba trochę za wcześnie na ślub. Czytałam w jakimś naukowym czasopiśmie, że facet powinien brać zaślubiny dopiero po trzydziestym roku życia, ponieważ wtedy jest już rzeczywiście na tyle dojrzały emocjonalnie, żeby podejmować takie decyzje.

– On chyba nie rozumie, że zniszczy sobie życie – wyznałam wszystko Anniji następnego dnia rano, kiedy szłyśmy razem do szkoły.

– Wiesz, Aeryla, moim zdaniem powinnaś go sobie odpuścić. – Moja przyjaciółka jak zwykle nie owijała w bawełnę, tylko waliła prosto z mostu.

– Ann, czy ty nic nie rozumiesz?! – wykrzyknęłam. – To jest facet mojego życia, ten jedyny, więc nie mogę go sobie tak po prostu odpuścić! Poza tym on mnie też kocha, widzę to w jego oczach, tylko...

– Tylko co?!

– Tylko po prostu jeszcze o tym nie wie.

– Aeryl, znacie się już tyle lat, więc uważam, że do tego czasu dawno by zauważył. Uważam, że sama sobie to wmawiasz.

– Nieprawda! Oboje jeszcze zobaczycie, i ty, i on, że mam rację.

Annija wywróciła oczami, dając mi do zrozumienia, jak bardzo irytuje ją ten temat.

– A ja sędzę – stwierdziła w końcu brutalnie – że on nic do ciebie nie czuje, bo jest zakochany w innej, a ty masz na jego punkcie jakąś obsesję. Aeryl, naprawdę wyjdzie ci na zdrowie, jeśli o nim zapomnisz i wybierzesz inny obiekt westchnień! I skończmy o tym gadać.

Chciałam jej rzucić jakąś kąśliwą uwagę, chociażby to, że ja muszę codziennie znosić jej manię seksualną, ale przeszkodziło mi czyjeś nawoływanie. To był Merry.

– A ty czemu nie w płaszczu? – zapytał.

– Zwariowałaś! – Postukałam się w czoło. – Żeby mnie przypadkiem zobaczył mój stary?

– To ty jeszcze nic nie powiedziałaś swoim rodzicom?! Moi, jak się dowiedzieli, to byli tak szczęśliwi, że wyprawili mi przyjęcie.

– Przecież wczoraj mówiłaś, że cała twoja rodzina jest magiczna, więc to chyba było dość przewidywalne, że ty też będziesz.

– No tak, ale oni tak zawsze. Mój brat miał tak samo.

– A ja im się wcale nie dziwię – wtrąciła Ann. – Gdybym ja była magiczna, ojciec chyba najpierw dostał zawału, umarł, a następnie wstał z martwych, żeby mi pogratulować. A matka... lepiej nie mówić. Ciekawi mnie, co robiliście na wczorajszych zajęciach, już coś czarowaliście?

– No co ty! Cykman darł się chyba przez pół godziny, że jesteśmy bandą głabów i że na razie możemy tylko pomarzyć o swoich kamyczkach. Zasypali nas samą teorią.

– To w sumie nic nie straciłam – odparowała. – My przynajmniej mieliśmy na lekcjach pożyteczne rzeczy.

– Nooo – zaczął Merry – ty, Aerylo, nie masz na co narzekać, przecież dziś zaczynasz prywatne lekcje.

– Co?! – Oczy Ann rozszerzyły się z zaskoczenia. – Będiesz mieć jeszcze jakieś prywatne lekcje? Z kim?

Chciałam jej odpowiedzieć, ale Merry mnie ubiegł.

– Z Alesseyem Drehsenem z Gelfeonu.

– Kurczę, Aeryl, i ty mi tu zawracasz głowę jakimś głupim Garrenem, a nie wspominasz o tym?!

Ja i Merry powiedzieliśmy jednocześnie:

– Ann, zamknij się! – ja.

– Jakim Garrenem? – Merry.

Annija, jakby nigdy nic, kontynuowała swoją wypowiedź:

– Uuuu. A ten Drehsen to młody czy stary?

– Ma dwadzieścia pięć lat.

– No, no, no. Wiek ujdzie. Ciekawe, czy jest przystojny. Aeryl, powinnaś zacząć się bardziej stroić do szkoły i malować.

– Na wszystkich bogów, Ann! On przecież będzie moim nauczycielem, więc nie sędzę, żeby był zainteresowany własną uczennicą!

– No, ale przecież ty nie będziesz jakąś tam zwykłą uczennicą,

tylko Łowczynią.

Rzuciłam jej piorunujące spojrzenie.

– A tak w ogóle ty, Wypinzdrzony, nie słyszałeś nigdy o czymś takim, jak džinsy i koszula? Nie wiem, z czego ty się urwałeś i co tam się nosi, ale tutaj na pewno do szkoły nie zakłada się gajera!

I w taki oto naturalny i taktowny, jak na Anniję przystało, sposób, zboczyła ona z bardzo drażliwego dla mnie tematu, jakim był Garren i mój przyszły mentor, i wkroczyła na teren równie nieprzyjemny dla Merry’ego, czyli na kwestię jego wyglądu. Niestety, Annija już taka była, że każdemu musiała narobić obciachu, chyba właśnie dlatego tylko ja się z nią przyjaźniłam. I wcale się nie dziwiłam, kiedy Merry nagle bąknął coś o tym, że zaraz zaczynają się zajęcia i lepiej już iść do auli, aby nie mieć kłopotów z Cykmmanem.

– No co wy! Przecież zostało jeszcze dziesięć minut. – Zmrużyła oczy, kiedy Merry odszedł w pośpiechu. – Dlaczego on uciekł? Znowu coś palnęłam?

– Przecież nie byłabyś sobą, gdybyś czegoś nie chlapnęła. Ja też lecę, bo jeszcze muszę się przebrać, a Merry miał rację z tym, że do Cykmmana lepiej się nie spóźniać.

Pięć minut później weszłam na aulę przebrana już w swoją zieloną szatę i usiadłam obok Merry’ego. Spojrzałam na jego stolik, który był zawałony jakimiś dziwnymi książkami.

– Co to ma być? – Wzięłam do ręki jeden z opasłych tomów i przyjrzałam się okładce.

– Materiały dla Cykmmana. Nie pamiętasz, kazał wczoraj wypożyczyć z biblioteki książki na temat starożytnej magii.

Chlasnęłam się ręką w czoło.

– Kurde, na śmierć o tym zapomniałam! Miałam zamiar wczoraj po południu wymknąć się na chwilę do biblioteki, ale mieliśmy małe zamieszanie w kancelarii i wyleciało mi to z głowy. Może będziemy mogli korzystać oboje z twoich? Mam nadzieję, że Cykmman się nie wkurzy.

– Nie wiem, z nim to nic nie wiadomo. – Merry się zamyślił. – Mam pomysł. Biblioteka przecież nie jest daleko, myślę, że uwiniesz się w niecałe dwanaście minut. Biegnij po książki, a ja powiem

Cykmmanowi, że źle się poczułaś i musiałaś wyjść do skrzydła szpitalnego.

– Masz rację. – Zerwałam się z fotela i rzuciłam plecak na stolik. – Przypilnuj go, ja zaraz wracam – rzuciłam i wybiegłam z sali.

Pognałam korytarzem do wyjścia, a następnie uliczkami miasta w stronę biblioteki. Mój płaszcz powiewał za mną jak flaga. Nie zdążyłam się przebrać, więc założyłam kaptur na głowę.

Prawie dotarłam już do wrót budynku, w którym mieściła się biblioteka, kiedy dostrzegłam Garrena. *Co on tutaj robi o tej godzinie?* – przemknęło mi przez głowę. Szedł prosto na mnie, ale jeszcze mnie nie zauważył, pewnie przez mój zielony płaszcz. Garren zawsze konsekwentnie ignorował nowicjuszy, twierdził, że jak na nich patrzy, to mu się niedobrze robi, więc pewnie i tym razem próbował nie zwracać uwagi na tego podłego maga, który zmierzał w jego kierunku, i nawet nie przeczuwał, że pod tym kapturem kryje się jego młodsza koleżanka. A ja nie zamierzałam ułatwiać mu dokonania tego odkrycia, więc szybko zmieniłam kierunek, skręciłam w jakąś małą uliczkę, przebiegłam dwie przecznice, minęłam Centralny Punkt Teleportacyjny i na rogu skierowałam się w prawo. I to był błąd, ponieważ z rozpędu wpadłam na jakiegoś kolesia, który niósł w ramionach stos książek. Facet upuścił wszystko, co trzymał, przeklął siarczyście i schylił się, żeby pozbierać swoje materiały. Miał ciemną bluzę i kaptur na głowie. Chciałam uciec, ale stwierdziłam, że chyba mi nie wypada, więc z westchnieniem przykucnęłam, żeby mu pomóc.

– Przepraszam za to – mruknęłam do niego.

Jego ręka, która sięgała właśnie po książkę, znieruchomiała.

– Po prostu nie wierzę – usłyszałam znajomy, lekko zachrypnięty głos.

Przelykając ślinę, spojrzałam przed siebie, prosto w zimne czarne oczy. To był ten sam facet, którego zaatakowałam kijem od mopa w kancelarii ojca.

– To znowu ty? Chodzisz za mną?

– Co?! – krzyknęłam osłupiała. Oboje wstaliśmy. – Wpadłam na ciebie zupełnie przez przypadek!

Roześmiał się.

– No tak, oczywiście! Już drugi raz w przeciągu dwóch dni. Bardzo dziwny zbieg okoliczności, całe szczęście, że znowu nie miałaś ze sobą jakiegoś kija. – Zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu i wygiął usta w krzywym, złośliwym uśmiešku. – Proszę bardzo, nowicjuszka. Twój ojciec nic nie wie, prawda?

– Nie twój interes! – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Naprawdę? A ja sądzę inaczej. Uważam, że powinien poznać prawdę o swojej córeczce! Raczej nie będzie z tego zadowolony, sądząc po tym, co wczoraj mówił na temat magów. Jak to szło? – Zmrużył oczy i udał, że się nad czymś zastanawia. – Ach, już pamiętam, coś w stylu, że magicy to oszuści, złodzieje, szuje i darmozjady...

Czułam, jak rumieniec wypływa mi na twarz. Wczoraj sądziłam, że koleś wziął przykład z innych klientów naszej kancelarii i nie słuchał głupiej paplaniny ojca, ale było gorzej, bo nie dość, że słuchał, to jeszcze zapamiętał wszystko prawie co do słowa. Zauważył też moją spanikowaną minę.

– Przysięgam – wyciągnęłam w jego kierunku palec wskazujący – spróbuj powiedzieć cokolwiek komukolwiek, a pożałujesz!

Uniósł brew, wredny uśmiešek nie schodził z jego ust.

– Grozisz mi? – odparł rozbawionym głosem.

– Ostrzegam!

– To ja ciebie ostrzegam: jeszcze jedno takie spotkanie, jeszcze jedno niby przypadkowe wpadnięcie na mnie, a naprawdę popamiętasz mnie do końca życia!

Wytrzymałam jego przeszywające spojrzenie. Nie wiedziałam, dlaczego ten facet robił na mnie takie wrażenie – przecież nie mógł być kimś aż tak ważnym, za jakiego chciał uchodzić. Miał może dwadzieścia kilka lat, nie nosił płaszcza charakterystycznego dla poszczególnych gildii, więc raczej nie posługiwał się magią, jego ubiór również nie wskazywał na to, że jest kimś nadzwyczajnym. Pewnie po prostu był rozpieszczonym synkiem jakiegoś przejeźdnego pseudobiznesmena i chciał pokazać, co to on nie jest.

– Wiesz, gdzie możesz wsadzić swoje groźby? – odpowiedziałam mu w końcu. – Jak nie, to się domyśl! A o przypadkowe spotkania nie musisz się martwić, będę się teraz naprawdę tego wystrzegać i to nie

dlatego, że się ciebie boję. – Z tymi słowami odwróciłam się w stronę gmachu biblioteki i podążyłam w tamtą stronę z uniesioną wysoko głową.

Nie wiedziałam, ile czasu ten psychol stał jeszcze na rogu, ale kiedy odwróciłam się, już go nie było. Potem zastanawiałam się, czy przypadkiem za bardzo mnie nie poniosło. Nie wiedziałam nawet, kim był ten idiota. A jeśli to jakaś szycha? Poza tym mógł jeszcze wnieść skargę na mojego ojca za wczorajszą napaść.

Cykmman kazał wypożyczyć książki o starożytności, w tym o legendarnej Seantrze, mieście zamieszkiwanym przez tajemniczy lud, posługujący się zaklęciami zaliczonymi dziś do kanonu tych najbardziej zakazanych, zwanych klątwami. Nie wiem, co ja sobie myślałam, zrywając się z lekcji tylko po to, żeby wypożyczyć parę książek. Nie wiedziałam, co było gorsze: wparowanie na salę w połowie zajęć z podręcznikami czy przybycie na lekcję punktualnie, ale bez nich. Teraz sądziłam, że i w jednym, i w drugim przypadku nasz znamienity i szalony profesorek wpadłby w szal, zrugałby mnie przed wszystkimi i znów coś by rozwalił albo podpalił. Na szczęście bibliotekarka bardzo szybko znalazła wymagane tytuły, więc wyjście nie zajęło mi dużo czasu. Całą drogę powrotną starałam się biec, ale ciężkie książki bardzo mi to utrudniały. Wpadłam na salę z dwudziestominutowym spóźnieniem.

– Oooo, panna Valnes! – ryknął Cykmman. – Słyszałem, że pani źle się poczuła, czy wszystko w porządku?

– Tak – wysapałam.

– To dobrze, bo już sądziłem, że się pani musiała zwolnić z lekcji. I po co brała pani do uzdrowiciela te książki?... A zresztą nieważne, proszę siadać.

Padłam na swój fotel, wypuszczając ze świstem powietrze.

– Ale ci się upiekło – szepnęła do mnie Merry – żebyś to nie była ty, tobyś miała przesrane!

– Merry, jak mogę nie być mną? Wytłumacz mi!

– No, nie chodzi mi o ciebie jako taką! Gdybyś nie była Łowczynią...

Merry nie dokończył, ponieważ Cykmman spojrzał na nas

potępiająco. Wiercenie się i mamrotanie to były dwie kolejne, po spóźnieniu się, rzeczy, których on nie tolerował.

– Tak więc kazałem wam wypożyczyć na dziś parę książeczek, ale nie będziecie ich używać na zajęciach. Na koniec lekcji zaznaczę wam rozdziały do przeczytania w domu.

– To po co ja ciągnąłem te jego książeczki? – burknął Merry ze złością. – One ważą chyba z tonę!

– A co ja mam powiedzieć? – odparłam cicho. – Wiesz, co ja przeżyłam w drodze do tej głupiej biblioteki?

Merry spojrział na mnie pytającym wzrokiem.

– Ponieważ będziecie mieli jeszcze masę zajęć zarówno z teorii, jak i z historii magii – kontynuował swoją wypowiedź Heliusz – w związku z tym nie chciałbym was zanudzać tutaj kolejnymi wykładami, z których i tak gównie zapamiętacie, dlatego dziś tematem przewodnim będzie historyczne, lecz przez wielu naukowców uznane jedynie za legendarne, miasto o nazwie Seantra.

Cykmman rzeczywiście dotrzymał słowa. Jego pełna zwrotów i cały czas trzymająca w napięciu opowieść o mieście, w którym dokonywano dziwnych rytuałów, posługiwano się niebezpieczną magią i tworzono rzeczy nawet dziś owiane legendą, była niesamowita. Według starożytnych podań zamieszkujący Seantrę elfi lud Uthani dokonał wielkich odkryć, ale chyba najbardziej spektakularnym z nich było stworzenie dwóch kamieni: Czerwonego Rubinu i Kryształu Mocy. Pierwszy z nich pozwalał osobie z niego korzystającej żyć setki lat, jednakże człowiek ten mógł zginąć zarówno od ciosu miecza, jak i na skutek choroby. Drugi kamień, jak sama nazwa wskazywała, dawał ogromną siłę magiczną, ponieważ zamknięta w nim została moc wszystkich pięciu elfich strażników Seantry – potężnych istot, które posiadały tak zwany Dar Bogów, czerpały magię z samego źródła, bez pomocy kamieni.

– Oczywiście – zaznaczył Cykmman – wszystko to są jedynie legendy, które nie mają potwierdzenia w żadnym wiarygodnym źródle. Nazwa Seantra jest wymieniana wielokrotnie w najróżniejszych dokumentach, jednakże do dziś nikt nie odkrył, gdzie się znajdowała. Wielu współczesnych uczonych uważa, że w ogóle nie istniała.

Oczywiście i w naszej małej mieścinie nagromadziło się trochę plotek na ten temat. Otóż w *Dziejach Magicznych Elhen*, a także w *Historii miasta Elhen* i *Legendach elheńskich* są wzmianki o pewnym magu, który rzekomo dotarł do Seantry. W drodze powrotnej sporządził mapę ze wskazówkami, jak tam dotrzeć, ale ponieważ nasze państwo było w stanie wojny z Reenią, ukrył ją przed barbarzyńskimi najeźdźcami i – co jest najśmieszniejsze w całej tej opowieści – zakopał ją gdzieś na terytorium naszego dzisiejszego Elhen.

Nikt nie był zaskoczony tą historią, ponieważ każdy znał jej kilkanaście wersji, a Elhen – moje rodzinne miasto – praktycznie dzięki niej się utrzymywało; przyciągała ona bowiem corocznie tysiące turystów, magów, poszukiwaczy przygód i łowców nagród.

– Jeżeli zaś chodzi o kamienie wykute przez Uthani, to również na ten temat krąży parę opowieści: uległy zniszczeniu, tak jak sama Seantra; zostały wywiezione; ukradzione; w ogóle nie istniały, ale...

Wypowiedź Cykmmmana została brutalnie przerwana w najciekawszym momencie. Wszyscy spojrzeli zirytowani na drzwi wejściowe, ale nie trzeba było długo zastanawiać się nad tym, kto był na tyle dumny, żeby wparowywać na wykład dosłownie dziesięć minut przed jego zakończeniem, i to jeszcze z takim hukiem. Na środku holu prowadzącego w głąb auli stał Zekles, a na jego twarzy malowało się jeszcze większe zaskoczenie niż na naszych.

– Ccoooo?! – wyjąkał, drapiąc się po głowie i rozglądając dookoła.
– Achhhh, już wiem! – stwierdził po krótkiej chwili i jakby nigdy nic wyszedł na zewnątrz.

– No nie – zauważył cicho Merry – ten koleś to jest jakieś nieporozumienie.

*

Dokładnie piętnaście minut po zakończeniu ostatniego wykładu skierowałam się ku sali konferencyjnej naszej szkoły, gdzie miałam być przedstawiona Alesseyowi Drehsenowi.

– Panno Valnes, proszę zaczekać. – Odwróciłam się, usłyszawszy za swoimi plecami głos profesora Heliusza. – Muszę z panią porozmawiać.

– Słucham.

– Może zacznę od najważniejszej kwestii: Czy pani już rozmawiała ze swoją rodziną?

– Och – poczułam nieprzyjemne mrowienie w brzuchu – nie, jeszcze nie. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, przecież minęły dopiero niecałe dwa dni.

– Panno Valnes, ile pani jeszcze zamierza ciągnąć tę farsę! Przecież oni wcześniej czy później i tak dowiedzą się wszystkiego, jak nie od pani, to od kogoś innego, a my tu mamy bardzo dużo pracy. Przecież zaczyna dziś pani dodatkowe zajęcia z praktyki, a z tego, co słyszałem, bo przyznam się, że przeprowadziłem mały wywiadczyk na pani temat, to popołudniami pomaga pani w kancelarii swojego taty. Jak pani zamierza pogodzić te dwie kwestie?

– Coś wymyślę – stwierdziłam niechętnie. Tak naprawdę to zupełnie nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Dobrze więc, ale proszę trochę się z tym wymyślaniem pospieszyć. A teraz musimy iść, pan Drehsen na pewno już na panią czeka.

Przetarłam oczy i kiwnęłam głową.

Odkąd dowiedziałam się, że moim mentorem miał być Alessey Drehsen, przez cały czas zastanawiałam się nad tym, jaki on jest, jak wygląda i jakim cudem, mając zaledwie dwadzieścia pięć lat, osiągnął taki sukces. Wyobrażałam go sobie jako nudnego kujona z rozczochranymi blond włosami, w okularach, ubranego w sweterek uszyty przez mamusię. Bo jak inaczej można było myśleć o facecie, który w wieku dwudziestu pięciu lat zdobył już czwartą rangę. On chyba przez całe swoje życie nie robił nic innego, tylko siedział z nosem w książkach.

Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Kiedy zbliżyliśmy się w końcu do sali konferencyjnej, ujrzałam kilkanaście metrów ode mnie kobietę, która była obecna na moim teście na magię, oraz wysokiego, szczupłego mężczyznę w długim czarnym płaszczu, charakterystycznym dla jego gildii – Gelfeonu – z wyszytym na plecach czerwonym smokiem. Opierał się o framugę drzwi, niedbale trzymając ręce w kieszeniach. Coś znajomego było w jego sylwetce, tylko nie

wiedziałam jeszcze co, i pomimo że nie widziałam jego twarzy, wydawało mi się, że gdzieś już go kiedyś spotkałam. I wtedy odwrócił się w moją stronę. W przeciągu sekundy cały świat przebiegł mi przed oczami, a ja poczułam ogarniające mnie przerażenie.

Nie, nie, nie! To niemożliwe! To nie może być prawda!

On również był zaskoczony, widziałam, jak w jego czarnych oczach niedowierzanie stopniowo zamieniało się w zimną furję.

– Co ONA tu robi?!

– Co? – zdziwił się Heliusz. – To wy się znacie? To wspaniale, tylko... nie mam pojęcia, jakim cudem.

– Nieważne! Nie chcę mieć z tą osobą nic wspólnego!

– To będzie trudne, panie Drehsen, ponieważ z informacji, jakie dostaliśmy od Rady Magów, wynika, że ma pan zostać jej mentorem – oświadczyła kobieta. – Przedstawiam panu Aerylę Valnes, naszą Łowczynię Czterech Żywiołów.

– Chcecie mi wmówić, że tą waszą słynną Łowczynią jest ONA? – powiedział z niedowierzaniem, po czym wybuchnął śmiechem.

Ja nie odezwałam się ani słowem, tylko gapiłam się na niego zszokowana. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że ten koleś, którego zaatakowałam w kancelarii ojca i który zachowywał się jak ostatni palant, to właśnie Alessey Drehsen. Zdawałam sobie sprawę tylko z jednej rzeczy: że moje życie to już nie był koszmar; to horror, i to taki najstraszniejszy, który nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczął działać się w rzeczywistości.

*

– Nie wierzę, że ona jest Łowczynią – stwierdził Drehsen, kiedy w końcu się uspokoił. – Sądzę, że ona w ogóle nie posiada jakichkolwiek mocy. Jestem prawie pewny, że to pomyłka.

– Nie może być mowy o żadnej pomyłce, w naszej obecności dwa razy użyła swojej mocy! – oburzył się Heliusz.

– Może kantowała?!

– W jaki niby sposób?

– Zaraz – wtrąciłam – ja też uważałam na początku, że to jakaś pomyłka, ale na pewno nie próbowałam nikogo okantować!

– Czy możesz się zamknąć?! – warknął na mnie Drehsen, a ja popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Chciałam już zwrócić mu uwagę, ale ubiegła mnie Mirrel.

– Panie Drehsen! Proszę tak nie mówić do naszej podopiecznej. Po pierwsze, to nie jej wina, a po drugie, pan jest naprawdę niegrzeczny!

Nic nie odpowiedział.

– Poza tym może byśmy weszli w końcu do tej sali konferencyjnej i tam wszystko ustalili – dodał Cykman.

– Miałem zamiar przeciwżyć dzisiaj z waszą uczennicą – Drehsen wskazał na mnie ramieniem – jak pobierać magię i tworzyć podstawowe, proste zaklęcia. Wypożyczyłem też parę niezbędnych książek z waszej biblioteki. – Szturchnął butem torbę stojącą przy ścianie.

– Więc chodźmy do auli! – postanowił Heliusz.

Mirrel schyliła się, podniosła torbę z podłogi i mi ją podała. Zerknęłam do środka. To były te same książki, które Drehsen upuścił, kiedy dziś rano na niego wpadłam.

Dotarliśmy do auli jakieś dwie minuty później. Cykman i Mirrel usiedli przy najbliższej ławce, Drehsen skierował się ku katedrze, a ja zostawiłam plecak i książki na stoliku i ze spuszczoną głową powlokłam się za nim. Nie uśmiechało mi się robić z siebie widowiska ani przy nim, ani tym bardziej przy Cykmanie i Mirrel, którzy bacznie mnie obserwowali i – czego byłam pewna – pokładali we mnie ogromne nadzieje.

– Więc dobrze – szydził Drehsen – zaraz sprawdzimy, co tak naprawdę ta wasza wielka i wspaniała Łowczyni umie!

Podszedł do Cykmana, wyrwał mu z rąk mój kryształ i praktycznie nim we mnie rzucił.

– No dalej! – krzyknął. – Teraz masz pole do popisu, więc pokaż, co tak naprawdę potrafisz!

Usilnie starałam się myśleć o czymś przyjemnym: o świergoczących na zewnątrz ptakach, o wpadających przez okno promieniach słońca, o Garrenie, który głaskał mnie wczoraj po plecach, ale pomimo to wciąż widziałam przed oczami ten wredny, drwiący uśmiech i coraz bardziej czułam, jak tracę nad sobą panowanie. *Myśl o czymś innym, myśl o czymś innym* – powtarzałam sobie, ale to również

nie pomogło. Kamień, który trzymałam w dłoniach, zaczął drgać i wibrować i wiedziałam już, co nastąpi. Z kryształu wystrzeliły cztery ogniste wiązki i pomknęły w stronę Drehsena. W tej samej chwili Cykman oraz Mirrel zerwali się ze swoich miejsc, a Drehsen machnął od niechcienia ręką i moje smugi rozpląnęły się w powietrzu.

– Jak widzicie, ta dziewczyna jest zupełnie nieobliczalna, już drugi raz mnie zaatakowała i tym razem użyła magii!

– Bo pan ją sprowokował! – Heliusz miał wypieki na twarzy. – I zupełnie mi się nie podoba pana postawa!

– A mnie nie podoba się ani ta szkoła, ani jej dyrekcja, ani ta cała beznadz...!

Widziałam, że Cykman już kipiał ze złości; trzęsły mu się ręce i stawał się coraz bardziej czerwony. Był tak samo impulsywny i porywczy jak ja, więc teraz martwiłam się już nie tylko o swoją przyszłość.

– Więc nic ani nikt tu pana nie trzyma! Na pewno ktoś inny będzie chciał zająć się panną Valnes – przerwał wypowiedź Drehsena.

– Nie prosiłem się o to, żeby uczyć jakąś rozpuszczoną smarkułę! Dostałem taki przydział!

Mierzyli się obaj wzrokiem, aż w końcu Cykman odpuścił.

– Więc skoro mamy współpracować, proszę o trochę więcej szacunku zarówno dla nas, jak i dla naszej podopiecznej!

Drehsen wykrzywił się, ale po chwili nieznacznie skinął głową.

– Dobrze – kontynuował Cykman – sądzę więc, że możemy was opuścić.

Wbiłam w Cykmana błagalne spojrzenie. Pozostanie sam na sam z Drehsenem było ostatnią rzeczą, na jaką miałam w tej chwili ochotę, nie mówiąc już o posługiwaniu się magią w jego obecności. Byłam coraz bardziej pewna tego, że on miał po prostu nie po kolei w głowie. Cykman był jednak niewzruszony, rzucił mi spojrzenie, które chyba miało oznaczać: „Jakoś dasz sobie radę”, i skierował się razem z profesorem Mirrel do wyjścia.

– Jesteś najgorszym magiem, jakiego kiedykolwiek widziałem na oczy – poinformował Drehsen, gdy Cykman oraz Mirrel zniknęli za drzwiami. – Jesteś wybuchowa, nie umiesz nad sobą zapanować,

pozwoliłaś, aby magia przejęła nad tobą władzę...

– Korzystałam z kryształu dopiero trzeci raz.

– I co z tego? Już za drugim razem powinnaś wiedzieć, jak zapanować nad żywiołem, przynajmniej do tego stopnia, aby nie stwarzać zagrożenia dla innych. Poza tym dostaliście wszyscy spis ksiązek przygotowujących do zajęć praktycznych!

– Czysta teoria – prychnęłam – chyba nikt nie potrafi nauczyć się magii, czytając książki!

– A zajrzałaś chociaż do jednej?

Nie odpowiedziałam na to pytanie, ponieważ rzeczywiście żadnej jeszcze nie otworzyłam, nie odrobiłam nawet prac domowych. Cały mój wolny czas zajmowała kancelaria. Drehsen uniósł jedną brew w taki sam sposób, jak wtedy na ulicy pod biblioteką. Uznałam ten tik za drugi pod względem ohydztwa, jakie widziałam w życiu; pierwszym był ten jego wredny krzywy uśmieszek.

– No dalej, czekam na odpowiedź!

– Nie – wymamrotałam.

– Tak myślałam.

– Ty nic nie rozumiesz. – Wiedziałam, że nie powinnam tak na niego naskakiwać, ponieważ to było igranie z ogniem, ale nie mogłam się powstrzymać. – Mój ojciec...

– Nic mnie twój ojciec nie obchodzi. Masz nauczyć się kontrolować siebie i swoją magię i jeżeli jeszcze raz mnie zaatakujesz, zgłoszę, aby zostało ci odebrane prawo do tego kryształu. A jak ci się coś nie podoba, to oddaj kamień i wynoś się stąd! Takie osoby jak ty nie zasługują na magię!

Cała aż dygotałam.

– Nigdy nie zrezygnuję z magii! – Sama zdziwiłam się, z jaką mocą wypowiedziałam te słowa. – Gdybym na to nie zasłużyła, to test zdałabym negatywnie...

– To, że posiadasz jakieś tam zdolności, nie oznacza, że zostaniesz magiem. Jak dla mnie jesteś jakąś genetyczną pomyłką. Nikt z twojej rodziny nie jest magiczny, a ty raptem umiesz władać wszystkimi żywiołami? Spójrz na siebie – szarpnął rąbek mojej pogniecionej szaty – czy tak wygląda i zachowuje się mag?! Lepiej posłuchaj rad swojego

kochanego tatusia...

Rzuciłam swój kamień na stół, sięgnęłam po plecak i wybiegłam z auli.

*

Wiedziałam, że powinnam była zostać i z zaciśniętymi ustami wysłuchać do końca jego paplaniny, ale wolałam nie ryzykować. Kolejny nieplanowany atak na niego tym razem na pewno by się dobrze nie skończył. Wyszłam na zewnątrz i z całej siły kopnęłam pobliską ławkę. Jakiś dziadek z babcią, którzy akurat tamtędy przechodzili, spojrzeli na mnie wystraszeni i przyspieszyli kroku. Zapakowałam swoją szatę w czarną folię, a następnie schowałam ją do plecaka. Z tego wszystkiego zapomniałam wziąć z auli książki, które wypożyczył dla mnie Drehsen, ale jakoś się tym nie martwiłam – jeżeli będzie mu nadal zależeć na nauczaniu mnie, to przekaże te materiały Cykmanowi.

Powlokłam się do kancelarii. Nie powiedziałam ojcu, że mam dodatkowe zajęcia, więc wolałam nie myśleć, co mnie jeszcze dziś czeka.

– Gdzieś ty się znowu szlajała?! – Garren łypnął na mnie zza biurka ojca. – Wiesz, ile tu dziś pracy?

– A gdzie ojciec? – Położyłam torbę w kącie i zdjęłam letnią kurtkę. Wciąż miałam na twarzy wypieki i cała się trzęsłam. Wiedziałam, że muszę natychmiast się uspokoić, bo Garren zaraz zauważy, że zachowuję się inaczej niż zwykle.

– Ma spotkanie biznesowe, właśnie pojechał do klienta... ale to nie znaczy, że ja mam za ciebie odwalać twoją robotę! – dodał, mylnie interpretując mój wyraz twarzy.

– Lekcje mi się przedłużyły.

– Aż o całą godzinę?

– Wypadły mi dodatkowe zajęcia.

Orzechowe oczy Garrena zwęziły się w charakterystyczny sposób.

– Dlaczego mi się wydaje, że bez przerwy mnie okłamujesz?

– Nie wiem, może masz paranoję?

– A może znam cię aż za dobrze i widzę, kiedy coś przede mną ukrywasz. – Zrobił dłuższą pauzę, po czym dodał łagodniejszym głosem:

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, jeśli masz jakieś problemy...

– Nie – zaczerpnęłam powietrza – tu chodzi zupełnie o coś innego. Dzięki za troskę i za to, że mnie kryjesz, ale na razie nie mogę nic ci powiedzieć. Dowiesz się wszystkiego w swoim czasie.

Garren długo nie spuszczał ze mnie oczu, aż zrobiło mi się gorąco. Między innymi kochałam go właśnie za to, że był taki dobry i wyrozumiały.

– Spotykasz się z kimś po kryjomu? – przebaknął.

– Chyba oszalałeś!

– Możesz mi powiedzieć, zachowam to w tajemnicy przed twoim ojcem.

Przez chwilę rozważałam kłamstwo, które bardzo by mi wszystko ułatwiło, ale pomyślałam, że i tak za dużo już namieszałam, poza tym nie chciałam, aby Garren sądził, że w moim życiu jest inny facet. Pytanie zostało bez odpowiedzi, ponieważ zadzwonił jego telefon.

– Ach, Karena! Witaj, kochanie! – powitał ją rozmarzonym głosem i wyszedł na zaplecze, trzymając aparat przy uchu, a ja miałam ochotę pójść do tej całej jego Kareny i powyrywać jej wszystkie kudły z głowy.

Z rezygnacją podniosłam karton z wielkim napisem „Aeryla”, do którego ojciec wrzucał sprawy dla mnie. Tym razem leżał tam cały stos zapisanych hieroglificznym pismem notatek, z których miałam sporządzić raporty. Spojrzałam na stary, zdezelowany komputer, który znajdował się w kancelarii, i wzięłam kilka głębokich oddechów. Dawno nikt, nawet mój ojciec, nie wyprowadził mnie z równowagi tak jak dziś Drehsen.

Zrobiłam sobie gorzką, mocną herbatę i zabrałam się do pracy, aby chociaż na chwilę oderwać uwagę od niechcianych myśli. Oczywiście sprawy ojca były tak durne, jak zawsze: próba obejścia zaklęć blokujących teleportację, nielegalne użycie magii perswazyjnej w reklamie (autorzy twierdzili, że chcieli tylko ubarwić materiał, a tłum ludzi, który napadł na sklep w poszukiwaniu towaru dosłownie kilkanaście sekund po wyemitowaniu reklamy w miejscowym radiu, to czysty przypadek), kilka rozwodów, niemagiczny facet, który napadł na babcię i został znokautowany przez jej torebkę (warto tu dodać, że torebka babci urosła nagle do ogromnych rozmiarów i sama zaczęła

łomotać złodzieja po głowie. Staruszka do dzisiejszego dnia nie potrafi wyjaśnić, jak to się mogło stać). Kiedy kończyłam ostatnią stronę raportu, byłam już zupełnie spokojna. Podskoczyłam na krześle, kiedy zadzwonił służbowy telefon stacjonarny stojący na biurku.

– Kancelaria prawna Valnes. W czym mogę pomóc? – wyskandowałam do słuchawki standardowe powitanie.

– Aeryla... – usłyszałam drżący głos mojej siostry Marei – Aeryla, jesteśmy wszyscy w szpitalu miejskim, weź Garrena i przyjdźcie tu jak najszybciej. Ojciec miał wypadek.

Rozdział 4

To naprawdę dziwne, że moje życie, do tej pory nudne jak flaki z olejem, w jednej chwili zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni. Odkąd dowiedziałam się, że będę magiem, nie miałam chwili wytchnienia. Wiem, że wcześniej narzekałam na swój nędzny los, ale bez przesady. Takiego zwrotu akcji nikt nie jest w stanie wytrzymać.

Wpadliśmy z Garrenem do szpitala; pielęgniarka poprowadziła nas do poczekalni, gdzie zastaliśmy moją siostrę. Marea, młodsza ode mnie o rok, miała gęste loki, pięć kolczyków w jednym uchu, trzy w drugim i jeden w nosie. Ubierała się bardzo wyzywająco. Rodzice zawsze traktowali ją lepiej niż mnie. Nie musiała harować jak wół w kancelarii, ponieważ uczęszczała na dodatkowe prywatne lekcje rysunku. Ojciec wydedukował sobie, że jego kochana córeczka zostanie kiedyś architektem i będzie wspierać finansowo całą naszą rodzinę (pomimo że Marea w tej chwili nie miała nawet najmniejszego zamiaru studiować architektury, twierdziła, że to jak dla niej zbyt nudny zawód). Siostra co tydzień przyprawiała do domu innego faceta i to nic, że większość z nich wyglądała jak typy spod ciemnej gwiazdy. Teraz też siedziała rozwalona na jednym z foteli w krótkiej czarnej spódniczce i skórzanej kurtce i żuła gumę.

– Spokojnie – zawołała, widząc moją wystraszoną minę – ojcu nic nie jest! Matka jest u niego w pokoju, ale nie ma po co tam iść, bo dostał jakieś prochy i cały czas śpi.

– Co się właściwie stało? – zapytał Garren.

Byłam tak przerażona tym, że ojciec mógł zostać ciężko ranny, że nawet nie zauważyłam, kiedy Garren mnie objął. No i teraz powiedzcie mi: czy tak zachowuje się facet zakochany w innej?

Marea zrobiła z gumy ogromny różowy balon i wessała go z powrotem do ust.

– Właśnie to jest najdziwniejsze, że nikt nic nie wie. Jacyś ludzie znaleźli go nieprzytomnego w lesie i przywieźli tutaj. Lekarze zbadali go i okazało się, że ktoś użył wobec niego jakiegoś tam zaklęcia, tak że pamięta tylko moment wyjścia z kancelarii.

– *Inseto*? – palnęłam bez namysłu.
– Co? – zapytali jednocześnie Garren i Marea.
– *Inseto* – powtórzyłam głośniej – zakłęcie zapomnienia.
– Skąd wiesz? – spytał ponownie Garren.
– Czytałam o nim w jakiejś książce – zełgałam gładko.
– Po co czytasz te bzdury!
– A skąd mogę wiedzieć, czy któryś z tych durnych magów nie rzuci przypadkiem na mnie jakiegoś zaklęcia? Sam widzisz, co się stało ojcu!

Garren wyglądał tak, jakby nie uwierzył w ani jedno słowo, które przed chwilą wypowiedziałam. Marea szybko zeskoczyła ze swojego fotela i podbiegła do nas. W jej wielkich szmaragdowych oczach płonął ogień.

– A niech ona sobie nawet czyta kamasutrę w wykonaniu skrzatów i krasnali...

– Fuj! – zachnęłam się. – To ohydne!
– Bardziej mnie interesuje, kto i dlaczego rzucił jakieś głupie zakłęcie na naszego ojca!

– Jechał do klienta – poinformował Garren.
– Masz adres?
– Tak, ale został w kancelarii.

Ja i Marea zerknęłyśmy na siebie z ukosa.

– Nawet o tym nie myślcie! – Garren akcentował każdą sylabę, ale było już za późno, ponieważ obie rzuciłyśmy się do wyjścia.

Wybiegłyśmy na plac parkingowy i wskoczyłyśmy do samochodu Garrena.

– Umiesz tym kierować?
– Jasne, głupek nie dość, że zostawił auto otwarte, to na dodatek zapomniał wyjąć kluczyki ze stacyjki! – Marea odpaliła silnik, wcisnęła pedał gazu i z piskiem wjechała na ulicę.

– Był zdenerwowany – złapałam się za uchwyt, bo Marea pędziła jak szalona – chcieliśmy przede wszystkim jak najszybciej dostać się do szpitala.

– Szkoda, że nie jesteśmy magami, a raczej takimi pełnoprawnymi, mogłybyśmy skorzystać z punktu teleportacyjnego.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie jesteśmy magami pełnoprawnymi?

– Cykmman rozmawiał dziś w szkole ze mną na twój temat.

– No nie!

– To nie wszystko, zrobił mi test. Ja też mam zdolności. – W jej głosie było słycać słabo skrywaną dumę. – Nie tak duże, jak twoje, ale umiem czerpać moc z dwóch żywiołów, to też już coś.

– Ojciec nas pozabija, jak się dowie! – Spojrzałam z rezygnacją przez okno. – Wydziedziczy całą rodzinę, a majątek odda biednym!

– I co z tego! – Marea odwróciła głowę w moją stronę. – Z głodu nie umrzemy. Mnie tam ojciec może wydziedziczyć tyle razy, ile mu się podoba. Będąc magiem, w miesiąc zarobię więcej niż on w rok w tej swojej głupiej kancelarii.

Zatrzymałyśmy się przed budynkiem naszego biura. Wybiegłam z samochodu. Klucz do kancelarii wyciągnęłam już w aucie, więc szybko otworzyłam drzwi i doskoczyłam do stolika. Na szczęście adres leżał na samym wierzchu, więc chwyciłam kartkę i po chwili kierowałam się już z powrotem w stronę samochodu. Niestety nie zdążyłam wsiąść do środka, ponieważ w połowie drogi dopadł mnie Garren.

– Co wy wyprawiacie?! – przeliterował każde słowo.

– Jak się tu dostałeś tak szybko? – stęknęłam, próbując uwolnić się z jego uchwytu.

– Wziąłem taksówkę, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Próbuje się dowiedzieć, kto zaatakował ojca – wlokłam go za sobą w stronę auta – więc czy z łaski swojej możesz mnie puścić?

– Kompletnie zwariowaliście! Jedyne, co powinniśmy zrobić, to zawiadomić straż i przekazać im ten cholerny adres!

– Jasne – Marea wyjrzała przez okno – żeby wszystko spartaczyli! Oni zataczającego się pijaka nie potrafią schwytać, a co dopiero uzbrojonego maga!

– Tak?! I wy obie dacie sobie z nim radę?!

– Przecież nikt nie mówił o tym, że będziemy z nim walczyć. Chcemy tylko sprawdzić, co tam jest! A potem oddamy kartkę dla strażników!

– Jadę z wami!

Obie zaczęłyśmy protestować.

– To mój samochód, więc albo idziecie na piechotę, albo...

– Dobra – zgodziła się Marea – ale ja prowadzę!

– Nie ma mowy! – Garren siłą wyciągnął ją z przedniego siedzenia.

Nigdy nie posądzałam go ani o to, że potrafi tak świetnie zakładać chwyt, ani o to, że może być brutalny. Mój ukochany każdego dnia czymś mnie zaskakiwał.

*

– Teraz! Teraz skręć w lewo! – Minęliśmy kolejne skrzyżowanie.

Miejsce, w którym najprawdopodobniej zaatakowano ojca, znajdowało się na obrzeżach miasta, a my właśnie się do niego zbliżaliśmy.

– To powinno być za tymi drzewami. – Marea jeszcze raz zerknęła na mapę, którą miała rozłożoną na kolanach.

– Ta rudera?! – zawołałam. – Mam nadzieję, że ojciec tam nie włąził!

Patrzyliśmy z przerażeniem na rozwalającą się drewnianą chatę. W oknach nie było szyb, drzwi trzymały się tylko na jednym zawiasie, a dach składał się z samych dziur i powyginanych desek.

– Zobaczycie? Możemy już wracać?

– Chyba ci odwaliło! – Marea wysiadła z auta i skierowała się w stronę chałupy.

Ja zrobiłam to samo, a Garren, marudząc, po kilku minutach ociągania się dołączył do nas.

– Nie wiem jak wy, ale ja chcę żyć! Wkrótce się żenię!

Marea przewróciła oczami.

– Tak, tak, wszyscy już to słyszeliśmy!

– Może dla was to nic nie znaczy, ale ja nie chcę z Kareny zrobić wdowy jeszcze przed ślubem!

– Och, zamknijcie się oboje – syknęłam. – Musimy teraz uważać! – Powoli odchyliłam skrzypiące drzwi i przeszłam przez próg.

– Aeryla, wracaj tu! – Garren złapał mnie za rękaw, ale wyrwałam się mu. Z westchnieniem podążył za mną.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, mój ukochany wyciągnął telefon i włączył go, aby oświetlić wnętrze. Dom wyglądał tak, jakby nie był zamieszkiwany od dobrych kilku lat. Wszędzie wisiały pajęczyny, a w powietrzu unosił się kurz.

– Jak można żyć w takich warunkach? – wykaszała Marea.

– Chyba nie myślicie, że ktoś tu mieszka? – Garren rozglądał się dookoła. – Dom jest opuszczony i naprawdę nie ma tu czego szukać.

Wskazałam na stary kamienny piec z blatem do gotowania. Stał na nim ogromny kocioł. Marea podeszła do gara i zdjęła pokrywę.

– Fuj! Co to jest?! – Skrzywiła się.

– Ciszej bądź – wyszeptałam, zbliżając się do niej, ale kiedy zobaczyłam, co jest w środku, o mały włos nie zwymiotowałam. – O rany! To wygląda jak gulasz ze szczurów!

– To chyba nawet jest gulasz ze szczurów i to na dodatek jeszcze ciepły.

– Czyli ktoś tu jednak mieszka.

– Wynośmy się stąd! – przerwał nam Garren. – Ten ktoś na pewno zaraz tu wróci.

– Garren, spokojnie. – Uśmiechnęłam się lekko. – Chyba nikt nie jest na tyle durny, żeby po ataku wracać w to samo miejs...

Nie dokończyłam, ponieważ dobiegł nas jakiś hałas z zewnątrz.

Razem z Mareą podbiegłyśmy do okna. Było już ciemno, więc nie mogłyśmy niczego dostrzec, ale wyraźnie słyszałyśmy czyjeś kroki i głosy. Po chwili zrozumiłyśmy, że osobników było dwóch i prowadzili rozmowę w jakimś dziwnym dialekcie, przypominającym ciąg nieartykułowanych dźwięków, bełkotów i gulgotów.

– To są druzgi – pisnęła z przerażeniem moja siostra.

Wpatrzyłam się w dal i stopniowo zaczęłam rozróżniać szczegóły: w tle pojawiły się dwie bardzo wysokie, przygarbione sylwetki. Jedna z nich wskazała na nas dłonią i wypowiedziała gardłowo słowa, które brzmiały mniej więcej jak:

– Yyy gbyuly gbyul.

– Druzgi widzą w ciemności! – wrzasnęłam. – Zauważyły nas, zmywajmy się stąd!

Nie trzeba było tego nikomu powtarzać. Wskoczyliśmy przez

okno znajdujące się na tyłach domu, a następnie pognaliśmy do samochodu. Nie wiedziałam, czy druzgi nas goniły, czy nie, ponieważ bałam się odwrócić. Wsiedliśmy do auta i Garren ruszył. Prowadził jak wariat, o mały włos nie uderzając w drzewo i nie wjeżdżając do rowu. Całą drogę powrotną pokonaliśmy w rekordowym tempie. Zatrzymaliśmy się dopiero przed domem moim i Marei.

– O rany! – wydyszała Marea. – Jak to możliwe, że druzgi mają swoje gniazdo tak blisko miasta?! Przecież strażnicy pilnują, żeby żadne się tu nie kręciły!

Garren otworzył drzwi i wyszedł z samochodu. Potknął się o jakiś kamień i wpadł prosto w wielką kałużę.

– Nie dość, że o mały włos nie zabiły nas te bestie, to teraz jeszcze to! – Pokazał na swoje ociekające błotem ubranie, po czym z wściekłością zaczął parodiować moje wcześniejsze wypowiedzi. – Tylko chcecie zobaczyć, co tam jest!

– Przestań! – powiedziałam urażona.

– „Chyba nikt nie jest na tyle durny, żeby po ataku wracać w to samo miejsce”!... JAK WIDAĆ DRUZGI SĄ!

– Nikt cię nie zmuszał, żebyś z nami jechał! – fuknęła siostra.

– UKRADŁYŚCIE MÓJ SAMOCHÓD! – ryknął.

– Przecież nikomu nic strasznego się nie stało – powiedziałam, starając się zachować spokój.

– Obie jesteście stuknięte! Byłem dziś wieczorem umówiony z Kareną, jestem już dwie godziny spóźniony, więc daruj sobie te głupie wymówki, bo nie mam na to czasu. – Wsiadł do auta i odjechał z piskiem opon.

– Ludzie! Co ta jakaś-tam-Karena w nim widzi, przecież on jest beznadziejny.

– Nieprawda – pokręciłam głową – był tylko trochę zdenerwowany, nie przywykł do takich przygód. Zobaczysz, jutro na pewno nas przeprosi.

– Nie chcę od niego żadnych przeprosin! – Marea mówiła uniesionym głosem. – Jest głupim, tchórzliwym gnojkiem.

– Mareo! My również się nie popisałyśmy. Na jego miejscu też byłabym wściekła.

– Jeszcze trochę, a pomyślę, że na niego lecisz!

Chciałam rzucić coś jeszcze na obronę Garrena, ale zamknęłam się w porę. Jeszcze trochę, a bym się wygadała przed własną siostrą.

Rozdział 5

Garren nie przeprosił mnie ani następnego dnia, ani po tygodniu, ani nawet po dwóch. W ogóle się do mnie nie odzywał, tylko co jakiś czas rzucał mi pełne wyrzutów spojrzenie. Ojciec wciąż leżał w szpitalu, ale na szczęście nie musieliśmy zamykać kancelarii, ponieważ Garren był na ostatnim roku studiów i nie miał już tyle zajęć, więc mógł wcześniej przychodzić do biura i notować nazwiska wszystkich potencjalnych klientów, którzy dzwonili, wysyłali wiadomości na pocztę elektroniczną bądź przychodzili osobiście. Zbierał również wszystkie potrzebne materiały do spraw, którymi Zennos już się zajmował, tak więc gdy ojciec wróci z kliniki, nie będzie miał aż tak dużo zaległości. Do kancelarii wpadała też Marea i wykonywała zaległe prace biurowe.

Obie często zastanawialiśmy się, co druzgi mogły mieć wspólnego z napaścią na ojca. Było jasne, że to nie one rzuciły na niego zaklęcie, ponieważ nie umiały posługiwać się magią. Marea wysnuła teorię, że mogły z kimś współpracować, dlatego znokautowały ojca, gdy ten zjawił się przed ich „domem”, a następnie przekazały go jakiemuś magowi. Tylko wciąż nie wiedziałyśmy, w jakim celu ten ktoś to wszystko zrobił.

Moje stosunki z Drehsenem również nie uległy zmianie. Mogłabym wręcz stwierdzić, że po tym, jak rzuciłam swoim kryształem i wybiegłam z auli, pogorszyły się jeszcze.

– Valnes, czy ty w ogóle wiesz, na czym polega magia? – zapytał drwiącym głosem na jednej z lekcji.

Siedział za biurkiem katedry z nogami założonymi na blacie i bawił się swoim piórem do pisania. Ja stałam na środku auli i próbowałam pobrać moc po kolei z każdego żywiołu, niestety jak na razie udawało mi się czerpać ją tylko z ognia i powietrza.

– Bo mnie się wciąż wydaje, że albo ty mnie nie słuchasz, albo jesteś tak głupia, że nie rozumiesz, co do ciebie mówię! Masz najpierw się skupić, wyczuć ją i pozwolić, żeby sama do ciebie popłynęła. Jeśli będziesz chciała pobrać ją siłą, nigdy się tego nie nauczysz!

Wzięłam długi, głęboki oddech i zamknęłam oczy, jednakże to, co kazał mi zrobić, było trudne, zważywszy na fakt, że czułam się jak

ostatni debil i wciąż miałam przed oczami ten jego uśmieszek. Dodatkowo, zamiast myśleć o magii, ja wciąż martwiłam się o ojca, który wracał do zdrowia bardzo powoli, oraz o to, że Garren mnie w tej chwili najwyraźniej nienawidził i że naprawdę miał zamiar ożenić się z tą całą Kareną. Nie mogłam spać po nocach, ponieważ wciąż wyobrażałam sobie jego i tę jego kobietę razem – obejmujących się bądź całujących. Czułam, że jeśli dojdzie do tego ślubu, ja po prostu umrę.

– VALNES! Ile razy ja mam ci to powtarzać, żeby w końcu do ciebie dotarło?! – krzyknął Drehsen, kiedy pobrałam moc za szybko, w wyniku czego znów nie potrafiłam nad nią zapanować i podpaliłam kosz na śmieci. – To ty masz kierować magią, a nie ona tobą. Poza tym kazałem ci użyć żywiołu wody, a ty znowu korzystałaś z ognia!

– Nie potrafię tego zrobić.

– Więc może zrobimy inaczej – odparł złowieszczym tonem. – Może zaraz sam zacznę w ciebie rzucać zaklęciami i poczekam, aż w końcu użyjesz odpowiedniego żywiołu, żeby się obronić!

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem. Nie sądziłam, żeby naprawdę miał taki zamiar, ale musiałam również brać i to pod uwagę, ponieważ uważałam, że jest nieobliczalny, a mając do wyboru rozpierdzenie całej szkoły wskutek utraty kontroli bądź atak ze strony Drehsena, wolałam już to pierwsze.

Korzystanie z ognia i powietrza było dość łatwe, ponieważ powietrze otaczało mnie z każdej strony, a ogień był pulsującą mieszaniną, którą wyczuwałam każdą częścią swojego ciała. Z wodą i ziemią było gorzej, ponieważ oba żywioły brały udział w tworzeniu życia i wydzielały czystą, niczym niezmaconą energię, której się bałam. Mimo to pobrałam odrobinę mocy płynącej wraz ze źródłem znajdującym się pod ziemią, uniosłam lekko dłonie i wypuściłam ją w postaci błękitnych wstęg szybujących w powietrzu. Kryształ wiszący na mojej szyi zaczął wibrować i iskrzyć, a ja byłam wstrząśnięta i dumna z tego, że mi się w końcu udało.

– Nooo, to już coś! – skomentował sucho Drehsen. – Nic nadzwyczajnego, ale w końcu załapałaś, o co chodzi. – To powiedziawszy, uśmiechnął się złowróźnie. – W takim wypadku chyba już mogę z tobą przeciwiczyć zaklęcia obronne.

– Co masz na myśli? – Głos mi zadrżał.

– Dokładnie to samo, co powiedziałem ci wcześniej.

Gapiałam się na niego przez dobre kilka minut.

– Tobie do reszty odwaliło! Cykman nigdy ci na to nie pozwoli!

– Nie zawsze twój kochany profesor będzie w stanie cię bronić! –

Jego głos ociekał jadem.

– To ma być zemsta? Za to, że cię zaatakowałam?

– Wierz mi. Gdybym naprawdę chciał się na tobie odegrać, nie stałabyś tu z tą zarozumiałą miną... Poza tym – dopowiedział po chwili – mógłbym to zrobić również w inny sposób. Twój ojciec nie jest teraz w znakomitej formie, sama przyznasz, a anonimowa wiadomość o tym, że jego dwie córki są magami, raczej korzystnie na jego stan zdrowia nie wpłynie.

To jest po prostu nie do pomyślenia – przeleciało mi przez głowę. – On znowu mnie szantażuje! Iskąd on wie, że Marea również ma zdolności?!

– Więc dlaczego do tej pory jeszcze tego nie zrobiłeś?

Obrzucił mnie pogardliwym spojrzeniem, po czym wzruszył ramionami.

– Szkoda mi czasu! Mam na głowie ważniejsze rzeczy niż mszczenie się na jakiejś przybłędzie!

Po tej rozmowie wzięłam się ostro do trenowania zaklęć. Nie mogłam Drehsenowi pozwolić się zastraszyć. Poza tym ogarnęła mnie obsesja pokazania mu, że jednak jestem warta więcej i coś potrafię. Nikomu się do tego nie przyznawałam, ale coraz częściej miałam ochotę po prostu mu przywalić. Moja niechęć do niego przeradzała się w szczerą nienawiść. Cykman pozwolił mi zabrać do domu kryształ, tylko ostrzegł, abym była ostrożna. Sądziłam, że chodziło mu bardziej o dobro samego kamienia niż moje czy mojej rodziny, która to od tej chwili była narażona na nieoczekiwany atak ze strony własnego domownika.

*

– Ostatnio udało mi się z *Secturo* – pochwalił się któregoś dnia Merry, kiedy szliśmy wraz z Zeklesem do biblioteki, żeby wypożyczyć

książki na zajęcia. – Ćwiczyliśmy z bratem obronę i rzucanie zaklęć. Pokonałem jego barierę – kontynuował dumny. – Brat studiuje magię już od kilku lat, a ja od miesiąca, i już z nim wygrałem.

– Jesteś tego pewny? – ukąsiłam. – Może specjalnie dał się pokonać?

– Właśnie – dodał Zekles słodziutkim głosikiem – żeby uszczęśliwić młodszego braciszka.

– Ojoj! – zawołaliśmy oboje chórem, na co Merry cały poczerwieniał.

– Wiecie co?! Z wami nie da się normalnie gadać!

Dla nikogo nie było tajemnicą, że Merry, jako najmłodszy członek swojej rodziny, był przez wszystkich rozpieszczany i traktowany niczym mały książę.

– Aeryla?! – usłyszałam za sobą zdziwiony głos.

Odwróciłam się. Za mną stał Garren we własnej osobie, i to na dodatek okropnie zły.

– Co ty tu robisz? Powinnaś być w szkole, przecież masz o tej porze zajęcia.

– Wysłali nas do biblioteki – poinformowałam zgodnie z prawdą.

– Po co? Przecież szkolenie biblioteczne miałaś w zeszłym roku!

– A po co idzie się do biblioteki? Po książki!

– Po jakie książki?

– A co cię to obchodzi?! Przecież twierdziłaś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, więc teraz się odwal! Idź lepiej do tej swojej Kareny! – O mały włos się nie wsypałam, ale byłam na niego taka zła, że nie mogłam się powstrzymać przed wypowiedzeniem tego ostatniego zdania.

Garren łypał na mnie podejrzliwie.

– Później pogadamy!

– Oooo. To my już gadamy? Przepraszam bardzo, ty od czterech tygodni się do mnie nie odzywasz, a tu nagle na rozmowy ci się zebrało!

Garren posłał mi tylko spojrzenie mówiące „Jesteś żałosna” i skierował się w stronę swojej uczelni. Ja aż kipiałam z wściekłości.

– To ten koleś, który pracuje w twojej kancelarii? – spytał Zekles.

– Tak! – syknęłam.

– Ten, o którym wspominała Karrow?

– Zaraz, zaraz, a co ma do tego Annija Karrow? – Zerknęłam na Zeklesa i Merry’ego, mrużąc oczy.

– No, coś kiedyś mówiła, że ci się podoba jakiś pracownik twojego ojca – wygadał się Merry.

– Ja ją chyba zabiję!

Zekles zaczął grzebać w swojej torbie.

– Gdzie ja znów wsadziłem swój sprzęt? – mamrotał do siebie. – O, jest! – Wyciągnął swój przestarzały, złomiasty aparat fotograficzny, zawiesił go na szyi i skrzył przy najbliższym skrzyżowaniu.

– Co on znowu robi?

– Poszedł zrobić zdjęcie twojemu chłopakowi? – zasugerował Merry.

– Co?!

Rzuciłam się w pogoń za Zeklesem. Znałam go już ponad miesiąc, ale wciąż były chwile, kiedy potrafił mnie nieźle zaskoczyć. Na szczęście Garren gdzieś po drodze skrzył i Zekles zrezygnował z dalszych poszukiwań.

– Co ty, pajacu, znowu wyprawiasz?!

– Zbieram materiały do reportażu.

– Jakiego reportażu?

Zekles rozłożył szeroko ręce, zamknął oczy i wyrecytował:

– *Jeden dzień z życia Aeryli Valnes – Pogromczyni Magii. Kobiety, która ujarzmiła ogień, kieruje wodą, włada powietrzem i rozkazuje ziemi. Dziewczyny, która jest z jednej strony zwyczajna, a z drugiej ponadprzeciętna...*

Postukałam się palcem w czoło.

– Idź ty się w końcu leczyć.

– A tak w ogóle to dlaczego twój kochaś tak się wkurzył?

– Po pierwsze, to nie jest ani mój kochaś, ani mój chłopak, ani nawet mój kolega. Po drugie, ani ciebie, ani Merry’ego, ani Anniji nie powinno to w ogóle obchodzić. Po trzecie, nie mam pojęcia, co go tak zdenerwowało, i uważam, że nie ma prawa mnie tak nagabywać na ulicy. A po czwarte... ZABRANIAM CI PISAĆ JAKIEKOLWIEK REPORTAŻE NA MÓJ TEMAT, A TYM BARDZIEJ ROBIĆ

ZDJĘCIA KOMUKOLWIEK Z MOJEGO OTOCZENIA! – wydarłam się na całą ulicę.

– Moja droga Aerylko – zwrócił mi spokojnie uwagę; on prawie do każdego mówił zdrobnieniami, co w większości przypadków skutkowało doprowadzeniem adresata do białej gorączki – to wolny kraj i nie możesz mi zabronić pisać na twój temat.

– Właśnie, że mogę! Naruszasz moją prywatność!

Zekles nie dość, że był nieźle rąbnięty, to na dodatek irytujący. Miał fioła na punkcie aparatów fotograficznych, sprzętu elektronicznego oraz robienia ludziom zdjęć zniechęca. Sprzeczałam się z nim przez całą drogę do biblioteki, w samej bibliotece, a potem w szkole. Na ostatnim wykładzie myślałam, że zwariuję, ponieważ on nadal upierał się przy tym swoim głupim reportażu, twierdząc, że stanowią dla niego „żyłę złota”. Dlatego z ulgą powitałam koniec lekcji. Wymknęłam się ze szkoły najszybciej, jak mogłam, i poszłam do kancelarii.

Kiedy znalazłam się już w środku, Garren uraczył mnie jedynie przelotnym spojrzeniem. Postanowiłam nie zwracać na niego uwagi. Od razu zabrałam się do swoich codziennych zadań.

– Mogę wiedzieć, dlaczego spotkałem cię w południe na mieście, kiedy to powinnaś być w szkole? – Przerwał w końcu tę przerażającą ciszę.

– Przecież już ci mówiłam. Szłam do biblioteki.

– Naprawdę?

– Tak.

Garren trzasnął teczką o stół.

– Możesz mnie nie okłamywać! Wpadłem dziś na twoją koleżankę Anniję. Jak ją zapytałem o bibliotekę, to nie wiedziała, o co chodzi.

– Nie masz prawa nagabywać ani mnie, ani moich znajomych! – Otworzyłam szafkę i zaczęłam szukać kubka i torebek z herbatą.

– Właśnie, że mam! – warknął. – Twój ojciec leży w szpitalu w ciężkim stanie, tutaj jest od groma roboty, a ty to wszystko masz najwyraźniej gdzieś. Urywasz się z lekcji, szlajasz się z jakimś podejrzany towarzystwem...

– Przesadzasz, przecież z ojcem jest już nieźle, niedługo go wypiszą! A Merry i Zekles to porządne osoby.

– A co oni mają wspólnego z tobą?! – wytknął mi Garren. – Przecież to nowicjusze magii.

– I co z tego! To nie znaczy, że są zaraz podejrzani.

– Nie, ale takie osoby jak na przykład ten cały Erren nie zadają się z kimś takim jak ty!

Szczęka mi opadła.

– Więc co, jestem gorsza od innych?

– Nie, nie o to chodzi. To nowicjusz magii, na dodatek bardzo bogaty, wiem, bo uczyłem się z jego bratem. Jego rodzina ma ogromne wpływy. On chce cię tylko wykorzystać!

Nie rozumiałam zupełnie tego, co do mnie mówił. Merry miałby wykorzystać mnie? Przecież on jest ostatnią osobą, która wykorzystałaby cokolwiek. Garren przeszył mnie wzrokiem.

– Co ty z nim w ogóle robisz? Pijecie? Palicie? Mam nadzieję, że nie bierzesz żadnych prochów.

– No nie, czy tobie zupełnie poprzestawiało się w głowie? – oburzyłam się.

– Spałaś z nim?

Zdębiałam. Stałam nieruchomo jak posąg w jednym miejscu i lampiłam się na niego z zaskoczoną miną. Po prostu nie wierzyłam, że naprawdę o to zapytał.

– A co cię to obchodzi? – wydusiłam w końcu, czując rumieńce na twarzy.

– Aeryla – westchnął – nie znasz go. Ja wiem, że on może ci imponować, bo to nowicjusz i w ogóle, ale proszę cię, trzymaj się od niego z daleka. On najprawdopodobniej szybko się tobą znudzi i zostawi cię dla innej. Jeśli już naprawdę nadszedł czas, żebyś umawiała się na randki, to rób to z ludźmi naszego pokroju.

– Będę to robić, z kim zechcę, a ty nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia. – Szarpnęłam pudło ze swoimi sprawami i przeniosłam się do archiwum.

Popołudnie mijало bardzo powoli. Napięcie między mną a Garrenem było nie do wytrzymania. Nie mogłam pojąć, dlaczego on wciąż myślał o mnie w taki sposób. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo zabolaly mnie jego oskarżenia. Szybko uwinęłam się

ze swoimi sprawami i wyszłam z biura.

Kiedy dotarłam do domu, była już szósta. Zabrałam się od razu do swojej pracy domowej, a było tego naprawdę dużo: przeczytać jeden rozdział książki z historii magii, nauczyć się kilkunastu formuł zaklęć oraz przećwiczyć podstawowe techniki obrony. Drehsen jak na razie używał wobec mnie bardzo prostej magii, czym mnie totalnie zaskoczył, ponieważ byłam pewna, że będę dostawać nieźle w kość, ale ja pomimo to nadal nie potrafiłam wznieść odpowiedniej bariery dostatecznie szybko.

Zawiesiłam na szyi swój kryształ oprawiony w srebro i zamknęłam oczy. Poczułam delikatne vibracje kamienia, a następnie coś o wiele bardziej potężnego – czystą energię tętniącą wokół mnie. Mój pożałowania godny mentor władał ogniem i wodą, więc rzucane przez niego zaklęcia bazowały tylko na tych dwóch żywiołach. Postanowiłam przygotować się na ich odparcie najlepiej, jak potrafiłam. Uniosłam dłonie, z których wystrzeliły błękitne płomienie.

– *Innesso* – wypowiedziałam pierwszą formułę. Małe wiązki magii wody zaczęły wirować wokół mnie, tworząc dość słabą barierę magiczną, mogącą wprawdzie odeprzeć atak, ale wyłącznie nowicjusza bądź napastnika nieposiadającego mocy. Aby zadowolić Drehsena, potrzeba było czegoś więcej. – *Easte*. – Przede mną wyrosła wodna kopuła. – *Irestium*. – Woda zamarzła, tworząc twardą skorupę.

Miałam właśnie pobrać więcej mocy, aby wzmocnić jeszcze swoją barierę, kiedy nagle drzwi do pokoju się otworzyły, a ja spanikowałam do tego stopnia, że zamiast odwołać zaklęcia, rozproszyłam je i przez przypadek dodatkowo podgrzałam, przez co szklana kula rozlała się po całym pokoju, tworząc małe jezioro.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołałam, widząc w progu moją siostrę.
– Z gabinetu ojca dochodzą jakieś dziwne szurania – wyszeptała Marea przerażonym głosem.

– Może to mysz?
– Jeśli tak, to chyba jakaś naprawdę duża.
– Dobra, chodźmy sprawdzić – burknęłam – chociaż nie wiem po co, przecież ojciec zamyka swój gabinet na klucz i nikogo tam nie wpuszcza.

– A jak ktoś wlaźł przez okno?

– I niby w jakim celu?

Przeszliśmy przez mały korytarzyk i zatrzymaaliśmy się przed drzwiami gabinetu. Rzeczywiście dobiegały stamtąd jakieś dziwne hałasy.

– Co, do cholery?! – Delikatnie pociągnęłam za klamkę. Drzwi były otwarte.

Uchyliłam je lekko, szybko nacisnęłam włącznik światła i zobaczyłam wielkie pobojuwisko. Stół, biurko ojca oraz szafka były wywrócone. Sejf, w którym ojciec trzymał akta swoich najważniejszych klientów, otwarty na oścież, a po całym pomieszczeniu latały kartki. Na środku stały dwie druzgi. Nie wiedziałam, czy to były te same, które prawdopodobnie zaatakowały ojca, i raczej się w tamtej chwili nad tym nie zastanawiałam, bardziej interesował mnie fakt, co TO tu robi. Na samą myśl, że po moim domu kręcą się jakieś dwa stwory, przeszły mnie ciarki.

– Hej! – Wpadłam do pokoju. – Wynocha stąd, bo zaraz... zaraz...!

Druzgi spojrzały w moją stronę. Ich żółte ślepia zaśniły niebezpiecznie. Jedna z nich otworzyła paszczę, pokazując rząd ostrych jak brzytwa zębów. Moja niedokończona groźba wrażenia raczej na nich nie zrobiła. Zaczęły się do nas zbliżać. Nie zastanawiając się, posłałam w ich stronę wiązkę skumulowanej energii za pomocą zaklęcia *Secturo* i oczywiście spudłowałam. Obie zawyły donośnie, a jedna z nich rzuciła się na moją siostrę. Marea nie mogła i nie potrafiła jeszcze posługiwać się magią, więc chwyciła stojące w pobliżu krzesło i zdzieliła nim bestię po łbie. Ja użyłam drugi raz swoich mocy i podpaliłam łachmany, w które była ubrana druga z nich. Bestia zaczęła charczeć i miotać się na wszystkie strony, a kiedy udało jej się ugasić swoje „ciuchy”, skierowała gadzie ślepek na mnie. Druzgi były bardzo szybkimi stworzeniami, o wiele bardziej zwinnymi i silniejszymi niż człowiek. Prowokowanie ich graniczyło z głupotą. W panice zgarnęłam z podłogi pierwszą lepszą rzecz, a była to połamana noga od stołu, podpaliłam ją magią i zaczęłam wymachiwać raz na prawo, raz na lewo. Coraz bardziej rozwścieczony potwór łypał złowrogo na iskrzące drewno, stopniowo cofając się

w kierunku okna. Wykorzystałam sytuację i za pomocą silnego podmuchu powietrza posłałam stwora na ścianę, a następnie na okno. Szyba się stłukła i druzga wypadła na zewnątrz. Marea również dzielnie walczyła, jednakże w końcu ta szkarada wyrwała jej krzesło z rąk. Sięgnęłam po wielki dzban, przesunęłam go falą powietrza i rozbiłam na głowie potwora. Kiedy druzga nieprzytomna upadła na podłogę, schyliłam się, próbując pozbyć się mdłości, i spojrzałam na korytarz. W drzwiach stała mama. Była przeraźliwie blada. Chwyciła się za głowę i zachwiała niebezpiecznie. Marea wyrwała jej z dłoni komórkę i od razu zadzwoniła po straż.

Strażnicy, którzy mieli licencję na teleportację, przybyli w ciągu niecałych dziesięciu minut. Szybko przyskoczyli do leżącej na ziemi druzgi i obezwładnili ją.

– Druga jest na zewnątrz – przekazałam informację.

– Proszę o spokój, proszę o spokój! – usłyszałam mocny, dźwięczny głos.

Należał do strażnika wyższej rangi, który właśnie przedzierał się w naszym kierunku. Był wysoki, przeraźliwie chudy i miał długie, mysie włosy związane z tyłu rzemykiem. Na jego szyi iskrzył się Kryształ Oleński, zwykły, prosty katalizator pozwalający na pobranie mocy z jednego żywiołu. Zatrzymał się obok nas, spojrzał najpierw na nas, potem na druzgę, później znowu na nas.

– Hmm... – Potarł dłonią krótką, równo przystrzyżoną bródkę. – Hmm... – W końcu machnął ręką. – Zabierzcie to stąd, proszę! A wy – skinął na nas – pójdziecie ze mną. Oczywiście musimy przeprowadzić dochodzenie, więc wasze zeznania będą niezbędne.

Spojrzałyśmy na siebie zrezygnowane i poszłyśmy za strażnikiem.

– Nie martw się, mamó – szepnęła Marea do naszej matki, która wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć – wszystko będzie dobrze.

Zapakowali nas do starej furgonetki. Według mnie było to nie do pomyślenia, aby straż, w szeregach której znajdowali się praktycznie sami magowie, poruszała się po mieście czymś takim.

– Zazwyczaj się teleportujemy – wyjaśnił nam ten z mysią kitką – ale wy nie macie jeszcze na to licencji, więc niestety będziecie musiały jakoś znieść tę podróż. – Wypowiadał się wyniosłym, irytującym tonem,

na dodatek przy mówieniu strasznie zaciągał samogłoski, co jeszcze bardziej denerwowało. – Klause, proszę cię, rusz wreszcie, ile można czekać.

Marea pokazała mi na migi, co myśli o komisarzu straży. Obie byłyśmy w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewne, że współpraca z nim nie będzie należała do łatwych.

*

– Powtarzam jeszcze raz moje pytanie: Co druzgi robiły w waszym domu?!

– A ja powtarzam panu, już nie wiem który raz, że nie wiem.

– To bardzo dziwne, naprawdę bardzo, ale to bardzo dziwne, że od kilku lat te stworzenia nie zbliżały się do naszego miasta, a tu raptem pojawiły się w samym jego centrum i to na dodatek w pani domu. Chyba sama pani przyzna, że zbieg okoliczności jest tu mało prawdopodobny.

Całe szczęście, że ani ja, ani Marea, ani Garren nie wspomnieliśmy nikomu o naszej przygodzie w starej chacie, gdzie również mieliśmy styczność z druzgami. Sądziłam, że Garren oddał w końcu ten adres strażnikom, jednakże komisarz nie wspomniał o tym ani słowem.

– Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi! Najpierw był ten napad na ojca, później to. Wydaje mi się, że one czegoś szukały.

Strażnik nachylił się w moją stronę. Prychnęłam z niesmakiem, ponieważ palił jakieś świństwo, które strasznie cuchnęło.

– Więc jednak pani coś wie – wysyczał.

Przez kilka minut patrzyłam w jego mętne oczka kompletnie ogłupiała.

– Że co?

– Sama pani przed chwilą przyznała, że druzgi czegoś szukały.

– To tylko moje przyp...

– Tak? Przypuszczenie? Nie sądzę. Bo niby skąd by się wziął w pani małej główce taki pomysł.

– Hmmm – sparodiowałam jego ton oraz gest pocierania brody – może stąd, że wszystko było wywrócone do góry nogami, porozrzucane, a sejf otwarty?

– A cóż tak ważnego pani ojciec tam trzymał, że wymagało to aż

takich zabezpieczeń?

– Akta swoich najważniejszych klientów.

– Proszę mi podać liczbę dokumentów, imiona i nazwiska oraz ich adresy.

Sądziłam, że druzgi były durnymi stworzeniami, ale komisarz Keles bił je na głowę.

– Skąd ja mam to wiedzieć?! Ojciec nie wtajemniczał mnie w tamte sprawy. Ważnymi klientami zajmował się osobiście.

– Dobrze, proszę mi więc scharakteryzować tamtą drugą stworę, która nam przez przypadek uciekła.

Tak, przez przypadek. To, że nie potrafili ujarzmić drugiej druzgi i im się w końcu wyrwała, on nazywa przypadkiem.

– Miała żółte ślepie, kły, ziemistą cerę i była ubrana w jakieś łachy.

– Och, przecież tak wygląda każda druzga! Proszę mi powiedzieć coś bardziej konkretnego, co pozwoliłoby naprowadzić na jej trop, na przykład czy miała jakieś znamiona, blizny...

– Nie za bardzo miałam czas jej się przyglądać, a w szczególności jej bliznom.

– Ile miała wzrostu?

– Około dwóch metrów.

– Proszę podać dokładną liczbę, w centymetrach.

Myślałam, że za chwilę szlag mnie trafi.

– Nie mam pojęcia! – Robiłam duże odstępny pomiędzy kolejnymi wyrazami. – Nie pomyślałam o tym, żeby wziąć ze sobą miarkę albo centymetr.

– Więc następnym razem proszę o tym pamiętać.

Nabazgrał coś na kartce, a ja zastanawiałam się, czy żartował, czy naprawdę miał na myśli właśnie to, co przed chwilą powiedział. Po krótkiej chwili wstał, podszedł do rozwalonej szafy i wyciągnął z niej wielki segregator.

– Proszę sobie pooglądać te zdjęcia. Mamy tu zebraną całą bazę druzg, które ostatnimi czasy sprawiały problemy. Może wśród nich jest również ta, która nam uciekła.

Wypuścił mnie dopiero po jakiejś godzinie bezsensownego gapienia się na mordy, które na każdym zdjęciu wyglądały tak samo. Nie

było mowy o tym, abym kogokolwiek rozpoznała. Wychodząc na korytarz, wpadłam prosto na Cykmana i dyrektorkę. *Kto ich, do wszystkich diabłów i diablików, ściągnął na komisariat?*

– O, moi drodzy bogowie! – zapiała dyrektorka rozhisteryzowanym głosem. – Dwie młode dziewczynki przeciwko całej bandzie wielkich stworów!

– Trudno nazwać dwie druzgi całą bandą – zauważyłam.

– Dlaczego od razu nie wezwaliście pomocy?! – huknął profesor. – Jako pani opiekun będę musiał to wpisać w pani akta i poinformować Radę Magów. Nie będą szczęśliwi.

– Heliusz, daj już spokój – pisnęła dyrektorka. Wymawiała imię Cykmana z dziwną delikatnością. Przypomniałam sobie wszystkie plotki, które krążyły na ich temat. Może właśnie dlatego byli tu we dwójkę? – O, pani siostra już wróciła z przesłuchania, są panie wolne. Zostaną panie obie natychmiast odwiezione do domu.

– Przecież możemy tam iść same, to nie jest daleko – zaproponowała Marea.

– Wykluczone! Jest już wieczór, nie wiadomo, kto jeszcze może kręcić się po mieście o tej porze – powiedziała dyrektorka takim tonem, jakby za każdym rogiem chowała się zgraja druzg.

Zrobiłam minę do Marei i poczłapałyśmy obie w stronę parkingu należącego do komisariatu straży.

*

– No nie, kto znowu? – bąknęłam trzydzieści minut później, gdy zauważyłam jakąś postać sterczącą przy naszej bramie. – Czy oni nie wiedzą, że my teraz nie mamy ochoty na jakieś niezapowiedziane wizyty?

Na szczęście okazało się, że był to tylko Garren. Gdy nas zobaczył, rzucił się w naszym kierunku. Nim się obejrzałam, znalazłam się w jego ramionach. Przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje. Widziałam tylko jego ciemne, potargane włosy oraz czułam jego zapach. Przez moment myślałam, że śnię. Kiedy mnie puścił, musiałam wziąć głęboki wdech. Zupełnie też zapomniałam, że przecież miałam się na niego gniewać za to, co mi wcześniej nagadał.

– Nic ci nie jest? – Zlustrował mnie od góry do dołu.

– Jak widać, jeszcze żyję – uspokoiłam go.

– Tak bardzo się martwiłem! Kiedy zadzwoniła do mnie Helen i wszystko opowiedziała, od razu pognałem na posterunek, ale nie mogłem niczego się dowiedzieć, nie wpuścili mnie. To prawda, że w waszym domu były druzgi? Helen... to znaczy wasza mama, coś mówiła, ale była tak roztrzęsiona, że ledwo ją zrozumiałem.

– Ech, matka zawsze histeryzuje, Tak, to były druzgi, włamały się do gabinetu ojca.

– Jak to się stało?

– Nie wiem. Usłyszałyśmy jakieś hałasy dobiegające zza ściany, więc od razu wezwałyśmy straż.

Garren zmrużył oczy.

– I tak po prostu od razu wezwałyście pomoc? Nie próbowaliście same czegoś kombinować?

– Ależ skąd! – obruszyłam się. – Czegoś się nauczyłyśmy po ostatniej przygodzie.

– Jestem zaskoczony.

– Ja również – dodała Marea, ale nie powiedziała nic więcej.

– Ja także mam dla was nieciekawe wieści. Jak tylko wróciłem odprawiony z kwitkiem z komisariatu, coś mnie tknęło i pojechałem do kancelarii. Tam też ktoś się włamał.

– I nic nie gadasz! – Podskoczyłam. – Zaatakowano cię?! Jesteś ranny?! Może trzeba wezwać pomoc?!

– Nic mi nie jest. – Uśmiechnął się. – Jak wszedłem, to nikogo już tam nie było, ale wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Trochę uprzątnąłem, jednakże będziemy mieli przez najbliższy czas sporo roboty.

– O nie! – Skrzywiłam się.

– Ale to nic! Z tym sobie poradzimy. Całe szczęście, że wam nic nie jest.

– Owszem, nic nie jest – odezwała się Marea – ale to nie wyjaśnia, co tu się, do wszystkich diabłów, dzieje!

– To już nie nasza sprawa – odrzekł ostro Garren. – Straż się tym zajmie!

Marea prychnęła. Ja pewnie, gdyby to nie był Garren, zachowałabym się podobnie.

– Przecież to banda idiotów, a Keles został komisarzem chyba tylko dlatego, że był z nich wszystkich najgłupszy. Myślisz, że oni dojdą do prawdy?

– To należy do ich obowiązków, a ty przesadzasz, Mareo. Dobra, muszę lecieć! A wy nawet nie myślcie o pakowaniu się w kolejne kłopoty. I tak już nadto tych przygód. – Podeszedł do mnie i pocałował mnie w policzek, po czym wskoczył do samochodu, pomachał przez szybę i wyprowadził auto z naszego podjazdu.

Zupełnie skamieniała gapiłam się przed siebie, trzymając dłoń w miejscu, w które musnął mnie ustami. Cały świat nagle wydał mi się piękny i różowy.

– Mogę wiedzieć, co cię znów napadło?! – wydarła się Marea, sprowadzając mnie z powrotem na ziemię.

– O co ci chodzi?

– Co to za pierdoły! Co to za umizgiwanie się?!

– Do nikogo się nie umizgiwałam!

– Tak?! Więc co to miało być: „Garrenku, nic ci nie jest? Może jesteś ranny? Trzeba wezwać pomoc...”? – zapiszczała cienko, parodiując mój głos.

– Martwiłam się. Przecież ktoś tam mógł jeszcze być. Czy już i tego mi nie wolno?

– I przy tym zamartwianiu się robiłaś taaaakie maślane oczy!

– Och, przestań już!

– A ty mi tylko nie mów, że zabujałaś się w tym dupku!

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyłam. – To tylko mój przyjaciel. Poza tym nie rozumiem, dlaczego jesteś na niego taka cięta. Bardzo nam pomaga i jest naprawdę w porządku.

– To kompletny frajer!

Chciałam jej coś odpowiedzieć, ale z domu wybiegła nasza matka.

– Moje córeczki! – chlipała. – Moje kochane córeczki! – Zaczęła ścisnąć nas po kolei. – Już zawiadomiłam waszego brata, że nic nikomu się nie stało.

– Mamo! Po co dzwoniłaś do Paela?! Na pewno tylko go

zdenewrowałaś.

– Musiałam do niego zadzwonić! A co by było, gdyby w którejś gazecie napisali o tym wypadku? Poza tym musiałam przecież się pochwalić, że mamy w rodzinie dwoje magów – i rozplakała się – nie sądziłam, że kiedyś dożyję tej chwili. Dlaczego nic nie powiedziałyście? Upiekłabym chociaż jakieś ciasto albo tort. Jutro zrobimy uroczysty obiad.

– Mamo, a czy ty sobie wyobrażasz, jak ojciec na to zareaguje?

– Przecież Zennos siedzi w szpitalu, więc skąd miałby wiedzieć o naszej uroczystości? A o tym, że macie zdolności, wcześniej czy później i tak się dowie.

Do mnie w tamtej chwili dotarła tylko jedna rzecz: że jeśli ojciec się dowie, to również i Garren, a do tego nie mogłam dopuścić.

– Mamo, wiesz, w jakim ojciec jest teraz stanie, sądzę, że będzie w jeszcze gorszym, kiedy usłyszy o włamaniu. Powiedzmy mu tylko to, co niezbędne.

– Aeryla ma rację – poparła mnie Marea.

– No dobrze, dobrze, ale nie wymigacie się od uroczystego obiadu. Jak z Zennosem będzie już wszystko dobrze, to sama mu powiem, osobiście. Na pewno będzie dumny, tak samo jak ja.

– Tak, już to widzę – wyszeptałam. – Tak samo, jak był dumny z tego, że Pael interesował się bardziej leczeniem zwierząt niż prawem.

– No ale przecież w końcu wasz ojciec zaakceptował ten fakt i teraz jest bardzo zadowolony ze swojego syna.

– Tylko że najpierw o mały włos go nie wydziedziczył i nie wygnał z domu – przypomniałam okropną kłótnię, która miała miejsce kilka lat temu, kiedy Pael w końcu odważył się powiedzieć ojcu, że złożył dokumenty na studia weterynaryjne.

Mama w odpowiedzi machnęła jedynie dłonią i cała w skowronkach pobiegła do domu. Marea obrzuciła mnie chłodnym spojrzeniem, po czym również skierowała się w stronę budynku. Ja po chwili, z westchnieniem, poszłam w ich ślady.

*

Kilka dni później po raz kolejny wałkowaliśmy z Merrym,

Zeklesem i Anniją całe zajście. Rozpoczął się nowy tydzień, wszyscy wypoczęliśmy podczas Dni Wolnych i właśnie siedzieliśmy w stołówce dla nowicjuszy, ponieważ była przerwa obiadowa. Ja okropnie ziewałam, bo po tych włamaniach nie sypiałam za dobrze, Zekles cały czas smarował coś na klawiaturze w swoim przenośnym laptopie, a Annija, która nie miała nic przeciwko spędzaniu długiej przerwy w naszej części szkoły, wyjadała wszystko, co jej się nawinęło pod rękę.

– Może to ma związek z twoimi zdolnościami? – Merry właśnie nakładał sobie na talerz dużą porcję gotowanych brokułów.

– Wątpię – odpowiedziałam, podchodząc z nim do bufetu.

W pomieszczeniu stało sześć długich stołów z potrawami; codziennie serwowane było coś innego. Nigdy nie mogłam się zdecydować, co wziąć.

– To musi mieć związek z pracą ojca: najpierw ta napaść na niego, potem włamanie. Wydaje mi się, że najpierw szukali tego czegoś w naszej kancelarii, a gdy tam nie znaleźli, to zakradli się do domu. Poza tym jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przekonana, że chcieli wyciągnąć informacje od ojca, a że nic im nie powiedział, bo dla niego jego praca to świętość, to zbili go, rzucili zaklęcie zapomnienia i zostawili w lesie.

– A w końcu coś zniknęło z waszego domu?

– Właśnie najdziwniejsze jest to, że nie. Ojciec, jak się dowiedział o tym włamaniu, kazał wypisać się ze szpitala i jeszcze tego samego dnia przewertował wszystkie dokumenty. Teraz tylko siedzi i marudzi.

– Może nie zdążyli niczego zabrać? – Dołączyła do nas Annija, przeżuwając wielki kęs kotleta. – Matko, co ty napchałeś do tego talerza?! Jakieś samo zielsko! – zwróciła się do Merry'ego.

– To nie żadne zielsko, tylko zdrowa żywność. Dbam o to, co jem, i tobie też radzę zrobić to samo!

– Chyba ocipiałeś! Nie będę truła się jakąś zieleniną! A co ja, zwierzę jestem, żeby żreć jakieś gów...

– Annija! – zwróciłam jej uwagę.

– Wiesz, czasami tak się właśnie zachowujesz! – odparował Merry.

– Ty, Wypinzdrzony! Nie przeginaj, dobra?

Wzniosłam oczy do nieba i podeszłam do kolejnego stołu.

W końcu zdecydowałam się na wołowinę zapiekaną w warzywach, tradycyjne gotowane ziemniaki oraz surówkę z białej kapusty. Wróciliśmy wszyscy do naszego stolika, przy którym urzędował Zekles.

– Garren twierdził, że z biura również nic nie zginęło. Więc w końcu sama nie wiem, czego oni chcieli.

– Heliuszek jest przekonany – zakomunikował Zekles, nie odrywając wzroku od pulpitu – że włamanie było tylko prowokacją, a tak naprawdę druzgi chciały dostać ciebie. Słyszałem, jak rozmawiał o tym z moim ojcem.

– O ludzie! – jęknęłam. – Ten to zawsze jak coś wymyśli, to nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. I niby czemu druzgi miałyby chcieć mnie dorwać?

– Nasz mądry profesor uważa, że to wszystko jest związane z twoimi zdolnościami i że komuś bardzo przeszkadza, iż do grona czarowników dołączy kolejny potężny mag, który włada wszystkimi żywiołami.

– Co za głupoty.

– Też tak myślę – odparł elf. – A już największą głupotą jest pomysł z tym kolesiem z Hirammy.

– Z jakim kolesiem? Z jakiej Hirammy?

– Nie słyszałaś nigdy o Hirammmie? – Merry, zaskoczony, upuścił widelec.

– Oczywiście, że słyszałam. Gildia magów, która specjalizuje się w ochronie ludzi. Tylko co to ma wspólnego ze mną?

– Cykmman najwyraźniej uważa, że potrzebujesz ochrony, ponieważ planuje przydzielić ci goryla – zadeklarował Zekles spokojnym głosem, tak jakby to, co przed chwilą powiedział, było jasne i oczywiste.

– CO?! – Tak mocno szarpnęłam swoje krzesło, że o mały włos nie upadłam na podłogę. – On chyba zgłupiał do reszty! Jak on to sobie wyobraża, że jakiś napakowany drab będzie się za mną szlajać po ulicach?!

– Mnie by to się podobało. – Na twarzy Anniji pojawił się uśmiech. – Gdyby tak jeszcze przy okazji nie nosił koszulki i założył obcisłe szorty...

– Ale ci z Hirammy wcale tak nie wyglądają – uzmysłowił jej Merry. – Oni nie mogą rzucać się w oczy. Zazwyczaj wyglądają bardzo niepozornie.

– Eeee – Annija sięgnęła po sos – to nie warto zawracać sobie głowy! Pokusiłabym się o ochroniarza, gdyby był tak przystojny, jak chociażby Drehsen.

– A co w nim takiego przystojnego? – Przysunęłam się z krzesłem bliżej stołu. – Jest wredny, chamski i do tego świr.

– No, ale sama musisz przyznać, że ma coś w sobie! Och, gdyby on mnie chciał... – Ann zrobiła rozmarzoną minę.

– Małe szanse – znowu wtrącił się Zekles z za swojego komputera. – Drehsen ma kobietę i to nie byle jaką, tylko Mirriwę Harwales, córkę tego elfa, który jest senatorem i przewodniczącym Rady.

– Co takiego?! – zdziwił się Merry. – Drehsen jest z elfką? I nie przeszkadza jej, że on jest śmiertelny?

– Na wszystkich bogów! – Zekles pokręcił głową. – Jacy wy, ludzie, jesteście tępi!

– No co, przecież sam przyznasz, że ona, jako elf, może żyć kilkaset lat.

– Chce zrezygnować dla niego ze swojej nieśmiertelności – odparł elf z pogardą. – Jak dla mnie to kompletna głupota, no ale cóż, miłość nie wybiera.

– Czy możemy już skończyć ten temat?! – zirytowałam się. – Nie obchodzi mnie ani ten kretyn, ani jakaś tam cizia, która była na tyle durna, żeby go wybrać!

Wszyscy spojrzeli na mnie bardzo zaskoczeni tym nagłym wybuchem.

– Uuuu, Aeryl – pierwsza odezwała się Ann. – Gdyby nie twoja dozgonna miłość do Garrena, ośmieliłabym się stwierdzić, że jesteś zazdrosna!

Sporunowałam ją wzrokiem.

– Nie wiem, dlaczego – wypowiadałam każde słowo powoli – zaczęliśmy rozmawiać na temat Hirammy i nagle tak nieoczekiwanie skończyliśmy na jakiejś kochanicy Drehsena! I tak mam go dość na tych cholernych lekcjach, więc nie mam zamiaru jeszcze słuchać o nim na

przerwach, kiedy to powinnam się relaksować.

– Dobra, dobra – Merry podniósł ręce w obronnym geście – już nie będziemy o nim gadać. Uspokój się.

Wbiłam widelec w swoją wołowinę. Przez chwilę panowała cisza, ponieważ wszyscy oprócz Zeklesa byli zajęci jedzeniem.

– Co ty tam majstrujesz przy tym komputerze? – wymlaskał Merry kilkanaście minut później. – O rany, czy ty właśnie włamałeś się na serwer naszej szkoły?!

– No co ty! Gdzież bym śmiał?! Poza tym jakim niby cudem ominąłbym zabezpieczenia i nałożone bariery?

– A jakim cudem właśnie przed chwilą zmieniłeś na swoim profilu ocenę N na ocenę P oraz wymazałeś sześć nieobecności? – zauważyła Ann.

– Nie twoja sprawa! – Zekles trzasnął klapą komputera i z zadartą głową wyszedł z sali.

– Hej – Annija rzuciła się za nim – ja też tak chcę!

– Jak on to zrobił? – Merry pochylił się i mówił zdumiony, nie spuszczając ze mnie oczu. – Przecież musiał użyć przeciwzakłęb i ściągnąć wszystkie bariery!

– I tak wszyscy się domyślą, że coś jest nie tak. – Sięgnęłam po swoją kawę.

– Wiem, ale i tak to... to jest po prostu niesamowite.

– Lepiej chodźmy już, bo za dziesięć minut zaczynają się zakłęcia.

– Masz rację. – Merry dopił swój sok pomarańczowy i oboje skierowaliśmy się w stronę wyjścia.

*

Przedmiot o nazwie zakłęcia mieliśmy w małej salce znajdującej się na tyłach budynku. Zajęcia prowadził starszy profesor o nazwisku Quint. Pomimo sędziwego wieku wyglądał bardzo elegancko, ubierał się w drogie i markowe garnitury, siwe włosy zaczesywał gładko do tyłu i nad ustami miał mały, stylowo przycięty wąsik, który dodawał mu nieco ekstrawagancji. Energią i entuzjazmem зараżał każdą osobę. Dziś chodził po całej sali, tak jakby nie mógł usiedzieć w jednym miejscu, rozstawiał tablice oraz sprzęt wizualny, wyrównywał stoliki i przestawiał

krzesła. Przyglądaliśmy się mu z ciekawością, ponieważ nigdy wcześniej nie był aż tak bardzo zaaferowany. W końcu usiadł za biurkiem, zatarł ręce i zakasał rękawy.

– Powiem wam dziś parę słów na temat zakazanej magii, więc usiądźcie sobie wszyscy wygodnie i słuchajcie uważnie, ponieważ nieprędko zdarzy wam się podobna okazja, by o tym posłuchać.

Wybuchło wielkie zamieszanie. Wszyscy zaczęli szeptać z przejęciem między sobą. Merry cały się trząsał ze zdenerwowania i w kółko powtarzał:

– Opowie nam o zakazanej magii! Słyszałaś?! Opowie o niej, naprawdę o niej opowie! O rany, jak mój brat to usłyszy, to aż zzielenieje z zazdrości!

Zakazane zaklęcia, zwane również klątwami, były tematem tabu w świecie magów, i to nie tylko w naszym kraju, jednakże mało kto zdziwił się, że Quint odważył się poruszyć ten temat. Był typem człowieka, który uwielbiał wywoływać kontrowersje.

– Dlaczego tak się wszyscy na mnie patrzycie? Przecież to, że nie wolno jej używać ani zapoznawać się z jej formułami, nie znaczy, że nie można o niej mówić. A powinniście znać chociażby same podwaliny i podstawy tej wiedzy.

– A w jakim celu? – odezwał się wysoki chłopak z pierwszego rzędu.

– A gdyby pan, panie Balts, spotkał się oko w oko z magiem, który chce rzucić w pana klątwą, to jak by pan zareagował, nie wiedząc nawet, z jakich elementów składa się to zaklęcie?

– To nonsens – odpowiedział uczeń zarozumiałym głosem. – Przecież spaliliście wszystkie księgi i zwoje z klątwami, więc jak...

– A skąd ma pan taką pewność? Skąd pan wie, że wszystko zostało zniszczone? Może i w Astarii spaliliśmy wszystko, co się wiązało z zakazaną magią, a i tego nie byłbym w stu procentach pewny, nie dałbym sobie za to ręki uciąć, ale w innych krajach? Na pewno nie. Niech pan tylko policzy, ile razy próbowano przeszmyglować przez granicę jakieś nielegalne formuły magiczne.

– Nauka o tym jest zakazana, więc nie życzę sobie, aby prowadził pan lekcję na ten temat!

– Więc proszę wyjść!

Chłopak wstał.

– Nie może mnie pan wyrzucić!

– Właśnie, że mogę! Proszę wyjść!

Jerryn Balts wrzucił swoje książki do torby, którą założył na ramię, i wyszedł z sali, trzaskając drzwiami.

– Czy ktoś jeszcze ma coś przeciw naszej dzisiejszej lekcji? – Profesor rozejrzał się po klasie. – Proszę się nie wstydzić, jeśli komuś naprawdę będzie przeszkadzać dzisiejszy temat, to może opuścić nasze grono.

Nikt nawet się nie poruszył, więc Quint rozpoczął zajęcia. Opowiedział historię zakazanej magii, przedstawił klasyfikację klątw oraz – mniej groźnych od nich – uroków, a także napomknął parę słów na temat Czarnej Księgi, dzieła stworzonego przez potężnego i na wskroś złego czarownika zwanego Vel Devallem. Na koniec wręczył każdemu plik kartek.

– Ponieważ raczej w żadnej bibliotece nie znajdziecie książek na temat zakazanej magii, sam przygotowałem wam trochę materiału. Proszę, abyście w domu się z nim zapoznali.

*

– Idziesz teraz na lekcję z Drehsenem? – zapytał Merry, kiedy opuszczaliśmy salę profesora Quinta.

– Nie, odwołał dzisiejsze zajęcia, ponieważ jakieś ważne sprawy zatrzymały go w stolicy – odpowiedziałam. – I całe szczęście, bo na pewno też słyszał o tym ataku na mój dom. Pewnie wykorzysta te informacje, aby mi znowu dopiec.

– Hmm. Ciekawe, dlaczego musiał zostać w Terry nie dokładnie teraz, akurat kilka dni po tym ataku?

– Nie wiem i mam nadzieję, że nie wróci. Idę do kancelarii.

– Dobra, leć. To do jutra.

Pożegnałam się z Merrym i ruszyłam w stronę kancelarii. Kiedy weszłam do środka, Garren siedział za biurkiem, pisał na klawiaturze komputera i nucił coś pod nosem.

– A co ty taki szczęśliwy? – skomentowałam jego dziwne

zachowanie.

– A nic, nic! Jak tam było w szkole?

– W porządku, chociaż dyrektorka łązi za mną krok w krok i bez przerwy pyta, czy dobrze się czuję. Chyba obawia się, że po ostatnich wydarzeniach mogłam dostać psychozy maniakalnej i teraz na ulicy zamiast ludzi widzieć same druzgi.

– A może po prostu myślisz, że jesteś przejęta tym wszystkim, zmęczona i zestresowana. Moim zdaniem powinni byli zwolnić cię z zajęć chociaż na kilka dni, abyś mogła odpocząć.

– Przecież mieliśmy dwudniową przerwę – zauważyłam. – A poza tym na pewno bym odpoczęła ze swoim narzekającym i w kółko mamrocącym coś pod nosem starym, który całymi dniami szlaja się po domu.

Garren parsknął śmiechem, po czym spojrzał na mnie dziwnie i szybko odwrócił głowę. Nie odrywałam od niego oczu przez dłuższą chwilę. Wyglądał dziś naprawdę bosko, a ja na moment odpłynęłam, marząc o tym, aby wstał od tego durnego komputera i wziął mnie w ramiona. Nawet nie zauważyłam trzaśnięcia drzwiami, dopóki Garren nie podniósł głowy, aby zobaczyć, kto wszedł. Po chwili zrobiłam to samo, co on, i zamarłam. Przed ladą stał Alessey Drehsen we własnej osobie, ze swoim nieodłącznym wrednym uśmiechem na twarzy. Przez głowę zdążyła mi przelecieć tylko jedna myśl: *Co on tu, do cholery, robi, przecież powinien być w Terryinie.*

– Dzień dobry – przywitał się grzecznie Garren, ale z tonu jego głosu wywnioskowałam, że był bardzo zdenerwowany. – W czymś mogę pomóc?

– Chciałbym to oddać. – Drehsen rzucił na stół plik dokumentów.

– Już je od pana odbieram. – Garren wstał ze swojego krzesła.

– Nie trzeba. Sądzę, że panna Valnes sama sobie poradzi, przecież skoro potrafiła pokonać dwie druzgi, to na pewno to nie sprawi jej żadnego problemu.

Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Jak to: pokonać dwie druzgi? – zaśmiał się Garren. – Przecież Aeryla tylko wezwała straż, z nikim nie walczyła.

– Naprawdę? To ciekawe, ponieważ do mnie dotarły zupełnie inne

informacje.

– Zwykle plotki – wysyczałam. – Radzę ich nie słuchać.

Drehsen uśmiechnął się jeszcze bardziej złowrogo. Szybko sięgnęłam po książkę wypożyczeń i zaczęłam ją kartkować w celu znalezienia odpowiedniej strony. Każdy dokument w naszym biurze miał wbudowany chip z identyfikatorem, dlatego nie wymagaliśmy od naszych klientów podawania swoich danych osobowych.

– To świetnie – kontynuował Drehsen – więc rozumiem, że to, co się mówi o twoich wspaniałych i ponadprzeciętnych zdolnościach, to również zwykła plotka, tak?

– O jakich zdolnościach? – dopytywał Garren.

– Nieważne! – warknęłam do Garrena. – Mam pewne umiejętności, ale nie są one warte uwagi!

– Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

– Bo... bo... nie wiem! Myślałam, że nie będziesz tym zainteresowany.

– Ja sądzę inaczej – zaprzeczył Drehsen – a twoja dzisiejsza postawa wręcz mnie zadziwia. Zazwyczaj każdą rozmowę zaczynasz od pyskowania.

Myślałam, że zaraz zdzieję go tą książką, którą trzymałam w dłoniach. Wyglądało na to, że świetnie się bawi. Odhaczyłam w końcu odpowiednią rubrykę.

– Zrobione. – Oddałam mu pokwitowanie. – A tak na marginesie, chyba moje sprawy nie powinny aż tak bardzo cię interesować. Przecież sam nieraz mówiłeś, że ja sama mało cię obchodzi, że jestem tylko głupią gówniarą, a ty dostałeś przydział z góry.

– Mylisz się! To nie tak, że mało mnie obchodzisz, bo ty NIC mnie nie obchodzisz! Owszem, obserwuję cię przez cały czas, ale zainteresowanie mało ma z tym wspólnego. – W jego głosie wyczułam ostrzeżenie. – Tak się złożyło, że dzisiejsze zajęcia musiałem odwołać, więc odrobimy je jutro. Widzimy się o piątej. – Spojrzał w kierunku Garrena. – I lepiej się nie spóźnij.

Garren patrzył to na mnie, to na Drehsena, a jego mina świadczyła o tym, że nic z tego nie rozumiał. Kiedy Drehsen wyszedł, ze złości miałam ochotę coś kopnąć albo rozwalić.

- Jak ja nienawidzę tego palanta!
- O co mu chodziło? – zapytał Garren sucho.
- A bo ja wiem?! Wolę nie wnikać w jego tok myślenia!
- Dlaczego twierdził, że walczyłaś z druzgami?
- Nie wiem! Może dlatego, że jest debilem?

Garren wpatrywał się we mnie przenikliwym wzrokiem. Jego oczy, zwykle mające kolor orzecha, zrobiły się całkowicie czarne, tak jak u Drehsena. Odwróciłam głowę i udałam, że szukam czegoś w szufladzie pod ladą.

- Okłamałaś mnie, prawda?
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Dobrze wiesz!

– Dobra – wzniosłam rękę – rzeczywiście, nie wezwałyśmy od razu straży. Usłyszałyśmy jakieś hałasy dobiegające z gabinetu ojca, więc weszłyśmy do środka. Druzgi nas zauważyły i rzuciły się na nas! Zadowolony?!

Garren usiadł za biurkiem i schował głowę w ramionach.

– Świetnie! – odezwał się po chwili. – Po prostu świetnie! Byłem dumny, ponieważ myślałem, że w końcu zmadrzałaś... że ostatnie wydarzenia jakoś na ciebie wpłynęły. A ty mnie po prostu oszukałaś! Cała ty!

– Przykro mi, że cię wciąż rozczarowuję. – Drżał mi głos. – Już taka jestem i nic na to nie poradzę.

– To nie o to chodzi, Aerylo. A co by było, gdyby one naprawdę zrobiły coś którejś z was? Pomyśl, jak przeżyliby to wasi rodzice!

– O jejku! Było, minęło. Nic nikomu się nie stało, więc po co gdybać!

Garren zapatrzył się w dal.

- A tak w ogóle to kim jest ten facet?
- To... Alessey Drehsen.
- Kto taki?! – Garren odwrócił się w moją stronę.

– Alessey Drehsen – powtórzyłam i dodałam z ironią: – *słynny* czarownik z Gelfeonu, który uważa siebie za szóste bóstwo. Ojciec i ja mieliśmy naprawdę dużo szczęścia. Po tym, jak napadłam na Drehsena i jak ojciec nagadał mu głupot na temat magii, to cud, że wszystko nie

skończyło się na komisariacie straży.

– Ale, w takim razie, skąd się znacie? Wyraźnie mówił do ciebie w taki sposób, jakbyście się już kilka razy gdzieś spotkali. I o co chodziło mu z tym, że jutro widzicie się o tej samej porze, co zawsze?

– Prowadzi zajęcia w naszym liceum – wyjawiałam część prawdy – od razu mnie skojarzył.

– ON? To dziwne, by czarownik z Terryneu został oddelegowany do Elhen, żeby uczyć tutejszą młodzież, i to na dodatek taką, która nie włada magią.

– To jakiś tam projekt – tym razem zełgałam. – Zresztą moim zdaniem przysłali go tu na przeszpiegi, aby sprawdził, czy szkoła na pewno przestrzega wszystkich procedur dotyczących uczenia magii.

– No tak. Teraz to ma sens. O rany, co za okropny zbieg okoliczności, że akurat on cię uczy.

– Lepiej nic nie mów. – Poczułam ulgę, że jakoś wybrnęłam z tej sytuacji i że skończyło się jedynie na małej kłótni.

– A te twoje tajemnicze zdolności?

Machnęłam od niechcienia ręką.

– Nawet nie ma o czym mówić. Ostatnio napisałam parę dobrych prac na temat powiązań handlowych naszego miasta z innymi krainami i zostałam za to wyróżniona.

– Nie wiedziałem, że interesujesz się handlem!

– Ja również do tej pory nie wiedziałam – szybko zbyłam jego wypowiedź i zaczęłam gorączkowo zastanawiać się, w jaki sposób zmienić temat naszej rozmowy.

Spojrzałam na akta, które odniósł Drehsen.

– Ciekawe, po co mu dokumenty jakiegoś zbira, który siedzi w krym... – Nagle doznałam olśnienia. – To o to chodzi!

Garren zerknął na mnie, a potem na akta.

– Po to się włamali do biura i do naszego domu – tłumaczyłam – po te cholerne akta! Nic nie zniknęło, bo to, czego szukali, znajdowało się gdzie indziej.

– Daj spokój. I po co im byłyby potrzebne te akta?

– A po co były potrzebne Drehsenowi? – Otworzyłam pierwszy plik. – Dotyczą jakiegoś Beura Harseya.

Garren wyrwał mi z rąk cały arkusz.

– Nawet jakby to tego szukali, to ciebie nie powinno to interesować! Nie będziesz więcej w nic się pakować, już ja o to zadbam!

– Hej! – Próbowałam sięgnąć po dokumenty. – Oddawaj!

– Nie!

– Garren, to nie jest śmieszne. Chcę tylko zobaczyć, co tam jest napisane.

– Nie ma mowy! Znam cię zbyt dobrze. Jak je przeczytasz, to zaraz wpadniesz na jakiś kolejny durny pomysł.

– I co zamierzasz z nimi zrobić? Przecież nie możesz ich wszędzie ze sobą wlec!

– Odniosę je dla Kelesa.

– Ty chyba nie mówisz poważnie?! Ten pajac, nawet gdyby jakimś cudem je przeczytał, o ile on w ogóle umie czytać, i tak nic z tego nie zrozumie!

Garren schował papiery w sejfie, do którego nie miałam dostępu. Szyfr znał tylko on i mój ojciec.

– Wiesz co, Garren, lubię cię, jesteś świetnym facetem, ale są takie momenty, kiedy naprawdę mam ochotę ci przyłożyć!

– To wszystko dla twojego dobra – odrzekł.

Złapałam swoją torbę i wyszłam z kancelarii, trzaskając drzwiami.

Rozdział 6

– O, Aeryla, a co ty tu robisz? – zapytała Ann, kiedy ujrzała mnie w drzwiach swojego domu. Ubrana była w dżinsy oraz długą kolorową bluzę.

– Musimy zrobić zebranie – poinformowałam ją – mam wam coś ważnego do przekazania, tylko nie mam pojęcia, jak skontaktować się z Merrym, bo nie mam jego numeru telefonu.

– Ja przecież też nie.

– Więc w takim razie idziemy do niego. Mieszka gdzieś w okolicach Besseney.

– O, jasne! Chcesz się wlec do dzielnicy snobów?!

– To naprawdę ważne, dotyczy ostatnich wydarzeń.

– Dobra, ale robię to tylko dlatego, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Annija wrzuciła różowy portfel do jeszcze bardziej różowej torebki, założyła żółte pantofelki i narzuciła na siebie przewiewny płaszcz w takim samym kolorze jak buty.

Droga do Besseney wiodła przez centrum miasta oraz Park Elheński. Szliśmy w ciszy dość spory kawałek, a kiedy w końcu dotarliśmy na miejsce, oczy wyszły nam na wierzch. Samo Besseney było otoczone wysokim żywopłotem i odgródzone od reszty świata drewnianą, ładnie rzeźbioną bramą. Budynki, które tam stały, ciężko było nazwać domami, przypominały raczej zamki albo pałace. Wolne tereny pomiędzy zabudowaniami porastał trawnik, który mienił się różnymi odcieniami zieleni.

– Ja pierdzielę! – stęknęła Ann. – Aeryla, spójrz, czy tam chodzą jastry, czy ja mam omamy? – Pokazała mi stado ptaków o rajskim upierzeniu.

– Oczywiście, że to jastry – zgodziłam się. – Nie wiedziałam, że mają tu ich hodowlę. Wcześniej czytałam o nich tylko w książkach.

– W czym mogę paniom pomóc? – Obie podskoczyłyśmy. Za nami stał mały, łysy człowieczek w niebieskim uniformie. W dłoniach trzymał wielki sekator.

– Szukamy domu państwa Errenów.

– Proszę iść prosto tamtą alejką – machnął sekatorem – aż dojdą panie do stawu. Potem skręca panie w lewo i przejdą dwie przecznice. Tego domu nie da się przeoczyć.

– Dziękujemy.

Annija pociągnęła mnie za rękaw.

– Chodźmy stąd szybko, bo ten człowiek mnie przeraża.

– Przecież to zwykły ogrodnik!

– Ale jakoś tak źle mu patrzy z oczu.

Odgarnęłam włosy z twarzy i ruszyłam w stronę alejki prowadzącej do stawu. Minęłyśmy oczko wodne i doszłyśmy do uliczki, wzdłuż której rosły równo podcięte krzewy obsypane czerwonymi pąkami. Przy każdej roślinie stała ławka oraz fikuśna latarnia, która dawała białe, iskrzące światło. Domu Merry’ego rzeczywiście nie dało się nie zauważyć. Był to ogromny, biały dwukondygnacyjny budynek otoczony wysokim żelaznym płotem i drzewami. Brama była otwarta, weszłyśmy więc do dużego ogrodu i zbliżyłyśmy się do szklanych drzwi, a Annija nacisnęła srebrny dzwonek. Rozbrzmiał melodyjny dźwięk i drzwi się rozsunęły. W progu stał... lokaj. Annija nie skomentowała tego w żaden sposób, ale jej zdębiała mina mówiła sama za siebie.

– Przyszłyśmy do Merry’ego – odezwałam się szybko.

– Proszę za mną. – Kamerdyner odsunął się od drzwi i wpuścił nas do środka.

Annija zaczęła mnie szturchać.

– Ty widzisz to, co ja?!

– Cicho!

Służący poprowadził nas przez ogromny hol, podobny do tych, które czasami ogląda się w serialach o bogaczach, a następnie po krętych schodach aż do długiego korytarza. Zatrzymaliśmy się przed masywnymi dębowymi drzwiami. Lokaj dotknął palcem czegoś, co znajdowało się na ścianie, było białe i kwadratowe.

– Tak, Pawło? – usłyszałyśmy głos Merry’ego.

– Ma pan gości.

Po chwili drzwi się uchylły.

– Aeryla, Annija?! – Merry wytrzeszczył oczy na nasz widok.

Kiedyś zastanawiałam się, jakiego szoku mogłabym doznać, gdybym zobaczyła go ubranego po domowemu, czyli bez garnituru i misternie ufryzowanych włosów, więc moje rozczarowanie było spore, gdy okazało się, że wygląda prawie tak samo jak zawsze. Oczywiście nie miał garnituru, ale śnieżnobiała koszula i jasne spodnie wyprasowane na kant stroju domowego raczej w niczym nie przypominały.

– Co wy tu rob...?

– Niezła chata – przerwała mu Annija. – Własnego szofera i limuzynę też macie?

– Oczywiście. Moi rodzice zatrudniają siedem osób do pomocy przy domu: sprzątaczkę, kucharkę, ogrodnik...

Annija zamrugnęła.

– O rany!

– A właściwie to co wy tu robicie?

– Pytaj Aerylę.

– Dobra, włączcie, przecież nie będziemy tu tak sterczeć cały wieczór. Pawło, przynieś nam coś do picia.

Kiedy przekroczyliśmy próg, okazało się, że Merry nie miał do dyspozycji tylko jednego pokoju. On miał cały apartament składający się z dwóch salonów, małej biblioteczki, sypialni, łazienki oraz własnego tarasu. Wchodząc, zerknęłam na sypialnię. Nie to, żeby interesowały mnie czyjeś sypialnie, a już na pewno nie obchodziła mnie sypialnia Merry'ego, ale moją uwagę przykuł ogromny plakat wiszący nad łóżkiem, przedstawiający złotowłosą elfkę ubraną w różową koronkową bieliznę.

– Merry, nie podejrzewałam cię o to, że jesteś fanem Elle Palmei i wieszasz sobie na ścianach jej rozneglizowane fotki.

Merry oblał się rumieńcem i szybko zasunął drzwi do sypialni.

– Skromnie tu – zironizowała Annija, rozsiadając się w fotelu – tylko dwa salony? Myślałam, że będzie więcej. – Dotknęła palcem eleganckich mebli, które prawdopodobnie kosztowały tyle, co mój cały dom.

– Mój brat ma większy apartament, ale nie pozwala z niego korzystać, nawet teraz, kiedy studiuje w Terryne.

– I wy się tu nie gubicie w tym zamczysku?

Nie zdążył nic odpowiedzieć, ponieważ rozległ się melodyjny dźwięk przypominający obijające się o siebie drewniane koraliki. Merry skinął dłonią i w pomieszczeniu pojawił się lokaj z wielką tacą, na której znajdowały się trzy filiżanki, kilka dzbanków oraz talerz apetycznie pachnących ciasteczek.

– Nie wiedziałem, co panie chciałyby wypić, więc przyniosłem herbatę, kawę oraz gorącą czekoladę z dodatkiem cyremy. Wszystko jest pierwszej jakości, ale ja szczególnie polecam to ostatnie, ponieważ przyprawę sprowadzamy aż z Indaru.

– Dobrze, Pawło, możesz iść, my już sobie sami poradzimy. – Merry odprawił lokaja jednym ruchem ręki.

Kiedy w końcu zostaliśmy tylko we trójkę, przedstawiłam Merry’emu i Anniji swoje podejrzenia.

– Beur Harsey? – powtórzył Merry. – Coś mi to nazwisko mówi. Gdzieś już je słyszałem... Zaczekajcie chwilę, chyba wiem, kto może coś na ten temat wiedzieć. – Zerwał się ze swojego miejsca i skierował w stronę drugiego salonu. Wrócił po chwili, niosąc jakiś mały, czarny przedmiot.

– Przecież to telmag! – Tak się zapatrzyłam, że zamiast nalać kawy do kubka, rozlałam wszystko na stół. – Masz telmag i nic nie mówisz?

– Tak – Merry puszył się jak paw – otrzymałem go od rodziców w prezencie na siedemnaste urodziny.

– A mi starzy na siedemnastkę kupili zegarek – włączyła się Ann. – To jest dopiero niesprawiedliwość.

Merry postawił urządzenie na stoliku i wymamrotał jakieś słowa. Powietrze nad telmagiem zafalowało i zaczęło zmieniać barwy. Po chwili przed nami pojawił się trójwymiarowy obraz.

– No co jest?! – Zekles nie był zadowolony, że nas widzi. – Właśnie przerwaliście mi bardzo ważne zadanie.

– Ciekawe: jakie? – spytał Merry.

– Nie wasza sprawa!

– Mamy do ciebie interes – kontynuował Merry.

– Interes? Jaki interes? I co będę z tego mieć?

– O rany! – oburzyłam się – jak zwykle miły, pokorny i zupełnie bezinteresowny. Prawdziwy wzór altruizmu.

– Nie wiem, co to słowo znaczy. – Zekles oglądał swoje paznokcie.
– Poza tym zazwyczaj to nawet nie chcecie się przyznać do tego, że mnie znacie! A jak interes, to od razu do mnie!

– Słuchaj, głąbie – podniosłam głos – od kilku tygodni łazisz za mną i bez mojej wiedzy i zgody robisz mi obciachowe fotki, które potem rozprowadzasz bogowie wiedzą gdzie, więc chyba mam prawo choć jeden raz poprosić cię o pomoc!

– Dobra, dość już tego chrzanienia! – włączyła się Ann. – Gadaj, co wiesz na temat Beura Harseya!

– Harsey? – Zekles uniósł brwi. – Pierwsze słyszę. Jakaś gwiazda? Artysta, muzyk? Pewnie chcecie jakieś nielegalne foty z sieci! Ja się nie zajmuję takimi pierdołami, mój cenny czas jest na wagę złota...

– On nie wie, kto to jest Beur Harsey! – przerwała mu Ann.

– Hmm – zamyślił się Merry – ale mógłby się dowiedzieć. Jeżeli chodzi o węszenie i takie tam sprawy, on jest w tym mistrzem.

– Mówiłem wam, że mam ważniejsze rzeczy do zrobienia niż wygrzebywanie z sieci jakichś brudów dotyczących ludzkich beztalenci.

– On nie jest żadnym gwiazdorem – warknęłam. – Sądzymy, że te wszystkie dziwne wydarzenia w ostatnich dniach mają z nim coś wspólnego.

Pokrótkie przedstawiliśmy Zeklesowi naszą teorię.

– No więc pomożesz nam?

– No nie wiem, nie wiem... Co takie ludzkie szaraczki mogą mi zaoferować w zamian?

– Jeszcze chwila! – wysyczałam sama do siebie.

– Dobra – Zekles klasnął w dłoń – zgadzam się.

Ja, Merry i Annija oniemieliśmy.

– Tak po prostu? Sekundę temu wyklócałeś się o swój cenny czas.

– No tak, ale teraz widzę, że nie będzie on zmarnowany. Pchacie się cały czas w jakieś dziwne sytuacje i wydarzenia, wtykacie nos w sprawy, które w przyszłości mogą stanowić niezłą historyjkę dla gazet, a mnie tego właśnie trzeba. Sensacji! – Zrobił rozmarzoną minę. – Mój pierwszy fotoreportaż będzie po prostu bestsellerem. Już widzę te nagłówki: *Elficki fotograf oraz Łowczyjni Czterech Żywiółów na tropie nieznanego. Odkrywają tajemnice Beura Harseya i ujawniają największą*

intrygę naszych czasów!

– O ludzie, a ten dalej swoje! – Złapałam się za głowę. – Przecież ten Harsey to najprawdopodobniej jakaś podrzędna szumowina, przeciętny złodziejaszek.

– Aaaa – Zekles zignorował wypowiedziane przeze mnie przed chwilą słowa – i podpiszemy umowę na to, że mam wyłączność do reportażu oraz wywiadu z tobą.

– Dobra, o ile nie będziesz za mną łąził krok w krok z tym zdezelowanym złomem.

– Co nazywasz złomem, bo mam nadzieję że nie mój aparat fotograficzny?! – Zekles nastroszył się jak kogut. – To prawdziwy zabytek odziedziczony po dziadku! Nawet nie wiesz, jaką wartość dla mnie stanowi; przypomina mi o dobroci i męstwie mojego kochanego dziadunia!

– Przecież twój dziadek nadal żyje – zirytował się Merry – i z tego, co mi wiadomo, ma się świetnie. Mieszka w willi trzy przecznice dalej i przedwczoraj obchodził trzechsetne urodziny!

– I co z tego?! To wcale nie oznacza, że mam zapominać o jego wielkości i wspaniałości.

– Mam nadzieję, że nie wszystkie elfy są tak pogięte – mruczałam do siebie.

– Czy możemy już przejść do jakichś konkretów? – Annija nie należała do cierpliwych osób. – Jest już późno, za godzinę muszę być z powrotem w domu.

– Właśnie – zgodził się Merry – ja również nie mam całego wieczoru.

– No dobra, więc co o tym wszystkim myślicie? – zapytałam.

– Czy jesteś aby na pewno przekonana, że im chodziło o akta, które zabrał od was Drehsen? – upewniał się Merry. – Może chodziło im o coś innego, a pojawienie się Drehsena to po prostu zbieg okoliczności?

– Jestem pewna! – Zrobiłam bardzo stanowczą minę. – I dam sobie rękę uciąć, że Drehsen jest w to wszystko zamieszany.

– Ale ty jesteś do niego uprzedzona – Annija machnęła dłonią – a mnie się wydaje, że nawet jeżeli druzgi zostały najęte do kradzieży właśnie tych akt, to fakt, że Drehsen wcześniej je zabrał, tym bardziej

świadczy o tym, że on nie ma z tymi włamaniami nic wspólnego.

– A mnie – kontynuował Merry – zastanawia to, dlaczego napadnięto was, a nie Drehsena, skoro przez cały czas on miał te akta.

– Mogli tego nie wiedzieć – zaczęłam im tłumaczyć. – Każdy dokument ma wbudowany chip, wypożyczenie następuje na podstawie numeru sprawy i nadajnika, i tak naprawdę tylko ojciec wie, która sprawa dotyczy którego klienta, a osoba wypożyczająca nie musi podawać swojej tożsamości. Gdyby akta zaginęły, nadajnik i tak wskazałby, gdzie się znajdują. A dostępu do odczytu sygnału nadajnika nie ma nawet mój stary, cały monitoring obsługiwany jest przez jedną z wydzielonych przez ministerstwo komórek i tylko oni zajmują się namierzaniem.

– Może ten, co wynajął druzgi, na Drehsena też się czał?

– Nooo, wówczas byłby naprawdę szalony. Drehsen jest wredny i nienormalny, ale jedno trzeba mu przyznać: jest naprawdę dobry w tym, co robi. Tylko znowu nie rozumiem, po co mu te akta.

– Jakie informacje mogą zawierać?

Wzruszyłam ramionami.

– Oprócz treści oskarżenia oczywiście dane oskarżonego, przebieg rozprawy, wcześniejsze przewinienia, wyrok, które więzienie i takie tam.

– Dziwne – skwitował Merry – ja tam cały czas myślę, że to nie o akta chodzi. Może Cykman ma rację, że ten napad na kancelarię to tylko podpucha.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, każdy rozmyślał nad swoją wersją wydarzeń. Sięgnęłam po filiżankę z kawą. Do tego napoju też dodano jakąś egzotyczną przyprawę, dzięki czemu smak i zapach przywodził na myśl dalekie krainy, plaże o złotym piasku, góry porośnięte dziewiczą puszcza oraz prastare lasy skrywające ruiny dawnych cywilizacji.

– Gdyby Garren nie zabrał mi z rąk tych głupich akt! – burknęłam w końcu. – A już je miałam. Może gdybym je od razu przeczytała, to wpadlibyśmy na to, po co one komuś!

– A czy twój stary przypadkiem nie trzyma na swoim komputerze pliku z aktami w elektronicznej wersji?

Popatrzyłam na Zeklesa, jakbym go widziała pierwszy raz w życiu.

– Zekles, masz rację, jesteś genialny! Zupełnie o tym zapomniałam.

– Chyba nie myślicie o włamaniu do komputera ojca Aeryli?

– Nic innego nam nie pozostaje – potwierdziłam przypuszczenia Merry’ego. – Zresztą to nie będzie trudne, ojciec to archiwum trzyma na kompie u siebie w gabinecie, a przecież wszyscy mieszkamy w tym samym domu od dobrych kilkunastu lat, więc już dawno podpatrzyłam, gdzie chowa klucz do gabinetu, wiem nawet, jakie ma hasło do komputera, trzeba będzie tylko wybrać odpowiedni moment, kiedy nikogo nie będzie w domu, i złamać zabezpieczenia samego pliku, w którym znajdują się dokumenty. – Skinęłam głową na Zeklesa, który miał wniebowziętą minę i z radości aż zacierał ręce, i powiedziałam: – Myślę, że dla niego to będzie łatwizna.

– Świetnie! Kiedy masz wolną chatę?

– Jeszcze nie wiem na sto procent, ale starzy planują iść niedługo na jakiś bal charytatywny, więc myślę, że wtedy.

Merry i Annija kiwnęli głowami na znak aprobaty. Ze względu na to, iż jeszcze dokładnie nie określiliśmy, kiedy wdrożymy nasz plan w życie, postanowiliśmy doprecyzować szczegóły na przerwach w szkole.

Niecałą godzinę później byłam już w domu. Miałam nadzieję, że Garren nic nie wspomniał ojcu o tym, że wyszłam bez słowa z kancelarii i dziś już tam nie wróciłam. Na szczęście ojciec siedział zamknięty w swoim gabinecie, więc nawet nie słyszał, jak wchodziłam na górę. Przez to całe zamieszanie z aktami i Harseyem zupełnie zapomniałam o tym, że na historię magii zadano nam esej na temat odkrycia przez ludzi katalizatorów magii. Napisanie pracy zajęło mi cały wieczór, a musiałam jeszcze przećwiczyć parę nowych formuł zaklęć, więc spać poszłam późną nocą i po raz pierwszy miałam ten sen:

Stałam na środku wielkiej polany otoczonej ze wszystkich stron gęstym lasem. Miałam na sobie krwistoczerwoną suknię i pantofle na wysokim obcasie. Kiedy dotknęłam swoich włosów, wyczułam, że były gładkie jak jedwab, a pasma, które wiły się wokół mojej szyi, lśniły i wyglądały tak, jakby ktoś wylał na nie wiadro odżywek i kremów wzmacniających.

– Co to ma być? – Obróciłam się wokół własnej osi.

Słyszałam też dziwne dźwięki – tak jakby ktoś lub coś pędziło w moją stronę. Nie myśląc długo, rzuciłam się w stronę lasu. Staralam się biec, ale obcasy wciąż grzęzły w błocie, a sukienka krępowała ruchy, poza tym kilka razy potknęłam się o pień i dostałam po twarzy gałęzią. Czułam, jak to coś mnie dogania, zbliżając się stopniowo. Zauważyłam jakieś błękitne światło przebijające się przez gęstwinę drzew, więc skierowałam się w tamtą stronę, po drodze zrzucając okropne buty. Wolałam już mieć poranione stopy, niż zostać złapana. Zatrzymałam się, kiedy poczułam pod nogami piach, a migocące światło okazało się taflą wody. Przede mną rozciągał się najpiękniejszy krajobraz, jaki kiedykolwiek widziałam. Perliście czysta woda obmywała pobliskie skały. Piaszczystą szeroką plażę przecinały gdzieś tam pasma zielonej trawy oraz pojedyncze okazy egzotycznych drzew, których nigdy wcześniej nie widziałam nawet w folderach przyrodniczych. Nad tym wszystkim górował ogromny księżyc, którego blask odbijał się w wodzie. Stałam przez kilka minut, podziwiałam widok i wdychałam świeże, rześkie powietrze.

Byłam tak zahipnotyzowana, że zupełnie zapomniałam o tym, iż przed chwilą coś mnie goniło. Ocknęłam się dopiero, kiedy usłyszałam dziwny świst. Odwróciłam się szybko i z przerażeniem dostrzegłam kilka czerwonych strzał zmierzających w moją stronę. Zakryłam się ramieniem, co było kompletnym idiotyzmem, ponieważ zupełnie nie mogło mnie ochronić. Smugi przefrunęły obok mojej twarzy i zaczęły krążyć wokół mnie. Spojrzałam w dół i stwierdziłam, że stoję w kałuży krwi. Chciałam się od niej odsunąć, ale było tego coraz więcej. Fale, które wcześniej delikatnie dotykały moich stóp, również zmieniły kolor na czerwony. Kiedy podniosłam głowę, stwierdziłam, że już nie tylko woda w jeziorze, ale także cały krajobraz stopniowo zamienia się w jedną wielką plamę czerwieni.

I wtedy obudziłam się w swoim własnym łóżku, zlane potem. Musiałam parę razy zamrugać oczami, ponieważ cały świat przesłaniały mi czerwone kropki. Dopiero po kilku minutach wszystko zaczęło wracać do swoich normalnych kolorów.

Co to było? Przez dłuższą chwilę zastanawiałam się, skąd w mojej

głowie powstał tak debilny sen. Mój wygląd i sukienkę mogłam jeszcze zrozumieć – naoglądałam się różnych luksusów u Merry’ego, więc mój chory umysł mógł wytworzyć jakąś alternatywną wersję mnie. Ale ten krajobraz albo ta wszechobecna czerwień? Tego już pojąć nie mogłam.

*

Niecałe dwa tygodnie później, na przerwie obiadowej, poszliśmy wszyscy do Latha Kawe. Nowo otwarty lokal był jedynym tego typu obiektem w naszej miejscinie. Należał do międzynarodowej sieci barów szybkiej obsługi i specjalizował się w doskonałej kawie, lodach oraz ciastkach. Przyciągał bardzo dużą liczbę klientów, ponieważ oprócz turystów z większych miast, którzy byli na tyle przyzwyczajeni do takich restauracji, że nawet na urlopie nie potrafili się bez nich obejść, tłumnie przybywali tutaj również mieszkańcy Elhen, chcący choć przez chwilę poczuć smak wielkomiejskiego życia. Zająłam jedyny wolny stolik przy oknie, a reszta poszła po jedzenie i picie.

– Odkąd otworzyli u nas Latha Kawe, świat wydaje się o wiele piękniejszy. – Annija podała mi moją ulubioną mocną kawę z mlekiem, syropem orzechowym i karmelem. – Aeryła, naprawdę zazdroszczę ci. Jesteś nowicjuską magii, więc na pewno wyjedziesz do stolicy na studia i wyrwiesz się z tej dziury. Tam to dopiero będziesz mieć życie.

– Nie chwalmy dnia przed zachodem słońca. – Oddałam jej odliczoną sumę. – Wiesz doskonale, że w stolicy znajdują się tylko elitarne uczelnie i nie każdy nowicjusz się tam dostaje. – Ściszyłam głos, tak aby Merry i Zekles, stojący w kolejce po swoje zamówienia, nas nie usłyszeli. – Poza tym, pomimo że marzyłam o tym od dawna, wyjazd oznaczałby, iż nie będę już w ogóle widywać Garrena.

– Biorąc pod uwagę to, że on zamierza niedługo brać ślub, to chyba nawet lepiej.

– Ty tego nigdy nie zrozumiesz. Ja nie potrafię bez niego żyć. Wolę, aby był gdzieś blisko mnie, nawet jeśli weźmie za żonę inną kobietę.

– Akurat! Poznałabyś nowych ludzi, przystojniejszych facetów, szybko byś o nim zapomniała. – Przeżuła kęs kanapki, po czym zmieniła temat. – Wypinzdrzony niby to dba o linię i zdrowo się odżywia, a mimo

wszystko polazł do tej ogromnej kolejki kupować sobie ciastko.

– To ciastko – rozległ się rozzłoszczony głos tuż za nią – to mieszanka mleka, ziaren zbóż, suszonych owoców i orzechów, ponadto nie zawiera cukru. I następnym razem, Karrow, może najpierw przeczytaj uważnie, jaki jest skład mojego posiłku, a dopiero potem kłap językiem. – Usiadł obok mnie, stawiając na stół swoją tacę. – I nie mów do mnie: Wypinzdrzony, bo ja wcale tak nie wyglądam.

– Właśnie, że wyglądasz. – Annija odgryzła kolejny kawałek bułki.

Ponieważ już po dziurki w nosie miałam kłótni Merry’ego i Anniji, pierwszy raz w życiu ucieszyłam się, kiedy w końcu zjawił się Zekles z laptopem pod pachą, kubkiem niezwyklejszej kawy, pączkiem oraz zestawem śniadaniowym o nazwie *Czarodziejski las*.

– *Czarodziejski las*? – przeczytałam. – Przecież te zestawy nie są dla dorosłych.

– I co z tego? – Rozpakował karton. – Kolekcjonuję figurki.

– Chciałeś chyba powiedzieć: ZABAWKI – poprawił go Merry. – Wiesz, takie dla dzieci.

Zekles tylko wzruszył ramionami i zaczął wyciągać zawartość zestawu.

– W końcu mam maga – pokazał nam małą podobiznę czarodzieja z siwą brodą i długą laską w dłoniach – zawsze trafiałem elfa lub krasnoluda. Mam ich w domu pełno, jak chcecie, mogę wam odsprzedać.

– Raczej podziękujemy – rzucił Merry.

Dziwactwa Zeklesa były już normą w naszej codzienności, więc nie zwracając na niego uwagi, bez zbędnych ceregieli przeszłam do sedna.

– Starzy idą na ten bal za półtora tygodnia, czyli w następny Pierwszy Dzień Wolny. Więc oprócz Marei nikogo więcej w moim domu wieczorem nie będzie, a Mareą możemy się nie przejmować. Pewnie będzie chciała się przyłączyć albo zmyje się do swojego faceta.

– Świetnie, ale czy aby na pewno Zekles będzie w stanie włamać się do tego pliku? Może twój ojciec, pomimo swoich uprzedzeń, postanowił zatrudnić kogoś do zaszyfrowania archiwum również magią.

Zekles jak zwykle skrobał coś zawzięcie na klawiaturze swojego przenośnego komputera i w ogóle nie zwracał na nas uwagi.

– Gadać jak do ściany. – Merry szturchnął elfa kilka razy.

– No, co robisz, o mały włos nie sprzedałem jednej ze swoich kolekcji za bezcen!

– Ty wystawiasz te figurki na aukcjach w sieci? – Zerknęłam na ekran jego laptopa kompletnie zszokowana. – Dodajesz je do zamówienia, jeżeli klient coś od ciebie kupi?

– Dobry interes – powiedziała Annija. – Zdesperowane mamuśki dla świętego spokoju zrobią wszystko, byleby ich córeczka lub synek dostali w końcu tę wymarzoną zabawkę, na którą wciąż nie mogą trafić w zestawie.

– Przecież to jest nielegalne! – krzyknęłam.

– Nie wasz interes, po co to robię i ile zarabiam – odburknął Zekles. – A jeżeli chodzi o zabezpieczenia w kompie twojego ojca, to nie macie czym się przejmować, ponieważ chce ze mną iść Clem, więc jeśli nie ja, to on z pewnością będzie umiał je złamać.

– Clem? A co to za jeden?

– Edmin Clenstofans. Goryl mojego ojca. Zanim zaciągnął się do Hirammy, był hakerem.

– Hmm – Merry odchrząknął. – Teraz już wiadomo, od kogo uczysz się tych wszystkich rzeczy!

– Fakt, że przyjęli go, pod warunkiem, iż więcej nie będzie się zajmował włamywaniem do sieci, ale ta sprawa to będzie dla niego tylko niezły ubaw. Od czasu do czasu, jak mu się bardzo nudzi, lubi sobie ponaginać prawo, a Hiramma jak dotąd przymykała na to wszystko oko.

– No dobra, a jak się do mnie dostaniecie?

Zekles sięgnął po pączka.

– Teleportujemy się!

Merry zakrztusił się swoją bezkofeinową kawą i zaczął przeraźliwie kaszleć. Annija klepnęła go parę razy w plecy. Kilku najbliższych siedzących ludzi zerknęło w naszą stronę z zainteresowaniem.

– Ż... ż... że co?! – wydusił w końcu.

– To, co słyszałeś!

– Aeryla, ja od samego początku wiedziałem, że cały ten plan to jakieś jedno wielkie wariactwo. Zresztą, biorąc pod uwagę, że wymyślił go elf, który ma nierówno pod sufitem, to czego innego można się było

spodziewać!

– Ja nie widzę w tym nic szalonego – odpowiedział Zekles. – Clem obejdzie system teleportacji w miejskich punktach i w ten sposób najpierw dostaniemy się do ciebie, a następnie do dzielnicy Aeryli.

– A co to niby znaczy, że „Clem obejdzie system teleportacji w miejskich punktach”? – warknął Merry.

– No chyba musi go obejść! – odparował Zekles. – Przecież nie pójdziemy do burmistrza wyrabiać kart miejskich, bo i tak nikt nam ich nie da!

– A ten cały Clem będzie umiał w ogóle obejść system? – wtrąciłam.

– Jasne, robił to już kilkadziesiąt razy.

Merry wyglądał na coraz bardziej poirytowanego.

– I niby po co?! Przecież musi być pełnoletni, inaczej Hiramma by go nie zatrudniła, więc może teleportować się bez przeszkód.

– Bo teleportacja – Zekles mówił w taki sposób, jakby odbiorcą jego słów było niedorozwinięte dziecko – przy pomocy karty miejskiej trochę kosztuje.

– Świetnie! – podsumował Merry.

– A tak właściwie to on nie może już używać karty miejskiej, bo została mu skonfiskowana. Poza tym on ma zakaz teleportacji.

– Jeszcze lepiej!

– Niezły ten twój Clem – zauważyłam. – Może być pożyteczny.

– Wydaje mi się, że o wiele mniej ryzykujemy, idąc do Aeryli pieszo, a ten twój Clem niech się sobie sam teleportuje, gdzie chce i jak chce! – Merry założył ręce na piersi jak obrażone dziecko i odchylił się do tyłu.

– Oj, to nie będzie takie łatwe – zakwestionowałam. – Starzy wychodzą z domu około dziesiątej wieczorem, a Keles, po tej sprawie z druzgami, o tej godzinie zaczyna już obstawiać swoimi dryblasami wszystkie skrzyżowania i co ciemniejsze zaułki. Zawrócą was w połowie drogi.

– W tym wszystkim nie ma krzty zdrowego rozsądku.

– Wiedziałem, Erren, że w końcu pękiesz, wy, ludzie, już tacy jesteście!

– Ja wcale taka nie jestem! – Wskazałam na siebie kciukiem.

– Ja też nie! – zawtórowała mi Annija.

– A ja wcale nie pękam – obruszył się Merry – wyrażam tylko swoje zdanie.

Annija podniosła jedną rękę, tak jakby zgłaszała się do odpowiedzi.

– A co ze mną? Ja się przecież nie teleportuję do Aeryli, choćby nie wiem jak ten twój Clem się starał!

– Ann, przecież ty prawie w każdy Wolny Dzień siedzisz u mnie od południa, więc jak raz przenocujesz, to chyba nikogo to nie zdziwi.

– A, no tak, racja! Fajnie! – Stuknęła się w czoło, po czym dodała radośnie: – Tylko powiedz swojej mamie, aby przed wyjściem na swoją imprezę upiekła te dobre ciasteczka z orzechami.

– My tu omawiamy bardzo ważny plan, przez który nas wszystkich mogą wyrzucić ze szkoły i wsadzić do więzienia, a ta jak zwykle myśli tylko o żarciu. – Merry z trzaskiem odstawił pustą tacę. – A tak w ogóle to przecież my wszyscy możemy przyjść w południe do Aeryli pod jakimś pretekstem, na przykład nauki, a Clem najwyżej sam dołączy do nas w nocy.

– Wykluczone, Merry. Zapomniałeś, że ojciec nie wie o moich zdolnościach? Jeszcze by się czegoś domyślił. Zresztą jak sądzisz? Jak by zareagował, widząc na progu elfa w towarzystwie syna jednego z najbogatszych magów w mieście? Bo ja sądzę, że zachwycony to on by raczej nie był.

– I zapomniałeś, że jeszcze musicie jakoś wrócić, przecież nie będziemy wszyscy we trójkę nocować u Aeryli, bo wyglądałoby to co najmniej dziwnie – poparła mnie Annija.

– Poza tym – dokończył Zekles – lepiej, aby w dzień włamania nikt nas u Aerylki nie widział. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jej ojciec zauważy włamanie do kompa i skojarzy, że wtedy u niej byliśmy. Im mniej świadków, tym lepiej.

Merry w końcu zgodził się na ten plan, ale nie wyglądał na najszczęśliwszego.

*

Opuściliśmy Latha Kawę kilka minut przed rozpoczęciem

kolejnych zajęć i pożegnaliśmy się z Anniją. Przeszliśmy przez długi korytarz łączący aulę z pomieszczeniami znajdującymi się na tyłach budynku i skierowaliśmy się w stronę małej sali, w której zawsze odbywały się zajęcia z podstaw zaklęć.

Usiadłam razem z Merrym i Zeklesem w jednej ławce i zaczęłam bezmyślnie gapić się w okno. Po chwili do pomieszczenia wpadł krępy, niski i potężnie zbudowany jegomość. Ubrany był jak zwykle dziwnie, bo w zielony sweter z różowymi motylkami, materiałowe spodnie oraz kalosze. Na dodatek włókł jakieś wielkie pakunki, które po chwili postawił na katedrze. Zatarł dłonie, podrapał się po siwej brodzie i rzucił się na pudła, aby je rozpakować. Profesor Weks zawsze zachowywał się dziwnie, ponieważ był krasnoludem, jednakże dziś przechodził samego siebie. Klaskał w dłonie i powtarzał w kółko:

– W końcu, w końcu, po tylu latach! To wspaniałe!

Myślałam, że za chwilę zaczniesz tańczyć wokół tych paczek.

Ponieważ stan szaleństwa naszego wykładowcy zaczynał się już przedłużać, wszakże minęło dobre dziesięć minut zajęć, a on nie wyglądał, jakby miał zamiar wrócić do normalności, Merry w końcu nieśmiało podniósł rękę.

– Eee, panie profesorze, czy my również możemy wiedzieć, co takiego wspaniałego jest w tej stercie kartonów?

Weks podniósł wzrok skołowany, tak jakby dopiero teraz zauważył, że wpatruje się w niego cała grupa uczniów.

– Ależ oczywiście, że możecie wiedzieć, co takiego wspaniałego jest w tej stercie kartonów, panie Erren, otóż to nie jest taka zwykła sterta kartonów. W środku znajduje się coś bardzo cennego, coś, co nie widziało na oczy światła dziennego od dobrych kilkudziesięciu lat!

Profesor otworzył jedno z pudeł i głęboko wciągnął powietrze. Następnie sięgnął delikatnie po jakiś przedmiot i z namaszczeniem go podniósł. Naszym oczom ukazał się kawałek kijka z jasnego drewna, na którego końcu umieszczono srebrny okrąg. Przez chwilę w sali panowała grobowa cisza, którą zakłócały jedynie nierówne oddechy osób w niej przebywających.

– Sądzę, że każdy z was wie, co to jest. – Krasnolud w końcu przerwał letarg, w jaki zapadła klasa. – Otóż to jest różdżka.

– Ja... ja... protestuję! – Nawet nie musiałam odwracać głowy, żeby wiedzieć, kto to powiedział. – To jest zakazane, a pan nie może nam tego pokazywać!

– Sam zdecyduję, co mi wolno, a czego nie, panie Balts! – Tubalny głos wykładowcy odbijał się od ścian. – A tak poza tym mam pozwolenie, jeśli o to panu chodzi. Otóż ministerstwo planuje w najbliższym czasie cofnąć dekret o zakazie używania różdżek, więc będą dostępne dla całego społeczeństwa magików!... Ooo, cóż to, czyżbym pana zaskoczył? Tatuś nic nie wspominał?

Jerryn Balts zamilkł i skulił się na krześle.

– Czy będziemy mogli obejrzyć ją z bliska? – odezwał się któryś z nowicjuszy.

– A owszem! I powiem więcej: od tej pory na każdych moich zajęciach, a w przyszłości być może i na innych, będziecie uczyć się z nich korzystać. A ci, co do nich dorosną – profesor łypnął na Baltsa – i wykażą się niemałą wiedzą oraz umiejętnościami, dostaną jedną na własność. Oczywiście ich liczba na ten moment jest naprawdę bardzo ograniczona, a te tu mają po kilkaset lat i zostały wytworzone z najlepszych materiałów.

Następnie Weks omawiał kolejne elementy składowe różdżki.

– W tym miejscu – pokazał – znajduje się jej serce. Elficy i krasnoludscy wytwórcy, aby spotęgować moc tego przedmiotu, umieszczali w środku kruszonkę stworzoną z różnych minerałów. Srebrny okrąg na górze to podstawa do utrzymania katalizatorów. Teraz przejdę się po całej klasie i rozdám wam różdżki.

Rozpoczął swój obchód od lewej strony pomieszczenia. Podchodził po kolei do każdego stolika, a zdenerwowani nowicjusze wyjmowali różdżki. Kiedy w końcu dotarł do nas, Merry był tak przerażony tym, że zaraz będzie mieć w ręku artefakt, że siedział jak sparaliżowany i ani myślał sięgnąć po różdżkę.

– Hmm – krasnolud podrapał się po brodzie – mogłem was jednak na to jakoś przygotować... bądź chociaż o tym uprzedzić. – Wepchnął grubą rękę do kartonu i wygrzebał masywną różdżkę z ciemnego drewna. – Krasnoludzka robota, bardzo solidna, w sam raz dla pana.

– No nie wiem. – Merry patrzył na różdżkę w taki sposób, jakby za

chwilę miała zamiar podskoczyć do jego twarzy i wydrapać mu oczy.

– Teraz panna Valnes.

Sięgnęłam w głąb kartonu. Nawet nie musiałam zbyt wiele się pochylać, aby chwycić, ponieważ jedna z różdżek nagle sama oderwała się od dna i poszybowała prosto w moją dłoń.

– Ooo. Bardzo ciekawe! Panna Valnes chyba trafiła już na swoją własność. – Profesor puścił do mnie oko.

– Jak to: swoją własność? – szepnęłam do Merry’ego. – Przecież chyba mi jej nie da?

– A bo ja wiem? Lepiej mi powiedz, co to... to w ogóle jest! – Dotknął różdżki opuszką palca i szybko cofnął dłoń. – Jak ja mam tego używać?

– Weks na pewno zaraz nam wszystko wytłuma... – Prawie że zachłysnęłam się własną śliną, ponieważ Zekles zdążył już umieścić swój kryształ w okręgu i zaczął wymachiwać różdżką na wszystkie strony, pozostawiając w powietrzu kilka błękitnych pasków.

– Panie Zackle-uhno-es, niech pan przestanie, bo to nie zabawka. Cierpliwości, za chwilę będziecie z nich korzystać. Wszyscy już mają różdżki? Dobrze, więc zaczynamy. Niech każdy z was podniesie teraz różdżkę i się z nią zapozna. Każda z nich jest innych wymiarów oraz innej wagi, więc może zdarzyć się sytuacja, że komuś po prostu nie będzie pasować. Wówczas zrobimy wymianę. Jak już będziecie gotowi, to proszę ostrożnie i powoli umieścić kamień. Noooo – klasnął w dłonie – to do dzieła!

– Nie no, on oszalał – histeryzował Merry. – W ogóle dlaczego do tego zadania wybrali akurat jego? Sądzę, że Mirrel byłaby o wiele skuteczniejsza.

– Oj, Merry, już tak nie panikuj. Nie jest taka straszna. – Podniosłam różdżkę i obejrzałam ją ze wszystkich stron. Była bardzo lekka i giętka. Okrąg lśnił, jakby był szlifowany minutę temu, a na jego krawędziach połyskiwały wygrawerowane słowa w jakimś obcym języku. – Wydaje mi się, że dobrze zrobili, dając do tego Weksa. Kto inny, jak nie krasnolud, którego rasa wytwarzała te przedmioty od wieków, znalazłby się na nich lepiej? Chociaż dziwię się, że wybrał ci akurat tę różdżkę. Tobie chyba pasowałaby jakaś taka bardziej fikuśna.

Merry nie skomentował w żaden sposób mojej wypowiedzi, tylko zmierzył mnie rozzłoszczonym wzrokiem. Nie zastanawiając się dłużej, zdjęłam swój kryształ z łańcuszka i umieściłam go w okręgu. I wtedy to poczułam. Tak jakby silny prąd przeszedł przez całe moje ramię. W jednej sekundzie wydało mi się, że różdżka jest przedłużeniem mojej ręki – że stanowią jedność.

– O rany, ale odjazd! – zdołałam wykrztusić.

Rozejrzałam się dookoła i zorientowałam się, że chyba tylko ja jedna mam tak ogłupiałą minę. Na twarzach reszty nowicjuszy widniało albo przerażenie, albo rozczarowanie. Zekles powrócił do swojego poprzedniego zajęcia, którym było bezmyślne wymachiwanie różdżką we wszystkie strony. Merry nadal gapił się na swoją, nie wiedząc, co z nią zrobić, a Jerry'n Balts siedział ze skrzyżowanymi ramionami i nogami, patrząc na przeciwległą ścianę. Nietknięta różdżka leżała na stoliku obok niego.

– Dobrze, a teraz kto już umieścił kryształ w odpowiednim miejscu, niech podniesie ramię i zrobi... o... właśnie taki gest... – Profesor lekko machnął ręką, jego różdżka zawirowała w powietrzu, a z katalizatora na jej końcu wypłynęła złota wstążka.

Wykonałam identyczną kombinację i poczułam, jak wiązka mocy przepływa płynnie przez moje ramię, a następnie wydobywa się z kryształu w takiej samej formie jak u profesora. Aby przywołać magię, nie musiałam nawet zbyt mocno skupiać uwagi. Powtórzyłam czynność jeszcze kilka razy. Zauważyłam, jak łatwo można było tym kierować. Zrozumiałam, iż dzięki używaniu różdżki moje zaklęcia mogłyby być bardziej precyzyjne, celniejsze i silniejsze. W każdej chwili mogłam zwiększyć bądź zmniejszyć ich moc. To było po prostu wspaniałe.

– Świetnie, panno Valnes, naprawdę świetnie. Jeżeli pan Erren oraz pan Balts w tej chwili nie zabiorą się za własne różdżki, postawię każdemu po I.

Merry z ociąganiem zdjął kryształ z szyi i sięgnął po magiczny przedmiot.

– No i co? – Trzymał przygotowaną do użycia różdżkę przed sobą.
– Jakoś nic się nie dzieje.

– Powtórz gest profesora.

Nieporadnie machnął różdżką, a z jej końca zamiast złotych czarów wystrzeliły iskry, które poszybowały prosto na niego. Rękaw jego kosztownego płaszcza stanął w ogniu, a sam jego właściciel zerwał się z krzesła i zaczął krzyczeć na całą salę.

Zrobiłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi na myśl. Chwyciłam swoją różdżkę, wyjęłam kryształ, skierowałam palce na Merry'ego i wyszeptałam krótkie zaklęcie. Merry w mgnieniu oka został od stóp do głów oblany wodą. Nie mogłam wytrzymać i ryknęłam śmiechem. Po chwili rżała już cała sala, z profesorem Weksem na czele.

– Ha, ha, ha, bardzo śmieszne! – wysyczał Merry. Cały ociekał wodą.

– Panno Valnes, gdyby pani wysłała to zaklęcie z mniejszą siłą i nie skierowała go centralnie nad głowę pana Errena, tylko na jego ramię, to wówczas naprawdę byłoby skuteczne. Tak czy inaczej zrobiła dziś pani bardzo duże postępy. Widzę, że ta różdżka po prostu panią pokochała! I zauważyłem, że pan Balts również bardzo dobrze sobie poradził, pomimo tego że nienawidzi własnej różdżki.

Balts znowu siedział z założonymi rękami i tym razem gapił się na sufit.

– Dlatego pan Balts oraz panna Valnes są jak na razie pierwsi w kolejce do otrzymania różdżek na własność, pod warunkiem oczywiście, że będą o nie dbać, traktować je z należyтым szacunkiem i bardzo na nie uważać! Pan, panie Zakleuhmnes, jeżeli pan nie pójdzie po rozum do głowy i nie nauczy się powagi oraz szacunku dla pewnych dziedzin magii, nie dostanie różdżki w ogóle!

– I całe szczęście – zauważył któryś z nowicjuszy – jeszcze tego brakuje, aby ten świr latał po całej szkole z różdżką w ręce.

– A pan Erren, jeśli nie weźmie się w garść, to będzie musiał powtarzać mój przedmiot!

Merry wydał usta.

– Ja? Ja mam się wziąć w garść? To ta różdżka niech się weźmie w garść i zacznie mnie słuchać!

– Panie Erren, różdżka to nie jest byle jaki przedmiot, ona jest czuła na wiele rzeczy: nastroje, wahania, przerażenie, niepewność. Jeżeli nie będzie pan pewny siebie, ona nigdy pana nie posłucha. Na dziś

dosyć, jeżeli chodzi o korzystanie z różdżek. Proszę zwrócić wszystkie do kartonów, a następnie otworzyć podręczniki na stronie dwudziestej na temacie: *Najważniejsze artefakty magii. Powstanie, zastosowanie oraz cechy charakterystyczne różdżek*. Po przeczytaniu proszę o pisemną odpowiedź na następujące kwestie... – Profesor wskazał tablicę, na której srebrną kredą wypisane były zadania:

Scharakteryzuj historię powstania różdżek.

Elfy czy krasnoludy? Porównaj ich dokonania w zakresie wytwarzania różdżek oraz oceń, która rasa wykonywała najlepsze.

Wymień cechy różdżki oraz opisz jej działanie.

Wymień czarodziejów oraz czarnoksiężników, którzy mistrzowsko opanowali działanie różdżek.

Opisz najważniejsze dokonania za pomocą różdżek.

Scharakteryzuj wojny toczone za pomocą różdżek.

Dekret zakazujący używania różdżek – przyczyny wprowadzenia.

– Jeśli ktoś nie zdąży, będzie musiał skończyć w domu.

Z wahaniem odniosłam różdżkę. Miałam ją w dłoni zaledwie krótką chwilę, ale już teraz wiedziałam, że z utęsknieniem będę czekała na kolejne spotkanie. Szybko wróciłam do swojego biurka i zabrałam się do przygotowanych zadań. Wiedziałam, że jeśli nie zrobię ich teraz, to w domu nie będę miała na to czasu.

*

– Merry, przepraszam, ja naprawdę nie chciałam! – Wybiegłam za Merrym, który dokładnie minutę po dzwonku wypadł z sali i pognął w stronę toalety. – Poczekaj, pomogę ci się wysuszyć.

– Ty lepiej trzymaj się dziś ode mnie z daleka! Patrz, co narobiłaś! – Ściągnął ze złością swój mokry zielony płaszcz i odgarnął z czoła posklejane włosy. – O nie! Tylko nie ona!

Środkiem korytarza maszerowała Annija.

– Ludzie... Wypinzdrzony, co tobie się stało? Wpadłeś do fontanny!

– NIE! I więcej żadnych komentarzy! Idę do toalety, muszę się

jakoś doprowadzić do porządku!

– Wiesz, jak dla mnie to w końcu wyglądasz normalnie.

Merry zazgrzytał zębami i począpał do łazienki, zostawiając po sobie kałużę wody.

– O rany, ale on wrażliwy! A ty już do domu?

Pokiwałam głową. Zabrałyśmy z szatni swoje kurtki, przebrałyśmy się na schodach i wyszłyśmy na chłodne powietrze. Dochodziła piąta po południu. Słońce chyliło się ku zachodowi, a niebo pokrywała mieszanina pomarańczowych, żółtych i granatowych plam.

– Myślałam, że idziesz dziś jeszcze na zajęcia z Drehsenem.

– Nie. Miałam dwie godziny wczoraj.

– Aha, to świetnie.

– No, nie wiem. – Zarzuciłam torbę na ramię i wsadziłam ręce do kieszeni. – Może dla mnie to i lepiej, że do końca tygodnia nie będę musiała oglądać tego palanta, ale z drugiej strony ja naprawdę mam spore braki. Przydałyby się jeszcze jakieś dodatkowe lekcje.

– Aj tam, przesadzasz.

– Wcale nie! – zanegowałam to, co powiedziała. – I to, że chlusnęłam dziś przez przypadek na Merry’ego całą taflą wody, jest tego przykładem. Gdybym nie była tak bardzo do tyłu z magią, to zaklęcie udałoby mi się świetnie.

– Moim zdaniem tylko Errenowi pomogłaś. Choć raz nie wyglądał jak wypacykowany lalusz. Gdyby nie te jego fantastyczne fryzury, byłby całkiem przystojny.

– Och, błagam cię! Tylko nie mów, że na niego też lecisz!

– Nie, nie lecę – Annija okręciła szyję jaskrawym szalem – ale to nie oznacza, że nie mogę wyrazić głośno swojego uznania, jeśli uważam, że taki wkurzony i mokry wyglądał naprawdę seksownie.

Posłałam jej ironiczny uśmiech.

– No co?! Ja przynajmniej potrafiłam się przyznać.

Całą drogę do domu pokonałyśmy w zupełnej ciszy, każda pograżona we własnych myślach. Odezwałyśmy się do siebie dopiero, kiedy zbliżyłyśmy się do mojej dzielnicy, i to tylko po to, aby się pożegnać. Pomachałam do Anniji i podążyłam w stronę dużej, brązowej bramy prowadzącej na moje osiedle. Stopniowo zaczęłam dochodzić do

wniosku, że moja sytuacja życiowa, odkąd zostałam nowicjuską magii, wcale tak diametralnie się nie zmieniła. Nadal byłam pośmiewiskiem szkoły, wciąż nie miałam faceta, a ten, którego kochałam ponad wszystko, miał zamiar ożenić się z inną. Na dodatek przez głupią kancelarię ojca znów zawałam szkołę. Ponownie miałam wrażenie, że gorzej już być nie może.

Zmieniłam zdanie, kiedy weszłam do domu. W salonie zastałam prawie całą moją rodzinę zasiadającą za stołem. Mama wyglądała tak, jakby miała za chwilę pęknąć z dumy, Marea była przerażona, a mój ojciec... nigdy nie widziałam go w takim stanie. Cały się trząsał, na twarzy wykwitły mu purpurowe rumieńce, a jego ręce zwinięte w pięści spoczywały na stole. Kiedy spojrzałam na prawo, zrozumiałam, co tak bardzo wyprowadziło go z równowagi. A raczej kto. Na masywnym, rzeźbionym krześle, przeznaczonym dla naszych najbardziej honorowych gości (zazwyczaj zaliczali się do nich bardzo zamożni klienci ojca), siedział nie kto inny, jak sam Heliusz Cykman. Wyglądał bardzo reprezentacyjnie w czarnym kostiumie oraz białym, bogato zdobionym płaszczu, który przewiesił przez ramię.

– No i w końcu mamy ostatniego członka rodziny – rzekł na mój widok.

– Świetnie! – wycedził ojciec. – Więc czy może pan... jeśli łaska... powiedzieć, po co pan tu przyszedł?! Nie sądzę, aby tak wielki i szanowany... mag – ojciec prawie zakrzuszył się, wypowiadając to słowo – chciał wynająć miejskiego prawnika.

– Ależ oczywiście, że nie. Jak na razie nie miałem i nie mam problemów z prawem, ale jeśli zajdzie taka potrzeba, nie omieszkam skorzystać z pańskich usług. Jednakże dziś chciałem porozmawiać na temat pana córek.

– Jakby było o czym! – prychnął ojciec, a ja rzuciłam w stronę Marei przerażone spojrzenie. Czułam się tak, jakby za chwilę miał nadejść koniec świata.

– Ależ oczywiście, że jest – kontynuował Cykman. – Szczególnie że pańskie córki posiadają naprawdę ogromne umiejętności.

– O czym pan mówi?! Marea, owszem, jest utalentowana, wykonuje naprawdę fantastyczne projekty, ale nie sądzę, aby Aeryla

miała jakieś wielkie zdolności oprócz do pakowania siebie i innych w kłopoty.

– Hmmm – Cykman się zamyślił. – Widzę, że nadal jesteśmy w punkcie wyjścia. Skoro żadna z pań nie ma najmniejszego zamiaru powiedzieć panu Valnesowi prawdy, ja to zrobię.

– Nie! – Zerwałam się i podbiegłam do stołu.

– Panno Aerylo, ja mam dziś naprawdę o wiele ważniejsze rzeczy na głowie. Przyszedłem tutaj z myślą, że pan Valnes będzie już o wszystkim poinformowany, a mnie zostaną tylko czyste formalności...

– Może się powtarzam – ojciec bębnił palcami o blat – ale czy z łaski swojej mogę w końcu wiedzieć, co tu się, do jasnej cholery, dzieje?!

– Oczywiście – powiedział Cykman. – Przyszedłem z państwem pomówić na temat dalszego kształcenia państwa córek. Wyższa Szkoła Magii imienia Profesora Steffa Barietta ma dla dziewczyn propozycję nie do odrzucenia.

Gapiłam się na Cykmana kompletnie ogłupiała. Bariettwil? Biali? Czego chciałby od nas najbardziej elitarny uniwersytet w kraju?

– Wielka mi PROPOZYCJA – ojciec aż się opluł – szorowanie toalet albo sprzątanie po synkach i córeczkach ludzi pańskiego pokroju!

Twarz Cykmana przybrała buraczany kolor. Był to znak, iż jest tak wściekły, że za chwilę wpadnie w szał i zacznie ciskać zaklęciami we wszystkie strony.

– Bariettwil chciałby przyjąć pańskie córki na studia, a nie do szorowania kibli. – Cykman w końcu zszedł z patetycznego tonu i zaczął mówić bardziej charakterystycznym dla siebie językiem. – A Aerylę już w następnym roku. Uniwersytety w Terrynie zabijają się o to, aby uczyć Łowców Czterech Żywiołów, więc Biali postanowili wyprzedzić całą resztę i już dziś przedstawić swoją ofertę.

Ojciec przez dobrych kilka chwil nie mógł wydobyć słowa z ust. Zresztą ja również. To był prawdziwy szok.

– Aaa... eeee... a że co? – wybełkotał w końcu.

– Pańska córka, a raczej obie pańskie córki posiadają zdolności magiczne. A Aeryla potrafi władać czterema żywiołami.

– Tak, tak, oczywiście, a teraz, jeżeli pan już skończył swoje żarty,

to proszę stąd wyjść!

– Zennos, to nie są żadne żarty – do rozmowy dołączyła mama. – Widziałam na własne oczy, jak nasza Aerylka czarowała.

Ojciec wstał powoli. Był blady jak truposz. Przeczynałam, że za chwilę w naszym domu rozpęta się prawdziwe piekło, i miałam rację.

– NIE BĘDĘ TEGO TOLEROWAŁ! – wrzasnął Zennos. – POD MOIM DACHEM NIKT NIE BĘDZIE UŻYWAŁ TEJ CAŁEJ... MAGII! A TERAZ NIECH PAN SIĘ STĄD WYNOŚI!

Cykmman walnął pięścią w stół.

– A ja nie będę tolerował takiego zachowania! Jeżeli mam stąd wyjść, to tylko z obiema pannami Valnes. Skoro pan nie chce mieć pod dachem dwóch magików, to w takim razie musimy im zapewnić inne lokum.

Ojciec ryknął jak rozwścieczony pies, po czym z impetem wyszedł z salonu, trzaskając drzwiami.

– Co pan narobił! – jęknęłam przeciągle.

– I dobrze – stwierdziła mama – musiał się wreszcie dowiedzieć. W końcu jakoś to przełknie.

– O ile nas wcześniej nie wyrzuci z domu – zauważyła Marea.

– Już ja zadbam o to, aby tego nie uczynił. – Cykmman sięgnął po swój płaszcz. – A jeśli nie przemówię mu do rozumu, wtedy znajdziemy wam jakieś mieszkanko.

– O rany – rozchichotała się Marea – ale odjazd! Własne mieszkanie w wieku szesnastu lat. Koleżanki w szkole, jak się dowiedzą, to zzielenieją z zazdrości...

– Ależ nie będzie takiej potrzeby – mama poprawiła obrus, który zsunął się w dół – Zennos na pewno zaakceptuje wasze zdolności.

– Już to widzę. – Rzuciłam szkolną torbę na sofę i usiadłam na najbliższym wolnym krześle.

– Zanim pójdę osobiście porozmawiać z waszym ojcem, mam wam jeszcze coś do powiedzenia. Wynegocjowałam znakomity kontrakt z Barientwil. Szkoła sfinansuje w całości wasze studia, i to nie tylko same zajęcia, ale również zakwaterowanie, wyżywienie, podstawowe wydatki, ale to jeszcze nie wszystko. – Zrobił dłuższą pauzę. – Biali są głęboko zaniepokojeni tymi atakami, które miały miejsce na wasz dom,

kancelarię i pana Zennosa. Obawiają się o bezpieczeństwo swoich przyszłych uczennic, dlatego postanowili załatwić wam kogoś z Hirammy. Oczywiście za to również zapłacą z własnej kieszeni.

Obie z Mareą się skrzywiłyśmy.

– Czy to konieczne? – zapytałam. – Te ataki już się nie powtórzyły, a to naprawdę bardzo spokojne miasto.

– Wiem, ale Barientwil woli dmuchać na zimne.

– No dobrze – powiedziałam – oni sfinansują naszą naukę, ochronę, wydatki mieszkaniowe oraz żywieniowe... ale w takim razie co będą chcieli w zamian?

– Otóż nic!

Zmarszczyłam brwi.

– Jakoś podejrzenie to wszystko brzmi.

– Wcale nie! W zamian otrzymają bardzo utalentowane osoby, które w przyszłości zasilą ich szeregi. – Cykmman pogładził się po swojej łysinie. – Uważam, że warunki, jakie wam proponują Biali, są naprawdę korzystne.

– Żartuje pan?! – Marea podskakiwała na swoim siedzeniu. – To jest totalny odjazd!

– To jeszcze nie wszystko. – Wyłożył na stół dwa małe kartoniki. – Ponieważ Hiramma jeszcze wam nie wyznaczyła nikogo do ochrony, Biali pomyśleli, że te małe urządzone będą wam przydatne.

– To nie jest to, o czym myślę. – Wskazałam palcem na pudełka.

– Więc proszę otworzyć i się przekonać. Jako opiekun grupy elheńskich nowicjuszy i członek Gildii Białych zostałem oddelegowany do zakupienia wam tych przedmiotów. Panna Aeryla nie lubi zbytnej przesady, więc wybrałem jej zwykły czarny, klasyczny model, a dla panny Marei trochę bardziej, jak wy to nazywacie, odlotowy. A teraz idę porozmawiać z waszym ojcem, mam nadzieję, że moje argumenty jakoś wpłyną na jego osąd.

– Lepiej niech się profesor nawet nie łudzi – rzuciłam, odwracając głowę.

Mama nagle wystrzeliła ze swojego miejsca i pognąła za Cykmmanem na górę.

– Ja też idę – zakomunikowała. – Może trochę udobrucham

waszego tatusia.

– Sądzę – stwierdziłam, spoglądając w stronę schodów – że możemy już się pakować.

Marea machnęła lekceważąco ręką, po czym zabrała się za swoją paczkę.

– O rany! – Przed nią leżał nowusieńki, połyskujący telmag. – O rany!

Rozpakowałam swój model i przez dłuższą chwilę przyglądałam się umieszczonym na przedzie wygrawerowanym złotym literom. Tworzyły lśniący napis *Telmag A670*, który kontrastował z czarnym tłem i nadawał urządzeniu bardzo elegancki wygląd.

– Szkoda, że nie mogę jeszcze posługiwać się magią, mam przez to zablokowaną większość funkcji.

– To ma ci służyć do wezwania pomocy w razie jakiegoś niebezpieczeństwa, a nie do chodzenia po całej szkole, chwalenia się i szpanowania – skarciłam ją, po czym dodałam: – Wystarczyłyby zwykłe komórki; ale nie! Oni musieli kupić nam telmagi.

– Ty masz na dodatek *Telmag A670*, najnowszy model.

– Głupota!

– Jeszcze narzekasz?! Wiesz, jak nam będą wszyscy zazdrościć?! Pomyśl tylko: własne mieszkanie!

– Teraz jest fajnie, ale kiedyś w końcu czegoś zażądamy w zamian.

– Oj tam. Histeryzujesz jak zawsze.

– Nie histeryzuję! – Podniosłam głos. – Jestem jedyną w tym domu osobą, która myśli trzeźwo.

Przez dłuższą chwilę w pokoju panowała zupełna cisza. Obie z Marea byłyśmy tak pochłonięte oglądaniem naszych nowych nabytków, że całkiem zapomniałyśmy o ojcu. Ocknęłyśmy się dopiero, słysząc hałasy na schodach. W holu najpierw pojawił się Cykmman, który wyglądał tak, jakby był z siebie bardzo dumny, następnie ojciec, a na końcu, szurając szmacianymi kapciami, sunęła mama.

– Doszliśmy do kompromisu – poinformował zadowolonym tonem Cykmman. – W końcu, po wielu pertraktacjach, pan Zennos przyznał rację, że zawód maga jest w dzisiejszych czasach bardzo atrakcyjnym, wpływowym, a przede wszystkim opłacalnym zajęciem i posiadanie

w rodzinie dwóch magów, a w szczególności takich, którzy skończą Barientwil, przyniesie wielką chlubę. Przekonałem pana Zennosa, iż sytuacja, w której się w tej chwili znalazł, jest naprawdę korzystna zarówno dla niego, jak i dla jego kancelarii.

Ojciec nieśmiało usiadł przy stole, po czym odchrząknął kilka razy. Zachowywał się zupełnie jak nie on.

– Czy rzeczywiście ta wasza... profesja będzie przynosić jakieś dochody?

– Powiedz, że żartujesz! – zawołała Marea. – Przecież to jest w dzisiejszych czasach jedno z najbardziej opłacalnych zajęć! Niektórzy ludzie dla magii sprzedaliby własną matkę.

– Nadal uważam, że to całe czarowanie to jakaś bzdura i nie wyjdziecie na tym dobrze... Kancelaria daje stały i solidny dochód, ale skoro już wszystko zostało postanowione za moimi plecami...

– Jakoś chyba jednak do niego nie dotarły te wszystkie argumenty profesora – zasygnalizowałam.

– Zgadzam się na to wszystko tylko dlatego, że nie będę musiał nic finansować!

– Ojciec – Marea przewróciła oczami – skończ już to chrzaniecie.

– Poczekamy, zobaczymy. Miałem zamiar wysłać Aerylę na studia prawnicze, a potem uczynić ją współniczką, ale jeżeli rzeczywiście wybrała sobie inny zawód, to muszę zastanowić się nad przepisaniem części udziałów na Garrena. Powinienem z nim koniecznie przedyskutować zaistniałą sytuację, i to jak najszybciej.

– Powiesz mu, że obie mamy zdolności magiczne? – Głos mi drżał i poczułam lodowaty dreszcz.

– Oczywiście. Nie widzę sensu ukrywania tego przed nim. Mam nadzieję, że wszystko, co mówił tu ten... pan – kiwnął na Cykman – jest prawdą i że nie okryjecie rodziny hańbą. A teraz przepraszam wszystkich, muszę w samotności rozważyć parę ważnych dla mnie kwestii.

Ojciec wstał, Cykman zaś stał już przy drzwiach i sięgał do klamki. Oznajmił, że również ma jeszcze dużo spraw na głowie i musi nas opuścić.

– Pięknie – syknęłam po wyjściu wykładowcy – i zostawił nas

z tym całym bałaganem!

– Nie jest źle – Marea nie odrywała oczu od nowego telefonu – ojciec dał się przekonać, udaje tylko, że jest niezadowolony, aby nikt nie posądził go o zmianę zdania na temat magii.

Sięgnęłam po telmag i poszłam do siebie na górę. Nawet takie cudo jak *Telmag A670* nie zrekompensuje tego, co nastąpi w momencie, w którym Garren dowie się, że jestem nowicjuską magii.

Rozdział 7

Ojciec tego samego wieczoru, kiedy dowiedział się o naszych zdolnościach magicznych, poprosił mnie i Mareę, abyśmy jeszcze przez jakiś czas pomagały w kancelarii. Gdy Garren ukończy studia i będzie mógł zająć się kancelarią w pełnym wymiarze godzinowym, my już nie będziemy potrzebne. Przystałam na to, ponieważ – pomimo że wiecznie narzekałam na dodatkowe prace, które musiałam wykonywać w biurze Zennosa – uświadomiłam sobie, że ta kancelaria była jak mój drugi dom i ciężko byłoby mi się z nią rozstać. Ponadto gdybym przestała tam chodzić, to w ogóle nie miałabym już szans na widywanie Garrena. Tak więc następnego dnia po południu jak zwykle przekroczyłam próg kancelarii. Garren nie uraczył mnie nawet jednym przelotnym spojrzeniem. Siedział jak zwykle za biurkiem i pisał coś na naszym zdezelowanym komputerze. Ojciec segregował dokumenty w archiwum i kiedy usłyszał, że wchodzę, wysunął głowę przez szczelinę w drzwiach.

– O, proszę, w końcu przyszła. Jak tam twoje lekcje czarowania? Udało ci się wyciągnąć zająca z cylindra?

– Ojciec – zamknęłam drzwi i ściągnęłam kurtkę – z cylindra nie wyciąga się zająca, tylko królika, poza tym my się nie uczymy jakichś pierdół.

– No, mam taką nadzieję. – Rzucił mi duży plik dokumentów do posegregowania. – Skończ tam, w archiwum, bo ja muszę jechać do klienta. – Narzucił na siebie płaszcz, złapał kluczyki od samochodu i wyszedł na zewnątrz.

Zerknęłam w stronę Garrena. Jego usta były zaciśnięte w wąską kreskę.

– Wiesz już o wszystkim?

– Tak.

– Jesteś zły?

Wbił we mnie świdrujące spojrzenie.

– Dlaczego miałbym być zły? – Z hukiem zatrasnął szufladę. – Podjęłaś decyzję, to twoja sprawa, nic mi do tego!

– Przecież widzę, że jesteś.

– Nie rozumiem! – wybuchł. – Jak mogłaś zaprzepaścić taką życiową szansę! Zennos włożył tyle wysiłku w tę kancelarię, ma przy niej tyle zachodu! Robił wszystko z myślą o tobie – zawahał się – o... o nas! Chciał, abyśmy razem w przyszłości to wszystko ciągnęli! A ty tak po prostu wszystko przekreśliłaś!

– To nie tak – zniżyłam głos – dobrze wiesz, że ja tu nie pasuję.

– Nooo tak, oczywiście. Wiesz, dopiero teraz zaczynam wszystko rozumieć: twoje dziwne zachowanie, ciągłe spóźnienia i to, że zadajesz się z tym całym Errenem. – Garren tak mocno ścisnął ołówek, że go w końcu połamiał. – Mogłaś mi powiedzieć!

– Merry to tylko mój kolega z zajęć.

– A ten Drehsen?! Co on ma z tobą wspólnego? Przecież jego też skądś znasz. – Garren zmrużył oczy. – Wtedy, jak tu przyszedł, nie mówił o żadnych twoich zdolnościach handlowych, prawda?

– Tak – westchnęłam, przeklinając w myślach chwilę, w której pojawił się Drehsen i stopniowo zaczął zamieniać moje życie w piekło. – Mówił o moich umiejętnościach magicznych.

– Jasne, i znów zrobiłaś ze mnie idiotę! Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?! Bo jak nie, to lepiej zabieraj się do pracy!

– Nie jesteś jeszcze właścicielem kancelarii, aby mi rozkazywać – odszczekałam się. – Poza tym: tak, mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

Garren trzasnął następną szufladą i spojrzał w sufit.

– Słucham – odpowiedział, nadal spoglądając w górę.

– Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Wtedy, jak Drehsen tu przyszedł, oszukałam cię. On został tu przysłany, aby nauczać, ale... tylko mnie. On jest moim mentorem.

Postanowiłam iść za ciosem i powiedzieć wszystko. I tak gorzej już być nie mogło.

– Jak to: tylko ciebie?!

Przygryzłam niespokojnie wargę.

– Bo widzisz, ja potrafię czerpać magię z aż czterech żywiołów.

Zamknął oczy i wziął kilka głębokich wdechów.

– I kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?! – wymamrotał w końcu wściekłym głosem. – Znów miałem, jak ostatni krety,

dowiedzieć się wszystkiego na końcu, i to jeszcze od osób trzecich!

– Ale, ale... – Chciałam powiedzieć coś na swoją obronę, ale Garren odwrócił się do mnie plecami i wyszedł na zaplecze.

– Czego! – krzyknęłam na jakiegoś dzieciaka, który pałętał się pod ladą.

Dopiero po chwili zmiarkowałam, że nie był to chłopczyk, tylko krasnolud. Zmylił mnie jego wzrost – krasnoludy osiągają maksymalnie metr wysokości, więc spod biurka wystawał tylko czubek jego głowy. Wychyliłam się do przodu i ujrzałam chyba najdziwniejszy widok w życiu: krasnoluda od stóp do głów ubranego w czerń, w długim prochowym płaszczu, okularach przeciwsłonecznych na twarzy i wielkich skórzanych buciorach na nogach. Włosy miał z tyłu związane w kitkę, a u jego pasa dyndały zawieszony na rzemykach noże. Jakby tego było mało, przez plecy miał przerzucony długi pokrowiec, z którego wystawały kije do walki.

– Eeee... Przepraszam pana. Czy mogę w czymś pomóc?

– Sak. Sukam pani Aeryli Valkes. Powiedziano mi, że tu ją znajdę.

– Nieznajomy bardzo powoli wypowiadał każde słowo, a jego akcent pozostawiał wiele do życzenia.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Kto panu tak powiedział?

– Ja był w dom państwa Valkes i tam mi powiedziano, że panna Aeryla Valkes nie przyszła po zajęciach do dom, więc najszybciej jest w tym miejscu.

– A kto pana przysłał?

Gość sięgnął do kieszeni. Na rękach miał skórzane rękawiczki bez palców zakończone srebrnymi ćwiekami. Wyciągnął zwitek papieru i odczytał:

– „Herseus Zyccmann”.

Wyrwałam mu papier z dłoni.

– „Heliusz Cykmman” – przeczytałam.

– Sak, więc czy mogę rozmawiać z panią Aerylą Valkes?

– Aerylą Valnes – poprawiłam go. – To ja.

– Miło mi. Nasywam sie Nerin Fulkado i jesseem pani ochratatem.

– Kim?

– Oooohratatem!

– Nie rozumiem! – Pokręciłam głową.

Krasnolud wsadził rękę do drugiej kieszeni i wyciągnął miniaturowy słownik.

– Oooo, tutaj – wskazał mi palcem odpowiednią rubrykę – oooohraniaciem. Z Hirammy.

– O nie! – To były jedyne słowa, które udało mi się z siebie wydobyć.

*

– A ty twierdziłeś, że ci z Hirammy w ogóle nie rzucają się w oczy – wyszeptalam do Merry’ego, podając mu akta. – Połóż je na samej górze.

– Tak słyszałem – Merry podglądał przybysza przez szczeliny w regale – ale ten tu to normalnie jakieś zjawisko. Nie wiem, skąd on się wziął. Jesteś pewna, że przysłali go z Hirammy?

Kiwnęłam głową.

– Miał przy sobie wizytówkę Cykmmaana.

Krasnolud podchodził po kolei do każdego regału, brał jakąś rzecz do ręki, a następnie otwierał słownik i mamrotał coś w stylu: „Oooo, książka, K-S-I-Ą-Z-K-A”. „Oooo, talez, T-A-L-E-Z”. „Oooo, łyżeczka do herbaty, L-Y-Z-E-C-K-A D-O H-I-E-R-B-A-T-Y”.

Wszyscy razem – ja, Merry, Annija oraz Garren – obserwowaliśmy nieznanego. Merry zdążył już ochłonać po prysznicu, jaki mu wczoraj zaserwowałam, i nie był już na mnie zły. Kiedy zadzwoniłam do niego z kancelarii, używając telmaga, od razu zakomunikował, że bierze limuzynę i przyjeżdża. Po drodze zabrał też Anniję.

– No to cię Cykmmaan zrobił. – Annija była bardziej zajęta szperaniem w moim telefonie niż nowym przybyszem. – Ale, nie powiem, tak czy inaczej facet ma gest! Taaaki sprzęt! Aeryl, ty to masz farta.

– To Biali zapłacili za telefon, a nie Cykmmaan, i nie nazwałabym tego wszystkiego fartem.

Garren w końcu jęknął ze zniecierpliwieniem:

– Może ktoś mu zaproponuje chociaż jakąś herbatę albo

przynajmniej poprosi, aby usiadł. Jeśli będzie przez resztę dnia tak wałęsać się po MOJEJ kancelarii, to odstraszy wszystkich klientów.

– Patrzcie, patrzcie – Annija podniosła na niego oczy – ktoś się tu zaczął nieźle szarogęścić.

Spiorunowałam wzrokiem najpierw ją, a potem Garrena.

– Och, zamiast się kłócić, pomyślmy lepiej, co zrobić z tym cudakiem. – Wymachiwałam ramionami. – Jeśli ojciec przez przypadek na niego wpadnie, to po tym wszystkim, co już przeszedł, w końcu dostanie apopleksji albo zawału.

– Wciąż się zastanawiam, skąd Biali go wytrzasnęli. – Merry odłożył jakiś papier na najwyższą półkę. – Ludzie z Hirammy nie potrzebują do ochrony całego oręża, wystarcza im magiczny kryształ, a co niektórzy wkrótce dostaną pozwolenie na używanie różdżek. Nikt z nich nie ciąga ze sobą całego zestawu wielgachnych noży.

– Myślisz, że on nie ma zdolności magicznych?

Merry podniósł brwi; po minie widać było, że poczuł zmieszanie.

– Świetnie! – Ze złości zazgrzytałam zębami. – I jeszcze niech się okaże, że w przyszłości będę musiała ochraniać własnego ochroniarza!

– Możecie tak się nie drzeć? – syknął Garren. – Może i rzeczywiście on nie mówi dobrze po astariańsku, ale to nie znaczy, że nic nie rozumie!

Merry podszedł do tego dziwaka.

– Hej, stary, jesteś z Hirammy, tak? Jakie dokładnie zadanie zostało ci przydzielone?

Krasnolud przyglądał się jeszcze przez moment porcelanowym figurkom ustawionym w szeregu na półce, po czym skierował spojrzenie na Merry'ego i uśmiechnął się szeroko.

– Mam bronic pannę Valkes psed wszelakim złem.

– Ach tak...

Krasnolud nagle odwrócił się w błyskawicznym tempie, okręcił się parę razy, a jego nabijany ćwiekami płaszcz zawirował wokół niego. Coś błysnęło, coś strzeliło i nim mrugnęłam oczami, Merry leżał rozplaszczony na podłodze, a krasnolud klęczał nad nim, trzymając tuż przy jego gardle ostry nóż.

– Ślubowałam, iż będę chronić pannę Valkes dniami i nocami,

w potie cioła, w znoju, trudach. Jeśli trzeba, nie będę spać. Nie będę jeść. Wszystko po to, aby ona była bezpieczna. I dochowam swoich słubów. Nie pseszkodzi mi w tym ani mag, ani człowiek, ani elf, ani krasnolud, ani nawet demon z Królestwa Piekielnych Wysp!

– Jasne, zrozumiałem.

– Nooo, to świetnie. – Krasnolud schował nóż do pochwy i ponownie zawiesił na rzemieniu przy pasie.

Merry podniósł się niezgrabnie z podłogi, otrzepał swoją szatę, kilkadziesiąt razy przeczesał włosy palcami, a kiedy skończył poprawiać fryzurę, dołączył do nas.

– Bravo! – Zaklaskałam. – Ktoś tu kiedyś się chwalił, jak dobrze mu idzie w walkach i pojedynkach.

– Nie spodziewałem się tego ataku – odrzekł urażony.

– Jasne, jasne!

– Tak czy inaczej jedno mogę ci przysiąc: on i Zekles stworzyliby duet nie do pokonania.

– Hmm, duet nie do pokonania? – Chrząknęłam. – Tylko w czym? W świrowaniu!

*

Merry miał rację, twierdząc, że Zekles oraz ten krasnolud – Nerin – stanowią duet nie do pokonania, i już nawet wiedziałam w czym: w robieniu mi obciachu. Jak mogłam zmienić swoją reputację czy też zdobyć faceta mojego życia, skoro Zekles ciągle robił mnie i ludziom z mojego otoczenia jakieś głupie fotki, a Nerin chodził za mną krok w krok, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Krasnoludy są niskie, ale za to bardzo krępe, więc ich chód jest i tak głośny, a krasnolud maszerujący w obitych ćwiekami butach, dzwoniąc i brzękając przy tym objając się o siebie stalą, wydawał taki odgłos, jakby podążał za mną co najmniej jeden pułk artylerii konnej. To nie wszystko. Nerin nie odstępował mnie ani na chwilę, chciał nawet wejść za mną do toalety, ale zdzieliłam go po głowie. Do każdej osoby, która mówiła mi „cześć” bądź choćby na mnie przelotnie spojrzała, rzucał się z bronią w rękę. Odmówił mieszkania poza obrębem mojego domu, więc mama przyszykowała mu łóżko w salonie; on jednak, zamiast spać tam, całą noc drzemał pod moim

pokojem, siedząc na dywanie. Ojciec dostawał szału na jego widok. Poza tym Biali twierdzili, że oddelegują kogoś do ochrony całej rodziny, a Nerin kilkakrotnie powtarzał, że został przysłany, aby chronić wyłącznie mnie, a na resztę domowników miał mieć jedynie oko. Jak widać, członkom Barientwil aż tak nie zależało na bezpieczeństwie moich rodziców, Marei czy Paela. Nie podobało mi się to wszystko i pograżałam się w coraz większej rozpacz.

Jednakże prawdziwe apogeum wstydu przeżyłam kilka dni po pojawieniu się Nerina, ponieważ wówczas postanowił towarzyszyć mi na moich lekcjach z praktyki magii. Drehsen na jego widok uniósł jedną brew i uśmiechnął się drwiąco.

– Słyszałem, że Biali już zdążyli cię przekupić, byś wstąpiła do nich, ciekawy tylko jestem czym, bo chyba nie tym krasnoludem! Przydzielili ci nowicjusza i to chyba najgorszego ze wszystkich.

Zmrużyłam oczy i zerknęłam na Nerina. Pałętał się przy stolikach, oglądając lampiony zawieszane nad biurkami. Wyglądał tak, jakby nas nie słyszał albo nie rozumiał, ale ja wiedziałam, że mogły to być jedynie pozory. Jeszcze tylko tego brakowało, aby tym razem natarł na Drehsena.

– Nie chciałam goryla; przydzielili mi go tylko z dobrej woli.

– Jasne! Albo po to, aby się go w końcu pozbyć.

– Ciebie pewnie nawet na takiego nie byłoby stać – palnęłam bez namysłu.

– Nie rozśmieszaj mnie. Doskonale wiesz, że jest inaczej. – Spojrzał na mnie, a jego oczy załśniły niebezpiecznie. – Ja nie potrzebuję ochrony.

Skierował się w stronę katedry, a ja, za jego plecami, paroma drobnymi, niezbyt kulturalnymi gestami pokazałam, co sobie myślę o nim i jego ponadprzeciętnych zdolnościach.

– Skoro jesteś taki mocny i niepokonany, dlaczego sam nie studiowałeś na Białym Uniwersytecie, tylko w Gelfeonie?

– Bo Gelfeon – wycedził, odwracając się ponownie w moją stronę – przynajmniej czegoś uczy, a do Barientwil przyjmują nie tych, którzy mają talent, tylko tych, którzy są zamożni i pochodzą z wpływowych rodów – uśmiechnął się paskudnie – albo tych, którzy się nie wykazują

niczym szczególnym, po prostu umieją czerpać magię z większej liczby żywiołów.

Pomimo że ton jego głosu zawsze ociekał sarkazmem, tym razem wyczułam w nim również ostrzeżenie, tak jakbym tym pytaniem o Gelfeon przekroczyła jakąś niewidzialną granicę.

Drehsen ostatnio na zajęciach przechodził samego siebie. Po tym incydencie z druzgami stał się o wiele bardziej wredny niż zawsze, o ile to w ogóle możliwe. Zaklęcia, którymi we mnie rzucał, były skomplikowane i trudne, poza tym on to robił z naprawdę zawrotną szybkością. Nie zdążałam nawet kiwnąć jednym palcem, aby wznieść chociażby pozory jakiejś tarczy, a ponieważ zazwyczaj używał ognia, chyba zresztą tylko po to, aby mi dopiec, wychodziłam z sali cała poparzona i z dymiącą szatą. Po jego minie wywnioskowałam, iż również i dziś nie zamierzał się nade mną litować. Z tym że nie przewidziałam jednego – że za każdym razem, kiedy wyceluje we mnie zaklęcie, Nerin będzie biegł, aby osłonić mnie własną pierś. Kiedy za szóstym trafieniem Nerin niebezpiecznie się zatoczył, Drehsen w końcu warknął:

– Błagam, powiedz coś temu krasnoludowi, bo zaraz go własnoręcznie zamorduję, bez pomocy magii!

Nachyliłam się nad moim ochroniarzem.

– Co ty wyprawiasz?! – wyszeptałam.

– Jestem crasnolud, mam grubą skórę, wszystko zniosę – zaczął swoją tyradę – ślubowałam!

– Och, daj już spokój z tym ślubowaniem. To przecież tylko lekcja. Tutaj to ja mam obrywać, a nie ty!

Nerin jeszcze przez kilka minut szedł w zaparte, że będzie odpierać każdy atak na mnie, ale w końcu jakoś go przekonałam, aby usiadł na ławce i tylko się przyglądał. Ustawiliśmy się z Drehsenem naprzeciw siebie. Przygotowałam się na wszystko, nawet na to, że wystrzeli we mnie zaklęciem powietrza bądź ziemi, chociaż to było w ogóle niemożliwe, ponieważ nie władał tymi żywiołami, więc kiedy rzucił najzwyklejszy oszałamiacz, zrobiłam głupią minę i zgodnie z tym, czego uczyli nas na zajęciach, zastosowałam najprostszą tarczę, od której zaklęcie bardzo łatwo się odbiło. Zauważyłam, że coś jest nie tak,

dopiero wówczas, kiedy wiązka mocy z zawrotną prędkością pędziła prosto na niego, a on wyglądał tak, jakby nie zamierzał wcale się bronić. Stał spokojnie z rękami włożonymi w kieszenie swojego czarnego płaszcza i uśmiechał się z politowaniem. *Oszalał do reszty* – przemknęło mi przez głowę. Nagle wstęga ognia zawróciła i rozszczepiła się na kilkadziesiąt mniejszych.

– Ożeż, cholera! – krzyknęłam w panice i zrobiłam jedyną rzecz, która wówczas przyszła mi do głowy: chwyciłam najbliższe krzesło i zakryłam się nim. Nerin rzucił się w moją stronę, ale po chwili cofnął się z powrotem do ławki, widząc, że nic mi się nie stało.

Drehesen wybuchnął śmiechem.

– Co to miało być?

– Co to miało być?! – Odrzuciłam palący się mebel. – Odbiło ci?! Ty naprawdę chcesz mnie zabić!

– Nie przesadzaj! To było bardzo proste zaklęcie, a ty przez to, że myślisz szablonowo, nawet przed tym nie umiałabyś się obronić.

– Nie byłam na to przygotowana – odburknęłam.

– A na co jesteś? Na to, że ktoś pogłaszcze cię po głowie i powie, jaka jesteś dobra? To nie przedszkole, Valnes. – Drehesen zawsze, gdy do mnie mówił, używał mojego nazwiska. Jeszcze nigdy nie słyszałam, aby nazwał mnie Aerylą.

– Jesteś niesprawiedliwy – zakomunikowałam. – Zaklęcia kontraktaku będziemy przerabiać dopiero w następnym semestrze.

– I co?! Powiesz to samo komuś, kto cię zaatakuje?

– Dlaczego ty wciąż mnie straszysz jakimiś wyimaginowanymi atakami!

– Wcale cię nie straszę, nawet nie muszę. Jesteś tak głupia, że sama pchasz się tam, gdzie nie trzeba.

Wycelował we mnie kolejne zaklęcie ognia, ale nie przewidział kilku rzeczy: po pierwsze, że tym razem już wiedziałam, co mnie czeka, a po drugie, że czytałam dużo w domu o kontraktaku. Chyba podświadomie czułam, że niedługo nadejdzie ten moment, kiedy zaklęcie zostanie użyte przeciwko mnie. Zastosowałam magię ziemi, którą Drehesen nie dysponował. Wiedziałam, że był to chwyt trochę poniżej pasa, ale on w stosunku do mnie również nie postępował

sprawiedliwie.

Miałam rację – zupełnie się tego nie spodziewał. Odskoczył błyskawicznie, ale smuga i tak przeleciała milimetr od jego twarzy, a druga drasnęła go w rękę.

Nie wiem, co mi wówczas strzeliło do głowy, ale rzuciłam wszystko i podbiegłam do niego.

– Nic... nic ci nie jest?

Spojrzał na mnie przenikliwie, co wywołało dziwny dreszcz. Jego oczy czasami wydawały się wręcz nienaturalnie czarne.

– Trochę więcej precyzji, Valnes, i powiedziałbym, że się nawet do tego przyłożyłaś, niezbyt celnie i trochę za wolno, ale jest w tym jakiś punkt zaczepienia.

O rany – przeszło mi przez myśl – czy to miała być pochwała?!

Nagle coś innego zwróciło moją uwagę.

– Jak to zrobiłeś?!

– Co?

– Drasnęłam cię, a na twojej skórze nie ma ani śladu.

– Chybiłaś!

– Nieprawda. Trafiłam cię w dłoń! Widziałam! Jak to możliwe?!

– **CHYBIŁAŚ!** – przeliterował słowo.

– Ale ja widziałam...

Pokazał mi dłoń.

– Przecież widzisz, że nic nie ma. – Zmrużył oczy. – Na dziś dosyć! Możesz iść.

*

– Mówię wam. Z nim jest coś nie tak – relacjonowałam całe zajście Anniji, Zeklesowi i Merry'emu, kiedy po południu szliśmy do biblioteki wypożyczyć książki na kolejne zajęcia.

– Aj tam, przywidziało ci się – zasugerowała Annija.

– Wcale nie!

– Nie lubisz go – kontynuowała – więc wmawiasz sobie różne rzeczy. Wkurza cię, że traktuje cię jak głupią smarkulę.

Chciałam jej coś odpowiedzieć, ale tak oburzyła mnie tym stwierdzeniem, że przez dłuższą chwilę nie mogłam wydobyć z siebie

głosu.

– Niczego sobie nie wmawiam! – wydusiłam w końcu. – Poza tym przeżyłabym, gdyby traktował mnie tylko jak głupią smarkulę, ale on mnie nie cierpi i najwidoczniej się mści.

– A niby za co?!

Opowiedziałam im o wydarzeniach w kancelarii.

– Walnęłaś Alesseya Drehsena kijem od mopa? – powiedział z niedowierzaniem Merry, po czym wybuchnął śmiechem. – Nie no, Aeryl, ty to naprawdę jesteś szalona.

– Nie walnęłam go, nawet nie zdążyłam palcem ruszyć. Już kiedyś wam mówiłam, że on jest naprawdę cholernie szybki.

Moje wyjaśnienia nie wywarły zamierzonego skutku, ponieważ cała trójka dalej zataczała się ze śmiechu. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko stać z założonymi rękami i czekać, aż im przejdzie. W końcu, po dobrych paru minutach, Zekles, ocierając z oczu łzy, zauważył:

– Odnosnie do naszej zbliżającej się akcji: musimy jeszcze ustalić, co z twoim ogonem.

Obejrzałam się za siebie. Krasnolud jak zwykle robił wszystko to, co według niego należało do zadań ochroniarza, a czego w rzeczywistości nie czyniłby żaden inny członek Hirammy. Biegał od drzewa do drzewa z jakimś śmiesznym urządzeniem wydającym przeraźliwie głośne sygnały i co kilka minut zatrzymywał się, aby zapisać coś w małym notesie.

– Nie sądzę, aby miał powody, żeby nas wsypać.

– A jak mu coś odbije? – wtrącił Merry. – A jak nagle stwierdzi, że nasza akcja zagraża jego ślubom?

– Mógłby stanąć na czatach – stwierdziłam po chwili namysłu – tak na wszelki wypadek.

– Czy ja już mówiłem, że to wszystko jest szalone?

– Tak, tak. – Zekles machnął z lekceważeniem dłonią.

*

Kolejny tydzień minął jak z bicza trzasnął i nim się zorientowałam, nastał już dzień naszej akcji. Siedziałyśmy z Anniją w salonie i oglądałyśmy seriale w telewizji, obżerając się ciastkami. Mama biegała

po całym domu i co chwila czegoś szukała. Ojciec od godziny siedział w łazience, a kiedy w końcu z niej wyszedł, po całym domu rozniósł się szczypiący zapach mydła, płynu po goleniu oraz perfum.

– A może by tak nasza mała czarodziejka ruszyła magiczne cztery litery i użyła swoich wielkich mocy do znalezienia kluczyków od samochodu, bo gdzieś się zapodziały! – zawołał ironicznie ojciec.

Doprowadzał mnie do pasji swoimi kpiącymi uwagami na temat moich zdolności oraz wołaniem do mnie zamiennie: „nasza mała czarodziejko” oraz „ty nasz rodzinny magiku”. Nie musiałam nawet wlec się po kryształ na górę, bo kluczyki leżały tam, gdzie zawsze, czyli pod poduszką na kanapie.

– Oooo, nie dość, że mamy w rodzinie prawdziwego maga, to jeszcze i jasnowidza!

– Długo tego nie wytrzymam – powiadomiłam Anniję, nie zważając na to, że ojciec również przebywa w tym samym pomieszczeniu i wszystko słyszy. – Ten człowiek, którego z przykrością muszę nazywać swoim rodzicem, wykończy mnie kiedyś psychicznie. Poza tym – zerknęłam na niego – wy się pośpieszcie, bo się spóźnicie.

Ojciec spojrział na duży zabytkowy zegar stojący przy ścianie, po czym wziął ode mnie kluczyki, założył na siebie kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Po chwili, na dźwięk klaksonu, mama chwyciła torebkę i popędziła w jeszcze nie do końca zapiętych szpilkach w stronę samochodu.

– W końcu pojechali. – Wyjrzałam przez okno. – Myślałam, że już nigdy się ich nie pozbędziemy.

– Dlaczego ojciec tylko w stosunku do ciebie jest taki złośliwy? Przecież Marea też będzie magiem.

– Bo on zawsze lubi się wyżywać tylko na mnie. Chyba już ich widzę – poinformowałam Anniję na widok kilku sylwetek zmierzających w stronę domu.

Otworzyłam drzwi.

– Dobrze, że się spóźniliście, bo starzy dopiero co pojecha... A jemu co się stało?!

Merry wyglądał jak siedem nieszczęść. Był spocony, zielony na twarzy i miał pogniecione ubranie oraz potargane włosy.

– Nigdy więcej żadnej teleportacji – wybełkotał, zakrywając dłonią usta.

– Tylko nie puść pawia na moją wycieraczkę – ostrzegłam.

– A ja więcej nie zabieram ze sobą tej niedojdy – odwarknął Zekles. – Musieliśmy go taszczyć prawie przez całą drogę od teleportera do ciebie, bo jak wyszedł z punktu teleportacyjnego, to nie był w stanie sam iść.

– Włóżcie. – Wpuściłam ich do domu, a Merry’ego od razu wysłałam na górę, żeby wziął prysznic i jakoś się ogarnął.

Kazałam również Nerinowi pilnować łazienki. Poinstruowałam go, żeby mnie wołał, w razie gdyby Merry jeszcze bardziej się rozchorował.

Dom był zupełnie pusty, ponieważ Marea poszła nocować do swojej najlepszej przyjaciółki. Zekles jeszcze przez dłuższą chwilę marudził, że on ma tyle innych rzeczy na głowie, tyle interesów, z których musiał zrezygnować ze względu na nasz plan, a tylko najadł się wstydu przed Clemem i stracił swoją reputację, i że on dłużej nie może pracować z takim zespołem.

Clem wyglądał zupełnie inaczej, niż go sobie wyobraziłam. Chudy, żyłasty, ze szurzą twarzą oraz małymi świńskimi oczkami. Zbyt długie ramiona i palce nadawały mu wygląd zdeformowanego elfa. Od razu poszedł do gabinetu ojca i zabrał się do komputera, nie zwracając żadnej uwagi na tyradę Zeklesa. Zauważyłam, że mężczyzna poruszał się bardzo zwinnie i bezszelestnie, nie to co mój ochroniarz – krasnolud.

– Prościzna! – Clem skrzyżował palce dłoni i wygiął je tak, że aż wszystkie paliczki zaczęły mu strzelać.

Annija skrzywiła się na ten widok.

– Najgorsze zabezpieczenia magiczne, z jakimi przyszło mi się mierzyć, nawet dziecko mogłoby je złamać – ciągnął mężczyzna. – A tak przy okazji: zrób mi kawę z mlekiem, bo zaraz padnę na pysk.

– Ja też chcę – zawtórował Zekles. – Pół na pół mleka i wody, trzy łyżeczki cukru i jeśli masz jakiś dobry syrop, to też dodaj.

– A co ja jestem, kawiarnia?! – rozłościłam się i z naburmuszoną miną ruszyłam do kuchni.

– I przynieś jakieś ciastka – wrzasnął w korytarzu Zekles.

– I co jeszcze?!

Przygotowanie dwóch kaw i dwóch herbat oraz wygrzebanie z szafki herbatników zajęło mi trochę czasu, więc gdy wracałam z tacą do gabinetu, myślałam, że wszystko jest już zrobione i za chwilę będę mogła pozbyć się całego tego towarzystwa z mojego domu, ale kiedy weszłam do pomieszczenia, nic nie wskazywało na to, żeby Clemowi udało się dostać do plików. Siedział zgarbiony przed monitorem, jedną ręką czochrał się po głowie, a drugą bębnił o blat biurka.

Postawiłam tacę na stół.

– Mamy mały problemik. – Sięgnął po kubek.

– Przecież mówiłeś, że to łatwizna – przypomniałam.

– No tak, bo złamanie zabezpieczeń było proste, ale sam plik jest uszkodzony i nie wiem, czy uda się go otworzyć.

– Wiedziałam, że musi coś się stać – skwitowałam. – Zbyt gładko nam to wszystko szło.

– Postaram się zrobić, co w mojej mocy, ale niczego nie gwarantuję.

– Twój stary by nie zauważył, że ma uszkodzony plik z aktami? – zapytała Annija.

– Ann, on nawet jakby miał zepsuty cały komputer, to nic by nie zauważył. Wiesz, że się na tym nie zna. Ledwo obsługuje ten zdezelowany, przedwieczny złom w naszej kancelarii.

– Plik został uszkodzony niedawno – przekazał swoje spostrzeżenia Clem – i to dlatego, że ktoś przy nim majstrował.

Schowałam dłonie do kieszeni, aby nikt nie zauważył, jak drżą.

– Myślisz, że już próbowano złamać szyfry?

– Taaa. I ten ktoś bardzo się przy tym śpieszył, skoro tak spartaczył robotę.

Spojrzeliliśmy wszyscy na siebie.

– Mało prawdopodobne, aby druzgi potrafiły chociażby włączyć komputer – stwierdziła Annija.

Poczułam, jak coś lodowatego rozlewa się po całym moim ciele. *Jakiś obcy człowiek chodził po moim domu! Mógł tu być, gdy wszyscy spali. Mógł nas pozabijać!*

– Aeryla mówiła, że druzgi dostały się do gabinetu przez okno. Ale w takim razie jak wszedł ten facet... bądź facetka? Też przez okno? –

zapytała Annija.

– Clem, a możesz sprawdzić, kiedy dokładnie była ta próba złamania szyfru? – zwróciłam się do niego.

– Niecałe pięć tygodni temu.

– To mniej więcej wtedy, kiedy były te ataki ze strony druzg – powiedziałam w końcu. – Pewnie przyszedł tu tej samej nocy, może nawet jak byliśmy na komisariacie. Straż przecież nie zabezpieczyła dostatecznie dobrze gabinetu. Okno wciąż było wybite... – Potarłam nadgarstkiem czoło. – Pomyślmy chwilę. Druzgom nie udało się znaleźć akt, bo miał je... wiadomo kto – wolałam nie wymawiać na głos nazwisk w obecności Clema – więc może ten, kto wynajął druzgi, postanowił w końcu sam zadziałać. Ale wtedy byłby kompletnym kretynem, bo przecież mógł to zrobić od razu, bez tych wszystkich napadów.

– Nie nazwałbym go kretynem. – Clem nagle zaczął się strasznie interesować naszą sprawą. – Jeżeli rzeczywiście szukał tych akt, to wcale nie miał gwarancji, że twój stary trzyma takie dokumenty również na komputerze. Poza tym mógł się nie znać na szyfrowaniu. Dla mnie włamanie się do takiego pliku jest łatwe, ale dla laika już nie. Podsumowując, wynajęcie druzg, które może i robią dużo hałasu, ale nie zadają pytań i są strasznie głupie, jest na pewno o wiele lepszym wyjściem niż szukanie hakera. A wierzcie mi, w mojej byłej branży rzadko kto był uczciwy i nie wykorzystywał zdobytych informacji. – Clem podrapał się po brodzie. – Co niektórzy nawet dopuszczali się szantażu.

– Temu komuś musiało na tych aktach bardzo zależeć, skoro jednak postanowił osobiście udać się do waszego domu – zauważyła Annija.

Spojrzałam na monitor. Co mogło być aż tak ważnego w tym głupim pliku?

– Clem, musisz jakoś dostać się do tych dokumentów.

– To trochę zajmie, kotku – rozwalił się na skórzanym fotelu mojego ojca i wyszczerzył zęby w lisim uśmiechu – ale dla ciebie wszystko, tylko zrób mi jeszcze jedną kawę.

– Służącą sobie znaleźli – mamrotałam do siebie, idąc do kuchni.

Nie bardzo mi się podobało to, że Clem nazywał mnie kotkiem,

a tak w ogóle to sam Clem mi się nie podobał. Wyglądał jak jedna z tych szumowin, które reprezentował ojciec.

Nalewałam właśnie wrzątek do kubka, kiedy rozbrzmiał dzwonek. Tak mnie to wystraszyło, że oblałam się gorącą wodą.

– Auu!!! – Szybko wsadziłam rękę pod kran, a następnie chwyciłam za ręcznik i przycisnęłam go do skóry. Z bólu aż popłynęły mi łzy z oczu.

Na dodatek ktoś nadal dobijał się do drzwi.

Podeszłam do judasza i gdy zobaczyłam kto to, o mało nie zemdlałam z przerażenia. Uchyliłam drzwi na szerokość kilku centymetrów.

– Garren? Co ty tu robisz?

– Cześć, Aeryl – zaczął łagodnie. – Usłyszałem od Zennosa, że wieczorem będziesz w domu tylko z Nerinem i Anniją, chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie jest w porządku.

Gdyby to był jeden z tych zwykłych wieczorów, kiedy to z nudów siedzę przed telewizorem i oglądam jakieś głupie programy, skakałabym z radości na wieść, że szedł taki kawał drogi tylko po to, aby zapytać, co u mnie. Ale oczywiście on musiał zjawić się akurat dziś.

– Wszystko jest na swoim miejscu, żadne druzgi nie kręcą się po domu, żywej duszy wkoło, mogę cię zapewnić, że nic mi nie jest i nie grozi, więc możesz już sobie iść. – Chciałam zamknąć mu drzwi przed nosem, ale przytrzymał je dłonią.

– Chciałbym chwilę z tobą porozmawiać.

– No dobra, o co chodzi? – odpowiedziałam, a w głębi duszy modliłam się, aby tylko niczego nie zauważył.

– Aeryl, wiem, że ostatnio między nami nie układało się za dobrze, ale dużo o tym myślałem... – zająknął się. – Czy my naprawdę musimy rozmawiać przez drzwi? Może wpuścisz mnie chociaż na dwie minuty?

– Eeee... wiesz co, bo ja i Annija właściwie to już chcieliśmy iść spać. Może przełożymy tę rozmowę na inny termin?

Mina Garrena nie wróżyła niczego dobrego.

– Dobra, wiesz co, zapomnij o wszystkim, to nic ważnego. – Wyczułam w jego głosie rozczarowanie.

Już zamykałam za nim drzwi z westchnieniem ulgi, kiedy

z korytarza rozległ się wrzask Clema:

– Kochanie, długo będę jeszcze czekać na tę kawę?!

Garren zmarszczył brwi, a ja zamknęłam oczy i zaczęłam po cichu liczyć do dziesięciu, ponieważ miałam ochotę iść na górę i walnąć Clema w łeb.

– Co tu się dzieje?! – Garren podniósł głos. – Co za facet siedzi u ciebie prawie w środku nocy?

– Jest jedenasta, Garren, to nie środek nocy! Poza tym to moja sprawa.

Chciałam mu ponownie zatrzaskać drzwi, ale złapał je i popchnął.

– Nie masz prawa! To jest prawie jak włamanie...

Garren mnie nie słuchał. Skierował się w stronę schodów prowadzących prosto pod gabinet ojca. Złapałam go za bluzę i starałam się powstrzymać przed wejściem na górę. Przez całe to zamieszanie zapomniałam o tym, że władałam magią i mogłam go w każdej chwili z łatwością powstrzymać. Przypomniałam sobie dopiero, kiedy wtargnął jak burza do biura. Popatrzył najpierw na Anniję, potem na Zeklesa i Clema, który grzebał dalej w komputerze ojca, i na końcu na mnie. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Cześć, Garren! – zawołała radośnie Annija.

– Czy ktoś może mi to wszystko wyjaśnić? CO ROBICIE?!

– Urządzamy imprezę – palnęłam pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy.

– Bez muzyki, przekąsek i alkoholu?

– Tak, bo... bo... bo... chcemy bawić się kulturalnie.

– Nie jestem jeszcze aż taki stary, żeby nie wiedzieć, jak bawią się dzisiejsze nastolatki. I tą rzekomą kulturalną imprezę urządziliście właśnie w gabinecie Zennosa? Ciekawe, jak się tu dostaliście. Z tego, co wiem, Zennos zawsze zamyka drzwi na klucz.

– Chcieliśmy obejrzeć jakiś film, a sam wiesz, że jedyny komputer w domu znajduje się w gabinecie ojca. Wiem, gdzie ojciec trzyma klucz od gabinetu, więc chyba mi głowy nie urwie za to, że pożyczylimy sobie jego kochane biuro na jedną małą godzinkę!

– Czyś ty oszalała?! – krzyknął Garren. – Przecież doskonale wiesz, że na tym komputerze znajdują się tajne pliki.

– Tak, tak, i wykrzycz to jeszcze głośniej, bo może jeszcze sąsiedzi z naprzeciwka nie słyszeli. Poza tym to wina ojca. Dawno mówiłyśmy mu z Mareą, że powinien nam kupić komputer.

– Przecież dostałyście te śmieszne drogie urządzenia. Na pewno można na nich odtworzyć filmy.

Nie rozpracowałam jeszcze tak do końca swojego telmaga i nawet nie wiedziałam, jakie ma funkcje, skierowałam więc pytający wzrok na Zeklesa.

– Dość tego! – Garren wyciągnął wskazujący palec w moją stronę.
– Może i bym uwierzył w tę bajeczkę, gdybym cię nie znał. Już kilka razy mnie oszukałaś, więc jestem pewny, że tym razem robisz to po raz kolejny. Annija, skoro Aeryla nie chce mi nic powiedzieć, to może ty to zrobisz?

– A nie widzisz?! Włamujemy się do kompa ojca Aeryli.

Zwróciłam się w stronę Anniji i postukałam palcem w czoło. Garren przez chwilę stał, jakby był wmurowany w ziemię, po czym odchrząknął i rzekł:

– Żartujecie sobie ze mnie?

Nikt mu nie odpowiedział.

– Po prostu świetnie! Jak Zennos się o tym wszystkim dowie, to wtedy dopiero zobaczysz.

– Nie możesz mu nic powiedzieć! – Przeraziłam się. – Uziemi mnie do końca życia.

– Wiecie co? To ja się zmywam. – Clem zerwał się ze swojego miejsca.

– Zostajesz – wysyczałam przez zęby – jeszcze nie dokończyłeś roboty!

– Wsadzą mnie, jeżeli ktoś wezwie straż.

– Nikt nikogo nie wezwie. Garren, my tylko próbujemy otworzyć ten głupi plik z aktami Harseya, ale nie możemy, bo ktoś JUŻ się do niego wcześniej włamał i uszkodził go.

Garren złapał się za głowę.

– Co ty się tak uwzięłaś na te głupie pliki?! Przecież ma je już Keles, więc jeśli do tej pory nie zgłosił się do twojego ojca, to chyba wszystko jest w porządku.

– Keles? – wtrącił Clem. – Ten strażnik?

– Komisarz, a nie strażnik – poprawiłam, na co Clem wybuchnął śmiechem.

– A to dobre! Komisarz! Ciekawe, kto go mianował. Nasz kraj zawsze mnie zadziwiał. Przecież on chyba nawet liczyć nie umie. Studiował tylko przez rok w Hiramie, a pomimo to do dziś wszyscy go tam znają.

Zaintrygowało mnie to.

– Keles był w Hiramie? Dlaczego wszyscy go znają?

– No wiesz, bo inteligencją to on raczej nie grzeszył. Nawet dorobił się paru sloganów i zwrotów na swój temat, na przykład zamiast „Głupi jak gęś” w Hiramie mówi się „Głupi jak Keles”.

– Teraz sam widzisz – odezwałam się do Garrena – dlaczego muszę zająć się tym osobiście.

– Przecież ataki ustały, tobie i Marei nic się nie stało, Zennos jakoś doszedł do siebie. Więc po co jeszcze w tym grzebać?

– A jaką mam pewność, że znowu nie spróbują?

– Jeżeli to oni włamali się do tego komputera i rzeczywiście zależało im jedynie na tych aktach, to chyba nie mają już po co napadać drugi raz na wasz dom, bo z tego, co widzę, to nieudolne hakerstwo przyniosło jednak skutki i udało im się otworzyć plik.

– Więc skoro im się udało – zacisnęłam szczęki, zwracając się do Clema – to może w końcu i tobie się uda.

Mężczyzna zaczął gestykulować.

– Dobra, dobra, spokojnie, kotku, jestem już blisko.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze z irytacją.

– Tak czy inaczej trzeba będzie to zgłosić strażnikom, i oczywiście Zennosowi – zawyrokował Garren. – Ktoś niepowołany mógł również uzyskać dostęp do innych akt.

– Dobra, ale pod warunkiem, że ojciec nie dowie się, że my maczaliśmy w tym wszystkim palce. I tak jest podminowany faktem, że ma w rodzinie dwóch magików.

– Chyba się udało – zakomunikował Clem.

Wszyscy zbliżyliśmy się do monitora. Na chwilę zapadła cisza, ponieważ każdy zaczął czytać.

– To nie ma większego sensu – rozpoczęła Annija. – W tych aktach nie ma niczego szczególnego, a ten cały Harsey to jakiś zwykły oprych: same włamania, porwania, okupy i handel nielegalnymi ziołami i artefaktami.

– *Kara pozbawienia wolności do roku za handel ostrem brunatnym* – wczytywałam się dalej w akta z nadzieją, że w końcu trafię na coś, co mogło zainteresować naszych włamywaczy. – *Kolejne dwa lata za kradzieże zabytkowych dzieł i manuskryptów...*

– Facet sobie posiedzi!

– Cicho, nie doczytałam jeszcze do końca... *Dziesięć lat za napad z użyciem różdżki, dwa za szantaż, kolejne pięć za porwanie...*

Po dłuższej chwili dałam za wygraną i zrezygnowana usiadłam na krześle.

W końcu głos zabrał również Zekles. Dziwiłam się, że tak późno, zazwyczaj był baaaardzo rozmowny i jeszcze bardziej irytujący. Teraz chyba zgrywał wielkiego ważniaka przed Clemem, którego traktował jak jakiegoś guru.

– A ja myślałem, że będzie chociaż jakaś wzmianka na temat zakazanej magii.

– Nawet jakby był umaczany w zakazaną magię – odpowiedział Clem – to wątpię, aby zwykły prawnik z prowincji był w takie sprawy wtajemniczony.

– A ktoś taki jak Alessey Drehsen mógłby być? – walnęła nieoczekiwanie Annija.

Kopnęłam ją lekko w kostkę.

– Oooo, Aeryl, przepraszam. Zapomniałam, że miało być bez nazwisk.

– A co Alessey Drehsen ma z tym wszystkim wspólnego? – mówił powoli Clem.

– Nie twoja sprawa. – Zaczęłam podejrzewać, że to wcale nie był dobry pomysł, aby haker z Hirammy uczestniczył w naszej akcji. Sam wyraz jego twarzy sugerował, że zamierza węszyć dalej.

– My się zwijamy – Zekles zjadł ciastko i sięgnął po dwa następne – więc niech ktoś pójdzie na górę i przekaże jaśnie panu, żeby złąził na dół.

– Nie wiem, jak zareaguje on na wieść, że musi się znowu teleportować.

– Tylko mi nie mów, że chodzi o Errena – zwrócił się do mnie Garren ponurym głosem.

– Chodzi o Errena!

– Wiedziałem, że jeszcze kogoś mi tu brakuje. Teraz widzę, że całe towarzystwo w komplecie.

– A co ty taki jesteś na niego cięty?! – parsknęłam. – Właśnie ON z tego całego, jak to określiłeś, TOWARZYSTWA jest najbardziej normalny.

– A ja to co – Annija pomachała mi pięścią przed nosem – urwałam się z psychiatryka?

Merry w końcu zszedł na dół prowadzony pod rękę przez mojego krasnoluda. Wyglądał trochę lepiej, ponieważ jego twarz nie była już zielonkawa, tylko blada i zaczęły pojawiać się na niej pierwsze rumieńce. Strój miał już wygładzony, a fryzurę poprawioną.

– Mieliliśmy drobne komplikacje – przekazała mu Annija. – Szkoda, że się rozchorowałeś, bo w międzyczasie przyszedł jeszcze Garren i Clem nie mógł otworzyć tego głupiego pliku, bo ktoś go wcześniej popsuł...

Merry usiadł niezgrabnie na fotelu.

– On o wszystkim wie? – Skinął na Garrena.

– Tak, musieliśmy mu wszystko wyjaśnić, bo Annija nas wsypała.

– Ja od początku mówiłem, że to był głupi pomysł, ale wam nie da się nic przetłumaczyć.

– Choć w jednym się zgadzamy – poparł go Garren.

Trochę czasu upłynęło, nim w końcu pozbyłam się ich wszystkich. Przynajmniej Merry kategorycznie odmówił dalszych teleportacji i opuszczenia mojego domu. Stwierdził, iż nadal bardzo źle się czuje i nie przetrwa kolejnej podróży tym środkiem transportu. Zekles z Clemem wychodzili z siebie, żeby go zaciągnąć do punktu teleportacyjnego, ale żadne prośby, groźby czy błagania nie pomagały. Zekles za plecami Merry'ego pokazał mi na migi, że jeszcze chwila, a Merry zostanie znokautowany i zawleczony siłą. Byłam przerażona rozwojem wypadków, ale na szczęście Garren również zauważył sygnały

Zeklesa i zaoferował podrzucenie Merry'ego do Besseney samochodem. Na odchodnym rzucił mi przeciągłe spojrzenie.

– Musimy jutro koniecznie porozmawiać... Co ci się stało w dłoń?

Podniosłam dłoń, która była spuchnięta, czerwona i pokryta pęcherzami.

– Oparzyłam się i przez to całe zamieszanie zapomniałam opatrzeć.

Na chwilę pogrążyłam się w marzeniach, że Garren zaraz rzuci wszystko i przybiegnie mi z pomocą, ale on tylko zapytał, czy mam w domu opatrunki i wodę utlenioną, i zaoferował, że jeżeli z ręką jest coś nie tak, to może podrzucić mnie do szpitala. Oczywiście zaprzeczyłam, odmawiając.

*

– Kobieto, w ten sposób nigdy nie zdobędziesz faceta! – wypomniała mi Annija, kiedy już leżałyśmy zmęczone w łóżkach w moim pokoju, a cała reszta w końcu sobie poszła. – Jak facet cię pyta, czy wszystko jest w porządku, to zaprzeczasz, mówisz, że strasznie cię boli, i prosisz go o pomoc.

– A skąd ty nagle tyle wiesz na temat facetów?

– Przeczytałam w jakimś poradniku, że każdy mężczyzna musi czuć się potrzebny i pomocny, wiesz, jak taki prawdziwy samiec, a ty miałaś taką okazję i jej nie wykorzystałaś.

– Bo ja nie jestem jakąś intrygantką, poza tym on wyraźnie nie miał ochoty mi pomagać. Gdyby to była ta jego Karena, podbiegłby do niej w mgnieniu oka.

Annija tylko wydała z siebie niski, chrapliwy dźwięk, obróciła się na drugi bok i po paru minutach usłyszałam jej ciche pochrapywanie. Ja za to nie mogłam się wyłączyć; wierciłam się przez długi czas, a gdy w końcu pogrążyłam się we śnie, po raz drugi przyśnił mi się ten koszmar, w którym uciekam przed kimś bądź czymś przez ciemny las, w czerwonej, obcisłej sukience.

Rozdział 8

Garren dotrzymał słowa i już na początku nowego tygodnia zgłosił do strażników prośbę o sprawdzenie domowego komputera Zennosa oraz tego w biurze. Poinformował mnie o tym, kiedy postanowiliśmy razem udać się do miejskiej biblioteki po książki. On potrzebował jakichś materiałów na studia, a ja musiałam wypożyczyć kilka kolejnych książek na zajęcia z Cykmanem.

– Kelesa naprawdę długo trzeba było namawiać, ponieważ nie mógł uwierzyć, że podczas napadu sprawcy mogli również próbować włamać się do elektronicznych plików. Powiedział, że to bezsens, ponieważ druzgi nie umieją posługiwać się takim sprzętem.

– Mówiłam ci, że to idiota. – Podałam Nerinowi tom *Zaklęć dla początkujących*. – Nawet wiem, jak zareagował. Pewnie podrapał się po brodzie i zrobił tę swoją durną minę. Mam tylko nadzieję, że nie będzie dociekać, jak ty wpadłeś na taki trop.

– Ja też mam taką nadzieję. Keles powiedział, że wyśle kogoś do sprawdzenia komputera.

Rzuciłam Nerinowi kolejną książkę. Krasnolud taszczył już za mną pięć opasłych ksiąg, moją szkolną torbę i płaszcz nowicjuszy.

– Nie wykorzystujesz go za bardzo?

Machnęłam tylko dłonią.

– Na coś musi się przydać, skoro już tu jest. Tak z drugiej strony to całkiem fajnie mieć sobie takiego krasnoluda na własność. Ciąga wszędzie moją torbę, na przerwie śniadaniowej goni po moją ulubioną kawę, poza tym broni przed niechcianym towarzystwem. Iyanna Weel teraz nawet boi się do mnie zbliżyć, a pamiętasz, jak ci opowiadałam, że kiedyś zrobiła sobie ze mnie kozła ofiarnego...

Zajęliśmy we trójkę stolik przy samym narożniku sali. Nerin odłożył wszystkie moje księgi i jak zwykle wyciągnął swój miniaturowy słownik.

– Dużo wam tam każą czytać. – Garren podniósł jeden z podręczników.

Byłam szczęśliwa, że tak szybko pogodził się z tym, że zostanę

magiem. Bałam się, że kiedy dziś wpadnę do kancelarii w zielonej szacie i z Nerinem krocącym obok i zakomunikuję, że nie mogę pomóc, ponieważ muszę iść do biblioteki, to wyrzuci mnie za drzwi. Ale on na szczęście uśmiechnął się i powiedział, że też musi tam zajrzeć, więc może mnie podrzucić samochodem.

– To Cykman bez przerwy zadaje nam do domu całe rozdziały do przeczytania, a potem robi z nich kartkówki albo odpytki.

– Przecież mogłabyś przerobić to wszystko w Dni Wolne.

– Zbliżające się Dni Wolne odpadają, ponieważ Weks chce nam wtedy zorganizować dodatkowe, ponadprogramowe zajęcia praktyczne z zastosowania różdżek. Oczywiście te lekcje nie są obowiązkowe, bo przecież nie mogą nas zmuszać siłą, abyśmy przychodzili do szkoły w wolne. Ale ja się zapisałam, bo to świetna okazja do poćwiczenia pojedynków różdżkami.

– Pojedynki różdżkami? – Garren miał bardzo sceptyczną minę. – Nie brzmi to zachęcająco. Czy to aby na pewno bezpieczne?

– Biorąc pod uwagę to, że – jak przystało na wyrzutka społeczeństwa – dostałam najgorszą grupę z możliwych, a sam Weks też nie wszystko ma po kolei w głowie, to nie powiedziałabym, że to jest w stu procentach bezpieczne.

– A kto jest w twojej grupie?

– A zgadnij. – Dźwignęłam jedną z moich książek o magii i otworzyłam na stronie tytułowej. – Oczywiście Zekles, Merry i ten kujon Jerry Balts.

– No to jeszcze nie jest tak źle.

– Nie jest tak źle?! – Postukałam się palcem w czoło. – Garren, zastanów się nad tym, co mówisz. Zekles to świr, któremu do szczęścia potrzebna jeszcze tylko różdżka, Merry swoją różdżką sieje ogólne zniszczenie, a kujonicowaty jest nieprzewidywalny, nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do tego wielkiego łba. Jeszcze tylko Clema tam brakuje i wówczas byłaby *Kompania marzenie*.

– Przynajmniej wiem, że jeżeli z wami będzie też Erren, to raczej nie wpakujecie się w kolejne kłopoty, bo on wygląda na w miarę rozsądnego człowieka.

Upuściłam na podłogę słownik z terminami magicznymi.

Schyliłam się, aby go podnieść, i uderzyłam głową w blat biurka.

– Bardzo przepraszam – wylazłam spod biurka, rozmasowując sobie obolałe miejsce – a kto tu ostatnio twierdził, że Merry to rozkapryszony bogacz, który próbuje mnie wykorzystać?

Garren przeczesał palcami włosy i odwrócił wzrok.

– Przepraszam, wiem, że ostatnio zachowywałem się jak krety. Jak go wczoraj wiozłem do jego dzielnicy, to trochę pogadaliśmy i przekonałem się w końcu do niego.

– A mówiłam ci, że Merry jest w porządku! – Zniżyłam głos do szeptu, bo bibliotekarka cały czas nas obserwowała. – ...I przyznaję, że rzeczywiście ostatnio zachowywałeś się jak krety. Całe szczęście, że ci już przeszło. – Zabrałam się do zaznaczania odpowiednich fragmentów w książce i ich kopiowanie za pomocą telmaga.

Garren chyba miał zamiar powiedzieć coś na swoją obronę, ale nie zdążył, ponieważ z jego kieszeni zaczął wydobywać się odgłos dzwonienia. Wyciągnął komórkę i szybko wyszedł z pomieszczenia. W czytelnicy obowiązywała cisza, więc kilka osób, kiedy Garren je mijał, pokiwało z dezaprobatą głowami. Wrócił po jakichś pięciu minutach.

– To Zennos – poinformował. – Za chwilę jeden z ludzi Kelesa dotrze do twojego domu, aby sprawdzić komputer, a drugi uda się prosto do biura. Twój ojciec prosił, abyśmy dopilnowali wszystkiego w kancelarii.

Wysłałam Nerina, aby poodnosił wszystkie książki, i szybko zarzuciłam na siebie płaszcz. Po chwili we trójkę byliśmy już w samochodzie i przemierzaliśmy wąskie uliczki miasta, kierując się prosto do kancelarii.

*

– Miałam cichą nadzieję, że ten gość, którego przyślą, będzie trochę bardziej inteligentny niż Keles – powiedziałam do Merry’ego, kiedy szliśmy korytarzami do Głównej Auli, w której miały odbywać się zajęcia z praktyki różdżek.

Od wizyty drabów Kelesa upłynął już jakiś czas. Rozpoczęły się Dni Wolne, na które Weks zaplanował ćwiczenia z różdżek.

– Biorąc pod uwagę to – zauważył Merry – że Keles jest tam

szefem, a szef powinien być chyba najinteligentniejszy z nich wszystkich, to ja od razu bym stawiał, że im się nic nie uda. Ale działał coś w ogóle?

Zrobiłam minę mówiącą: „Chyba sam w to nie wierzysz”.

– Jeśli umiejętność włączenia komputera i wpisania hasła, które podyktował mu Garren, można nazwać działaniem, to tak, dużo działał.

– No ale chyba nie zostawią tak tej sprawy?

– Keles zadzwonił wieczorem i powiedział, że gdzieś tam coś zgłosił i wyślą kogoś bardziej ogarniętego. Ma dać znać, kiedy przybędzie.

– Uuuu, pewnie zgłosił do samego Departamentu do Spraw Ochrony Obywatelskiej albo Pionu Koordynacji Strażniczej, pewnie dadzą kogoś z rangą, może z którejś z Gildii?

Stałam jak wryta.

– Jeszcze tego brakuje, aby znowu przysłali kogoś z Gelfeonu!

Merry, który nie przewidział mojej reakcji, za późno wyhamował i wpadł prosto na mnie.

– Nie wszyscy Czarni są tak wredni jak Drehsen. – Odsunął się o krok. – Geor Quint jest przecież świetnym nauczycielem, a i mój ojciec ma kilku przyjaciół w Gelfeonie, pomimo że jest Białym, a jak każdy wie, Barientswil i Gelfeon nienawidzą się i wiecznie ze sobą rywalizują. – Nagle Merry zrobił rozmarzoną minę. – A gdyby przysłali JA...

– JA, czyli kogo?

– Elle Palmei.

– Tę wypacykowaną blondwłosą elfkę z Dreanii, której plakat masz na ścianie?

– Ona wcale nie jest wypacykowana – odpowiedział urażony. – Jest bardzo piękna i inteligentna, pochodzi ze starego arystokratycznego rodu i poświęciła dużo, aby zostać magiem. – Zaczął wyliczać: – Dobrą pozycję, zamożnego narzeczonego, bajeczne bogactwo, zamki i pałace z wielkimi ogrodami i basenami, i inne liczne posiadłości w Dreanii. Uciekła ze swojego ojczyzstego kraju, zostawiła to wszystko tylko dlatego, że tam zabraniają kobietom bycia magami i korzystania ze swoich zdolności.

O Elle Palmei krążyło wiele plotek, ale mnie ona przede wszystkim

zawsze kojarzyła się z Iyanną Weel. Merry się zamyślił.

– Ona trzyma z Drehsenem, więc może rzeczywiście to ona zostanie wezwana...

– Na pewno do tak błahej sprawy nie przyślą ci samej Elle Palmei – rozległ się głos za naszymi plecami.

To był Zekles, który szedł za nami i przez cały czas przysłuchiwał się naszej rozmowie. I co gorsza, nie był sam.

– Poza tym ona specjalizowała się w zaklęciach walki, a nie w zaporach magicznych i naruszaniu ich barier – kontynuował.

– Nooo tak – rozczarował się Merry. – Pewnie to będzie ktoś, kto bardziej zna się na komputerach niż na magii.

– Ja już nawet wiem kto: Korel.

– Korel? – Merry wysunął dolną wargę na dowód zaskoczenia.

– A co to za jeden? – wtrąciłam.

– Deanello Korel – oznajmił Merry. – To też jest elf. W tamtym roku skończył Biały Uniwersytet i teraz robi tam staż. Jak uda mu się zdobyć pierwszą rangę, to pewnie za rok sam zacznie szkolić rekrutów.

– Czyli zwykły asystent, ale lepszy taki niż kolejny półgłówek Kelesa. A tak przy okazji... Co ON tu robi? – Pokazałam na Clema.

– Jest przecież moim ochroniarzem, tak jak twój Nerin. – Ton Zeklesa jak zwykle był wyniosły. – Ojciec kazał mu iść ze mną, bo chyba boi się, że ktoś zrobi mi krzywdę różdżką.

– Albo że to ty komuś ją zrobisz – poprawił go Merry.

Przypomniałam sobie swój wywód, który zaserwowałam Garrenowi na temat ekipy marzeń, i zaczęłam się zastanawiać, czy ojciec przypadkiem nie miał racji, żartując, że mam również zdolności jasnowidzenia.

Weszliśmy w piątkę do auli. Część osób już przyszła, a profesor Weks siedział za katedrą i pucował swoją różdżkę.

– Oooo! – Zeskoczył z krzesła. – Więc są już prawie wszyscy i widzę nowe twarze. Pan Edmin Clenstofans, jak mniemam. Ooo, a i pan Nerin przybył.

Clem zsalutował, a Nerin uklonił się nisko.

– Więc możemy zaczynać, reszta najwyżej sama dołączy... I myślę, że usługi Hirammy nie będą konieczne.

Clem nie ruszył się z miejsca, za to Nerin skierował się do ławki, pstryknął palcami, a lampion zawieszony nad jego głową błysnął. Krasnolud wyciągnął swój słownik i zagłębił się w czytaniu.

Miałam tak zaskoczoną minę, że aż Weks podszedł do mnie i zwrócił mi uwagę.

– Pewnie pani myślała, że pani ochroniarz nie posiada żadnych zdolności magicznych?

– Nigdy ich nie używał i przecież nie nosi kryształu.

– Ależ nosi, ale nie na szyi, tylko na palcu, to ten złoty sygnet z czerwonym kamieniem. My, krasnoludy, raczej nie lubimy obnosić się ze swoimi zdolnościami... A teraz niech wszyscy posłuchają. – Skierował się na środek auli. – Chciałbym wam oznajmić, iż w dniu wczorajszym nasze ministerstwo odwołało dekret o zakazie używania różdżek. Oznacza to, że teraz każdy, kto jest pełnoletni i ma dostatecznie dużo środków pieniężnych, może sobie nabyć ten przedmiot i będzie to zupełnie legalne.

– Też mi nowość! – prychnął po cichu Merry. – Mój ojciec już dawno zamówił komplet różdżek dla całej rodziny, wczoraj przyszła paczka.

Ściągnęłam usta i wykrzywiłam się do niego ze złością i niedowierzaniem.

– Do tej pory mieliśmy już pięć lekcji związanych z używaniem różdżek – kontynuował profesor. – Zaznajomiliście się już z całą historią dotyczącą tych przedmiotów, ich budową, zaletami i wadami. Poznaliście również na innych zajęciach podstawowe techniki stosowania magii. Panie Grasmuk, czy może pan wymienić kilka?

Pytanie było skierowane do niskiego, chudego chłopaka. Wszyscy przezywali go Okularnik, ponieważ pół twarzy zasłaniały mu ogromne binokle.

– Eeee, no to są na przykład techniki walki, obrony, skrywania, techniki mylące, trójwymiaru...

– Dobrze. Panie Balts, czy może pan powiedzieć coś o technikach walki?

– Do technik walki – zaczął kujonicowaty gburowatym tonem – należą grupy zakłéc ataku, kontrataku, zakłęcia węzowe, smocze i wiele

innych. Jak sama nazwa wskazuje, są używane najczęściej podczas pojedynków.

– Świetnie. Sądzę, że każdy z was zna już przynajmniej najbardziej podstawowe zaklęcia walki, więc dziś będziemy uczyć się, jak rzucać je za pomocą różdżek.

– Dlaczego akurat te zaklęcia? – odezwał się Merry przerażonym głosem. – Może na początek wypróbujmy takie, które mogą spowodować mniejszy uszczerbek na zdrowiu?

– Panie Erren, każde zaklęcie może spowodować duży uszczerbek na zdrowiu, niezależnie od tego, czy jest to zaklęcie ataku, kontrataku, czy jeszcze jakieś inne, a pan nie ma o co się obawiać, ponieważ ja przez cały czas będę kontrolował sytuację.

– Jasne – wymamrotał pod nosem Merry – teraz czuję się spokojniejszy.

– Och, już tak nie panikuj – zwróciłam mu uwagę.

– Taaa, to sama sobie z nim walczył. – Kiwnął na Zeklesa.

Profesor rozdał wszystkim różdżki. Jak zawsze poczułam falę dziwnego podniecenia i radości, kiedy sięgnęłam po swoją, ale szybko oprzytomniałam, ponieważ jak na złość podszedł do nas również Clem, tłumacząc, że on musi mieć na wszystko oko.

– Proszę, abyście teraz w obrębie swojej grupy dobrali się w pary i przećwiczyli na zmianę zaklęcie *Secturo*.

Oczywiście wszyscy członkowie mojej grupy odmówili walki z Zeklesem, tłumacząc, że boją się o własne życie.

– Panno Aerylo – Weks się zniecierpliwił – panna chyba nie popadła w tę paranoję. Proszę w takim razie, aby ćwiczyła pani z panem Zequirelesem.

– Wiedziałam, że tak będzie – mruknęłam, podążając w stronę Clema i Zeklesa.

– Pamiętaj, czego cię uczyłem – szeptał Clem do półelfa – pozycja. Pozycja jest najważniejsza.

Stanęliśmy z Zeklesem naprzeciwko siebie. Wyciągnęłam różdżkę i już miałam rzucać pierwsze zaklęcie, kiedy Clem zerwał się i podbiegł do mnie.

– Nie tak! Nie tak trzymasz różdżkę!

– Tak uczył nas profesor – warknęłam.
– A co tam krasnolud może wiedzieć o trzymaniu różdżek!
– Na pewno więcej niż ochroniarz z Hirammy.
– Kotku, ja jestem elfem. – Mrugnął do mnie. – Wiesz, elfy bardzo dobrze znają się na takich rzeczach. Mogę pokazać ci parę przydatnych sztuczek.

Nie bardzo miałam ochotę na pokazy z jego strony.

– Nawet moglibyśmy przećwiczyć je po twoich zajęciach, na przykład u mnie w domu.

– Przecież ty mieszkasz u Zeklesa! Poza tym nie mów do mnie „kotku”. – Ponownie wyciągnęłam różdżkę, ale Clem złapał mnie za nadgarstek.

– Mówiłem ci: nie tak trzyma się różdżkę. Powinnaś mieć wyprostowane plecy, a ramię zgięte w tę stronę. – Objął mnie w pasie i wygiął moją rękę pod nienaturalnym kątem. – O, właśnie tak.

Usłyszałam kliknięcie i zobaczyłam szybki błysk.

– Zekles, przestań robić te głupie zdjęcia! I czy możesz przekazać swojemu ochroniarzowi, żeby przestał mnie obmacywać, bo inaczej ja sama to zrobię, a wtedy to raczej nie skończy się dobrze.

Zekles, zamiast w jakikolwiek sposób zareagować, zrobił kolejne zdjęcie i, uśmiechając się pod nosem, zapisał coś w małym notatniku. Sądziłam, że robi notatki do swojego reportażu. Pewnie już nawet zaplanował nowy rozdział pod tytułem *Romans Łowczyni Czterech Żywiołów i ochroniarza*.

– Ja za chwilę zwariuję! – Zdzieliłam Clema po głowie różdżką. – Jeżeli jeszcze raz mi powiesz, że coś robię źle, to naślę na ciebie Nerina!

Clem wykonał jedynie teatralny ukłon i odszedł do Zeklesa.

Przez kolejne dwie godziny ćwiczyliśmy pojedynki i rzucanie za pomocą różdżki różnych zaklęć. Myślałam, że w końcu szlag mnie trafi i wyniosą mnie stamtąd w kaftanie bezpieczeństwa. Clenstofans we wszystko się wtrącał i albo dyktował mi, jak mam się ustawić, albo szeptał coś do Zeklesa. Półelf był dobrze przygotowany do walki: zwinny, szybki, umiał także posługiwać się różdżką i znał kilka całkiem skomplikowanych zaklęć. Na szczęście miałam już wszystkie obcykane, bo wcześniej Drehsen je na mnie testował, więc odbijałam każdą

skierowaną na mnie magię, choć nie bez pewnego wysiłku. W końcu, po prawie trzech godzinach, Weks kazał nam się zamienić parami. Tym razem trafił mi się Merry, którego rozłożyłam na łopatki w kilka minut.

– Panno Aerylo, litości! Niech panna chociaż udaje, że jest na tym samym poziomie, co reszta.

– No ale ja przecież jestem na tym samym poziomie – odpaliłam – to wszystko przez różdżkę. To ona daje mi taką przewagę.

– Na dziś dosyć – Weks klasnął w dłonie – bo widzę, że większa część jest już nieźle poturbowana. Widzimy się za tydzień o tej samej porze.

– Nienawidzę tego przedmiotu! Po co ja się na niego zapisywałem?! – Merry klął, kiedy wychodziliśmy na zewnątrz szkoły. – Nienawidzę różdżek! Co za kretyn je wymyślił?! Pewnie typek pokroju Zeklesa albo Clema. Dostał świra, nie miał co robić, więc wymyślił różdżkę.

Opatuliłam się szczerzej płaszczem, ponieważ wiał przeraźliwy wiatr.

– One są naprawdę całkiem przydatne, o ile umie się nimi posługiwać.

– Tak, przydatne? To popatrz na mnie. – Podniósł swoją nadpaloną szatę.

– A właśnie, dlaczego wcześniej mi się nie pochwaliłeś, że ojciec kupił wam wszystkim różdżki?

– A jest czym się chwalić? Kosztowały chyba całą wypłatę ojca, a jak przyszły, to moją zamknął od razu w sejfie. Powiedział, że dostanę na osiemnastkę, o ile profesor Weks powie, że jestem w stanie się nią posługiwać, a wiesz, jakie Weks ma zdanie na temat moich zdolności. Z dobrymi wiatrami dostanę ją może nie na osiemnaste, ale na osiemdziesiąte urodziny, o ile ich dożyję.

– Ja pewnie też szybko nie doczekam się różdżki. Nie stać mnie na to, a ojciec nigdy nie wyda takich pieniędzy na coś, czego nawet nie toleruje.

– Mnie tam nawet nieśpieszno do tych głupich przedmiotów – zaczął znowu marudzić Merry. – Jak ja się teraz pokażę w domu? Wyglądam jak kompletny... Czy to przypadkiem nie jest ten twój

Garren?

Rozejrzałam się wokoło i dostrzegłam ciemnowłosego mężczyznę ubranego w skórzaną kurtkę i jeansy, opierającego się o szkolny murek.

– Rzeczywiście, to on. Co on tu robi? – Obejrzałam się za siebie, dokładnie lustrując każdą zbliżającą się do nas postać. – Całe szczęście, że Zekles z Clemem ulotnili się tak szybko, bo ten głupi elf znowu narobiłby mi obciachu.

– Którego z nich masz na myśli: Zeklesa czy Clema?

– Wiesz, sama jeszcze do tego nie doszłam, który z nich jest gorszy. – Uśmiechnęłam się i pomachałam do Garrena na przywitanie. Odwzajemnił mój uśmiech.

– Moja limuzyna stoi tam, może was podrzucić?

– Też przyjechałem samochodem. – Garren trzymał ręce schowane głęboko w kieszeniach. – Podrzucę Aerylę po drodze.

– Na twoim miejscu bym uważał, ona jest naprawdę niebezpieczna.

– Chyba nie znokautuje swojego najlepszego przyjaciela. – Garren wyciągnął ramię i objął mnie, a ja poczułam dreszcz przeszywający całe moje ciało.

– Dobra, to ja uciekam. – Merry puścił mi po kryjomu oczko. – Może uda mi się jeszcze w limuzynie doprowadzić do jakiego takiego porządku.

Pożegnaliśmy się i Garren poprowadził mnie do swojego samochodu. Przyglądałam mu się ukradkiem. Kręcone włosy rozwichrzył mu wiatr, brązowa kurtka kontrastowała z kolorem jego oczu, a rumieńce na twarzy powstałe na skutek zimnych podmuchów dodawały mu uroku.

– Co tak bardzo rozeźliło Errena? – Spojrzał na mnie pytająco. – Jak szliście, to wymachiwał rękami i krzyczał.

– Róźdzki. Nie radzi sobie z nimi i wini za to cały świat.

– Czy twoim przekleństwem też są róźdzki?

– Nie. Moim przekleństwem nie jest ani magia, ani przedmioty, ani zaklęcia, ani nawet Clem z Zeklesem. Moim przekleństwem jest pewien czarownik z Gelfeonu.

Garren otworzył mi drzwi, po czym okrążył samochód i sam zasiadł za kierownicą. Czekaliśmy jeszcze tylko na Nerina, który poszedł

do księgarni po nowy słownik.

– Wiesz, Aeryl – pomocnik mojego ojca odpalił silnik i włączył ogrzewanie – zauważyłem, że sporo na jego temat mówisz.

– Na temat kogo? Errena?

– Nie. Tego maga z Gelfeonu, Alesseya Drehsena.

– Nieprawda.

– Właśnie że prawda. Ostatnio ciągle na niego nadawałaś, najpierw w bibliotece, potem w kancelarii. Bez przerwy słyszę tylko: Drehsen to, Drehsen tamto.

– Bo go nie cierpię, chyba mam prawo się w jakiś sposób wyładować. – Zaczęłam dmuchać na swoje skostniałe dłonie, żeby trochę je rozgrzać.

– Czy ty się przypadkiem w nim nie zadurzyłaś?

– No nie! Ty się chyba źle czujesz! – wykrzyknęłam. – Miałabym zabujać się w tym wrednym typie?!

– Aeryl, ja nie mówię, że się zakochałaś, tylko że zadurzyłaś, co według mnie jest bardzo prawdopodobne. On jest bogaty, utalentowany i myślę też, że on ci bardzo imponuje.

– Nie znasz go tak dobrze jak ja. To, co wyprawiał pierwszego dnia, kiedy pojawił się w kancelarii, to był tylko wierzchołek góry lodowej; tak naprawdę on jest po prostu straszny. Rzeczywiście, jeżeli chodzi o magię, to ma prawdziwy talent i faktycznie mi imponuje, ale nic poza tym.

– Na pewno?

– Tak, na pewno!

Miałam wrażenie, że Garren z ulgą wypuścił powietrze.

– Pamiętaj też o tym, że on jest od ciebie o wiele starszy, poza tym jest twoim nauczycielem, więc dla ciebie jest zupełnie niedostępny. Nie wolno mu zadawać się ze swoimi uczennicami, bo mógłby za to siedzieć.

– Garren, czy mam ci powtórzyć wszystko jeszcze raz, literując każdy wyraz? Jeżeli moje argumenty do ciebie nie trafiły, to wierz mi, jestem ostatnią osobą, którą Drehsen by się zainteresował. On traktuje mnie jak zwykłą gówniarę, poza tym jest w związku z tą elfką Mirriwą Harwales, a w moim życiu jest... jest inny mężczyzna. – *I ty nim jesteś,*

kochany.

– Kto taki, Erren?

– Nieważne.

– To Erren, tak?

– Powiedziałaś, że to bez znaczenia.

W tym samym momencie do samochodu wpakował się Nerin z całą siatą słowników.

– Wrócimy jeszcze do tego tematu. – Garren ruszył i na pierwszym skrzyżowaniu skręcił w stronę mojego domu.

Przez całą tę rozmowę na temat moich uczuć zapomniałam zapytać go, po co w ogóle tutaj przyjechał.

*

Dni Wolne zleciały jak z bicza strzelił i nim się obejrzałam, rozpoczął się już kolejny tydzień nauki. Byłam trochę zdziwiona, kiedy rano, wraz z Nerinem, podążałam do szkoły, ponieważ Annija pierwszy raz od dawna nie zaszła po mnie po drodze. Moje zdumienie wzrosło jeszcze bardziej, gdy zobaczyłam, że już jest pod budynkiem. Wcześniej myślałam, że może zasnęła, ale to na pewno ona stała w tym samym miejscu, co ostatnio Garren, bo kto inny ubrałby się w szarą długą koszulę w czerwone kropki i jeszcze na to założył rzucającą się na kilometr kanarkową sztruksową marynarkę? Na dodatek moja przyjaciółka z wielką pasją rozprawiała o czymś z nowicjuszem w zielonej szacie. Po fryzurze wywnioskowałam, że musiał to być Merry, co było dla mnie kolejną niespodzianką. *Od kiedy to oni ze sobą normalnie gadają? Przecież nie znoszą się prawie od samego początku i przy każdej okazji obsypują durnymi docinkami.*

– Co tu się dzieje? – zagadnęłam przyjaciółkę. – Czemu po mnie nie zaszłaś?

– Właśnie szłam, ale Wypinzdrzony akurat jechał swoją limuzyną i mnie podrzucił. Też byś na pewno skorzystała, szczególnie kiedy w środku proponują ci ciepłe pączki i świeżą kawę. – Pokazała plastikowy kubek, który trzymała w lewej dłoni.

Merry wyglądał na bardzo zaaferowanego. Tak bardzo, że nawet nie zwrócił Anniji uwagi, kiedy nazwała go Wypinzdrzonym.

- Mogliście po mnie też zajechać – obruszyłam się.
 - Musieliśmy omówić coś na osobności.
- Skrzyżowałam ramiona i zwęziłam oczy w małe szparki.
- No, nie złość się już, lalusiowaty chciał mi opowiedzieć, co zauważył.
 - A co zauważył?
 - ON na ciebie leci.
 - Kto? – Miałam nadzieję, że nie usłyszę jakichś kolejnych wyspanych z palca teorii na temat siebie i Alesseya Drehsena.
 - No, Garren Loreti.
 - Czy wy naprawdę nie macie co robić?! – wybuchłam.
 - Ale posłuchaj tylko. – Merry starał się coś zobrazować i wymachiwał przy tym rękami we wszystkie strony. – W Wolne Dni po ciebie przyjechał i myślę, że tylko po to, abyś nie wracała ze mną. Pewnie domyślił się, że proponuję ci podwózkę.
 - Wiesz co, Merry? Po Anniji spodziewałabym się wszystkiego, a plotkowania w szczególności. Ale po tobie?! Jesteś przecież facetem!
 - No właśnie, i o to chodzi. Jako facet rozumiem postępowanie Garrena.
 - On ma rację – poparła Merry’ego Annija.
 - Jeszcze kilka miesięcy temu wmawiałaś mi, żebym go sobie odpuściła.
 - No tak, ale sprawy przybrały inny obrót. Mamy plan.
 - Macie plan?! Nie wiem, czy chcę wiedzieć jaki!
 - I tak ci powiemy. Wypinzdrzony będzie udawać twojego faceta.
 - I wy wykombinowaliście to we dwójkę? – Wyciągnęłam w ich stronę palec wskazujący. – Szkoda, że jak w końcu zaczęliście się dogadywać, to akurat w tej kwestii. Poza tym wam się chyba naprawdę nudzi!
 - Ale to jest naprawdę świetny pomysł – Merry nadal mnie przekonywał. – Sprawdźmy, jak Loreti zareaguje na wieść, że jesteśmy razem, a jeżeli coś nie wypali, to obrócimy wszystko w żart.
 - Przynajmniej będziesz pewna jego uczuć – dodała Ann.
 - Nie, nie chcę żadnych nowych komplikacji w moim życiu. Dobrze jest tak, jak jest, a jeśli Garren naprawdę coś do mnie czuje, to

w końcu sam się przyzna.

– No nie mogę! – Annija tupnęła nogą. – Ta kobieta do usranej śmierci będzie sama!

– Eeee – wyartykułował Merry rozczarowany – a my z Karrow tak się staraliśmy.

Annija pociągnęła Merry’ego za ramię i szepnęła mu coś do ucha. Oboje spojrzeli na mnie ukradkiem.

Splotłam ponownie ręce na piersi.

– Czy wy możecie już przestać się wydurniać?! Merry, za pięć minut mamy tego całego Wotlanga. Chyba nie chcesz się spóźnić...

– Zgoda – powiedział do Anniji, po czym podszedł do mnie i Nerina i ruszyliśmy razem w stronę małej salki, w której odbywały się pierwsze w tym semestrze lekcje z esencji magii i eliksirów.

Prowadzone miały być przez wykładowcę, na którego wszyscy mówili Sweternik – żylastego mężczyznę w średnim wieku, o mętym spojrzeniu i włosach przerzedzonych na czubku głowy. Z tego, co wcześniej o nim słyszałam, wynikało, iż od zawsze mieszkał z matką w jakiejś wiosce niedaleko Elhen i codziennie ubierał się w swetry szyte przez swoją rodzicielkę, stąd wziął się jego przydomek.

Kiedy weszliśmy do środka, nauczyciel chodził z wielką konewką i podlewał stojące na oknach rośliny. Klasa wydawała się klaustrofobiczna, ze względu na to, iż cała była wypełniona naczyniami, misami i różnego rodzaju doniczkami, z których wystawały łodygi i liście bądź pnące się we wszystkie strony pędy. W środku było tak wilgotno, że Grasmukowi aż zaparowały szkła w okularach. Na każdym biurku stał duży pojemnik, w którym znajdował się przybornik prawdziwego zielarza, czyli zestaw świeżych i suszonych ziół, puszki z marynowanymi owadami, słoje zawierające wnętrzości zwierząt, opakowane w folie skóry węży i jaszczurek, waga i elektroniczny podgrzewacz, a także różne miarki, łyżeczki, ampułki i flakoniki.

– Prose siadać, prose siadać! – Dopiero po chwili zorientowałam się, że to sam Wotlang próbuje nas uciszyć.

Miał bardzo słaby i cichy głos, na dodatek strasznie seplenił. Kiedy w końcu w pomieszczeniu zapanowała cisza, profesor zapalił swój podgrzewacz i kazał nam uczynić to samo. Rozległ się cichy szum

pracującego sprzętu, z powodu czego głos Sweternika stał się ledwo słyszalny.

– Dziś na ćwiczeniach zajmiemy się uwazeniem dwóch niesamowicie waznych eliksirów: Elikssiru Energii i Elikssiru Snów. A potem na wykładach pseanalizujemy grupę esencji magicznych pozwalających na uzdrawianie organizmu. Zacniemy od Elikssiru Energii. Na początek dodajemy dwie łodygi ostropestu igenajskiego, mały kawałek skóry węża Phtruwciela oraz tsy ziarna gorcycy; miesamy tsy razy w jedną stronę, dwa razy w drugą...

Nie zdążyłam nawet wyciągnąć odpowiednich składników, więc szybko zaczęłam notować w zeszytce, co po kolei trzeba robić.

– Skórę jakiego węża? – zapytał Merry.

– Chyba Truciciela.

– A ja usłyszałem coś, co brzmiało jak „phrucicela”.

– Przecież nie ma takiego węża.

– Jezeli otsymają państwo zielonkawyy kolor wywaru, oznaca to, że możemy już dodawać kolejne zeczy, czyli: jeden sproskowany ogon mantykory, dwa listki ziela polnego, tsy kawałki serca jascurki pospolitej, kawałek sksydła chimery oraz dwa pokrojone drobno sarańce, w dokładnie takiej kolejności, jak wymieniłem.

– Co było po sercu jaszczurki?

– Nie zdążyłam zanotować...

– Miesamy i ocekujemy, aż eliksir psybieze cerwoną barwę, potem dodajemy jeszcze kilka ziół i scyptę cukru, aby zabić goźki smak eliksiru, ponownie miesamy i dosypujemy na koniec trochę proszku z kawowca, miksujemy.

Merry rzucił ze złością wszystkie ampułki, a ja zgubiłam się w zapisywaniu.

– Ocekujemy teraz dwadzieścia minut, ponieważ nasz eliksir musi zgęstnieć. Ten czas możemy spożytkować na satkowaniu kolejnych ziół.

Wyciągnęłam z saszetki odpowiednie torebki, ale nawet nie zdążyłam ich odpieczętować. Merry założył nogę na nogę i odwrócił się w stronę okna.

– Zabierzemy się teraz za nasze drugie zadanie, czyli spoządzenie Elikssiru Snów.

Zaczęłam ponownie robić notatki, ale zrezygnowałam, ponieważ ledwie udało mi się zapisać pierwsze cztery zdania. Rozejrzałam się po klasie, aby sprawdzić, czy tylko ja i Merry mamy problem z nadążeniem za Wotlangiem, ale wszyscy wyglądali tak, jakby nie wiedzieli, co mają dalej robić. Nawet Kujonicowaty wiercił się niespokojnie na swoim miejscu i z niecierpliwością przeglądał buteleczki stojące na jego biurku. Jedna z uczennic podniosła rękę.

– Tak? Słucham? – Wotlang się wyprostował.

– Czy może pan powtórzyć od początku, co należy zrobić, aby sporządzić ten drugi eliksir?

– Pseciez omówiłem wszystko dokładnie.

– Tylko że my nic nie słyszymy – zahuczał donośnie Merry. – Czy może pan mówić trochę wolniej, głośniej i wyraźniej?

– Ja mówię głośno i wyraźnie! – wyseplenił i wrócił do omawiania dalszych procedur dotyczących sporządzenia wywaru.

*

– Nic nie zrozumiałem z tego, co on tam bełkotał pod nosem – skomentował Merry po ostatnim wykładzie. – A najgorsze, że egzamin będzie składał się z części teoretycznej oraz praktycznej. Na pewno na teście każe nam sporządzić któryś eliksir.

– O nie, i znowu dodatkowa robota do domu!

– Nie wiedziałem, że tyle nam wszystkiego nawalą. Ledwo się wyrabiam.

– To co ja mam powiedzieć? – wydukałam. – Oprócz wszystkich przedmiotów szkolnych mam jeszcze zajęcia z Drehsenem.

– A właśnie, nie idziesz na nie? Bo jest już pięć minut po piątej.

– O cholera! Nerin! – wydałam z siebie dziki okrzyk. – Gdzie on znowu polazł?!

Krasnolud zjawił się w mgnieniu oka.

– Lepiej lećcie, bo już późno. – Merry pomachał mi ręką.

Pędem pokonałam kilka korytarzy i zdyszana wpadłam na aulę. Nerin pozostał daleko w tyle, ponieważ jako krasnolud nie był w stanie biec tak szybko jak ja; poza tym dźwigał jeszcze moją szkolną torbę.

Drehsen stał oparty o katedrę i czytał „*Puls Astarii*”.

– Czytasz tego szmatławca? – Próbowałam odwrócić uwagę od swojej niepunktualności. – Przecież tam wypisują same bzdury!

– Nie twoja sprawa, co czytam! Spóźniłaś się!

– Wotlang nas przetrzymał.

– To dziwne, bo minąłem się z nim dziesięć minut temu na korytarzu.

Przeklęłam w myślach.

– Zdążyłaś wymyślić na poczekaniu jakąś inną historyjkę?

– Zagadałam się ze znajomym na korytarzu. Przepraszam. – Pochyliłam głowę i wpatrywałam się z natężeniem w sznurówki swoich butów.

Drehsen wyprostował się i odłożył gazetę na biurko.

– Pamiętaj, Valnes, że ja nie toleruję kłamstwa, i nie próbuj mnie więcej oszukiwać, bo i tak ci się to nie uda. Przeczytałaś książki, które ci kazałem?

– Tylko trzy. Czwartej nie zdążyłam. Tej o zakłęciach trójwymiaru – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Dlaczego?

– Bo Cykman i Mirrel też zadali dużo do czytania – wytłumaczyłam się. – Poza tym teraz mamy jeszcze dodatkowe zajęcia z używania różdżek.

– A to szkoda – błysnął zębami – ponieważ właśnie dziś będziemy ćwiczyć akurat TE zakłęcia.

Ćwiczenie zakłęcia u Drehsena polegało na tym, że rzucał nimi we mnie, a ja musiałam się bronić.

– Przecież te zakłęcia są omawiane dopiero z nowicjuszami na studiach!

– A ty przecież już w następnym roku idziesz do Barientwil, a ja, nawet pomimo że jesteś taka tępa, nie pozwolę, aby ktoś z Białych mówił potem, że nie potrafiłem cię niczego nauczyć.

Ze wszystkich sił starałam się zachować spokój, ale i tak czułam, że w środku cała się gotuję. Bez słowa ruszyłam w stronę katedry.

– Coś takiego! Nie masz nic więcej do powiedzenia? – Mówił jadowicie, z tym swoim krzywym uśmiechem.

– Możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz: że jestem tępa, że nic

nie umiem... I wiesz co? – Zrobiłam dłuższą pauzę. – To już mnie nic nie obchodzi, ponieważ teraz żyję tylko tą myślą, że w następnym roku to wszystko się skończy, wyjadę na studia i nie będę musiała więcej oglądać cię na oczy.

– Obyś się nie przeliczyła! – Jego głos był przeraźliwie cichy.

Aula miała na środku specjalne miejsce, gdzie można było ćwiczyć walkę. Przestrzeń ta z każdej strony otoczona była barierą ochronną i żadne zaklęcie nie mogło wydostać się poza nią. To dlatego zawsze właśnie tu odbywały się zajęcia z Drehsenem.

– Czy w ogóle wiesz coś na temat zaklęć trójwymiaru? Może coś słyszałaś? – zadał pierwsze pytanie.

– Tylko tyle, że każde zaklęcie jest zbudowane z dwóch żywiołów.

– Źle!

– Tak było napisane w jakiejś książce, już nawet nie pamiętam w której.

– Popełniłaś podstawowy błąd, który powtarza co drugi mag. Ponieważ w praktyce większość z nas może używać naraz jedynie dwóch żywiołów, stąd pogląd, że te zaklęcia składają się z dwóch żywiołów, ale tak naprawdę można je tworzyć z co najmniej dwóch.

Trochę czasu zajęło mi, zanim do końca przetrawiłam tę informację.

– Więc może istnieje zaklęcie, które jest złożone z trzech bądź czterech żywiołów? – spytałam w końcu.

– Chyba wyraziłem się jasno. Mam ci tłumaczyć znaczenie słów „co najmniej”?

– Dlaczego ty zawsze musisz być taki złośliwy? Przecież tylko pytałam.

– Więc nie pytaj więcej, bo twoje pytania są bezsensowne i zabierają niepotrzebnie czas.

Biorąc pod uwagę to, że co kilka dni słyszałam tego typu teksty, powinnam już przywyknąć do takiego traktowania, ale mimo wszystko z wściekłości zaparło mi dech.

– Sam trójwymiar został odkryty niedawno – ciągnął Drehsen suchym tonem – i jest dość skomplikowany, ponieważ panowanie nad dwoma żywiołami naraz bywa trudne. Chciałbym, abyś spróbowała na

początek pobrać samą magię bez używania zaklęć, ale z dwóch żywiołów jednocześnie.

– To znaczy, że dziś nie zamierzasz rzucać we mnie zaklęciami?

– Wiesz, uważałem, że powinnaś najpierw zaznajomić się z samym procesem, ale skoro uważasz, że wszystko już wiesz, to możemy przejść do konkretów.

– Nie! – zaprotestowałam szybko. – Chcę najpierw zaznajomić się z procesem.

Drehsen zrobił swój denerwujący tik z unoszeniem brwi, nad którym chyba w ogóle nie panował, po czym ponownie zaczął czytać „*Puls Astarii*”. Stałam w lekkim rozkroku i zaczerpnęłam magię z powietrza i ognia. Postanowiłam za pierwszym razem użyć tych żywiołów, którymi posługiwałam się najsprawniej. Drehsen nie kłamał, mówiąc, że opanowanie trójwymiaru jest trudne. Ja już po sekundzie straciłam równowagę i posłałam falę powietrza w jedną stronę i snop ognia w drugą.

– Jeszcze raz, bo to było koszmarne – rozkazał Drehsen, nie odrywając oczu od gazety.

Próbowałam jeszcze wiele razy, ale nic z tego nie wychodziło. Zupełnie nie panowałam nad żywiołem ognia, co kończyło się tragicznie. Najpierw poparzyłam sobie palce, potem spudłowałam. Za którymś podejściem z kolei podpaliłam samą siebie i na zakończenie o mały włos nie trafiłam Drehsena. Na szczęście odchylił się błyskawicznie i w konsekwencji spaliła się tylko jedna strona jego czasopisma.

– Wiedziałem, że nauczenie cię tego będzie graniczyło z cudem!

– To nie moja wina. – Masowałam sobie popalone kciuki. – Uważam, że jeszcze za wcześnie na tego typu magię. Mam zbyt małe doświadczenie.

– Do tego nie są potrzebne ani jakieś szczególne umiejętności, ani wiedza, tylko samokontrola i opanowanie, czego tobie zupełnie brakuje.

– Tak, jasne – zadrwiłam – a ty jesteś prawdziwym przykładem opanowania i samokontroli!

– Czy ty się, Valnes, przypadkiem nie zapominasz?! – Ostry ton, którym wypowiedział ostatnie słowa, dowiódł, że jak zwykle się

zagalopowałam. – Jak ty się do mnie odzywasz?! Pamiętaj, kim jestem!

– Tak, wiem, kim jesteś – wyszeptałam do siebie. – Wielki Alessey Drehsen, który uważa się za bóstwo.

– Wszystko słyszałam! – wysyczał. – Przede wszystkim jestem twoim nauczycielem, więc powinnaś mi okazywać szacunek.

– Ja powinnam, a ty nie musisz, tak?

– Ja okazuję szacunek tylko tym ludziom, którzy na to zasługują.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– I lepiej ogarnij się, bo będziesz tu siedzieć, póki nie zauważę, że zrobiłaś jakieś postępy.

– Żartujesz?! – Straciłam cierpliwość. – Chyba nie zamierzasz trzymać mnie do wieczora, przecież ja muszę wracać...

Wiedziałam, że ten jego ironiczny uśmieszek nie zwiastuje niczego dobrego.

– Nic nie musisz. Cykman poinformował mnie, iż mogę przedłużać nasze zajęcia tyle, ile mi się podoba, więc się streszczaj.

Strzepnął popiół z gazety i zaczął czytać dalej. A ja wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem. W końcu, po dłuższej chwili, kiedy zorientowałam się, że mówił poważnie, kipiąc ze złości, pomaszerowałam z powrotem na środek auli. W tym stanie, w jakim wówczas byłam, kontrolowanie magii szło mi jeszcze gorzej.

W końcu, po jakichś dwóch godzinach bezowocnej pracy, przekleństw i użerania się z Drehsenem, załapałam, że magię z jednego i drugiego żywiołu trzeba było pobierać jednocześnie, ale bardzo skrupulatnie i powoli, tak aby z każdego wziąć jej tyle samo, poza tym kontrolę nad nimi należało cały czas utrzymywać w umyśle, a nie, jak sądziłam wcześniej, poprzez kryształ. To było dziwne uczucie, ponieważ po raz pierwszy poczułam, że to mój mózg jest odpowiedzialny za to, co potrafię. Wyobraziłam więc sobie, że po jednej swojej stronie mam żywioł ognia, a po drugiej powietrza i oba utrzymują się w formie kłębków na tej samej wysokości. O dziwo, kiedy otworzyłam oczy, zorientowałam się, że oba wiszą właśnie tam, gdzie umieściłam je w myślach.

– No i widzisz, Valnes, jak chcesz, to potrafisz, potrzebna jest tylko odpowiednia motywacja.

Kazał mi powtórzyć to jeszcze kilka razy, ale za trzecim bądź czwartym podejściem zawsze mi się to udawało. W końcu oznajmił, że mogę już iść, i przykazał, żebym w domu dokładnie przeczytała o zaklęciach trójwymiaru, a jeśli będę miała sposobność, to jeszcze we własnym zakresie przećwiczyła panowanie nad dwoma żywiołami naraz.

Rozdział 9

Następnego dnia rano ojciec o mały włos nie zaniemówił, kiedy pod nasz dom podjechała biała lśniąca limuzyna, wyszedł z niej ubrany na czarno szofer, który oznajmił, iż przyjechał po pannę Aerylę Valnes.

– Spokojnie, to tylko Merry Erren – przekazałam. – Pewnie chce mnie podrzucić do szkoły.

– Erren? – Ojciec muskał swoje wąsy. – Syn tego ministra Errena?

– A bo ja tam wiem? Na pewno kogoś nadzianego, ale czy ministra? – Złapałam swoją szatę, którą moja mama co wieczór z wielkim nabożeństwem wieszala na kołku przy drzwiach, zawołałam Nerina i wybiegliśmy na zewnątrz. W środku siedziała już Annija i opychała się drożdżowymi bułeczkami, które smakowicie pachniały.

– Wiesz co, Wypinzdrzony, mogłabym być twoją żoną.

– Co ty opowiadasz?! Ty i ja to byłaby katastrofa! – zaburczał. – Aerylo, może kawy? – Podał mi kubek mojej ukochanej kawy z Latha Kawe z syropem orzechowym i karmelem.

– Ale ja nie mam drobnych, żeby ci oddać. – Zawahałam się.

Nie chciałam im mówić, że całe swoje stypendium na magię, które dostawałam ze szkoły, już dawno przewaliłam na niepotrzebne rzeczy.

– Chyba żartujesz – obruszył się Merry – nie wziąłbym od ciebie pieniędzy! Bierz, jak dają. – Wcisnął mi kubek do rąk i poczęstował Nerina kruchym rogalikiem.

Nerin nie tolerował ani kawy, ani herbaty, pił tylko jakieś napoje na bazie ziół, które sam sobie przygotowywał. Rozejrzałam się. Wnętrze auta było powalające: narożnikowa kanapa wyłożona brązową skórą, dębowy stoliczek przy oknie, lada z umocowanym na niej małym telewizorem oraz szereg kryształowych szklaneczek i kieliszków zawieszonych za uchwyty, tak aby nie potłukły się bądź nie pospadały podczas jazdy, niebieskie halogeny na górze oraz na półeczce ze szkłem, minibarek, lustro oraz puszysty, czerwony dywan na podłodze.

– Byłem wczoraj w kancelarii, ale cię nie było. Gdzie się szwędałaś po południu?

– Nigdzie, Drehsen mnie przetrzymał. Po co poszedłeś do

kancelarii?

– Nie pamiętam już. – Merry zaczął ewidentnie coś kręcić, a Annija zawzięcie gapiła się przez okno. – Chyba chciałem pożyczyć od ciebie jakieś książki. – Dotknął swoich lśniących loków.

– Naprawdę? – Zmarszczyłam czoło. – To dziwne, że poszedłeś prosto do kancelarii. Nawet nie zadzwoniłeś, aby się upewnić, że na pewno tam jestem?

Merry szybko zmienił temat.

– Drehsen musiał się wczoraj na ciebie nieźle za coś wkurzyć, że tyle cię przetrzymał.

Zrelacjonowałam im całe wczorajsze zajście.

– Mówię wam, że gdybym przeczytała o zaklęciach trójwymiaru, a nie zdążyła przerobić na przykład zaklęć smoczyc, to on by wtedy na pewno powiedział, że akurat dziś będziemy ćwiczyć te drugie.

Merry był wstrząśnięty.

– Udało ci się zapanować nad dwoma żywiołami naraz? – wydukał.

– Nooo... tak. To wcale nie było takie trudne, tylko trzeba się skupić, co przy Drehsenie jest dość trudne do wykonania.

– Ty chyba nie mówisz poważnie. Przecież zaklęć trójwymiaru uczą się dopiero na studiach.

– Jak widać, Drehsen nie podziela twoich poglądów i sądzi, że każdy głupi może się tego nauczyć.

– Wiesz, Aeryl, a mnie się wydaje, że trochę to wszystko wyolbrzymiasz i stawiasz w bardzo negatywnym świetle.

– Więc odpowiedz mi, Merry, w takim razie: CO miałabym przedstawić w pozytywnym świetle? TO, że on się na mnie na każdej lekcji wyżywa?

– Może rzeczywiście dostajesz w kość, ale moim zdaniem te lekcje naprawdę dużo ci dają. Jesteś o wiele szybsza i posługujesz się magią lepiej niż reszta naszej grupy. Nikt od nas nie zna tylu zaawansowanych zaklęć co ty, nawet Zekles, który jest półelfem.

– Zapominasz, że Zekles to nie tylko półelf, ale też półgłówek.

– A spróbuj spojrzeć na to z innej strony. Może Drehsen nie bez powodu wybrał ci do nauki zaklęcia trójwymiaru. Gdybyś dobrze opanowała sztukę budowania samych zaklęć trójwymiaru i rzeczywiście

udałoby ci się stworzyć takie, które składa się z trzech bądź czterech żywiołów, to dawałoby ci to naprawdę dużą przewagę nad tymi magami, którzy nie są Łowcami.

– Jasne, i co jeszcze?

– W sumie to Drehsen też sporo ryzykuje, bo on przecież posługuje się tylko dwoma żywiołami.

– Merry – oświeciłam go, mówiąc z politowaniem – nawet gdybym opanowała sztukę trójwymiaru, mało tego, nawet gdybym nauczyła się budować każde zakłęcie z czterech żywiołów, to i tak nigdy nie pokonam Drehsena, o czym on doskonale wie.

Merry w końcu umilkł, uznając dalsze sprzeczenie się ze mną za bezsensowne.

Kiedy dotarliśmy pod szkołę, jak zwykle część uczniów wystawała przy pobliskim murku. Wszyscy zwrócili uwagę na limuzynę wjeżdżającą na szkolny parking, a kiedy wysiedliśmy z niej we czwórkę, zaczęli szeptać między sobą. Annija zrobiła dumną minę i z zadartą głową skierowała się w stronę swojej części uczelni. Ja zakryłam się kapturem – jeszcze tego brakowało, aby wszyscy zaczęli uważać, że już mi kompletnie odbiło i zaczęłam wozić się po mieście limuzynami. Merry wyglądał tak, jakby ten tłum gapiów w ogóle nie zrobił na nim wrażenia, ale on dojeżdżał w ten sposób codziennie, więc na pewno już się przyzwyczyił.

– Mamy jeszcze dużo czasu, może zjemy śniadanie i spokojnie dopijemy nasze napoje?

– Jasne.

Poszliśmy w stronę oszklonego pomieszczenia w samym centrum budynku, gdzie znajdowały się stoliczki oraz wygodne fotele do siedzenia.

– Panno Valnes... – usłyszałam wysoki damski głos za plecami.

– O, pani dyrektor...

– Mogę panią prosić na pięć minut do siebie?

Posłałam zaniepokojone spojrzenie w stronę Merry'ego, ale on bezgłośnie zakomunikował, że też nie wie, o co może chodzić.

Gabinet dyrektorki znajdował się w nowej części szkoły, ale był sporo oddalony od oszklonego pokoiku, w którym czekaliśmy z Merrym

na lekcje. Przeszliśmy przez trzy długie korytarze, minęliśmy małą fontannę przedstawiającą skrzydlatego smoka i zbliżyliśmy się już do pokoju nauczycielskiego. Wyraźnie dało się dostrzec zmianę w otoczeniu: posadzkową podłogę zastąpił perski dywan, a ściany były do połowy wyłożone olchową boazerią. Nad drewnem zaczepiono wymyślne kinkiety w kształcie lilii wodnych, w środku kielichów błyskały różnokolorowe małe światełka. Pokój dyrektorki urządzone z przepychem i elegancją. Na środku stał duży mahoniowy stół otoczony rzeźbionymi krzesłami, okna przyozdabiały wielkie tkane złotą nicią kotary, po lewej stronie pomieszczenia znajdował się szereg regałów, a po prawej biurko, przy którym zasiadał rozpostarty Heliusz Cykman, paląc igenajskie cygaro.

– Może kawy? – Dyrektorka włączyła ciśnieniowy ekspres i podstawiła dwie filiżanki.

– Nie, dziękuję, przed chwilą piłam już jedną.

– A ja się poczęstuję. – Cykman strząsnął popiół z cygara do popielniczki. – Panno Aerylo, proszę usiąść. – Wskazał na miejsce naprzeciwko siebie i czekał z dalszą przemową, aż zagłębiłam się w fotelu. – Pewnie zastanawia się pani, po co to zaproszenie. Chcieliśmy z panią porozmawiać na temat pani postępów w nauce.

– Jakich postępów? Przecież nie było żadnych.

– Ależ proszę nie być aż tak skromną. Profesor Weks opowiedział nam, jak dobrze radzi sobie pani na jego zajęciach. Również profesor Mirrel, profesor Quint, a także profesor Meker poinformowali mnie, że nie mają do pani żadnych zastrzeżeń.

– A co ma na ten temat do powiedzenia profesor Wotlang?

Cykman wykonał gest, jakby odganiał jakąś uciążliwą muchę.

– Wotlangiem proszę się nie przejmować. Dla takich jak my Wotlang to mały psiaczek...

– Heliuszu, proszę cię! – upomniała go dyrektorka, która sterczała w kącie jak spróchniała miotła i przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– W związku z tym przygotowaliśmy dla pani małą niespodziankę.
– Heliusz wyciągnął długi pakunek. – Wstrzymywaliśmy się z tym, ponieważ nie ukończyła pani jeszcze osiemnastu lat i z tego, co mi wiadomo, urodziny ma pani dopiero za kilka miesięcy... Ale

pochodziłem tu i tam, poprosiłem kilku ludzi i okazało się, że można trochę nagiąć przepisy. W sumie kilka miesięcy to przecież nie kilka lat, nie robią więc one tak wielkiej różnicy. Wczoraj otrzymałem pozwolenie. – Przesunął pudełko w moją stronę. – To dla pani. Trochę przedwczesna niespodzianka urodzinowa.

Z bijącym sercem chwyciłam zapakowany przedmiot i rozerwałam tekturę. W środku leżała moja różdżka – ta, której zawsze używałam na zajęciach u Weksa.

– Ale ja nie mogę tego przyjąć – położyłam dłonie na różdżce – nawet nie mam jak za nią zapłacić.

– Czy pani zwariowała? Chyba nie myśli, że będziemy brać pieniądze za jakiś staroć wygrzebany przez Weksa na strychu.

– Ale to będzie niesprawiedliwe wobec innych nowicjuszy; na pewno każdy chciałby otrzymać od szkoły taki prezent.

– Duża część nowicjuszy pochodzi z bogatych rodzin i z tego, co udało mi się dowiedzieć, to większość otrzyma na osiemnaste urodziny nowusieńkie, wypolerowane i jeszcze pachnące nowością różdżki. Ta reszta, która pozostała, w ogóle sobie nie radzi, więc nie ma co sobie nimi głowy zawracać... Nooo, może oprócz pana Baltsa.

– Jerry na Baltsa? – Wykrzywiłam kąciuki ust. – Przecież on jest synem ministra. Ojciec nie kupi mu różdżki?

– Otóż pan Balts nie lubi się tym za bardzo chwalić, ale jego ojciec jest, owszem, ministrem, tylko że reprezentuje tę niemagiczną część społeczeństwa. Pan Balts, podobnie jak pani, pochodzi z niemagicznej rodziny, a jego ojciec za bardzo nie miał ochoty kupować synowi czegoś, o czym sam nie miał zielonego pojęcia.

Siedziałam z otwartą buzią.

– Aaaa – w końcu wydobyłam z siebie głos.

– Ale niech się pani nie martwi, ponieważ Jerry'nowi również postanowiliśmy sprezentować różdżkę, więc mam nadzieję, że teraz panią uspokoiłem.

– Skoro już wszystko zostało postanowione – wyciągnęłam swoją różdżkę z pudła – to niech tak będzie.

Podziękowałam i ruszyłam w stronę wyjścia. Dyrektorka odprowadziła mnie pod samą aulę, gdzie mieliśmy zajęcia z historii

magii z wiecznie przynudzającym Mekerem.

Przerwę na drugie śniadanie spędziliśmy jak zwykle w szkolnej stołówce. Kiedy tam dotarłam z Merrym i Nerinem, Annija zasiadała już przy oknie za okrągłym stolikiem i jadła jajecznicę na bekonie oraz tosty z dżemem. Ewidentnie wykorzystywała nasze przywileje do granic możliwości.

– Tyle kalorii?! – Merry, który miał totalnego świra na punkcie zdrowego żywienia, wybałuszył oczy i usiadł możliwie najdalej Anniji.

W porze śniadaniowej sala zamieniała się w wielki bufet. Przy ścianach stały kosze ze świeżym chlebem i bułeczkami, na środku usytuowany był bar sałatkowo-kanapkowy oraz długi stół z ciepłymi potrawami, takimi jak sadzone jajka, cielece parówki w cieście, smażone paluszki rybne, naleśniki, rogaliki z dżemem oraz krostki. Poszłam do stoiska z kanapkami, w międzyczasie zauważając, że Annija macha w moją stronę przeraźliwie i wskazuje na swój pusty talerz, pokazując palcami trójkę.

– Poproszę – zwróciłam się do faceta robiącego kanapki – tę bagietkę z serem, szynką i sałatą i trzy tosty z powidłami.

Z pełną tacą wróciłam do Ann i Merry'ego, po drodze biorąc jeszcze dzbanek z sokiem. Postawiłam dzbanek na stół i przerzuciłam tosty na talerz Anniji.

– Meker przeszedł dziś samego siebie, myślałem, że naprawdę zaraz tam zasną, powstrzymałem się ostatkiem sił.

– Zekles nie miał takich skrupułów jak ty. – Nalałam sobie soku do szklanki.

– Zasnął na zajęciach? – Annija przełknęła duży kęs tosta i zapiła wszystko herbatą.

– Mało tego, że zasnął – odpowiedział jej Merry. – Na dodatek chrapał na całą aulę.

– I Meker nie zwrócił mu uwagi ani go nie wyrzucił?

– Chyba nie zauważył. – Zabrałam się za swoją kanapkę. – On tak przynudzał, że o mały włos sam nie usnął.

– A tak właściwie to gdzie jest ten świrnięty elf? – Annija wzięła kolejnego tosta z talerza. – Bo jakoś ostatnio cały czas gdzieś znika po zajęciach, a przecież wcześniej odzepić się od niego nie było można.

– A bo ja tam wiem? Może obraził się za ten numer z włamaniem do kompa mojego ojca. Uważał, że mu obciachu narobiliśmy przed Clemem.

Merry próbował prychnąć, z powodu czego wypluł na stół to, co akurat przeżuwał.

– Mam wam coś do przekazania – rozpoczęłam podnieconym głosem i wyciągnęłam swoją różdżkę.

– Aeryl, zwariowałaś?! – Merry rzucił się do tyłu tak, że o mało nie zleciał z krzesła. – Chcesz nas tym czymś pozabijać?! W ogóle dlaczego ją ukradłaś?! Weks wkurzy się, jak nic.

– Ale ja jej nie ukradłam. – Wesóło machałam mu różdżką przed nosem, a Merry odsuwał się ze swoim krzesłem coraz dalej od stołu. – Dostałam ją na osiemnastkę od Cykmana.

– Przecież ty nie masz osiem...

– Tak, tak, wiem, ale Cykman chyba nie mógł już wytrzymać z tym prezentem, wymusił na ministerstwie pozwolenie.

– Dobra, ale czy możesz już przestać się tak afiszować? To *coś* może wyrządzić komuś krzywdę.

– Przecież wiesz, że panuję nad nią. – Zatarłam ręce z zadowoleniem. – Już nie mogę się doczekać miny Drehsena, kiedy wkroczę z różdżką do auli. Tym razem w końcu mu pokażę, na co mnie stać.

– Tylko żebyś znowu nie narobiła sobie jakichś kłopotów.

– Merry! Ja i kłopoty? – Walnęłam się w pierś. – Ja i kłopoty?! Ja jestem ostatnią osobą, która wpada w jakiegokolwiek kłopoty.

– Tak, tak, jasne.

Przez cały dzień chodziłam dumna z różdżką w dłoni. Każdy mi jej gratulował. Wyjątek stanowił Balts, który również otrzymał różdżkę i nie wyglądał na zbyt zadowolonego.

Po zajęciach udałam się prosto do kancelarii. Miałam nadzieję, że Garren nie był zły za wczoraj.

– Jestem! – wykrzyknęłam od progu.

Zdjęłam swój zielony płaszcz i rzuciłam go Nerinowi. Krasnolud nie zdążył chwycić szaty, więc wylądowała na jego głowie. Z zaplecza wychylił się Garren.

- No nareszcie, już myślałem, że dziś znowu się nie zjawisz.
- Wczoraj nie mogłam, Drehsen mnie przetrzymał. – Usiadłam za biurkiem i włączyłam komputer ojca.
- Twój chłopak tu wczoraj był.
- Jaki mój chłopak?!
- Erren, a niby kto inny? Czekał na ciebie trochę, ale w końcu się zniecierpliwił.
- To nie jest żaden mój chłopak!
- Daj spokój, bo ja już wszystko wiem. Zennos dziś mówił, że młody Erren przyjechał po ciebie rano limuzyną. Poza tym wczoraj sam go wypytałem. Przyznał się.
- Ale ja mówię prawdę! – spierałam się dalej. – On nie jest moim chłopakiem!
- Więc dlaczego mnie okłamał?
- Może sam wyjaśni, bo właśnie tu lezie! Ciekawe, po co tym razem, przecież widzieliśmy się jakieś trzydzieści minut temu w szkole!
- Chciałam, aby Merry wytłumaczył się przede mną i Garrenem, ale Garren jak na złość stwierdził, iż nie zamierza stać i przyglądać się, jak z Errenem się liżemy, więc idzie na zaplecze. Merry wyskoczył z zaparkowanej pod blokiem białej limuzyny, zabrał coś z samochodu i ruszył przed siebie.
- Cześć – powiedział, gdy tylko otworzył drzwi. – Fajnie, że tu jesteś. Myślałem, że może znowu cię nie zastanę.
- Spojrzałam na niego wilkiem.
- No co?
- Przecież mówiłam ci pół godziny temu, że idę prosto do kancelarii. Poza tym czy mogę wiedzieć, dlaczego chodzisz po mieście i rozpowiadasz na nasz temat jakieś głupoty?!
- Odchrząknął i puścił mi oczko.
- Gorzej ci?!
- Merry, zamiast mi odpowiedzieć: cały czas mrugał i pokazywał na drzwi, za którymi chwilę temu zniknął Garren.
- Jak zwykle wszystko popsukaś – przebąknął w końcu.
- Czyj to był pomysł? Twój czy Anniji?
- Mniejsza z tym. Lepiej to przeczytaj. – Położył przede mną jakąś

gazetę.

– Merry, ja nie mam czasu teraz czytać o bzdur... – Przerwałam, ponieważ zauważyłam nagłówek gazety: *Masowa ucieczka skazanych z więzienia Herssep*. – Herssep? To jest to więzienie, w którym siedzi Beur Harsey.

– Chyba chciałaś powiedzieć: *siedział*. W artykule wymieniono uciekinierów. Nazwisko Harseya też tam jest. – Merry rozpiął swój zielony płaszcz i ściągnął z szyi kaszmirowy szalik.

Przeczytałam cały artykuł, a następnie przekartkowałam czasopismo, aż dotarłam do pierwszej strony. Dziennik nosił nazwę „*Puls Astarii*” i został wysłany do druku kilka dni temu. To musiała być ta sama gazeta, którą Drehsen czytał na zajęciach z praktyki. Dotarło do mnie, że najprawdopodobniej był wtedy tak bardzo pochłonięty właśnie tym artykułem.

– Teraz już wiemy, po co komuś były akta Harseya. – Merry zabrał gazetę i zwinął ją w rulon. – W tych dokumentach był plan więzienia oraz oznaczenia cel.

– Ale po co to wszystko?! W jakim celu ktoś aż tak się narażał, żeby uwolnić jakiegoś najzwyczajszego oprycha?

– Wydaje mi się, że sam Harsey nie ma z tym nic wspólnego. Sądzę, że tylko wykorzystali jego akta, aby dostać się do więzienia i odbić jakąś grubą rybę, a Harsey jedynie na tym skorzystał.

Podparłam ręką brodę i przez kilka minut zastanawiałam się nad całą tą dziwną sytuacją.

– Harsey musiał być stąd, skoro twój stary prowadził jego sprawę.

Kiwnęłam głową.

– Tak, w tych aktach było napisane, że jest z sąsiadującego z Elhen Antaggen.

– Istnieje prawdopodobieństwo, że się gdzieś tam zameli... – Nie dokończył, ponieważ tak jak ja zorientował się już trochę nie w porę, że Garren stoi w drzwiach z założonymi rękami i podejrzliwie nam się przygląda.

– Przecież tylko gadamy na ten temat – rzekł Merry na widok jego zachmurzonej twarzy. – Nie zamierzamy przecież tam iść.

Odwróciłam się w drugą stronę, aby Garren nie mógł odczytać

emocji malujących się na mojej twarzy, ponieważ właśnie to chciałam zrobić. Udać się do miasta Harseya i trochę tam powęszyć. Harsey może miał coś wspólnego, a może nie miał nic wspólnego z tym włamaniem, ale zdobyć kilka nowych informacji nigdy nie zawadzi.

– Już ja was znam! Ty może i nie pójdziesz, ale ona na pewno spróbuje!

– Ja?! – Udałam oburzenie. – Nawet mi to przez myśl nie przeszło!

– I naprawdę nie zamierzasz wybrać się w to miejsce?

– Oczywiście, że nie. Po co mam się szlajać po jakiejś dziurze zabitej dechami? Przecież to gorsza wiocha niż Elhen.

– Przysięgasz? – Garren nie ustępował.

– Tak! – wypowiedziałam to jedno słowo z całą stanowczością, na jaką było mnie stać.

– Jeżeli dowiem się, że znowu coś knujesz, pójdę prosto do Drehsena.

– Ż... ż... że co?! – Oplułam przez przypadek Merry'ego. – A co ma do tego wszystkiego Drehsen?!

– Jest twoim opiekunem, więc też powinien mieć na ciebie oko!

No nie, straszenie mnie Drehsenem to była już gruba przesada; a najgorsze, że Garren najwyraźniej domyślił się, iż boję się tego przekłętego maga. Może i samego Drehsena mało obchodziło, czy w coś się właśnie pakuję, czy nie, ale znając go, wykorzystałby to przy najbliższej okazji. Miałam już przygotowaną ripostę dla Garrena i chciałam właśnie z niej skorzystać, ale Merry walnął mnie w ramię, a kiedy zauważył, że to nie przyniosło rezultatów, przeprosił Garrena i wyciągnął mnie za rękaw z kancelarii.

– Co ty wyprawiasz?! – Wyrwałam się mu.

– Jeszcze chwila, a znowu coś byś palnęła i Garren naprawdę poszedłby naskarżyć.

Wieczorne powietrze trochę mnie otrzeźwiło i rzeczywiście musiałam przyznać Merry'emu rację.

– Musimy to omówić gdzieś w innym miejscu... może jutro przed zajęciami?

– No dobra.

Pożegnaliśmy się pod parkingiem, gdzie czekała limuzyna, i Merry

ruszył w swoją stronę, a ja wróciłam do biura.

Garren nadal stał za biurkiem. Zignorowałam jego lustrujące spojrzenie i zabrałam się za wklepywanie do komputera danych z ostatnich spraw, w międzyczasie obmyślając plan „wycieczki” do Antaggen. Sądziłam, że tym razem nie będziemy musieli wymyślać jakichś misternych planów, ponieważ miasteczko to leżało raptem pięć przystanków autobusowych dalej, a wybrać się tam mogliśmy pod każdym pretekstem: zwiedzania, zabicia wolnego czasu czy chociażby udania się do tamtejszej galerii handlowej.

– Zennos ostatnio wspominał coś, że dostałaś się do Barientwil i za rok wyjeżdżasz do Terrynu – przerwał w końcu ciszę Garren.

– Tak – przytaknęłam – przyjęli mnie. Głupio byłoby nie skorzystać z takiej szansy.

– To bardzo daleko od domu. Dziesięć godzin jazdy samochodem albo droga podróż samolotem. Na pewno tego chcesz?

– Garren, ja będę kiedyś magiem – ostrożnie zasugerowałam – w przyszłości zrobię licencję na teleportację. Podróż do domu będzie mi zajmować około dwudziestu minut.

– No tak – Garren wydawał się bardzo smutny – zapomniałem, że przecież ty również będziesz mogła używać teleportacji. Ale Zennos i twoja mama na pewno będą chcieli cię odwiedzać, a oni się już nie teleportują przecież.

– Akurat tym to ja najmniej się martwię, poza tym ich nic nie powstrzyma. Jak będą chcieli przyjechać, to przyjadą, choćby ziemia się pod nimi zapadała. Poza tym pomyśl tylko – rozmarzyłam się – cały rok ciepło, zero śniegu, zero mrozu, zero zimy, tylko słońce, plaża i palmy. Życie nie umierać.

Moją idyllę przerwało skrzypnięcie drzwi. Do biura wszedł ojciec w towarzystwie wysokiego elfickiego mężczyzny ubranego na biało. Po długich, jasnych włosach oraz migdałowych błękitnych oczach poznałam, że musiał pochodzić z którejś ze sprzymierzonych krain: Dreanii albo Rahlen.

– A to właśnie moja córka Aeryla Valnes – przedstawił mnie nieznanemu ojciec.

– Dzień dobry, jestem Deanello Korel. – Jego astariański był

czysty i poprawny, co świadczyło o tym, że nawet jeżeli w jego żyłach płynęła obca krew, to musiał urodzić się tutaj.

– Pan Korel mówił, że będzie twoim nauczycielem w tym całym uniwersytecie dla czarownic – wyjechał z tekstem ojciec.

– Chciałbym zaznaczyć, panie Valnes – zwrócił mu uwagę elf – że ja również uczęszczałem do tej uczelni i jestem jej absolwentem, a raczej trudno mnie nazwać czarownicą.

Zennos tylko odkaszlnął i wypiął brzuch. Nieznajomy wyglądał na bardzo dystyngowaną osobę, więc ojciec chyba starał się przy nim jakoś zachowywać, co wychodziło mu z różnym efektem.

Korel zachichotał.

– Dobrze, panie Valnes, proszę mi pokazać ten komputer.

Ojciec poprowadził przybysza do naszego złomiestego sprzętu. Odchyliłam się, aby ich przepuścić. Zauważyłam, że mag pod białym płaszczem nosił granatowy sweter, džinsy i tenisówki. Pochylił się nad komputerem, a jego złote włosy związane na plecach rzemykiem w luźny kuc spłynęły mu na ramię. Sprawnie wystukał na klawiaturze kilka formuł i wymruczał parę zaklęć. Wyglądało na to, że znał się na rzeczy.

– Tak jak myślałem, do tego komputera również ktoś próbował wejść. Złamano wszystkie zabezpieczenia.

– To musi mieć związek z tą masową ucieczką z więzienia – jak zwykle, zamiast trzymać język za zębami, chlapnęłam pierwszą lepszą rzecz, jaka przyszła mi na myśl.

Korel zmierzył mnie tymi swoimi lazurowymi oczami, a ja poczułam dziwne kołatanie serca.

– Dlaczego tak pani myśli?

– Bo to jasne, chodziło im o akta Beura Harseya, chcieli mieć plan więzienia. – Było już za późno, aby się wycofać, więc musiałam pogrążyć się dalej.

– Cieszy mnie, że jest pani taka dociekliwa – kąciki jego ust się uniosły – potrzeba nam takich ludzi.

– A w ogóle udało się już ustalić, kto jest odpowiedzialny za to wszystko?

– Pracujemy nad tym, między innymi dlatego tak szybko zostałem

oddelegowany do sprawdzenia państwa komputerów. – Zapisał coś w swoim telmagu. Próbowałam zerknąć i to odczytać, ale szybko wsadził telefon z powrotem do kieszeni białego płaszcza. – Z mojej strony to na razie wszystko. Dziękuję, panie Valnes, za udostępnienie obu komputerów, od razu udam się do ministerstwa i przekażę swoje spostrzeżenia odpowiednim osobom. Kiedy już będzie coś wiadomo, to dam znać. – Ukłonił się. – Czy panna Valnes może mnie odprowadzić do punktu teleportacyjnego? Bo nie za bardzo znam tę okolicę.

Spojrzenie, które posłał mi ojciec, mówiło: „Odwal znowu jakiś numer, a nie wyjdiesz z domu do usranej śmierci”. Narzuciłam swój płaszcz nowicjuszy i podążyłam za elfem, ciekawa, czego ode mnie chciał. Przeszliśmy dwie przecznice w milczeniu. Wieczór był bardzo ciepły. Wiał lekki wiatr od morza, niosący rześkie powietrze.

– W komputerze domowym pani ojca zauważyłem dziwną rzecz: ktoś dwukrotnie włamał się do folderu z aktami Beura Harseya.

Przeklęłam w myślach. Clem twierdził uparcie, że nikt się nie zorientuje.

– Biorąc pod uwagę to, że jest pani tak niesamowicie poinformowana oraz że drugie włamanie miało miejsce grubo po ataku druzg, zakładam, że maczała pani w tym wszystkim palce.

– Ja?

– Oczywiście, że pani, i jak sądzę, ludzie, z którymi pani trzyma: panicz Erren, panicz Zakleúneēoes oraz niejaka Annija Karrow.

Świetnie! Clem zostanie wywalony z Hirammy i pójdzie siedzieć, a Zekles mnie zabije. A tak w ogóle to skąd Korel wie, z kim się przyjaźnię? Uznałam, że nie ma sensu dalej rznąć głupa. Facet był naprawdę dobry w tym, co robił.

– Chcieliśmy tylko sprawdzić, co jest w tych aktach.

Elf przemawiał bardzo łagodnym i spokojnym głosem, ale mimo wszystko wyczułam naganę.

– Dobrze, że jest pani dociekliwa i bystra, ale niech pani pamięta, że zainteresowanie a wścibstwo to dwie różne rzeczy i czasami to drugie może ściągnąć spore kłopoty. Powinienem w raporcie zaznaczyć informację na temat powtórnego włamania, ale biorąc pod uwagę fakt, że pani się przyznała, a ja też nie chcę nikogo pogrążyć, ominę to.

– Dziękuję – odetchnęłam z ulgą.

– Niech mi pani nie dziękuje, tylko zapamięta przestrozę. Barientwil to najlepsza uczelnia w kraju i bardzo dba o swój wizerunek. Powinna pani wiedzieć, że każdy kandydat jest bardzo dokładnie sprawdzany, a szkoła nie cofnie się przed usunięciem ucznia, jeżeli będzie zagrażał jej reputacji, nawet jeżeli uczeń ten będzie posiadał ogromny talent.

Korel posłał mi jeszcze jedno zapierające dech w piersiach spojrzenie i pożegnał się przy stanowisku do teleportacji, a ja doszłam do wniosku, że gdybym nie znała Garrena, to przyszły nauczyciel najprawdopodobniej stałby się moim obiektem westchnień. Z drugiej strony wyraźnie zasugerował, że jestem obserwowana przez Białych i kolejny mój wyskok może doprowadzić do zerwania umowy, więc doszłam do wniosku, że chyba jednak zrezygnuję z wycieczki do Antaggen – jest ona zbyt ryzykowna.

*

– Już po nas – wyraził swoje obawy Merry następnego dnia rano, kiedy czekaliśmy na zajęcia w przeszklonym pokoju. – Jak Korel nas podkabluje, to walną nam na start wielką naganę na pierwszej stronie indeksu.

– Przecież zaznaczył, że nie umieści tego w raporcie – uspokajałam go.

– Ty akurat nie masz się o co martwić. Przecież nie oskarżą cię o włamanie do komputera we własnym domu...

Akurat w tym momencie przypałał się Zekles z Clemem. Ostatnio tych dwóch stało się nierozłącznymi, wszędzie szlajali się razem.

– W ogóle to kto dał mu już tę rangę?! – narzekał dalej Merry. – Przecież on dopiero co zrobił specjalizację, więc czemu już zasiada w Radzie?

– Niech zgadnę, mówisz o starym, poczciwym Danku? – włączył się do rozmowy Zekles. – Jak chcesz wiedzieć, to powiem ci, jak nasz złotowłosy elfiś tego dokonał. Otóż tajemnica tkwi w tym, że on umie bajerować ludzi, a szczególnie kobitki. A w Radzie jest duuuuużo

kobitek!

– Nie wierzę w to! – wyraziłam swoją opinię. – Nikt nie dostaje rangi za bycie pięknym. Musiał się jakoś wyróżnić.

– Oooo, naszą kochaną Aerylkę też już zbajerował.

– Nieprawda. – Zapiekły mnie policzki.

– Edmin, masz rywala – wyśmiewał się dalej Zekles.

Clem rozwalił się w fotelu, wyciągnął termos z kawą, bochen chleba, masło w kostce i kawał szynki i zaczął sobie małym nożem kroić chleb i robić kanapki. Tak jakby był u siebie w domu, a nie na uczelni. Na szczęście ostatnio starał się trzymać ode mnie z daleka, ponieważ poinstruowałam Nerina, co ma robić, jeżeli Clem zbliży się do mnie choćby na odległość kilkunastu centymetrów. Krasnolud był tak szczęśliwy, że w końcu będzie wykonywać inne czynności niż tylko chodzenie za mną i dźwiganie mojej torby, że aż podskoczył z radości i zademonstrował *żelazny chwyt smoka*, którym zamierzał uraczyć Clenstofansa.

– Aeryla od wieków buja się w pracowniku swojego ojca, więc raczej ani Korel, ani Clem nie mają u niej żadnych szans – palnął ni z tego, ni z owego Merry.

Zacząłam go okładać swoją szkolną torbą.

– Na ciebie też mam nasłać Nerina? Najlepiej rozgłoś to w całej szkole przez megafon.

– Oj, przepraszam – Merry osłaniał się przed moimi razami – zapomniałem, że to była tajemnica. Myślałem, że Zekles wygadał już wszystko Clemowi.

– To ten chudy, czarny, który przyszedł, jak robiliśmy włam do twojego kompa? – Clem wcisnął do ust wielką pajdę.

– A co cię to obchodzi?! – wycedziłam.

– Ależ nic. – Spojrzał w sufit i zrobił tę swoją minę niewiniątka. – Tylko, widzisz, on był według mnie trochę flejtuchowaty.

– Garren nie jest flejtuchowaty!

– No, może „flejtuchowaty” to nie jest dobre określenie, ale wiesz, tobie potrzebny jest taki prawdziwy mężczyzna, na przykład taki jak ja.

– Ne-rin! – wyskandowałam.

Krasnolud przyskoczył w mgnieniu oka do Clenstofansa.

– Dobra, dobra – elf wznosił umazane masłem ręce w obronnym geście – ja tylko tak sobie mówiłem.

– Zekles, czy wy nie karmicie swojej służby? Muszą na mieście robić sobie żarcie?

– Nie było czasu, żeby zjeść – zareagował półelf. – Jeszcze tyle spraw do załatwienia...

Przez resztę dnia Clem z Zeklesem chodzili za nami jak dwa cienie i udawali, że nas nie podsłuchują, co raczej im nie wychodziło, bo jedną z wad elfów było to, że musieli się we wszystko wtrącić. Odczepili się dopiero, gdy szłam na drugie w tym tygodniu zajęcia z Drehsenem.

Kiedy weszłam do auli, jeszcze go nie było. Nie wiedziałam, czy mam wyciągać różdżkę, czy też nie. Przyszło mi do głowy, że skoro nawet ja ją dostałam, to Drehsen na pewno też już musiał mieć swoją, a to mi się w ogóle nie podobało. I bez różdżki był wystarczająco szybki i niebezpieczny, a co dopiero, gdyby zaczął jej używać. Postanowiłam więc zmienić plany i nie chwalić się za bardzo. Po kilku minutach oczekiwania usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Przeszedł z impetem obok mnie i z wielkim hukiem rzucił na stół jakieś książki.

– A „dzień dobry” to gdzie? – mruknęłam i po chwili pożałowałam, ponieważ jego oczy ciskały błyskawice. Jeszcze nie widziałam go tak wściekłego.

– Jeżeli to wszystko, co masz mi do powiedzenia, to proszę, abyś następnym razem się przymknęła!

Bałam się w ogóle otworzyć usta.

– Będziemy dziś dalej ćwiczyć zaklęcia trójwymiaru? – Odważyłam się w końcu odezwać.

– A przećwiczyłaś je w domu? – Nie wiedziałam czemu, ale miałam wrażenie, że on był taki zły właśnie na mnie i że za chwilę mi się oberwie. – Valnes, pytam cię, więc mi odpowiedz!

– Tak, ale tylko trochę. Nadal nie wychodzi mi tak, jak trzeba.

– Więc co robiłaś przez ten cały wolny czas?

– To chyba nie jest twoja sprawa. – Poczułam jakiś nagły przyptyw odwagi, który sprawił, że kiedy wypowiadałam te słowa, nawet głos mi nie zadrżał.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu nie było ani

krzty wesołości. – Bo widzisz, Deanello Korel uważa inaczej. Stwierdził wczoraj na wieczornych obradach, że nie spełniam dostatecznie dobrze swoich obowiązków.

Poczułam przechodzący po plecach dreszcz przerażenia. *O nie, ON nie mógł mi tego zrobić!*

– Co więcej – Drehsen podniósł głos – powiedział, że węszysz wokół sprawy związanej z Herssep i wyraźnie coś kombinujesz, a ja nawet o niczym nie wiem i w ogóle cię nie pilnuję, pomimo że przecież *po coś* zostałem tu przysłany.

– Przepraszam – wybąkałam – ja nie wiedziałam...

– Ty nie wiedziałaś! – zadrwił. – Więc wiedz, że doniósł na mnie do Rady Magów. Najprawdopodobniej jeszcze dziś mnie odwołają. Pewnie jesteś zadowolona?

Próbowałam zaprzeczyć, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Nie wiem, Valnes, w co ty pogrywasz. Jeżeli specjalnie nagadałaś Korelowi jakichś głupot na mnie, to ci się udało, ale wiedz, że ja nie zapominam. Kiedyś mi za to zapłacisz!

Przez chwilę myślałam, że mnie uderzy, ale on odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia, trzaskając drzwiami. Powinno mi być cieszyć, że być może widziałam go po raz ostatni, ale jakoś nie było mi do śmiechu. Czułam tylko złość na siebie, ponieważ odkąd go poznałam, miałam nieodpartą chęć, aby pokazać mu, ile jestem warta, a w efekcie nie dość, że nadal uważał mnie za idiotkę, która nic nie potrafi, to na dodatek teraz jeszcze myślał, że na niego naskarżyłam.

Postanowiłam posiedzieć jeszcze chwilę w auli i dopiero po upływie jakichś dwudziestu minut stwierdziłam, że to bez sensu, bo Drehsen raczej już nie wróci. Musiał być naprawdę wściekły, skoro zrezygnował nawet z przeprowadzenia zajęć. Zeskoczyłam z biurka i już kierowałam się w stronę korytarza, kiedy dostrzegłam leżące na katedrze książki, którymi Drehsen rzucił, kiedy wchodził. Chyba o nich zapomniał. Pomyślałam, że jeżeli zostawię je tutaj, to ktoś może ukraść, więc kazałam Nerinowi schować je do torby. Z opuszczoną głową skierowałam się w stronę wyjścia, szarpnęłam za drzwi i wpadłam na kogoś stojącego w progu.

– Przecież tu jest wyjście, więc może z łaski swojej odsunąłbyś się

kilka centymetrów, bo ludzie chcą przejść!

– Oooo, nasza kochana Aerylka znów w podłym nastroju – usłyszałam głos Zeklesa.

– O ludzie! To znowu wy!

– We własnej osobie – odpowiedział Clem. Na nosie miał ogromne okulary przeciwsłoneczne, a na ramionach skórzaną kurtkę. – Postanowiliśmy odprowadzić cię do biura, ponieważ stwierdziliśmy, że nie możesz sama wałęsać się po ulicach o zmroku.

– Nie potrzebuję waszej ochrony. Mam przecież Nerina. Poza tym, Clenstofans, jakbyś zdjął te ciemne binokle, to może byś zauważył, że jest jasno i świeci słońce!

– Oooo, patrzcie, chyba Alessuś znowu jej nieźle dopiekł! Niech zgadnę: wściekł się za to, że Korel na niego doniósł.

– A co was to obchodzi?! Dziś rano mieliście przecież jeszcze tyyyyylee spraw do pozalątawiania, więc idźcie sobie je załatwiać! – Odwróciłam się do nich plecami i powoli ruszyłam w kierunku starówki.

Elfy po chwili mnie dogoniły.

– Twoje bezpieczeństwo jest dla nas ważniejsze, inne sprawy poczekają.

– Szlag mnie za chwilę trafi! – wymamrotałam pod nosem.

Powlokłam się do kancelarii, mając nadzieję, że ślimacze tempo ich odstraszy. Niestety elfy pełzły za mną jak dwie larwy, nie odstępując mnie nawet na krok, więc przez całą drogę musiałam wysłuchiwać ich głupiej paplaniny i przeżyć kolejną sesję zdjęciową.

– Odczepicie się czy nie?!

Byłam już prawie pod kancelarią. Nie mogłam pozwolić, aby weszli ze mną i narobili mi megaobciachu przed moim ukochanym. Szczególnie że Merry dziś rano zdradził mój sekret i Clem mógł przez przypadek wygadać się przed Garrenem.

– Najpierw musimy dopilnować, abyś bezpiecznie weszła.

– Wchodzę – zaczęłam mówić bardzo powoli – widzicie... właśnie teraz... otwieram drzwi... robię wielki krok – zademonstrowałam im to, przechodząc przez próg – i jestem już w środku! – Szybko trzasnęłam drzwiami i chciałam zamknąć je na klucz, ale Clem i Zekles natarli na nie i usiłowali otworzyć.

Przez chwilę przepychaliśmy się w progu.

– Nerin, dlaczego tak stoisz?! Pomóż mi! – wystękałam, oburącz trzymając za klamkę.

Mój ochroniarz doskoczył do mnie, ale było już za późno – Clem z Zeklesem sforsowali drzwi i obaj wpakowali się do środka. Wydałam dziwny, nieartykułowany dźwięk, coś pomiędzy warknięciem a westchnieniem. Garren stał za ladą i wszystko obserwował z taką miną, jakby widział bandę wariatów.

– Żadnych komentarzy – ostrzegłam, gdy przechodziłam obok niego.

Wyglądał tak, jakby zaraz miał dostać ataku śmiechu.

– To tak witasz swoich gości? – Zekles rozsiadł się w fotelu. – Trzaskając im drzwiami przed nosem?

– Nie jesteście żadnymi moimi gośćmi i wynocha stąd!

– A gdzie teść... to znaczy twój ojciec? – Clem rozglądał się dookoła.

– Nie wiem, gdzie on znowu polazł! A zresztą po co ci to wiedzieć?

– Wypadałoby mi poznać w końcu... przyszłego tatusia.

– Clem, czy ty się dobrze czujesz? Bo widzisz, ja sobie zupełnie nie przypominam, abym kiedykolwiek była twoją dziewczyną.

– Kotku, to się niebawem zmieni. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

– Garren, zabij mnie, bo za chwilę sama to zrobię!

– Aerylko, tylko się jeszcze nie zabijaj, bo ja wciąż nie skończyłem reportażu i cała moja praca ległaby w gruzach. Jak już go wydam, to wtedy droga wolna, rób, co chcesz.

– Dzięki, Zekles, za twoje cenne rady! Ale ich nie potrzebuję, tak samo jak nie potrzebuję waszej rzekomej ochrony. Tylko mi obciach robicie!

– Ty i bez naszej ingerencji równie skutecznie robisz sobie obciach!

– Udowodnię panu Loreti, że jestem najlepszym ochroniarzem w tym kraju, może on przemówi naszej pięknej Łowczyni do rozumu. Proszę spojrzeć, jaki jestem silny – Clem uniósł te swoje patykowate ręce i pokazał na bicepsy, które były chyba nawet mniejsze niż moje –

szybki, utalentowany... Mój paniczku, pokaż panu Loreti, jak ostatnio na zajęciach obojgu wam pomagałem.

Zekles wyciągnął laptopa i włączył pokaz slajdów z naszych ostatnich zajęć z Weksem.

– O nie – usiadłam na podłodze i schowałam głowę w kolanach – za jakie grzechy?!

– O, proszę, tutaj demonstrowałem Aerylce, jak trzymać różdżkę, a tutaj pokazywałem podstawowe chwytty...

– A tutaj – zerwałam się, podbiegłam do Zeklesa i przewinęłam prezentację – znokautowałam cię twoim własnym zaklęciem.

– To było zamierzone, pozwoliłem ci na to. Mnie nigdy nie pokona żadna dziewczyna.

Miałam zamiar sprawdzić, czy rzeczywiście jako dziewczyna nie miałam szans go pobić, ale Garren w mig zrozumiał, co za chwilę się wydarzy, i jak zwykle pośpieszył mi z pomocą.

– Wiecie co? Robi się już późno, a my mamy jeszcze trochę spraw na głowie...

– Nie możemy pozwolić, aby Aerylka wracała sama do domu – kategorycznie odmówił Clem.

– Odprowadzę ją.

– Nie ma mowy. Bez urazy, ale człowiek bez talentów magicznych to nie jest dobre towarzystwo dla kogoś takiego jak ona...

– Nerin, pozwalam ci zastosować ten twój nowy chwyt... jak on się tam nazywał... żelazny chwyt smoka?

Nerin nawet nie zdążył zrobić kroku, bo po elfach nie było już śladu. Zmyli się w okamgnieniu.

– Nie ma co – Garren uśmiechnął się ciepło – doborowe towarzystwo.

Opadłam na fotel.

– Przepraszam. Chciałam się ich jakoś pozbyć po drodze, ale uczepili się mnie jak rzep psiego ogona. Chyba skończyła im się już lista ludzi do dręczenia.

– Widzę, że nagle zrobiłaś się bardzo popularna. Erren, Clenstofans i ciekawe kto jeszcze.

– Jeżeli to ma być popularność, to dziękuję za nią. Poza tym

nigdy nic nie łączyło mnie z Errenen, to wszystko to był głupi pomysł Anniji, a Clem... przecież wiesz, że on się tylko tak wydurnia.

Garren nie skomentował tego w żaden sposób. Widział, że byłam w podłym nastroju, więc dał mi spokój. Oboje wzięliśmy się do swojej roboty. Garren przeglądał jakieś instrukcje, ustawy i inne akty prawne, ponieważ rano przyszedł klient z zamiarem założenia przedsiębiorstwa i potrzebował pomocy prawnej przy powoływaniu firmy, a Garren jako przyszły radca prawny dość dobrze się w tym wszystkim orientował. Oczywiście na koniec ojciec musiał jeszcze sam wszystko zweryfikować, ponieważ Garren jako student nie miał na razie stosownych uprawnień. Ja zajęłam się tradycyjnie samymi głupotami, takimi jak przejrzenie maili i wyrzucenie reklam i poczty śmieciowej, posegregowanie oddanej dokumentacji, oddzwonienie do klientów i poumawianie terminów kolejnych spotkań, złożenie i zapieczętowanie listów.

– Dużo już tej makulatury. – Wrzuciłam kolejny list do koszyka. – Chyba skoczę z Nerinem na pocztę.

– Przejdę się z wami, w głowie mi się już miesza od tych wszystkich ustaw, muszę się przewietrzyć.

Zapakowaliśmy listy do worka, który Nerin zarzucił na plecy, i wyszliśmy na zewnątrz. Poczta znajdowała się trzy ulice i dwa skrzyżowania dalej, więc trzeba było przejść spory kawał drogi. W środku była ogromna kolejka – zanim dostaliśmy się do okienka, czekaliśmy dobre dwadzieścia minut. Kobieta, która zajmowała się odbieraniem poczty, na widok worka z listami przewróciła mocno wymalowanymi oczami i zabrała przesyłkę, wyginając w szpony palce zakończone długimi, czerwonymi paznokciami.

Kiedy szliśmy z powrotem do biura, zrobiło się już ciemno.

– Wiesz co, trochę już późno, a ja znam skrót; będziemy dobre dziesięć minut wcześniej – zaproponował Garren.

Miałam ochotę tak z nim spacerować nawet całą noc, ale zaczynało już być trochę chłodno, a krasnolud maszerujący metr za nami psuł cały romantyczny nastrój, więc się zgodziłam. Skręciliśmy w jakiś ciemny korytarz, po drodze mijając obściskującą się parę. Nawet nie zwróciłabym na nich uwagi, gdyby nie to, że Garren stanął jak wryty,

a jego twarz przypominała kamienną maskę.

– Garren, o co chodzi?

– Karena? – Głos mu drżał.

Kobieta odwróciła się, odgarniając z czoła falę długich, kasztanowych włosów. Była tak samo zaskoczona jak on.

– Garren, co ty tu robisz? – wydusiła. – Przecież... powinieneś być w kancelarii.

– Ja?! Co ja tutaj robię?! – krzyknął. – A co ty tutaj robisz z moim bratem?!

Dopiero wówczas zorientowałam się, że obcy mężczyzna był o głowę wyższy od Garrena, ale miał takie same kręcone włosy jak mój ukochany, tyle że trochę dłuższe, zawadiacko opadające na ramiona, i równie brązowe oczy.

– Kotku, to nie tak, jak myślisz. – Słynna Karena złapała Garrena za ramię.

– Zostaw mnie! – Odsunął się, wyrywając dłoń.

Minął nas wszystkich pośpiesznie, skręcił w jakąś zupełnie pustą ulicę i zniknął w ciemnej bramie. Pobiełam za nim, ale Nerin dogonił mnie i zatrzymał w połowie drogi.

– On teraz musieć być sam.

Z niechęcią przyznałam rację swojemu ochroniarzowi. Przeklinając i wyzywając Karenę od najgorszych, wróciłam razem z Nerinem do kancelarii, aby dokończyć dzisiejszą robotę. Pomyślałam, że moje problemy z Drehsenem to nic w porównaniu z tym, co musiał teraz przeżywać Garren.

Rozdział 10

Po całej tej akcji z Kareną Garren stał się osobą nie do poznania. Podczas następnego tygodnia do nikogo się nie odzywał albo tylko coś odburkiwał bądź wybuchał gniewem bez żadnego powodu. Obrywało się wszystkim po kolei: mnie, Marei, Nerinowi, a nawet Anniji.

– Czy wy naprawdę musicie tu przychodzić z tymi ciastkami i robić taki burdel wkoło? – skarcił nas w dniu poprzedzającym wolne.

– My tu gadamy na poważne tematy – odpowiedziała mu Annija – a przy takich rozmowach zawsze je się coś słodkiego i wypija kawkę.

– Tu jest biuro, a nie kawiarnia! Dlaczego nie pójdziecie plotkować sobie do parku?

– Bo zaraz znowu napatoczyłoby się tych dwóch świrów. – Strząsnęłam okruchy ze stolika. – Daję sobie rękę uciąć, że tylko byśmy usiadły na ławce, a oni już by wyskoczyli zza któregoś krzaka.

Annija rozciągnęła się w fotelu, ziewając.

– Właśnie, a pewnie i Erren by się zaraz przypałętał i tyle byłoby z naszych pogaduch. A tutaj, w kancelarii Aeryli, przynajmniej mamy święty spokój.

– Do czasu! Jeszcze tylko tego brakuje, aby to całe wasze towarzystwo sprowadziło się tutaj.

– Ty ich skutecznie odstraszysz – odcięła się Annija. – Wystarczyłoby, aby posłuchali tej twojej paplaniny przez pięć minut...

Garren bąknął coś pod nosem i poszedł na zaplecze.

– Od tego dnia, kiedy nakryliśmy Karenę z jego bratem, on jest po prostu nie do wytrzymania – pożałowałam się Anniji. – Rozumiem, że to bolesne przeżycie, ale nie powinien tak się na wszystkich wyżywać.

– Przejdzie mu. Poza tym masz teraz swoją życiową szansę. Nie zmarnuj jej. Tak szczerze mówiąc, to już powinnaś zacząć działać.

– Ann, widzisz, w jakim on jest stanie... przecież nie rzucę mu się w ramiona. Poza tym nie wiem, czy odwołał ten przeklęty ślub, czy nie. Istnieje jeszcze duże prawdopodobieństwo, że jej wybaczy i wróci do siebie.

– Tym bardziej powinnaś coś zrobić! Jeżeli będziesz tak zwlekać

w nieskończoność, to jak nie ta cała Karena, to za chwilę jakaś inna się przypałęta. Poza tym dlaczego wprost nie zapytasz go o ten ślub?

– Boję się, sama widzisz, jak się zachowuje przez tę zdzirę... Oooo, o wilku mowa – wskazałam na dziewczynę, która zmierzała w stronę biura – to ona! Idzie tu!

Dziewczyna wparowała do środka i stukając obcasami, zbliżyła się do lady. Czułam się dziwnie, stojąc twarzą w twarz z narzeczoną mojego Garrena. Różnie ją sobie wyobrażałam, jednakże w rzeczywistości była dość pospolita: pociągła twarz, brązowe włosy, szare oczy. Uznałam nawet, że gdyby nie mocny makijaż, obcisłe spodnie i szpilki na wysokim obcasie, nie byłaby warta uwagi.

– Gdzie Garren?! – Nie przedstawiła się, nie przywitała, zero kultury.

– Nie ma ochoty z tobą gadać! – Założyłam nogę na nogę i zmierzyłam ją wyzywającym wzrokiem.

Odrzuciła długi lok opadający jej na twarz.

– Możesz mnie nie wkurzać, dzieciaku?!

Już miałam wyciągnąć swoją różdżkę, którą trzymałam w kieszeni bluzy, ale Annija powstrzymała mnie w ostatniej chwili. W tym samym momencie Garren wrócił z zaplecza.

– Czego chcesz?! – fuknął.

– Porozmawiać po ludzku.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia!

– Wręcz przeciwnie. Nie pozwoliłeś mi się wytłumaczyć, nie odbierasz telefonów, unikasz mnie. Jak miałam ci wszystko wyjaśnić?

– Mój brat już cię wyręczył. Wszystko mi o was opowiedział.

– To wierutne bzdury! – krzyknęła. – Nic mnie z nim nie łączy! Przywalił się do mnie, odkąd cię poznałam. Nie mogę się od niego odczepić...

– Tam, na ulicy, nie wyglądało, jakbyś chciała się od niego odczepić – napomknęłam.

– Aeryla, nie wtrącaj się! – zbeształ mnie Garren.

– Czy my musimy rozmawiać o naszych prywatnych sprawach TUTAJ?

Po chwili oboje wyszli na zewnątrz, kłócąc się i wymachując

rękami.

– Mam nadzieję, że nie uwierzy tej żmii.

– Niezłe z niej ziółko – Annija wzięła ciastko z talerza – za plecami swojego narzeczonego romansować z jego własnym bratem? Garren byłby skończonym idiotą, gdyby jej wybaczył.

Loreti wrócił po niecałych piętnastu minutach.

– I po co ją wpuściłaś?! – Trzasnął drzwiami z taką siłą, że o mały włos nie wybił szyby.

– Przepraszam! Wpakowała się, zanim zdążyłam cokolwiek zrobić. Następnym razem poszczuję ją Nerinem.

– Następnym razem po prostu mnie zawołaj! Niepotrzebnie się w to wszystko mieszasz!... O, a ty miałaś być godzinę temu! – powiedział do Marei, która stanęła w progu.

Garren miał teraz o jedną więcej głowę do opieprzania, więc razem z Anniją miałyśmy chwilę spokoju.

– Wiesz co? Ty się lepiej dwa razy zastanów nad tym, czy on na pewno jest facetem twoich marzeń – Annija obserwowała, jak Garren z Mareą szli na zaplecze, drąc się na siebie nawzajem – bo wiesz, czasami marzenia się spełniają.

– Przecież znasz go, wiesz, że na co dzień tak się nie zachowuje, a moje uczucia nigdy się nie zmieniają.

– Ja tam o wiele bardziej wołałabym kogoś innego.

– Ciekawe kogo – zaczęłam chytrze. – Może Errena?

– E tam, Erren jest zbyt lalusiowaty, ale Alessey Drehsen to już co innego. Mam nadzieję, że go nie odwołają...

– Mówię ci, że Drehsen jest sto razy gorszy niż Garren w tym momencie, poza tym u Garrena to szaleństwo jest tylko przejściowe. – Zamilkłam na chwilę. – A przez Drehsena i Korela czuję się teraz jak kompletna idiotka.

– A wiesz już, czy go w końcu odwołają, czy nie?

– Cykman poinformował mnie tylko, że na razie moje zajęcia z praktyki magii są zawieszony, a co będzie dalej, to on sam jeszcze nie wie.

– O czym gadacie? – Marea weszła do biura. Garren sunął za nią niczym ponury cień.

– O niczym, Annija leci na Drehsena i chce wiedzieć, czy go odwołują.

– Wcale nie lecę – obruszyła się moja przyjaciółka – po prostu uważam, że jest przystojny.

– To chyba tak jak większość damskiej części naszego liceum. – Siostra dostawiła sobie krzesło i usiadła obok. – Moje wszystkie koleżanki z klasy na niego lecą, szkoda, że jest już zajęty.

– Że co?! Tylko mi nie mów, że tobie on też się podoba!

– A jeśli nawet, to co z tego? – Wygładziła swoją krótką spódniczkę. – On mógłby mieć każdą, wystarczyłoby jedno kiwnięcie palca.

– Mnie nigdy by nie miał, nawet jakby jakimś cudem zabujał się bez opamiętania i błagał mnie na kolanach! Nie liczcie na to! – zawyrokowałam wyniośle.

– To lepiej ty nie licz, bo jeszcze będziesz musiała wszystko odszczekiwać – spierała się dalej Marea.

– To raczej ty będziesz odszczekiwać!

Garren obwieścił, że już dłużej nie może tego słuchać. Wyszedł na zewnątrz i zapalił papierosa.

– Od kiedy to on pali? – Marea wyciągnęła szyję, aby lepiej widzieć Garrena.

– Zgaduję! – zakpiła Annija – może od tego dnia, w którym nakrył tę swoją?

– No wiesz, sama nigdy bym na to nie wpadła.

– Och, on ma rację, obie jesteście okropne – przerwałam te bezsensowne deliberacje.

Posiedziałyśmy jeszcze z Anniją jakąś godzinę w kancelarii. Pomogłyśmy Marei uporać się z zaległymi pracami biurowymi i postanowiłyśmy we trójkę wracać do domu (towarzyszył nam oczywiście jak zwykle Nerin). Ze względu na to, iż jutro zaczynały się Dni Wolne, Ann miała u mnie nocować.

Garren musiał jeszcze przejrzeć jakieś dokumenty, dlatego tylko mruknął coś w odpowiedzi na nasze pożegnanie. Wcale się temu nie dziwiłam, ponieważ Ann z Mareą we dwie razem były nie do wytrzymania. Bez przerwy coś do siebie szeptały i chichrały się, tak że

słyszeć było je chyba w całej dzielnicy.

– Oooo, mamy towarzystwo!

Przed bramą prowadzącą na osiedle stał wysoki chłopak w zielonej aksamitnej szacie i kaszmirowym szalu. W promieniach zachodzącego słońca jego włosy wyglądały jak złota aureola.

– Erren, w tym stroju nie wpuszczą cię na żadną imprezę – Marea zanosila się śmiechem – więc jeśli przyszedłeś nas gdzieś zaprosić, to lepiej najpierw wracaj się przebrać.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Merry najwyraźniej nie znał się na żartach mojej siostry. – Przechodziłem akurat wtedy, bo miałem tutaj sprawę do załatwienia, i postanowiłem zajść do was. Liczyłem, że już wróciłyście z kancelarii. Tydzień temu pożyczyłem Aeryli książkę o różdżkach i do dziś mi jej nie oddała, a przecież jutro po południu znowu mamy dodatkowe zajęcia z Krasnałem.

– Uuuu, Aeryl, ty moja niegrzeczna siostrze, jak mogłaś postąpić tak niegodziwie? – Marea z Anniją znowu zaczęły rechotać jak dwie żaby.

– Mam ich dość, zachowują się jak dwie przekupki – poskarżyłam się. – Merry, zapomniałam o tej książce, ale mam ją w domu, jak przejdiesz się z nami do mnie, to ci ją oddam.

Merry nie słuchał mnie, patrzył na stację teleportacji, a na jego twarzy malowało się zdziwienie.

– Czy mi się wydaje, czy oni znowu coś kombinują z nielegalną teleportacją?

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegłam dwie niskie zakapturzone postacie kręcące się przy punkcie do odpraw teleportacyjnych.

– Nie wydaje ci się, i lepiej stąd spadajmy, bo zaraz nas zauważą.

– Już nas zauważyli.

Marea miała rację. Niższy się odwrócił. Odblaski pomarańczowego światła igrały w jego lekko skośnych oczach i połyskiwały w splecionych w warkocz włosach. Zamachał do nas.

– Cóż za przypadkowe spotkanie!

– Jakoś mi się nie chce wierzyć w te wszystkie przypadkowe spotkania, biorąc pod uwagę to, że natykamy się na was praktycznie wszędzie.

– Kochana Aerylko, wasze małe ludzkie mózdzki czasami lubią wam płatać figle. Może nie widziałaś nas, tylko kogoś innego.

– Zaczyna się – mruknęłam do Merry’ego.

– Co wy tu znowu robicie? – Merry podszedł do nich, a ja podążyłam za nim.

Clem majstrował przy ekranie do teleportacji. Wcisnął różne guziki w jakiejś sobie tylko znanej kolejności.

– Teleportujemy się do domu – wyjaśnił Zekles.

– Przecież mieszkanie kilka przecznic dalej, czy wy nie przeginacie z tym?

Nie wiedziałam, po co w ogóle Merry wdawał się w jakiegokolwiek dyskusje z tymi dwoma jełopami.

– Clem, czy ty to słyszysz?! Errenek się o nas martwi.

– W dupie was mam! Zastanawiam się tylko, po co to robicie, skoro w krótszym czasie dostalibyście się do domu piechotą.

– Bo oni nie chcą teleportować się do domu. – Dostrzegłam w dłoniach Clema zgniecioną kartę. Były na niej wypisane całe linijki kodów, którym przypisano jakieś miejsca.

Rzuciłam się na elfa, aby wyrwać mu skrawek papieru, chcąc sprawdzić, jakie miejsce wstukował w ekran, ale zaczął podskakiwać z wysoko uniesioną dłonią, w której trzymał adresy. Zaczęliśmy się szamotać. Kątem oka zobaczyłam biegnącego w moją stronę Nerina, a po chwili cały obraz zniknął z mojego pola widzenia. Coś mocno mną szarpnęło, a potem zaczęło trząść i unosić w górę i dół, zupełnie jak podczas jazdy kolejką górską. Cały obiad podszedł mi do gardła. *Zaraz wymiotuję* – pomyślałam. Na szczęście wszystko trwało krótką chwilę. Wylądowałam na kolanach, trzymając się za brzuch i łapiąc powietrze. Schowałam głowę w kolanach i starałam się jakoś zapanować nad odruchami wymiotnymi. Podniosłam się, kiedy poczułam, iż rewolucja w moim brzuchu stopniowo ustaje. Rozejrzałam się i z przerażeniem zauważyłam, że brama do mojego osiedla zniknęła, podobnie jak ogromne dęby rosnące tuż przy teleporterze. Dopiero wówczas zorientowałam się, co tak naprawdę się stało. Clem musiał popchnąć mnie prosto na ekran teleportacyjny i pewnie plecami wcisnęłam jakiś guzik.

– Gdzie ja jestem? – wyszeptałam sama do siebie, rozglądając się wokoło. Punkt teleportacyjny, który mnie wyrzucił, był kompletnie zdewastowany. Ściany pomieszczenia pomazano sprejem, kosze wyrócono. W środku wałało się mnóstwo butelek i puszek, a czytnik do biletów i kart miejskich wisiał na jednym kablu i lada chwila miał odpaść. Okolica również nie wyglądała lepiej. Szereg bud z drewnianymi wychodkami. Przy jednym z „domów” stał na zewnątrz prowizoryczny prysznic – kupa desek zbitych w kwadrat, a nad nimi zardzewiały baniak z wodą kapiącą na położoną na ziemi wykładzinę. Wioskę otaczał z jednej strony gęsty las, a z drugiej nieużytki rolne i pastwiska, przez które biegła kamienista polna droga. Obawiałam się, że Clem z Zeklesem nie tu chcieli się teleportować, więc w konsekwencji najprawdopodobniej nikt nie wiedział, gdzie mnie przeniosło.

Zabiję ich, ukatrupię jak szczury te dwa świrnięte elfy. Niech no tylko uda mi się stąd wydostać! Wyjęłam swój telmag i włączyłam. Okazało się, że mój drogi i bardzo zaawansowany technologicznie sprzęt z wbudowaną lokalizacją i siecią magiczną nie łapie zasięgu. W związku z tym nawet głupia mapa nie chciała się uruchomić, nie mówiąc już o łączności z innymi osobami. Już chciałam cisnąć telefonem, ale po chwili zastanowienia schowałam go do kieszeni. Przyjrzałam się dokładniej teleporterowi. Nie było mowy, abym mogła przy jego pomocy się przenieść. Nie umiałam go obsługiwać, ponadto nie miałam ani biletu, ani karty miejskiej. Nie widząc innych możliwości, podążyłam w kierunku małej, wijącej się dróżki. Miałam nadzieję, że prowadzi do jakiejś większej wioski z przystankiem autobusowym. Jediną rzeczą, na której mogłam w tej chwili polegać, była schowana w moim płaszczu różdżka, chociaż wolałam nie mieć okazji do jej użycia.

Nie pamiętam, jak długo szłam, ale wydawało mi się, że wiele minut. Kiedy w końcu postanowiłam wyciągnąć telmag, aby sprawdzić godzinę, usłyszałam czyjeś kroki i jakieś przytłumione głosy, które z każdą sekundą stawały się coraz głośniejsze. Nie wiedziałam, kto mógł szlajać się po tej podejrzanej okolicy, więc schowałam się za krzakami. Po chwili na dróżce pojawiło się dwóch mężczyzn. Jeden łysy,

muskularny, z okropną szramą na twarzy, a drugi niski, krępy i kędzierzawy. Tego drugiego poznałam od razu po tatuażu na ramieniu. Takie same na zdjęciach w aktach miał Beur Harsey.

Ja to naprawdę mam szczęście. Gdy obojście nie pakują się w kłopoty, to kłopoty same mnie znajdują.

– Wiesz, jaki jest plan – tłumaczył coś Łysy. – Robisz, co masz zrobić, dostajesz działkę i się zmywasz. Jak cię namierzą, to wiesz, co masz mówić. Jeśli mnie wsypiesz, to cię powieszę, a jak nawalisz, to wykastruję, rozumiesz?!

Harsey wykrzywił się nieznacznie, ukazując rząd pożółkłych, połamanych zębów.

– Chcę zaliczkę.

– Przecież już mówiłem: najpierw robota, a potem szmal. Nie po to wyrwałem się z pierdła, żeby teraz obrobiła mnie jakaś pierwsza lepsza łajza z pudła.

– Za głęboko siedzę w tym gównie, żeby cię teraz obrabiać – wycharczał Harsey. – Skąd mogę wiedzieć, że to ty po zakończonej sprawie po prostu się na mnie nie wypniesz albo nie wrobisz mnie w to wszystko?

Łysy otwierał już usta z zamiarem odpowiedzi, ale nie zdążył wyartykułować nawet jednego słowa, ponieważ akurat w tym momencie mój telmag odnalazł zasięg i zaczął przeraźliwie wyć. Łysy i Harsey spojrzeli na krzak, za którym się ukrywałam.

– Tam ktoś jest!

Przeklęłam siarczyście i rzuciłam się do ucieczki. Nie pamiętam, jak długo biegłam ani którądy, w jaki sposób znalazłam się w drugiej wiosce ani jak trafiłam na asfaltową drogę. Serce łomotało mi jak szalone, a w płucach czułam przeszywający ból. Widzieli mnie. Tego byłam pewna. Moje rude włosy rzucały się na kilometr nawet w ciemnościach, a nie było jeszcze zupełnie ciemno. Dopiero zmierzchało. Nie wiedziałam, czy mnie gonią, czy zrezygnowali. Nie odwracałam się za siebie. Wbiegłam na szosę, prosto pod nadjeżdżający samochód. Zatrzymał się z piskiem tuż przede mną, tak że kolanami lekko uderzyłam w maskę. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to samochód Garrena. Wyskoczył z niego jak opętany.

– Aeryla, co ty wyprawiasz?!

– Gonia mnie! Zmywajmy się! – Szybko wskoczyłam na tylne siedzenie. Siedzieli tam już: Marea, Annija i szlochający Nerin, więc musiałam wpakować się Marei na kolana. W momencie, w którym zatrzasnęłam drzwi, na drogę wybiegło dwóch mężczyzn: ten łysy i Harsey.

– Schowajcie się, nie mogą was zobaczyć!

Wszyscy się skulili, a Garren błyskawicznie ruszył. Dopiero po chwili odważyłam się podnieść głowę. Siedzenie obok kierowcy zajmował Merry.

– Czy to był Harsey? – Odwrócił się w moją stronę.

– Tak.

Garren w końcu dojechał do centrum Elhen i zaparkował tuż przy kancelarii. Kiedy weszliśmy do środka, wewnątrz naszego biura wydało mi się najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Marea nastawiła czajnik na herbatę. Usiadłam w fotelu i spojrzałam na swoje dłonie. Nadal się trzęsły.

– Zadzwońię do starszych, bo na pewno zastanawiają się, gdzie jesteśmy – zaproponowała Marea.

– Powiedz im, że was zatrzymałem, bo mamy sporo zaległości – odpowiedział Garren.

– Ale nam narobiłaś stracha! – powiedział Merry. – W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy, co robić, a potem musieliśmy powstrzymać Nerina przed zabiciem Zeklesa i Clema i przed powyrywaniem sobie wszystkich włosów z głowy.

Nerin nadal pociągał nosem, a minę miał taką, jakby obdzierano go ze skóry.

– Och, Nerin, daj spokój, przecież to nie twoja wina!

– Była pani w niebezpieczeństwie, a ja nie mogłem nic zrobić. – Wydmuchał nos w wielką, żółtą chustę w niebieskie kropki.

– A gdzie tych dwóch?

– Zmyli się, jak tylko się zorientowali, co się stało i że Nerin ma ochotę rozszarpać ich na strzępy.

– Sama mam ochotę rozszarpać ich na strzępy!

– Clem – ciągnął Merry – uciekając, krzyknął nazwę miejscowości,

do której cię wysłali, tylko dlatego udało nam się cię znaleźć.

– Kobieto – zabrała głos Annija – miałaś szczęście, że teleportowali cię tak blisko, a nie na przykład na Przełęcz Terryńską czy Wielką Pustynię albo jeszcze gdzieś dalej.

– Nie chcę nawet o tym myśleć – napomknęłam.

– Całe szczęście, że wszystko dobrze się skończyło – podsumował Garren. – Zaczynałem się poważnie martwić.

– Myślicie, że Harsey może mnie szukać?

– A niby po co?! – przedstawiła swoją opinię Ann. – Harsey jest zbiegiem, więc wątpię, aby zaczął paradować po Elhen tylko po to, aby odszukać jakąś dziewczynę. Na pewno też myśli, że jeżeli skumałaś się, kim on jest, pójdziesz prosto do strażników, więc stawiam na to, że gdzieś się zamelinuje na dłuugi czas.

To było podobne do Anniji – machnąć na wszystko ręką. Chociaż w sumie może i miała rację, a to ja panikowałam. Przecież widzieli jedynie tył mojej głowy, a z ich rozmowy dużo się nie dowiedziałam – tyle, że planują *jakąś robotę*. Ale i tak moim przyjaciółom i siostrze, dla ich bezpieczeństwa, wolałam nie mówić, że coś podsłuchałam.

– A ja uważam – sprzeciwił się Garren – że tego nie można tak bagatelizować, przecież widzieliście, że gonili Aerylę.

– Więc co powinnam zrobić? – Byłam kompletnie zdezorientowana. – Iść do strażników to bezsens, bo Harsey rzeczywiście na bank gdzieś już się ulotnił, a tłumaczyć się pół dnia przed tym idiotą Kelesem nie będę na pewno.

– A Cykman?

– Wolę nie, bo oberwie się Nerinowi, a Cykman ma durne pomysły, jeszcze wymyśli, żeby przydzielić mi nowego ochroniarza, kiedy ja nie chcę nikogo innego niż Nerin.

Garren już otwierał usta.

– Do Drehsena też nie pójde – wyprzedziłam jego pytanie. – Nie po tym, co na niego nagadał Radzie Korel.

Marea przyniosła tacę z gorącymi napojami. Pijąc herbatę, stopniowo uspokajałam się i ulatywał ze mnie ten cały stres, który przeżyłam.

– Zastanawia mnie – Merry mieszał łyżeczką herbatę – czy Clem

teleportował cię tam rzeczywiście przypadkiem, czy to był punkt, do którego ONI chcieli się teleportować.

– Na pewno nie – stwierdziła Annija – no bo skąd te dwa świry wiedziałyby, gdzie teraz przebywa Harsey?!

– Może to i są dwa świry – spierał się Merry – ale sprytne świry i według mnie oni specjalnie sami robią z siebie durniów. Cały czas gdzieś się szlajają, węszą i szpiegują, mogli się czegoś dowiedzieć.

– Powinniście trzymać się od nich z daleka – rzekł Garren.

– Tak? To powiedz jak, skoro to oni za nami wszędzie łążą – odpowiedziała mu Annija.

– Nie wiem. Może powiedzcie im po prostu, aby się odczepili.

– Och, skończmy już o tym gadać. Lepiej posprzątajmy i zmywajmy się, bo jest późno. – Uznałam, że najwyższy czas zbierać się do domu.

Merry wstał jako pierwszy, wyjął swój telmag, zadzwonił do domu i poprosił rodziców, aby przysłali po niego samochód. Zaoferował, że odwiezie wszystkich, ale Garren mu na to nie pozwolił. Uparł się, że sam podrzuci nas do domu. Krzywa mina Marei wyraźnie dowodziła, że sto razy bardziej wolałaby podróżować limuzyną niż starym autem Loretich, ale Garren był nieugięty.

Pożegnaliśmy się z Merrym i zapakowaliśmy w piątkę do samochodu. Przez całą powrotną drogę Garren nie odezwał się ani słowem. W końcu, trwając w tej grobowej ciszy, dojechaliśmy do domu. Marea z Anniją wystrzeliły z samochodu jak dwie torpedy, a ja pożegnałam się sucho i również się wygramoliłam. Nerin już czekał pod drzwiami, tak że kiedy wysiadałam, stuknęłam się głową o jego łokieć.

– Nerin, zlituj się!

– Będę jak pani cien! Nie odejdę ani na krok. Nie mogę pozwolić, aby pani znowu została narazona na jakieś niebezpieczeństwo.

– Przecież dobrze wiesz... – wzniosłam oczy – wiesz – poprawiłam się – że tutaj jest bezpiecznie. Przecież to mój dom, mieszkam tu od dzieciństwa.

– Zło może caić się wszędzie.

Dałam sobie spokój z dalszym przekonywaniem Nerina, że na tym osiedlu nic mi nie grozi, ponieważ Nerin w kwestii swych ślubów był

twardy i nieustępliwy. Krasnoludy miały to do siebie, że były okropnie uparte.

Kiedy weszłam do domu, ojciec i matka siedzieli na kanapie w salonie i oglądali jakiś serial. Nawet nie odwrócili głów, aby zobaczyć, kto wszedł.

– W garnku na kuchence stoi gulasz i ziemniaki – powiedziała mama, wpatrując się w ekran telewizora – może jeszcze ciepłe, a jak nie, to sobie podgrzejcie; i jest też surówka z białej kapusty w lodówce.

Kiedy weszłam do kuchni, Marea z Anniją już się tam szwendały.

– O ludzie, znowu gulasz?! – Siostra zajrzała pod pokrywkę. – Jakby nie było na świecie innych potraw oprócz gulaszów, pieczonych kurczaków i schabu.

– Są jeszcze mielone.

– A, no tak. Zapomniałam o mielonych. Dobrze, że i mnie też przyjmą do Barientwil. W tak elitarnej szkole na pewno zatrudniają świetnych kucharzy.

– Zaczynasz gadać jak Annija.

– No i co z tego? Raz się żyje, trzeba korzystać.

Zjadłyśmy w kuchni obiadokolację. Marea i Annija poszły jeszcze do pokoju Marei oglądać jakiś film, a ja postanowiłam wziąć kąpiel.

Moja rodzina nie była tak zamożna, jak na przykład Errenowie, ale ojciec jako prawnik zarabiał dość dobre pieniądze, więc stać nas było na urządzenie łazienek z przepychem. Najokazalsza z nich znajdowała się na samej górze, nad naszymi pokojami i sypialnią rodziców. Pomieszczenie było duże, ponieważ na łazienkę zostało zagospodarowane całe poddasze. Ukośny sufit był przeszklony, tak że widać było granatowe niebo i gwiazdy. Na jednej ze ścian wisiało ogromne lustro, które sięgało od podłogi aż do sufitu, po przeciwległej stronie znajdowały się dwa zlewy i mniejsze lusterka oraz brązowe szafki. Pysznic usytuowano w odrębnym pomieszczeniu, a przy oknie stała duża, okrągła wanna z hydromasażem. Odkręciłam kurek i nalałam pełną wannę wody, dodając na koniec olejku do kąpeli. Pachnidło do płynu wytwarzano z kwiatów, które porastały zbocza gór otaczających Terryn.

Byłam w stolicy dwa razy na wycieczkach szkolnych. Miasto

leżało na drugim krańcu Astarii. Położone nad oceanem, służyło z piaszczystych plaż, ciepłego klimatu, spektakularnych widoków i białopomarańczowych budynków o charakterystycznej kolonialnej architekturze. Stanowiło również jeden wielki kompleks turystyczny, centrum technologiczne i intelektualne oraz kolebkę magii. Mieściły się tam najważniejsze urzędy, siedziby władz i rządu, pałac i biuro króla oraz wszystkie najbardziej elitarne uczelnie. Nie mogłam się doczekać dnia, w którym stale zacznę przebywać na tej rajskiej ziemi. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, miałam nadzieję, że zdążę tego dożyć.

Zanurzyłam się w wodzie i zamknęłam oczy. Próbowałam sobie przypomnieć krajobrazy, które widziałam podczas krótkiego pobytu w Terrynie: długa promenada, pas złotej plaży, białe, wąskie ławeczki otoczone bujną tropikalną roślinnością. Park nadmorski kończył się podłużnym skwerem. Większą część placu zajmował ogromny staw, wokół którego rosły palmy i daktylowce, a także niskie krzewy obsypane niebieskimi i różowymi pąkami. Stąd można było skręcić w lewo i dotrzeć do starówki oraz zabytkowego mostu, z którego roztaczał się widok na klify i sporych rozmiarów wodospad. Bardzo dobrze pamiętałam zatłoczone, kręte uliczki, szum spadającej do oceanu wody, a także zapach lawendy i pomarańczy.

Spojrzałam w dół i zorientowałam się, iż mam na sobie czerwoną suknię oraz szpilki. Bulwar i skwer gdzieś zniknęły, a w ich miejscu pojawił się gęsty las. Coś w mojej głowie powtarzało, abym tam nie wchodziła, ale nogi same mnie niosły. Kiedy zagłębiłam się w gęszczy, zrobiło się cicho i przyjemnie chłodno. Przez korony drzew przedzierały się nikłe promienie słoneczne. W powietrzu już nie dominowała woń owoców i kwiatów, tylko głęboki, korzenny zapach lasu. Dotarłam do ścieżki, która wydawała się dziwnie znajoma, jakbym już kiedyś nią szła. Usłyszałam za sobą szelest liści. Odwróciłam się błyskawicznie i dostrzegłam jakiś ruch, przemykający cień. Chciałam biec, ale nie mogłam. Nogi miałam jak z waty i poruszałam się w ślimaczym tempie. Ktoś zbliżał się do mnie. Odwróciłam się ponownie i ujrzałam tym razem zieloną polanę, skąpaną w słonecznym blasku. Na środku stała jakaś postać, w ręce trzymała wyciągniętą różdżkę. Rozpoznałam go po wielkiej bliźnie i łysej głowie. Chciałam użyć magii, ale nie mogłam

znaleźć swojego kryształu. Kamień po prostu zniknął. Rozpłynął się w powietrzu. Uciekałam tak powoli, że aż sama się dziwiłam, czemu ten typ jeszcze mnie nie dopadł. W końcu w oddali zamigotały błękitne refleksy. Wybiegłam z puszczy. To było to samo jezioro, które śniło mi się już kilka razy. Tak piękne, że aż zapierało dech w piersi. Ale ja nie miałam czasu, aby stać i podziwiać, przecież byłam ścigana. Chciałam uciec w stronę klifów, ale moją uwagę przykuła woda, która nagle zrobiła się czerwona; pływały w niej trupy. Masa gnijących ciał unoszących się na powierzchni. Wrzasnęłam. Zerwałam się na nogi i poślizgnęłam. Próbując złapać równowagę, chwyciłam za wieszak, ale nic to nie dało. Upadłam, zwalając na siebie wszystkie ręczniki i rozchlapując wodę po całej łazience. Do pomieszczenia, bez żadnej zapowiedzi, wpadł Nerin z nożem w dłoni. Krzyknęłam drugi raz i zasłoniłam się ręcznikiem. Krasnolud zrobił się czerwony na twarzy i szybko odwrócił w drugą stronę.

– Nic nie widziałem.

– I masz szczęście – warknęłam, nachylając się po szlafrok.

– Ksycąła pani, myślałem, że coś się stało.

– Zasnęłam i przyśnił mi się koszmar. Masz zamiar tak tu sterczeć czy może pozwolisz mi się ubrać?

Nerin opuścił pomieszczenie w mgnieniu oka.

– Człowiek nie ma spokoju nawet podczas kąpieli – mruknęłam.

Wtargnięcie Nerina wyprowadziło mnie z równowagi, ale jeszcze bardziej zdenerwował mnie ten sen. Pomijając łysego oraz pływające w wodzie trupy, koszmar był identyczny jak poprzednio. Ten sam krajobraz, ta sama sukienka i te same niewygodne szpilki. *Dlaczego to mi się w kółko śni?* Nie potrafiłam odpowiedzieć samej sobie.

*

W ciągu następnych kilku dni nie wydarzyło się nic szczególnego. Nikt mnie nie szukał, nikt nie śledził. Nie zauważyłam, aby gdzieś w pobliżu kręcił się Harsey albo ten łysy facet. Nie było o nich żadnych wzmianek w gazetach czy telewizji. Prasa już dawno przestała interesować się masową ucieczką więźniów z Herssep. Życie wróciło do normy i nawet moi przyjaciele oraz siostra przestali w kółko opowiadać

o tamtym incydencie. Ale, pomimo to, ja cały czas czułam się tak, jakbym siedziała na środku pola minowego i czekała na nieuniknioną eksplozję.

Najgorsze było to, że nic nie mogłam zrobić. Miałam związane ręce i mogłam mieć jedynie nadzieję, że tych dwóch zbirów nie będzie mnie szukać. Myślałam nawet o tym, aby ponownie włamać się do komputera ojca i poszperać trochę – może ten Łysy siedział z Harseyem i też jest zbiegiem; może byłaby na jego temat jakaś wzmianka. Jednakże aby otworzyć plik z aktami, musiałabym znów prosić o pomoc tych dwóch elfo-jełopów, a to mi się w ogóle nie uśmiechało. Poza tym gdyby Biali się dowiedzieli, że znów węszę, mogliby w końcu stracić cierpliwość i wywalić mnie z Barientwil. Pewnie pobiliabym rekord. Zostać wyrzuconą ze szkoły, kiedy nawet jeszcze nie zaczęło się studiowania, to naprawdę byłby wyczyn.

Moje zajęcia z Drehsenem zawieszono do odwołania. Z jednej strony czułam ogromną ulgę, ale z drugiej... akurat teraz te lekcje mogłyby naprawdę na coś się przydać, gdyby na przykład Łysy i Harsey postanowili mnie odnaleźć. Drehsena nie widziałam od dnia, kiedy wygarnął mi, że na niego naskarżyłam. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jaki musiał być wściekły po tym, jak go pogrążyłam. Uznałam, że w przyszłości muszę unikać go jak ognia, ponieważ teraz naprawdę miał powód, aby się mścić.

A to jeszcze nie koniec, ponieważ oprócz tych wszystkich komplikacji, które już wymieniłam, pojawił się kolejny problem: Garren postanowił wybaczyć Karenie i do niej wrócić. Twierdził, że to jego brat naopowiadał bzdur, ponieważ też zakochał się w Karenie. Byłam wstrząśnięta, gdy usłyszałam te nowiny, i zrugłam Garrena.

– Przecież widziałeś na własne oczy, jak się migdalili w tym tunelu!

– Kareną wszystko mi wytłumaczyła – odparł. – Spotkali się, aby omówić jakieś szczegóły dotyczące ślubu, a on zaskoczył ją tym pocałunkiem.

– Taaa, jasne. I ty jej wierzysz?!

– Nie mam powodu, aby nie wierzyć, poza tym to moja decyzja, Aeryl. Rozumiem, że przyjaźnimy się od dawna i bardzo się o mnie

martwisz, ale naprawdę wszystko będzie w porządku.

– Nic nie będzie w porządku! – Rzuciłam zeszytem z rachunkami. Brulion odbił się od ściany i z hukiem uderzył o podłogę.

Z furją otworzyłam drzwi i wybiegłam z kancelarii. *Dlaczego on jest taki naiwny?* – zastanawiałam się. – *Dlaczego we wszystko tak ślepo wierzy?* Wiedziałam, że jeśli mnie przez tak długi czas udawało się ukryć to, że kocham się w nim bez opamiętania, to co tu dużo gadać: ta głupia Karena mogła mu wmówić różne głupoty i naopowiadać kłamstw.

Nie miałam ochoty wracać do domu, nie teraz, kiedy miałam głowę pełną niechcianych myśli, z którymi musiałam się jakoś uporać, a ponieważ na zewnątrz było zimno i siąpiło, spacer też odpadał. Nerin zaproponował, aby iść do Latha Kawe, a ja uznałam, że to świetny pomysł. Zajęliśmy stolik tuż przy oknie, a ja zamówiłam ulubioną kawę i ciastko dla Nerina i od razu zadzwoniłam do Anniji na jej domowy telefon, aby się wyzalić.

– Miałaś swoją życiową szansę! – zawołała Annija do słuchawki. – Mówiłam, żebyś od razu zaczęła działać, a ty jak zwykle stałaś z założonymi rękami i czekałaś na cud.

– Wielkie dzięki, pocieszyłaś mnie, jak prawdziwa przyjaciółka.

– A co innego mam robić? Biadolić razem z tobą? Prawdziwi przyjaciele od tego właśnie są, aby postawić kogoś na nogi, a nie jeszcze bardziej pograżać. Poza tym powinnaś sobie już dawno dać z nim spokój i poszukać kogoś innego. Wokół kręci się tylu facetów o niebo przystojniejszych od Garrena, że naprawdę jest w czym wybierać.

Czego innego mogłam spodziewać się po Anniji? Ona, w przeciwieństwie do mnie, zawsze wszystko bagatelizowała. Wyciągnęłam notes, długopis i zapisałam kilka punktów:

Nie będę pakować się w niebezpieczne sytuacje.

Nie będę mieszać się w nie swoje sprawy.

Nie będę więcej węszyć.

Całą swoją uwagę będę skupiać na nauce magii.

Od tej chwili będę wykorzystywać nadarzające się okazje do realizacji własnych planów.

Będę jak ognia unikać Clema i Zeklesa.

Rozdział 11

Od feralnego dnia, w którym Clem i Zekles wysłali mnie teleporterem prosto w łapska Harseya, minęło już kilka tygodni. Przez ten czas próbowałam pieczołowicie wypełniać wszystkie postanowienia, które spisałam na kartce w tamtej kawiarni. Ostatni cel nie był trudny do osiągnięcia, ponieważ elfy udawały, że mnie nie znają, a Nerin, kiedy widział Clema, miał mord w oczach i kilka razy musiałam go powstrzymać przed napaścią.

Popołudnia nadal spędzałam w kancelarii, ale z Garrenem nie rozmawiałam. Kiedy tylko wchodziłam do środka, bez słowa zabierałam się od razu do swoich obowiązków związanych z biurem albo – jeżeli takowych nie było – za naukę magii.

– Aeryl, ja naprawdę uważam, że powinnaś iść do strażników i powiedzieć im o Harseyu – oznajmił któregoś dnia Garren.

Przemilczałam jego uwagę.

– Możesz już przestać? Nie wiem w ogóle, o co się tak wściekasz.

– O nic. – Otworzyłam książkę z historii magii i zaczęłam odrabiać pracę domową.

– Aeryl – Garren odezwał się niepewnym głosem po około godzinnej ciszy – nie chcę ci przeszkadzać, ale to chyba jest Alessey Drehsen i... on tu idzie.

Podskoczyłam na krześle na sam dźwięk tego nazwiska i przeklęłam siarczyście. To rzeczywiście był on. Nie miał na sobie swojej szaty Gelfeonu, ale pomimo to już z daleka można było go poznać po szczupłej sylwetce i czarnych włosach.

– Czego chcesz?! – fuknęłam na niego, kiedy wszedł.

– Aeryl! – zganił mnie Garren.

Drehsen uśmiechnął się przeciągle.

– Nic się nie stało – odrzekł uprzejmie do Garrena, czym o mały włos nie zwałił mnie z nóg.

Od kiedy to on jest taki miły i uprzejmy?

– Wiem, że oczekiwać od niej jakiegokolwiek kulturalnej odpowiedzi to jak czekać na cud.

Garren posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, po czym zwrócił się w kierunku maga.

– W czym możemy pomóc?

– Potrzebuję jeszcze raz akt Beura Harseya.

– Po co ci one? – palnęłam. – Przecież Harsey zwiął z kicia.

– Aeryl! Jak ty się odzywasz do pana Drehsena?! – Garren pokiwał z dezaprobatą głową, po czym ponownie przemówił do naszego gościa: – Nie mamy tych akt. Przejął je Deanello Korel po tej ucieczce więźniów z *Herssep*.

Drehsen się skrzywił, ale po chwili zapanował nad sobą i spojrzał na mnie badawczo.

– Do ciebie też mam sprawę. – Rzucił mi jakąś kartę na stolik.

Podniosłam ją i przeczytałam. To była decyzja Rady Magów o wznowieniu zajęć. Pod dokumentem podpisała się większość członków. Moja mina musiała mówić sama za siebie.

– Ja również nie byłem tym zachwycony – powiedział rozbawionym tonem – ale co mogłem zrobić.

Garren nie miał zielonego pojęcia, o co chodzi, więc wychylał się w każdą stronę, aby sprawdzić, co jest napisane na kartce. W końcu wcisnęłam mu ją w dłoń, bo zaczynał mnie już denerwować tym podglądaniem.

– I uprzedzam cię, Valnes, jeżeli jeszcze raz nagadasz komuś jakichś głupot na mnie...

– Nic nikomu nie nagadałam. Korel wszystko sam sobie wymyślił. Jak widać, nie tylko ja cię nie znoszę.

– Aeryl! – syknął Garren po raz kolejny.

Próbowałam powiedzieć coś na swoją obronę, ale ostry wzrok Garrena sprowadził mnie na ziemię. Miał rację. Akurat z TYM magiem lepiej było nie zadzierać, więc się zamknęłam. Drehsen obserwował z zaciekawieniem mnie i Garrena. I wtedy to do mnie dotarło.

Jeżeli ON się domyśli, że kocham się w Garrenie, nie da mi żyć. Będzie mnie szantażował do śmierci. Nie mogę na to pozwolić!

– Kiedy zaczynamy? – Skupiłam jego uwagę ponownie na sobie.

– Jutro, o piątej. Masz może te książki, które wtedy przyniosłem? Chyba zostawiłem je na biurku.

Kiwnęłam głową. Zupełnie o nich zapomniałam, leżały w biurze w szufladzie.

– Zapoznaj się z tymi rozdziałami. – Podał mi kartkę, na której były zapisane strony. – Chcę z tobą jutro przećwiczyć te zaklęcia. I mam nadzieję, że podczas tej przerwy opanowałaś magię trójwymiaru.

– W miarę.

– W takim razie jutro to sprawdzę. A, i jeszcze jedno. Na moich zajęciach zapomnij o używaniu różdżek.

Już otwierałam usta, aby zapytać dlaczego, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Drehsen na pożegnanie skinął głową Garrenowi i wyszedł.

– No to mam przewalone!

– Nie sprawiał wrażenia aż tak straszego – oświadczył Garren. – Wydawało mi się, że próbował nawet być miły. Biorąc pod uwagę TWOJE zachowanie...

– Nie wiem, co mu dziś odbiło. Na co dzień tak się nie zachowuje. Albo miał naprawdę dobry dzień, albo jest chory, albo coś knuje. Znając go, to najpewniej to ostatnie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu o Harseyu i tym drugim?

Posłałam Garrenowi zniecierpliwione spojrzenie.

– Miałam mu się przyznać, że znów wpakowałam się w jakieś kłopoty? Nigdy w życiu!

Wyciągnęłam z szafki książki, o których mówił Drehsen, i już po okładkach domyśliłam się, że to nie będzie nic łatwego. Na każdym tomie złotymi literami wypisane było jak wół: *III poziom zaawansowanej magii*. Przejrzałam szybko to, co mi zaznaczył.

– On zwariował! Jeszcze w życiu nie widziałam tak pogiętych zaklęć. Przecież ja mogę kogoś przez przypadek zabić!

– Moim zdaniem on wygląda na człowieka, który doskonale wie, co robi – skwitował Garren.

Wieczorem zabrałam się do ćwiczeń i przygotowań do jutrzejszych zajęć. Zamknęłam się w pokoju, nałożyłam podstawowe bariery ochronne, aby moje czary nie przedostały się poza pomieszczenie, i rzucałam po kolei każde z zaklęć. Żałowałam, że nie mogłam użyć do tego różdżki, ale Drehsen wyraźnie zaznaczył, że nie życzy sobie na

swoich lekcjach tego przedmiotu. Wciąż zastanawiałam się dlaczego, przecież dekret o zakazie został odwołany, więc każdy mag mógł legalnie posługiwać się różdżką, a Drehsen też już na pewno miał własną. Tak czy inaczej bez różdżki też musiałam dać sobie jakoś radę i na szczęście po spotkaniu z Harseyem i Łysym byłam jeszcze bardziej zmotywowana, aby nauczyć się tyle, ile będę mogła.

Ćwiczyłam bardzo długo, dlatego spać poszłam dopiero o trzeciej nad ranem, zmordowana jak nigdy, a na domiar złego znów przyśnił mi się ten cholerny koszmar.

Kiedy rano spojrzałam w lustro, stwierdziłam, że przypominam zombie i że muszę nałożyć tapetę, aby w szkole nie wzięto mnie za druzgę. Spięłam swoje długie, rude włosy klamrą, zarzuciłam na siebie kurtkę i razem z Nerinem wybiegłam z domu, po drodze chwytając jeszcze drożdżówkę upieczoną wczoraj przez mamę. Całe szczęście, że przed bramą stała już zaparkowana biała limuzyna, a Merry wcisnął mi w dłoń kubek z mocną, gorącą kawą.

– O rany, TY masz MAKIJAŻ! – zauważyła Ann.

– Czy to takie dziwne? – spytałam zaskoczonym tonem. – Jestem przecież dziewczyną i to na dodatek taką, która już za chwilę kończy osiemnaście lat. To chyba normalne.

– No ale przecież ty się nigdy nie malujesz. – Moja przyjaciółka w przeciwieństwie do mnie już od dłuższego czasu malowała rzęsy i nakładała sobie puder na twarz i jaskrawą szminkę na usta.

Opowiedziałam im o wczorajszej wizycie Drehsena w kancelarii i przekazałam, że Rada przywróciła lekcje z praktyki magii.

– Przygotowywałam się do zajęć. Z tego powodu poszłam spać tak późno, dlatego wyglądałam rano strasznie i DLATEGO się umalowałam! Nie mam zamiaru nikogo podrywać! I nie urządziłam sobie nocnej schadzki z Garrenem Loretim.

Myślałam, że szlag mnie trafi, ponieważ Annija z Merrym w ogóle mnie nie słuchali, tylko dalej wysnuwali jakieś wyssane z palca teorie.

– Nooo, teraz wszystko jasne, odstroić się tak dla Drehsena. – Merry był czasami jeszcze gorszym plotkarzem niż Ann. To on podsuwał jej kolejne głupie pomysły.

– Jesteście nie do wytrzymania!

– To ty jesteś nie do wytrzymania – dosunęła mi Annija. – Jak można wkuwać do trzeciej w nocy?! Nie wiedziałam, że z ciebie taki kujon.

– Nie jestem żadnym kujonem!

Kiedy w końcu dojechaliśmy do szkoły, na twarzy Merry’ego widać było ulgę. Annija chwyciła swoją czerwoną torebkę i wygramoliła się z samochodu.

– Już myślałem, że za chwilę się pobijecie – wyznał Merry, gdy zmierzaliśmy w stronę auli na zajęcia z Mirrel.

Dziś mieliśmy same luźne przedmioty: magiczne zwierzęta i istoty z Mirrel, potem nudną jak flaki z olejem historię magii z Mekerem, a na końcu trzy godziny języków obcych. Każdy z nowicjuszy mógł wybrać sobie po dwa języki obce do nauki; trzecim językiem, obowiązkowym, był nasz narodowy. Ja z Merry’em wybraliśmy te same, czyli dreański oraz newhesirski.

Newhesir to bardzo zacofane państwo, ale również dzikie, piękne i niezbadane, pełne nieodkrytych skarbów, skrywające przed całym światem zabytki, tajemnicze posągi, monumenty oraz ruiny dawnych cywilizacji schowane w dżungli. Zawsze mnie do niego ciągnęło, a podróż w głąb newhesirskiej dżungli w celu ujrzenia cudu natury, czyli Złotych Wodospadów, była moim marzeniem jeszcze z dzieciństwa.

Na dreański zdecydowałam się, ponieważ Dreania uchodziła za najbogatsze i jedno z najbardziej rozwiniętych państw świata. Była naszym sprzymierzeńcem i partnerem handlowym. Ustrój polityczny oraz prawa miała również podobne do naszych, oprócz tego, że zgodnie z tradycją w kraju tym magią mogli posługiwać się tylko mężczyźni. Merry wybrał dreański z innych powodów. Miał totalnego świra na punkcie tej elfki z Dreanii – Elle Palmei. Zbierał na jej temat wszystkie artykuły, zdjęcia z gazet oraz plakaty i święcie wierzył, że kiedyś uda mu się z nią umówić, a wówczas będzie mógł jej zaimponować świetną znajomością jej rodzinnego języka.

Wszystkie zajęcia przebiegły bezproblemowo. Każdy z wykładowców zaznaczył, że wielkimi krokami zbliża się termin sesji egzaminacyjnej, więc mamy pomалу zacząć się do niej przygotowywać.

– Ty to się nie masz czym martwić – przekonywał mnie Merry po

zajęciach – masz już zaklepaną miejscówkę w Barientwil.

– Ciekawe, czy z zajęć dodatkowych też będą egzaminy – zastanawiałam się. – Jeżeli tak, to Drehsen na pewno mnie usadzi, a wtedy mogę zapomnieć o Barientwil.

– Nie pozwolą mu na to.

Pożegnaliśmy się i poszłam w stronę Dużej Auli na zajęcia z praktyki magii.

– Coś takiego – odezwał się na mój widok Drehsen – jesteś punktualnie!

– Jak widać. – Podeszłam do niego i wyciągnęłam książki z zamiarem oddania ich.

– Zatrzymaj je. Jeszcze będą ci potrzebne.

Rzuciłam lektury Nerinowi. Drehsen tylko obrzucił mojego obładowanego szkolnymi podręcznikami krasnoluda krótkim spojrzaniem, ale nie skomentował tego w żaden sposób. Nie musiał, i tak wiedziałam, co sobie myślał: że zrobiłam z ochroniarza swojego sługusa.

– Dobrze, Valnes, to pokaż mi, jak opanowałaś magię trójwymiaru.

Kazał mi najpierw pobrać jednocześnie magię z dwóch różnych żywiołów, a potem wykonać parę prostych zaklęć.

– Próbowowałaś może skorzystać z trzech żywiołów?

– Chyba zwariowałaś!

– Próbowowałaś czy nie?

– Tak – odburknęłam – z katastrofalnym skutkiem.

Drehsen oparł się o biurko zamyślony.

– Uważam, że jak na razie wystarczy ci magia trójwymiaru na tym poziomie – rzekł w końcu. – Nie mam czasu, aby uczyć cię czegoś więcej w tej dziedzinie, bo jest jeszcze wiele innych równie przydatnych zaklęć, ale proponuję ci, abyś we własnym zakresie ćwiczyła dalej. Biali mają arenę do walki, to byłoby doskonałe miejsce do nauczania się czerpania magii z na przykład trzech żywiołów.

– Przecież to się do tej pory nikomu nie udało, więc jak ja miałabym tego dokonać?!

– Nikomu wcześniej się to nie udało, ponieważ trójwymiar jest nową magią, ciągle się jej wszyscy uczą, poza tym bardzo mało ludzi ma takie możliwości jak ty – odparł zniecierpliwiony. – Poza tym Ron

Forry, który też jest Łowcą i też pracuje dla Białych, cały czas próbuje stworzyć zaklęcie z trzech żywiołów i podobno zrobił duże postępy. Jest to skomplikowane, ale możliwe do wykonania, tylko że wymaga dużo samokontroli, opanowania i skupienia, których tobie brakuje.

– Wcale nie! – warknęłam.

– Wcale tak – zripostował. – Jesteś chaotyczna, wybuchowa i zupełnie nad sobą nie panujesz. Masz naprawdę duży potencjał, Valnes, i mogłabyś stać się potężnym magiem, ale jeżeli nie zaczniesz nad sobą pracować, to do końca życia będziesz głupią dziewczuchą z prowincji.

Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć z tego, iż uznał, że mogę być wielkim magiem, czy wkurzać za tę głupią dziewczuchę z prowincji. W jego zachowaniu było tyle sprzeczności, że nigdy nie umiałam zgadnąć, co za chwilę usłyszę. Próbowałam się wytłumaczyć.

– I koniec dyskusji! – uciał ostro. – Nie będę się z tobą wyklócać.

Przeszliśmy do nowych zaklęć, tych, o których miałam przeczytać. Była to sztuka obronna, która obejmowała szereg złożonych formuł pozwalających wznieść skomplikowane tarcze. Cechą charakterystyczną zaklęć łączonych było to, że stanowiły one mieszankę obrony i kontrataku oraz ataku, dlatego na początku uważałam je za bardzo trudne. Na przykład tarcza powietrzna oprócz ochrony przed czarami mogła również odbić rykoszetem rzucone na nią zaklęcie, co stanowiłoby standardowy przykład pomieszanej magii obronnej i ataku, ale również mogła odbić zaklęcie ognia, rozszczepiając je na kilkanaście mniejszych – czyli oprócz charakteru obronnego był jeszcze element kontrataku. Drehsen poinformował, iż chciałby zobaczyć, jak buduję te tarcze z każdego żywiołu po kolei. Rodzajów tarcz było naprawdę wiele, ale ja skupiłam się na siedmiu podstawowych. Założyłam skórzane rękawiczki ochronne bez palców i wykonałam kilkanaście osłon magicznych, o które mnie prosił. Widziałam po jego minie, że chciałby nawrzeszczeć na mnie bądź coś skrytykować, ale się powstrzymał. Najwyraźniej nie miał do czego się przywalić. Przez kolejną godzinę rzucał we mnie najróżniejszymi zaklęciami, a moim zadaniem było zastosowanie odpowiedniej ochrony. Nerin przyglądał się temu wszystkiemu z nachmurzoną twarzą, gotowy w każdym momencie pójść mi na ratunek.

– Szybciej, Valnes – krzyknął Drehsen, posyłając mi kolejną wiązkę magii – strasznie się ślimaczysz!

– Z różdżką byłoby o wiele łatwiej – wysapałam, wznosząc kolejną barierę.

Zakłęcie rozprysło się na mojej tarczy, ale mnie nie dotknęło.

– Mówiłem ci już – rzucił kolejny oszałamiacz stworzony z ognia – że nie toleruję tego przedmiotu.

– Dlaczego? – zapytałam, ale po chwili przeklełam siarczyście, ponieważ tym razem tarcza była zbyt słaba i nie utrzymała jego ataku. Iskry poleciały prosto na mnie i podpaliły mi kawałek szaty. Szybko ją ugasiłam, zdeptując ogień nogą.

– Nie muszę ci się tłumaczyć, poza tym niepotrzebnie się rozpraszasz. Gdyby to była prawdziwa walka, byłabyś już martwa.

Zazgrzytałam ze złości zębami i odbiłam za pomocą nowej bariery dwa kolejne zaklęcia.

– Ożeż...! – zawołałam, kiedy za trzecim razem posłał mi zakłęcie trójwymiaru.

Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłam pomyśleć nad tym, co robię. Intuicyjnie wzniosłam barierę trójwymiarową, która odbiła jego kontratak, rozszczepiając go na dwa oddzielne żywioły. Na szczęście zaklęcia poszybowały wprost na sztucznie stworzoną przestrzeń osłaniającą aulę i zostały przez nią wchłonięte. Ja byłam w szoku, ale na Drehsenie nie zrobiło to większego wrażenia. Jak zwykle wykrzywił usta w drwiącym uśmiešku i wzniosł jedną brew jeszcze wyżej. Jeżeli był zaskoczony, to w ogóle nie dał tego po sobie poznać.

Na zakończenie zadał mi jeszcze do domu mnóstwo ćwiczeń oraz kilka rozdziałów do przeczytania. Miałam ochotę wygarnąć mu, że przecież zbliżają się egzaminy, więc mógłby trochę odpuścić, ale wolałam nie ryzykować.

Kiedy szłam do biura, było już późne popołudnie. Zrobił się okropny ziąb. Przeczuwałam, że w nocy sieknie mróz albo nawet spadnie śnieg. Kiedy weszłam do kancelarii, okazało się, że była tam ta Garrenowa dzira i znowu się kłócili.

– Dlaczego on ma siedzieć właśnie TU?! Nie życzę sobie, aby siedział jako moja rodzina, a tym bardziej obok nas.

– Przecież to twój brat! – odparowała Karena. – Więc gdzie ma siedzieć?!

Moje marzenia o odwołaniu ślubu legły w gruzach, ale czego mogłam się spodziewać – przecież w końcu jej wybaczył. Zrozumiałam, że Ann miała rację: jeżeli czegoś nie zrobię, to on naprawdę się z nią ożeni.

– Najlepiej to posadź go na moje miejsce – wycedził. – Może będzie lepiej niż ja prezentować się jako pan młody.

– Wiesz, przemyślę to dogłębnie. – Karena wyszła z biura, obrzuciwszy mnie jedynie przelotnym spojrzeniem.

– Przepraszam. Nie chciałam wam przeszkodzić w tej... rozmowie. Garren zapadł się głębiej w fotel.

– Swoją drogą: jak teraz tak się kłócicie, to co będzie potem?

– Każde szanujące się małżeństwo czasami się kłóci... A ty dlaczego znowu tak późno i co się stało z twoim płaszczem?

– A zgadnij! – Zgarnęłam z podłogi nadpalone brzegi szaty. – A gdzie stary? Znowu na rozprawie?

– Tak. Trzeci proces rozwodowy państwa Herr.

– O ludzie! To oni jeszcze nie ustalili podziału majątku? – Usiadłam za biurkiem i wyciągnęłam książki i zeszyty.

– Mogę przejrzeć? – Garren podniósł jedną z książek.

– Jasne. – Zabrałam się do odrabiania prac domowych.

Po kilku minutach do biura wpadła mama z garścią toreb.

– A gdzie Zennos?

– Na rozprawie – przekazałam.

– Zrobiłam już zakupy na święta – paplała dalej. – Nie wyobrażacie sobie, jakie kolejki w sklepach, a ludzie kupują na umór. Jakby za chwilę miało być oblężenie. Jeden facet w koszu wioził osiem worów ziemniaków.

– To tak jak co roku. – Z rosnącym niepokojem patrzyłam, jak mama wyciąga z siatek jakieś pakunki, półmiski i plastikowe sztucce.

– Mama kupiła ci parę koszulek! – darła się na całą kancelarię. – Bo te, które masz, to już stare i podarte, a przecież do nowej szkoły trzeba mieć dobre rzeczy. A to będzie tak daleko od domu... – Zaczęła chlipać, a ja czułam, że cała sytuacja pomału wymyka się spod kontroli.

– I jeszcze tyle rzeczy trzeba kupić: pidżamy, walizki, nowe spodnie, bieliz...

– Mamo!

– No co? Może nie mam racji? Przyniosłam też obiad, bo siedzicie tu wszyscy do późnej nocy. – Rozpakowała tekturowe pudła. – Tu jest pieczony kurczak z ziemniakami, a w tamtym białym opakowaniu surówka. Garren, ty też możesz się poczęstować, jak chcesz.

Myślałam, że za chwilę umrę ze wstydu.

– I kupiłam jeszcze ciepłe rogaliki.

Wystawiła wszystko na ladę. Jeszcze tylko tego brakowało, aby przyszedł do biura jakiś klient i zobaczył ten cały piknik na stole. Jako że już dawno straciłam nadzieję, że w oczach Garrena stanę się boginią seksu i zostanę kobietą jego marzeń, chwyciłam za kurczące udko i nałożyłam sobie ziemniaków. Mama pomachała nam na pożegnanie i poczłapała do domu.

– Może lepiej wynieść to jedzenie do kuchni? – powiedziałam, przezuwając. – Ojciec się wścieknie, jak je zobaczy, a pewnie niedługo wróci.

Garren sprzątnął wszystko z lady i wyniósł pudełka. Rozpakowałam koszulki, które kupiła mama. Jedna była różowa w wielkie kwiaty, druga zielona z serduszkami, a trzecia z naszytymi postaciami z kreskówek.

– Jak wyjadę do Terrynu, to muszę załatwić zakaz wpuszczania moich starych na terytorium szkoły.

Garren zrobił mnie i sobie mocną, czarną kawę i przyniósł ją na biurko. Sam również jadł kurczaka.

– Nie są aż tacy straszni... no, może trochę obciachowi.

– Trochę?! Garren, „trochę” to mało powiedziane. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której moja mama wparowuje w środku wykładu z domowym obiadem. Całe szczęście, że Terryn jest tak daleko od Elhen.

Garren zapatrzył się w dal. Mogłam tylko się domyślać, co mu w tym momencie chodziło po głowie. Czy był choć trochę smutny z powodu tego, że wyjeżdżam? A może właśnie zastanawiał się nad przebiegiem swojego wesela bądź rozmyślał o Karenie? Dziękowałam

bogom za to, że dali nam tylko zdolność czerpania magii, a nie podzielili się umiejętnością czytania w myślach. Prawie namacalnie czułam, że gdy Garren się ożeni, a ja wyjadę, to wszystko całkowicie się zmieni.

– Święta spędzasz z Kareną czy z rodziną? – przerwałam ciszę.

Garren był zażenowany. Przez chwilę myślałam, że w jakiś sposób go uraziłam, ale szybko rozwiąły moje obawy.

– Planowaliśmy z Kareną zrobić naszym rodzinom niespodziankę i zorganizować wspólne przyjęcie, żeby wszyscy lepiej się poznali, ale okazało się, że rodzice Kareny już zarezerwowali dla siebie i dla Kareny bilety na Wyspy Słońca. Lecą na święta odwiedzić dziadków. A moi starzy mają dwudziestą rocznicę ślubu i postanowili choć raz w życiu wybrać się na prawdziwy urlop. Nie chcieliśmy im przeszkadzać, no bo rocznica to rocznica, więc uzgodniliśmy z moim kochanym braciszkiem, że sami urządzimy sobie święta, ale po tym, co mi zrobił... – Garren zacisnął zęby. – Ale co ja będę obarczał cię swoimi problemami, ty też masz swoje.

– Nic nie szkodzi, zawsze możesz na święta przyjść do nas.

– Nie chciałbym się wam zwalać na głowę...

– Rodzice na pewno nie będą mieli nic przeciwko. Zresztą Marea też na pewno kogoś ze sobą przywlecze i przyjedzie mój brat z dziewczyną.

Garren wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca.

– Na pewno? To nie będzie dla was jakiś problem? Bardzo chciałbym przyjść, bo nie uśmiecha mi się spędzać świąt samotnie przed telewizorem, ale jeżeli...

– Nie ma o czym mówić! – Byłam stanowcza. – Przychodzisz i już!

Opuściłam biuro pół godziny później, ponieważ wrócił ojciec, a ja musiałam jeszcze przećwiczyć zaklęcia. W drodze do domu rozmyślałam nad tym, co mogę jeszcze zrobić, aby zapobiec ślubowi Garrena, i wtedy mnie olśniło. Zawołałam na Nerina, aby tak się nie guzdrał, i pędem pokonałam dalszą część trasy, a kiedy byłam już na miejscu, wbiegłam na górę i zamknęłam się w pokoju. Odpaliłam swój telmag, wpisałam hasło, odnalazłam odpowiedni profil i wcisnęłam przycisk włączający rozmowę na żywo. Powietrze nad aparatem zafalowało i po chwili pojawił się ostry obraz.

– Cześć, jełopy! – Na widok Zeklesa i Clema coś mnie ścisnęło w żołądku. Siedzieli obaj na patio w rezydencji Zeklesa. Taras był otoczony magiczną barierą imitującą letnią aurę, toteż obaj wygrzewali się na leżakach, popijając schłodzone napoje. Wokół rosły palmy, a na środku znajdował się basen oraz wanna z masażem wodnym. – Jak widzę, strasznie się martwicie tym, że wysłaliście mnie prosto w łapska Harseya.

– Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi. – Zekles uniósł obie brwi, udając zaskoczenie.

– Dobrze wiesz, o co – wzięłam przykład z Drehsena i uśmiechnęłam się złowrogo – ale zapomnę o wszystkim, jeśli mi pomożecie.

– Nie zamierzamy pomagać takiemu ludzkiemu pomiotowi.

– Więc rozumiem, że strażnicy mają dowiedzieć się o tym, że bez przerwy łamiecie prawo, a Clem używa punktu teleportacyjnego, pomimo że ma zakaz?

– A czy Loreti ma się dowiedzieć, że się w nim bujasz?

Udałam, że jego słowa nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia.

– I tak wcześniej czy później się dowie. Wie już chyba całe miasto.

Zekles zmarszczył nos. Często tak robił, a wtedy jeszcze bardziej przypominał małego szczurka.

– No dobra, więc o co chodzi?

Wiedziałam, że to, co powiem, nie spodoba im się ani trochę.

– Chcę, abyście trochę pośledzili pannę Garrena. Muszę wiedzieć, czy na pewno jest mu wierna.

– A nie możesz poprosić Errena? My mamy...

– Tak, tak! Wiem, że macie ważniejsze sprawy na głowie. Powtarzacie to przez cały czas, ale ja naprawdę muszę to wiedzieć, a wy jesteście dobrzy w węszeniu.

– Musimy się naradzić.

Poszli obaj w kąt i dyskutowali, zawzięcie gestykulując. Wrócili po jakichś pięciu minutach.

– Zgoda – Zekles przerzucił swój długi, czarny warkocz na plecy – ale pod warunkiem, że my też coś z tego będziemy mieć.

Spodziewałam się tego, bo jak każdy normalny człowiek, który

dobrze znał Zeklesa, wiedziałam, że on nigdy nie robił nic za darmo.

– Czego chcecie w zamian?

– Po pierwsze, nie piśniesz nikomu ani słowa o tym, że używamy teleportera.

– To już wiem. Co jeszcze?

– Po drugie – włączył się Clem – zachowasz też w tajemnicy to, że się włamałem do komputera twojego starego.

– Durny jesteś?! Chcesz, żebym pogrążyła samą siebie? Przepraszam, ale jeszcze tak zdesperowana to ja nie jestem.

– To się jeszcze okaże, uuuu, jak usłyszysz nasze kolejne żądania.

– Zekles wyciągnął zapisaną kartę papieru, a ja drgnęłam zaskoczona.

Kiedy on zdążył zrobić listę?

– Po trzecie – zaczął czytać – pozwolisz nam uczestniczyć w lekcjach z Drehsenem i robić na nich zdjęcia i filmy.

To już mi się przestało podobać. Jeszcze tylko tego brakowało. Nie dość, że narobili mi obciachu przed moim ukochanym mężczyzną, to teraz jeszcze narobią kolejnego przed facetem, którego nie znoszę.

– I myślicie, że Drehsen zgodzi się na to wszystko?

– Zaryzykujemy. Alessey Drehsen jest zbyt znaną osobą, aby omijać go szerokim łukiem. Może stanowić cenne źródło informacji.

– Przecież on mnie ledwo toleruje, więc jak was tam zobaczy, to na pewno się wścieknie. Poza tym: na co wy liczycie? Że zdradzi wam jakieś wielkie tajemnice i będzie błagał o wywiad? Prędzej mój stary założy pióropusz na głowę i zacznie odprawiać dzikie tańce.

Zekles zacmokał.

– Wy, ludzie, wciąż odprawiacie jakieś pogańskie obrzędy. Ale co tu się dziwić, przecież pochodzicie od małp.

– Ciekawe, od czego ty pochodzisz!

– To jeszcze nie wszystko – Clem odebrał kartkę z listą od Zeklesa i odwrócił ją w moją stronę – jest jeszcze czwarty punkt.

Zbliżyłam głowę do ekranu i z miernym skutkiem próbowałam odczytać pismo, ponieważ litery były zamazane.

– Więc co jeszcze...?

– Po czwarte, pójdziesz ze mną na randkę.

Tego już było za wiele.

– Czy... wam... do... reszty... ODBIŁO!

– Albo to, albo zapomnij o śledzeniu narzeczonej Loretiego.

– I kiedy ma być ta randka?

– Jeszcze nie wiem – Clem zabębnił palcami o oparcie swojego leżaka – muszę sprawdzić w kalendarzu, kiedy mam wolny termin, bo wiesz, ja jestem naprawdę bardzo rozchwytywany. Kobiety ustawiają się do mnie w kolejce...

– Chyba w sklepie. Pewnie pomyliły cię z kasjerem. – Miałam już dość wybujałego ego Clema i głupich pomysłów Zeklesa. – Niech wam będzie – zgodziłam się w końcu – tylko dajcie mi znać, kiedy ma być ta randka i kiedy chcecie przyjść na zajęcia z Drehsenem, bo muszę się na to wszystko wcześniej przygotować psychicznie.

Zekles z Clemem kiwnęli głowami i rozłączyli się, a ja przez resztę wieczoru rozmyślałam, czy układ z nimi to był na pewno dobry pomysł.

Rozdział 12

Czas leciał nieubłaganie. Niedawno jeszcze do świąt były trzy tygodnie, a tu nagle zostało już tylko półtora tygodnia. W przerwach pomiędzy zajęciami, odrabianiem prac, siedzeniem w kancelarii oraz ćwiczeniem zaklęć musiałam razem z Mareą pomagać mamie w przygotowaniach. A mama dostała totalnego kręćka na tym punkcie. Chodziłyśmy po całym mieście w poszukiwaniu składników na świąteczne śniadanie i przekąski pomiędzy śniadaniem a uroczystą kolacją. Tradycyjnie w pierwszy dzień Świąta Riwen nie jadało się obiadu, ponieważ państwo oraz podległe mu miasta organizowały na cześć bogini wielką fetę, która odbywała się zawsze w nocy. Imprezę otwierał pokaz magii oraz sztucznych ogni. Rynek był przystrajany błękitnymi wstęgami i girlandami kwiatów. Na środku ustawiano szereg długich drewnianych stołów i ław. O północy rozpoczynała się uczta, która składała się z kilkudziesięciu dań (te co roku były inne) i trwała do białego rana. W poprzednich latach podawano takie dania, jak na przykład pieczony dzik i pieczone gołębie, żurki, białe i czerwone barszcze oraz zupy na chlebowym zakwasie, rosół z dzikiej kaczki, gotowane ziemniaki, wołowina w sosie z leśnych grzybów, kurczak w winogronowej i cytrynowej zalewie, uduka w pomarańczach, ryby przygotowane na wszystkie możliwe sposoby oraz słodkości. Wino i piwo lały się strumieniami i większość ludzi wracała do domu nieźle podchmielona. Całe przedsięwzięcie było finansowane przez miasto, więc można było opychać się do woli, co bardzo uszczęśliwiało Anniję. Na koniec imprezy rodziny i bliscy przyjaciele obdarowywali się nawzajem drobnymi upominkami. Ze względu na to, że w Riwen zazwyczaj było już bardzo zimno, a nieraz nawet padał śnieg, czarodzieje musieli zabezpieczyć miejsce przyjęcia zaklęciami imitującymi ciepłą aurę.

– Uwielbiam Riwen – westchnęła Annija – tyle żarcia za darmo! Życ nie umierać. Widziałaś tegoroczne menu?

– Nie zdążyłam przejrzeć. Coś ciekawego?

Annija wyciągnęła ulotkę z torby. Na pierwszej stronie

wygrawerowano iskrzący się wielki napis: *Menu świąteczne*. Każda literka mieniła się drobnymi błękitnymi gwiazdkami w taki sposób, iż wydawało się, że cały napis się świeci.

Zacząłam czytać drugą i trzecią stronę:

PRZYSTAWKI

Kraby w cieście piwnym

Talerz wędlin

Wędzone ryby

Jaja faszerowane grzybami

Pieczone papryki i pomidory z sosem czosnkowym

Zupa rybna

Zupa dyniowa

Salatka z gotowanych warzyw z majonezem

Surówka z trzech rodzajów świeżej kapusty polana sosem cytrynowym

DANIA GŁÓWNE

Pieczony udziec jagnięcy

Żeberka w sosie własnym

Duszona łopatka cielęca

Piers z kaczki pieczona w gruszkowej zalewie

Polędwica wieprzowa

Ryba z patelni

Ziemniaki, frytki (dodatek do każdego z dań)

Gotowane warzywa (dodatek do każdego z dań)

DESERY

Ciasta, ciastka, torty, babeczki

Naleśniki z konfiturą z żurawin

Lody

Owoce

Kisiel

Na ostatniej stronie ulotki zamieszczona była wielka reklama

jednej z miejscowych restauracji. Obrazy na druku co chwila się przesuwały, prezentując serwowane przez ten lokal dania oraz ich ceny. Oddałam Anniji kartkę.

– Wypadałoby coś kupić dla Merry’ego – powiedziałam do niej.

– Ale co?

– No nie wiem. Może jakiś żel do włosów?

– Chcesz wydać majątek na żel dla Wypinzdrzonego?! Przecież wiesz, że on nie kupuje takich rzeczy w pierwszej lepszej drogerii.

Podrapałam się po głowie.

– Nie pomyślałam o tym. Więc może jakąś książkę... chociaż on ma bibliotekę w domu.

– Myślę, że powinniśmy zapytać go o to, co chciałby dostać. – Annija zgmiotła kartkę z listą świątecznych potraw i wrzuciła do śmietnika.

– Powie, że nic nie chce, i jeszcze nam wciśnie kawę i ciastka za darmo. Poza tym jak mu powiemy, że chcemy coś mu kupić, to on też nam coś kupi i to na pewno drogiego.

– Dlaczego on musi być taki nadziany?! – zirytowała się Annija.

– Nie stać nas na drogie prezenty, więc to musi być coś drobnego, ale też i coś, co lubi.

– Więc co mu kupić? Opakowanie kawy bezkofeinowej, karton płatków zbożowych, a może baton bez cukru? Chyba że poprosisz Drehsena, aby załatwił autograf Elle Palmei.

– Bez przesady! – Wzdrygnęłam się. – Lubię Merry’ego, ale nie aż do tego stopnia.

W końcu, po dłuższej naradzie, postanowiłyśmy, że na spółkę kupimy mu dużą paczkę jego ulubionych dietetycznych ciastek.

*

Zekles postanowił uczestniczyć w moich zajęciach z praktyki magii na kilka dni przed świętem Riwen. Oczywiście oznajmił mi to dopiero przed samą lekcją i o dziwo przylazł sam. Ciekawiło mnie, gdzie się podział jego wszędobylski ochroniarz.

– A masz już jakieś informacje na temat Kareny?

Przestąpił z nogi na nogę.

– Pracujemy nad tym.

– Coś za coś! Jak dostanę jakieś wstępne informacje, to wtedy możesz przyjść.

– Mam pójść do Loretiego i przekazać mu, że wynajęłaś nas do śledzenia jego laski?

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– Moje słowo przeciw waszemu. Jak myślisz, komu Garren uwierzy?

– No właśnie, twoje słowa, których się już nie wyprzesz. – Włączył na swoim telmagu nagranie z naszej ostatniej rozmowy.

Wmurowało mnie w ziemię. Zekles skomentował słodziutkim tonem:

– Mała, biedna Aerylka nie wiedziała, że telmagi mają funkcję nagrywania rozmów na żywo.

– Ty SZCZURZE! – wydusiłam w końcu.

– Może trochę więcej kultury? – Zaczął udawać obrażonego. – To co? Mogę iść z tobą na zajęcia?

– A rób, co chcesz!

Zekles skierował się w stronę foteli okalających aulę. Postanowiłam wysłać Nerina po podręczniki do księgarni, bo sytuacja i tak zaczynała już naprawdę wymykać się spod kontroli, a było raczej mało prawdopodobne, aby polepszył ją mój ochroniarz, który od dawna planował zemstę na obu elfach. Drehsen pojawił się mniej więcej dwie minuty po tym, jak wygoniłam krasnoluda z sali.

– Co to ma być?! Valnes, ja tu nie potrzebuję widowni!

– To jemu to powiedz – odburknęłam. – Ja nie chciałam, aby przyłaził.

– Przeczuwałam, że jak dostaniesz się do Barientwil, to szybko zaczniesz ci odbijać. Autografy też już rozdajesz?

– Przecież ci mówię, że nie mam z tym nic wspólnego. Nie chciałam, aby on tu był, ale uparł się! – Akcentowałam każdy wyraz.

Drehsen spojrzał na mnie kpiąco i zrobił tę swoją irytującą minę.

– Mam nadzieję, że wykonałaś to, co ci zadałem do domu – zmienił w końcu temat – bo chciałbym dziś przejść do kolejnych zaklęć.

Przepytał mnie z tego, czego miałam się nauczyć (pewnie chciał

sprawdzić, czy nie próbuję go oszukać), i dopowiedział jeszcze kilka słów od siebie, zarzucając mi tym razem, że za bardzo trzymam się książkowej wiedzy. Na domiar złego najwyraźniej postanowił ignorować Zeklesa, więc moje nadzieje, że elf zostanie wywalony z sali po mniej więcej pięciu minutach, zostały rozwiane. Dziękowałam bogom przynajmniej za to, że ten głupek postanowił nakręcić film, a nie robić zdjęcia, ponieważ ciągły błysk flesza bardzo by mnie rozpraszał.

Drehsen tymczasem wytłumaczył mi, o co mniej więcej chodzi z tymi nowymi zaklęciami, i kazał mi parę wykonać.

– Droga Aerylko – rozległo się z tyłu auli – gdybyś rzuciła to zaklęcie, używając wody, a nie powietrza, nie rozproszyłoby się tak bardzo!

– A czy ktoś cię pytał o zdanie?! – fuknęłam na elfa.

– Ale on ma rację. – Drehsen uśmiechnął się złośliwie. – Właśnie chciałem ci to samo powiedzieć. Widzę, że nawet ten elf łapie szybciej od ciebie.

Rzuciłam Drehsenowi nienawistne spojrzenie i zabrałam się do powtórzenia zaklęcia za pomocą innego żywiołu. Tym razem, jak na złość, wyszło dobrze. Za to następne już nie, czego oczywiście Zekles nie omieszkał ponownie skomentować.

Przy każdym kolejnym zaklęciu było to samo. Sądziłam, że Drehsen to wkurzy, ale on wyglądał tak, jakby cała ta sytuacja nieźle go bawiła. Szybko domyślił się, że obecność elfa przyprawia mnie o białą gorączkę.

– Czym on cię szantażuje? – w końcu nie wytrzymał i zapytał.

– Niczym. Nie twoja sprawa!

Był tak rozbawiony, że nawet nie zwrócił mi uwagi na to, jak się do niego odnoszę.

Na szczęście po mniej więcej godzinie dostał informację o jakimś nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Magów, na które musiał koniecznie się stawić, więc przerwał zajęcia, a moja katorga wreszcie się skończyła.

– Nie mogłeś ograniczyć się tylko do patrzenia i robienia tego swego durnego filmu? – ochrzaniłam Zeklesa, gdy oboje wychodziliśmy ze szkoły.

– W naszym kontrakcie nie wspomniałaś ani słowem o tym, że

mam siedzieć cicho.

– W jakim kontrakcie? Przecież żadnego nie spisaliśmy.

– Kontrakcie ustnym! Następnym razem, jak zawierasz ze mną umowę, to wyraźnie wskaż, czego sobie życzysz, a nie potem obwiniasz bogom ducha winnego elfa i wrzeszczysz na niego.

– Nie pomyślałam o tym – wycedziłam – że będę musiała mieć wszystko, co powiecie, na piśmie.

– To są czasy korupcji, oszustw i łapówkarstwa – ciągnął swoją paplaninę – więc dziś pisemna umowa lub kontrakt to podstawa. Szczególnie, jeżeli ma obowiązywać między członkami dwóch różnych ras.

– Dla was to najbardziej odpowiedni byłby chyba cyrograf, a nie żadna tam umowa czy kontrakt, wiesz, Zekles, taki cyrograf, jaki spisuje się z diabłami...

Zekles zamknął oczy i dotknął palcami skroni w taki sposób, jakby nagle strasznie rozbolała go głowa.

– Wy, ludzie, jesteście takimi nierozumnymi istotami.

Chciałam mu dogadać, ale Zekles czmychnął, zanim zdążyłam otworzyć usta. Pewnie dlatego, że zauważył Nerina wracającego z księgarni.

– Elfy – wysapał krasnolud.

– Masz rację, Nerin, od elfów naprawdę trzeba trzymać się z daleka.

*

– Po co prosiłaś Zeklesa i Clema o pomoc? Przecież to szaleństwo! – zauważył Merry, kiedy opowiedziałam o wszystkim jemu i Anniji. Poszliśmy wieczorem na lody do pobliskiej lodziarni.

Merry przynajmniej raz odpuścił swoją dietę i również zamówił duży deser z lodami, bitą śmietaną i polewą truskawkową.

– Myślałam, że to będzie dobry pomysł, już raz nam pomogli. Nie sądziłam, że będą wszystko nagrywać.

– Mówiąc krótko: masz przesrane. – Annija wyciągnęła ze swojego deseru oblepioną bitą śmietaną łyżeczkę i zaczęła ją oblizywać.

– Dzięki. Do tego sama już doszłam. Lepiej pomóżcie mi wybrnąć

z tego całego bagna.

– Rób, co ci każą – doradził Merry – w końcu im się znudzi.

– I módl się, aby nie wymyślili czegoś nowego. – Annija odstawiła pusty puchar po lodach i sięgnęła po koktajl ze świeżych malin.

– Jak coś wymyślą, to pójdę do Kelesa i nakabluję na nich – zdecydowałam. – Jak powiedzą o wszystkim Garrenowi, to trudno, ale nie dam się szantażować jakimś dwóm elfim półgłówkom... I tak miałam dużo szczęścia, że Drehsen jest ostatnio w takim dobrym humorze.

*

Annija trafiła w dziesiątkę tym stwierdzeniem, że elfy mogą wymyślić jakąś nową durnotę. Następnego dnia po zajęciach podszedł do mnie Clem i powiedział, że znalazł termin na naszą rzekomą randkę.

– Chcesz spotkać się wieczorem w dniu święta Riwen?! – ryknęłam. – OSZALAŁEŚ! Przecież wtedy jest feta na rynku.

– No właśnie – przerwał mi – i o to chodzi. Pomyśl tylko, czy nie byłoby cudownie poprzytulać się przy akompaniamencie śpiewającego chóru i w objęciach przywitać boginię Riwenę.

Walnęłam go w głowę zeszytem.

– Po prostu szkoda ci nawet kasy na zabranie mnie do jakiejś przyzwoitej restauracji, na fecie wszystko będzie za darmo.

Clem złapał się za serce.

– Ranisz mnie, kotku. Nigdy bym nie pomyślał tak jak ty. Uznałem, że fajnie byłoby spędzić ten czas razem.

– Ja ten czas spędzam ze swoją rodziną!

– Dobrze – na czole Clema pojawiły się dwie podłużne zmarszczki – więc nie pozostawiasz mi wyboru. Będę musiał dosiąść się na fecie do ciebie i twojej rodziny.

– Idę do Kelesa! – Skierowałam się w stronę tej części miasta, gdzie znajdowały się budynki straży.

Clem krzyknął za mną i po kilku sekundach mnie dogonił.

– Ej, ej, po co ten pośpiech! Spokojnie, zrobię to dla ciebie i zmienię godzinę. Może po świątecznym śniadaniu?

Zastanowiłam się. Starszym raczej nie będzie przeszkadzać, że

urwę się na spacer po obfitym śniadaniu... tylko żeby Garren nie zechciał iść ze mną.

– No niech ci będzie.

*

Miałam wielką nadzieję, że Clem z Zeklesem wyczerpali już pulę głupich pomysłów i nie wpadną na jakiś kolejny równie durny, jak poprzednie. Kładłam się spać z głową pełną obaw i co noc śniła mi się wielka trójca, czyli Clem, Zekles i Łysy. W noc poprzedzającą święto Riwen wariactwo moich snów sięgnęło zenitu. Przyśniło mi się, że poszłam z Clemem do miejscowej restauracji na tę naszą nieszczęsną randkę. Okazało się, że Garren dorabiał tam jako kelner, ponieważ musiał zarobić na sfinansowanie swojego ślubu z Kareną.

– Wiesz, Aeryl, teraz wszystko jest takie drogie: wynajęcie sali, jedzenie, alkohol, kapłan, a Zennos nie płaci mi dużo... Co chcecie zamówić? – Wyciągnął notes.

– A można poprosić szefa kuchni, aby nam coś doradził? – rzucił Clem, nie odrywając oczu od karty dań.

Garren poleciał do kuchni i ku mojemu przerażeniu po chwili przyprowadził łysego faceta z ohydą szramą na twarzy i w długiej kucharskiej czapce na głowie. Ten uśmiechnął się na nasz widok, prezentując szereg okazałych, ostro zakończonych zębów. Obok niego w fartuchu kuchennym kroczył Harsey. Zachłysnęłam się swoją wodą mineralną. Przynajmniej już wiedziałam, gdzie tych dwóch się ukrywało, aczkolwiek zaplecze kuchenne to dość dziwne miejsce na bandycką melinę.

– Więc co pan proponuje?

– Krwisty stek – odpowiedział Clemowi Łysy, szczerząc kły. – Robię je z najlepszego mięsa.

– A z... z... – zająknęłam się – z jakiej zwierzyny jest to mięso?

Nie zdążyłam poznać odpowiedzi, ponieważ sceneria nagle się zmieniła i pojawił się zielony krajobraz oraz leśna dróżka. Pewnie dalsza część snu wyglądałaby tak samo jak zwykle, ale na szczęście obudziło mnie walenie do drzwi.

– Córciu – darła się pod drzwiami mama – wstawaj! Trzeba się

szukować.

Wybełkotałam coś w poduszkę i podniosłam się, mrużąc oczy. Przez okno sączyło się światło i wyglądało na to, że dzień bogini Riweny będzie mroźny, ale słoneczny. Wzięłam szybki prysznic, założyłam długą, fioletową suknię na ramiączkach oraz jasną marynarkę, zrobiłam również delikatny makijaż i zeszłam na dół pomóc w przygotowaniach. Marea była już gotowa i nakrywała właśnie stół białym, odświeżonym obrusem, a mama kręciła się po kuchni, coś podśpiewując pod nosem. Wyciągnęłam z komody porcelanową zastawę w róże i zaczęłam rozkładać naczynia. Już prawie kończyłam, kiedy rozbrzmiał dzwonek.

– To pewnie Garren, ja mu otworzę. – Pobiełam do przedpokoju.

– Leć! Leć! – ironizowała Marea, rzucając mi kąśliwe spojrzenie.

Odwdzięczyłam się, pokazując jej język.

Kiedy otworzyłam drzwi, na widok Garrena coś przekreśliło się w moim żołądku. Wyglądał zabójczo w rozpiętym długim płaszczu, czarnych spodniach i błękitnej koszuli. Kąciki jego ust na mój widok wykrzywiły się do góry.

– Cześć, Aeryl. Ładnie wyglądasz.

O mały włos nie palnęłam: „Ty też ładnie wyglądasz”. Na szczęście powstrzymałam się w ostatniej chwili.

– Jeszcze chyba nie widziałem cię w sukience.

– No co? Raz na jakiś czas trzeba się odstawić.

Wpuściłam go do środka i zaprowadziłam do salonu. Pael ze swoją dziewczyną również już zeszli, brakowało tylko ojca.

Mój brat mieszkał w stolicy. Prowadził tam gabinet weterynaryjny, a Elena była jego asystentką. Oboje przylecieli z Terrynu w dniu wczorajszym. Ojciec wyjechał po nich wieczorem na stację, ponieważ najbliższe lotnisko znajdowało się w Karan, a stamtąd do Elhen trzeba było jeszcze jechać dwie godziny pociągiem.

Pael był wysoki, kościsty i miał tak samo jak my rude włosy. Do tego cała jego twarz była w piegach, co na szczęście ominęło mnie i Mareę. Kobieta Paela była dość zagadkową osobą. Wysokie kości policzkowe, ciemna karnacja i brązowe oczy nadawały jej bardzo egzotyczny i nietuzinkowy wygląd. Mało się odzywała, mało

uśmiechała, sprawiała wrażenie wręcz dumnej i zarozumiałej. Ubrała się dziś w prostą, klasyczną sukienkę z niewielkimi wycięciami po bokach, do tego na ramiona zarzuciła białą chustę. Czarne, lśniące, proste włosy sięgające aż do pasa związała w koński ogon. Nie nosiła w ogóle biżuterii oprócz jednego pierścionka z wielkim niebieskim kamieniem.

– O! Cześć, Garren – zawołał od wejścia mój brat. – Elena, to przyjaciel naszej rodziny Garren. Pomaga ojcu w kancelarii. Moje siostry poznałaś już wczoraj. Mówiłem ci już, że obie są magami?

– Nie. – Elena miała charakterystyczny, głęboki, gardłowy głos. – Dziś jeszcze mi tego nie mówiłeś. Ale jest dziewiąta rano, więc najwyższy czas.

Do pokoju wpadła mama i zaczęła rozstawiać wszystkich po kątach.

– Aeryla, Marea, pomóżcie mi! Zróbcie kawę i herbatę. ZENNOS! Schodź już! Wszystko prawie gotowe.

Po chwili na schodach pojawił się ojciec ubrany w swój najlepszy garnitur. Usiedliśmy w końcu wszyscy przy stole.

– Yhm, yhm – odchrząknął ojciec i wstał, aby wygłosić swoją długą i nudną przemowę. – Zgodnie z tradycją spotykamy się na tym uroczystym śniadaniu, które odbywa się na cześć naszej dobrodusznej, mądrej i wspaniałej bogini Riweny. W związku z tym, że święto to symbolizuje pokój, miłość, pomoc i dobro, chciałbym w tym miejscu wyrazić szczerą radość ze spotkania z wami wszystkimi.

Marea przewróciła oczami i spojrzała na mnie wymownie. Wiedziałam, co chciała mi przekazać: że ojciec znowu chrzani.

– I pragnę również wam wszystkim podziękować za pomoc i wsparcie. Tutaj szczególnie chciałbym okazać wdzięczność Garrenowi za jego pomoc w kancelarii, która jest dla mnie naprawdę bardzo cenna. Chciałbym również podziękować swojej żonie za to, że tak wspaniale opiekuje się rodziną i dobrze prowadzi dom.

Mama zachichotała jak nastolatka.

– I na koniec chciałbym podziękować swoim dzieciom za ich zaangażowanie w sprawy biura oraz przypomnieć, że pomimo iż mamy inne zdanie na różne tematy, to zawsze będziemy was z matką wspierać i godzić się z waszymi decyzjami. – Znowu odchrząknął. – To byłoby na

tyle.

– W końcu – wyszeptała Marea – w brzuchu mi już zaczyna burczeć.

Ojciec nie należał do najlepszych mówców, ale przynajmniej wszyscy wyglądali na w miarę zadowolonych. Gorzej byłoby, gdyby zaczął swoją paplaninę na temat hańby, jaką przyniosło mu jego potomstwo.

W końcu wszyscy zabrali się do jedzenia. Marea dyskutowała z Eleną na temat ochrony zwierząt. Świetnie dogadywały się w tym temacie, ponieważ Marea – jako buntowniczka – od jakiegoś czasu zaciekle walczyła o sprawy ekologii oraz prawa zwierząt, więc Elena zaczęła namawiać ją również do wegetarianizmu, co mnie średnio się podobało, bo Marea mogłaby jeszcze zmusić ojca do wprowadzenia zakazu spożywania mięsa w naszym domu. A ponieważ była oczkiem w głowie rodziców, ich najmłodszą córeczką, zrobiliby dla niej wszystko.

Garren rozmawiał z ojcem na temat kolejnej (czwartej już) rozprawy rozwodowej państwa Herr.

– ...I wciąż się kłócą o dom i samochód. Ona chce wszystko sprzedać i podzielić się na pół, a on powiedział, że spienięży samochód po swoim trupie. Mówię ci, Garren, koniecznie przed ślubem sporządź intercyzę.

Mama rozpływała się nad Paelem.

– Synku, a może chlebka jeszcze chcesz?

– Nie, dziękuję.

– A może jednak? – Podsunęła mu pod nos kosz z pieczywem.

– Mamo, nie chcę!

– To może jeszcze wędlinki?... A może chcesz kielbaski? Mama może iść i dokroić.

– Nie jadam mięsa, przecież wiesz. – Rzucił szybko w kierunku swojej kobiety zaniepokojone spojrzenie.

– No dobrze, już dobrze. – Pogłaskała go po głowie i poczochnęła włosy.

– Mamo! Przestań traktować mnie, jakbym miał pięć lat.

Parsknęłam ze śmiechu w swój talerz i sięgnęłam po świeże,

upieczone przez mamę bułki i domową konfiturę oraz nalałam sobie kawy z dzbanka. Dziękowałam bogom przynajmniej za to, że mama nie próbuje wciskać na siłę jedzenia Elenie i Garrenowi. Zastanawiałam się też, jak może wyglądać takie świąteczne śniadanie u innych osób, na przykład u moich przyjaciół. Wiedziałam, że u Anniji jest podobnie jak u mnie, czyli ciepło, rodzinie, a do tego smacznie, ponieważ jej mama jest kucharką i umie bardzo dobrze gotować oraz piec przepyszne ciasta (stąd chyba miłość Anniji do dobrego jedzenia). U Merry'ego na pewno jest wykwintnie i elegancko, i serwowane są wyszukane dania, które przynosi do stołu lokaj. Wołałam nie rozwodzić się nad tym, jak takie święto mogą spędzać elfy, ponieważ od razu przypomniały mi się wszystkie dziwactwa Zeklesa i Clema oraz – nie wiadomo czemu – Mirriwa Harwales, a co za tym idzie również Alessey Drehsen. U niego na pewno Riwen wyglądało zupełnie inaczej niż u mnie, a na myśl o tym, jaka byłaby jego reakcja, gdyby znalazł się tutaj, zmroziło mnie. Na pewno rzuciłby jakąś złośliwą uwagę i posłał ten swój wredny krzywo-ironiczny uśmieszek.

Do spotkania z Clemem było jeszcze sporo czasu, więc zdążyłam napchać się ciastem oraz wypić kolejną kawę, a także zagrać ze wszystkimi w naszą ulubioną karcianą grę, Zabijańca. W końcu niestety wybiła ta nieszczęsna jedenasta i musiałam się zbierać. Wstałam od stołu i udałam się do swojego pokoju, aby przebrać się w spodnie i sweter.

– Idę się przejść – rzuciłam na odchodnym.

Starzy jedynie machnęli ręką, Marea chyba nawet nie usłyszała, że w ogóle coś powiedziałam, ponieważ właśnie leciał w telewizji jeden z jej ulubionych tasiemców, więc siedziała wpatrzona w ekran i nie zwracała na nikogo uwagi, a zainteresowanie Paela ograniczało się jedynie do osoby Eleny. Człowiek mógłby zostać porwany w biały dzień, a oni wszyscy zauważyliby to chyba dopiero po jakimś tygodniu. No, prawie wszyscy, ponieważ Garren zareagował, i to dokładnie w taki sposób, w jaki przewidywałam – oznajmił, że też idzie.

Próbowałam wymyślić na poczekaniu jakąś wymówkę, ale nic mi nie przychodziło do głowy. *Z drugiej strony – pomyślałam – nie uzgodniłam w żaden sposób z Clemem tego, czy mam być sama. Mogłabym zemścić się za ten numer z nagrywaniem rozmowy, chociaż...*

branie ze sobą Garrena to trochę igranie z ogniem.

Kiedy oboje, ubrani już w płaszcze, wyszliśmy na zewnątrz, w końcu powiedziałam mu, że się z kimś umówiłam.

– Ach, trzeba było tak od razu, tobym się nie ubierał.

– Nie chciałam nic gadać przy starych, bo ojciec zacząłby się zaraz wypytywać.

– Ja również nie dam ci spokoju, też chcę wszystko wiedzieć. Z kim się umówiłaś? – Wyciągnął papierosa i zapalił. – Bo nie sądzę, że z Anniją albo Errenem.

– Z Clenstofansem. – Skrzywiłam się.

– Z kim?

– Z Clemem. Tym elfim ochroniarzem.

– Wiem, kim jest Clem! Co ty znowu kombinujesz? – Zaciągnął się i wydmuchał dym. – A tak w ogóle gdzie jest Nerin? Nie było go na śniadaniu.

– Wysłałam go na święta do domu. Upierał się, że chce zostać, ale zagroziłam, że napiszę do Hirammy, aby przysłali mi mniej upierdliwego ochroniarza, i wtedy zgodził się w końcu pojechać. – Potarłam ręce, które robiły się już czerwone od mrozu. – I nic nie kombinuję. Myślałam, że jak raz się spotkam z Clemem na tej jego głupiej randce, to w końcu się odczepi.

– Idę z tobą! – odparł ku mojemu przerażeniu. – Skoro nie ma z tobą Nerina, nie puszczę cię samej. Nie dowierzam tym elfom.

– Nie możesz!

– Właśnie że mogę!

Nie udało mi się go w żaden sposób przekonać, że na randce powinnam być sama i że Clem z Zeklesem nie dadzą mi przez to żyć. Był nieugięty. Mogłam więc już tylko marzyć, że nie dojdzie do jakiejś kolejnej katastrofy.

– Co ON tu robi?! – Clem uniósł wysoko brwi na widok Garrena. – W naszym kontrakcie nie było przecież mowy, że przyprowadzisz ze sobą tego człowieczka.

– W naszym kontrakcie? – powtórzyłam przesłodzonym głosem. – Jakim kontrakcie? Przecież nie spisaliśmy żadnego. I nie nazywaj Garrena człowieczkiem.

Clem zwęził jeszcze bardziej swoje szparkowate oczka i syknął na Garrena jak wąż.

– Paniczowi się to nie spodoba. – Pogroził mi palcem. – Umowa była inna.

– Twój przygłupi panicz sam mi ostatnio powiedział, że wszystkie żądania powinny być spisane na papierze.

Garren gapił się na nas, jakby widział dwie okazałe małpy uciekające z zoo.

– O czym wy mówicie?

– O niczym. Idziemy czy będziemy tu tak stać na tym zimnie, aż w końcu przymarzniemy do chodnika?

Clem ruszył przed siebie, klnąc pod nosem.

– Co tu jest grane? – zwrócił się do mnie Garren szeptem. – O jaką umowę chodzi?

– To sprawa między mną a Zeklesem!

– Aeryla, bądź ostrożna. Wiesz, że oni mogą być wpłątani w jakieś szemrane interesy.

– Przecież to tylko dwa durne elfy, w tym jeden, który jest jeszcze uczniem liceum. Przesadzasz, Garren.

Postanowiliśmy wybrać się do jakiejś knajpy w centrum, chociaż po obfitym śniadaniu nie sądziłam, aby udało mi się jeszcze wcisnąć cokolwiek; ewentualnie kolejną kawę. O dziwo nawet pomimo że było święto i wszyscy zdążyli już najeść się do syta, wszystkie restauracje i kawiarnie były przepełnione. Wolny stolik znaleźliśmy dopiero w małej kafejce usytuowanej w jednej z bocznych uliczek.

– I żeby wszystko było jasne – Clem zaczął Garrena – nie zamierzam ci stawiać.

– Jasne, spokojnie, sam sobie kupię. Mogę też postawić Aeryli.

– Skoro już się tu napatoczyłeś – przyznał Clem – to całkiem dobry pomysł.

– Jesteś po prostu niemożliwy! – Usiadłam i zaczęłam rozpinać płaszcz. – Dobrze, że jeszcze nie zażądałeś, aby tobie coś postawić.

– Kochanie, ja po prostu mam tupet, zresztą tak samo jak ty. Sama widzisz, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Przepraszam bardzo, ale ja raczej nie chciałabym mieć faceta,

który kazałby płacić za siebie i swoją partnerkę innym osobom.

– Ja wezmę sok – przerwał kłótnię Garren – a ty co byś chciała?

Sięgnęłam po kartę dań i otworzyłam na stronie z ciepłymi napojami.

– Kawę – zdecydowałam – taką z bitą śmietaną i karmelem.

– Ty nie przesadzasz z tymi kawami? Którą już dzisiaj pijesz?

– A czy ja ci wyliczam, ile dziś czegoś zjadłeś bądź wypiełeś? – odparowałam.

Garren naburmuszył się, jak zwykle kiedy zaczynałam mu dogadywać, ale wstał, by zawołać kelnera. Clem również zamówił kawę i jakieś ciastko. Obsługa szybko przygotowała nasze zamówienie i po chwili mieliśmy już wszystko na stoliku.

Przez kilkanaście minut gadaliśmy o jakichś samych głupotach i zaczynałam już mieć cichą nadzieję na to, że może to spotkanie skończy się w miarę dobrze, ale niestety Garren w końcu nie wytrzymał i naskoczył na Clema:

– Powiedz mi: co to był za numer z wysłaniem Aeryli prosto na tych dwóch bandziorów?

Elf zakrztusił się przeżuwanym właśnie ciastkiem i rozkaszał się okropnie.

– Wygadałaś mu – wydukał w końcu cały czerwony na twarzy – po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?!

– A co dla niej zrobiłeś?! Wysłałeś ją prosto na dwóch zbiegłych zbirów. Poza tym to nie od niej się o tym dowiedziałem. Jak wysłaliście ją gdzieś tą głupią maszyną, to Erren od razu przybiegł do kancelarii i wszystko mi opowiedział.

Clem kilka razy otworzył i zamknął usta.

– Nie będę słuchać tych insynuacji! – Wstał.

– Clem, siadaj – rozkazałam – a ty, Garren, daj już spokój.

Ale Clem uniósł wysoko głowę, rzucił na stół plik banknotów i wybiegł z kawiarni, pozostawiając niedopitą kawę i niedojedzone ciastko. Trochę żał mi się go zrobiło, bo chyba wiele sobie po tym spotkaniu obiecywał. Nawet ubrał się w miarę elegancko.

– I jeszcze udaje urażonego! – wściekł się Garren.

– Pięknie – wysnułam posępnie – mogę się już pożegnać ze

świętym spokojem. Oni mi teraz tak zatrują życie, że zostaje mi tylko spakować się i zmieniać kraj.

– Och, już nie przesadzaj. – Garren zaczął gestykulować. – W ogóle nie wiem, jak mogłaś się z nim umówić po tym, co przez niego przeszłaś.

– Już ci mówiłam, dlaczego to zrobiłam.

– Jasne, tylko szkoda, że nie wspomniałaś o jakiejś rzekomej umowie pomiędzy tobą i nimi.

– To moja sprawa – uniosłam się – nie muszę ci się ze wszystkiego tłumaczyć.

– Jesteś córką mojego szefa i przyjaciela. Traktuję cię jak młodszą siostrę, więc chyba mam prawo się o ciebie martwić. Aeryl, ja chcę ci tylko pomóc.

Nachmurzyłam się. Irytowało mnie, że Garren tak bardzo się wtrącał i chciał wszystko wiedzieć, ale przeżyłabym to, gdybym wiedziała, że próbuje chronić ukochaną kobietę. Tymczasem on nadal uważał mnie za zwykłą nastolatkę.

– Mówię poważnie, Aeryl. Zabraniam ci utrzymywać z tymi elfami jakichkolwiek kontaktów.

– Tak jakbym prosiła się o ich towarzystwo!

Dopiliśmy w ciszy swoje napoje, ubraliśmy się i wyszliśmy na zewnątrz. Do domu wróciliśmy, nie odzywając się do siebie ani słowem. Wiedziałam, że Garren chciał dobrze, ale pomimo wszystko pograżył mnie jeszcze bardziej. Przez niego wpadłam w większe tarapaty. Teraz będę musiała płaszczyć się przed Zeklesem i jakoś udobruchać Clema. A zapowiadało się początkowo, że te święta będą takie piękne.

Kiedy weszliśmy do salonu, wszyscy siedzieli na kanapie i oglądali jakąś starą komedię, która była puszczana co roku. W kominku wesoło buzował ogień, a stół uginał się od cukierków, ciastek, ciast i innych słodczy. Na gzymsie kominka stał termos z kawą i drugi z herbatą oraz butelka likieru i adwokatu. Wszyscy rzeli z jakiegoś głupiego gagu, a ja nie miałam ochoty na śmiech, więc nalałam sobie kieliszek likieru i wspięłam się po schodach do swojego pokoju. Chciałam jak najszybciej zadzwonić do Zeklesa.

– Zdrada! – zawył Zekles, kiedy tylko połączyłam się z jego siecią.

– Zdrada, zdrada, haniebna, podła ZDRADA!!!

Zakryłam uszy, bo ostatnie słowo wykrzyczał tak głośno, że aż cały obraz widoczny na telmagu zamigotał.

– Mówiłam Clemowi, że spotkanie w święto to nie jest najlepszy pomysł. Ostrzegałam. Teraz nie tylko wy, ale również i ja mam kłopoty. Garren bez przerwy się o wszystko wypytuje. Zabronił mi utrzymywać z wami jakiegokolwiek kontakty.

– A co mnie obchodzi ten wypierdek?! Wiesz, jakiego ja się wstydu najadłem przed Clemem?! Taka zniewaga! – Uniósł ręce do czoła, zamknął oczy i zaczął głośno wzdychać.

Postanowiłam przeczekać cały ten cyrk.

– Przecież to tylko twój ochroniarz – zauważyłam w końcu.

Otworzył jedno oko.

– I co z tego?

– Traktujesz go, jakby był co najmniej jakimś księciem.

– Wy nic nie rozumiecie! – wybuchnął, opluwając ekran swojego telmaga. – Dla nas, elfów, dobre traktowanie swoich pracowników to obowiązek nadrzędny, więc lepiej trzymaj tego swego niewyrośniętego...

– Przecież Garren jest wyższy od was obu!

– Wiesz, że to była tylko metafora. Jeżeli jeszcze raz obrazi on mojego ochroniarza, to koniec z naszą umową.

– Dobra, dobra, postaram się jakoś zapanować nad sytuacją. Mogę też umówić się z Clemem jeszcze raz w jakimś innym terminie.

– Nie wiem, czy on będzie sobie tego teraz życzył, ale zapytam go.

Zekles jeszcze raz westchnął, pokiwał głową i rozłączył się. Na szczęście sytuacja wydawała się w miarę opanowana. Sądziłam, że będzie gorzej.

Rzuciłam się na łóżko i zamknęłam oczy. Przez tę kłótnię z Garrenem chciało mi się ryczeć, a co gorsza, ja już naprawdę nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić, aby go w sobie rozkochać. Miałam się zmienić w jedną z tych wymalowanych dziuń i zacząć z nim flirtować? Po pierwsze, wyśmiałby mnie albo postukał się w czoło i powiedział, że zdurniałam do reszty, po drugie, to nie byłabym ja. Ja nie potrafię się tak zachowywać, tylko bym się zbłąźniła. Zastanawiałam

się, jak można pogodzić się z taką porażką.

– Aerylko – do drzwi zapukała mama – dobrze się czujesz?

– Tak, nic mi nie jest.

– Na pewno? Jak cię boli brzuch, to mogę zaparzyć ziółek.

– Nie, mammo, nie trzeba. Właściwie to już do was schodzę.

Całe popołudnie minęło w błogiej atmosferze świątecznej. Obejrzeliliśmy jeszcze dwa filmy i podyskutowaliśmy na różne tematy. Pod wieczór przyszła reszta rodziny: dziadek i babcia, mieszkający w pobliskiej wiosce, oraz brat ojca z żoną i kuzynami. Zrobił się okropny harmider, ponieważ wszyscy zaczęli gadać jednocześnie i przekrzykiwać się nawzajem. Ciotka wepchnęła mamie duży kwiatek i papierową torbę i pognęła do kuchni, żeby zapalić. Stryjek Brendon rozpiął przyciasną kwiecistą koszulę, zdjął z głowy zieloną chustę, którą wiązał swoje długie dredy, i skierował się do salonu. Dziadek krzychał, że gdzieś mu okulary zaginęły. Mama poszła do kuchni, żeby wstawić czajnik, i tam została przyskrzyniona przez babcie.

– Ty, Helen – babcia podzieliła się swoimi obawami – ty taka chuda i biała, chyba jaka chora? I ta dziewczyna – wskazała na mnie – też taka mizerna, wy mata co jeść?

Potem uwagę starszej kobiety przykuli ciotka i ojciec, którzy zaciągali się właśnie papierosami.

– A wy dalej fulita te śmierdziuchy. Wy narkomani! – Pogroziła im palcem.

Uciekłam do salonu, zanim babcia czepiłaby się i mnie. Tam odnalazły się okulary dziadka, tylko że nic z nich nie zostało, ponieważ nie wiedzieć czemu leżały na kanapie i kuzynka usiadła na nich swoim tłustym tyłkiem. Garren dołączył do kopącego w kuchni kółka. Zauważyłam, że ostatnio bardzo dużo palił, i miałam nadzieję, że to przez Karene, bo wówczas miałabym powód, aby powybijać jej kilka zębów. Przynajmniej miałabym ubaw, gdyby do ołtarza szła szczerbata.

– Dziadek – odezwała się Marea – tutaj są twoje okulary. – Wyciągnęła połamane szkła.

– Nie szkodzi, nie szkodzi. – Machnął ręką. – A widzieliście moje zęby?

– Chyba masz je w buzi – zasugerowałam.

Kiedy dziadek postanowił umyć swoją sztuczną szczękę i wrzucił ją do kubka z herbatą, zrozumiałam, że najwyższy czas ulotnić się stąd. Marea i Pael byli tego samego zdania. Wzięliśmy Elenę i Garrena, założyliśmy swoje zimowe płaszcze oraz szaliki i poszliśmy w stronę rynku.

– O bogowie – pierwszy odezwał się Pael – oni wszyscy w jednym miejscu to po prostu zagłada ludzkości!

– Zgadza się – zawtórowała mu Marea. – Jak w przyszłości będę miała męża, to będę go musiała psychicznie przygotowywać na spotkanie z naszą rodziną chyba przez rok.

– Całe szczęście, że nie zapowiada się, iż w najbliższym czasie czeka mnie jakiegokolwiek zamążpójście – powiedziałam do Marei – i że ani mnie, ani tobie nie grozi ślub z kimś takim, jak chociażby Drehsen, który z miejsca wyśmiałby nas za posiadanie tak nawiedzanej rodziny.

– A skąd wiesz?! – odcięła się siostra. – Ja tam niczego nie obstawiam. Wręcz liczę na to, że trafi mi się taki kolo, co jest nadziany, przystojny i do tego jest magiem.

Pael zagwizdał.

– Jakie wymagania!

Doszliśmy w końcu do centrum. Starówkę tworzył dość duży plac otoczony zabytkowymi kamienicami. Mieszkańcy Elhen nazywali to miejsce Rynkiem, ponieważ kiedyś znajdowało się tu targowisko. Z daleka dostrzegłam Anniję, która z całą rodziną szła już na fetę. Na głowie miała ogromną, brązową czapę obszytą futrem, a na rękach wzorzyste rękawiczki. Podbiegłam do niej, aby się przywitać. Kiedy wracałam już do swoich, zauważyłam, że żywo o czymś rozmawiają.

– I bez przerwy gada na jego temat – usłyszałam z oddali Mareę.

– Aj tam – napomknął Pael – przecież on jest od niej o wiele starszy. Poza tym jest jej nauczycielem. Nie ma czym się przejmować. To pewnie tylko zwykłe zauroczenie.

– Jestem tego samego zdania – przytaknął Garren.

Poczułam, że robię się czerwona na twarzy, i to bynajmniej nie od mrozu. Ile razy można im tłumaczyć, że Drehsen nic mnie nie obchodzi i wcale nie jestem w nim zadurzona? Oczywiście gdy tylko mnie zobaczyli, od razu zmienili temat. Chociaż z morderczego spojrzenia,

które rzuciłam Marei i Garrenowi, mogli z łatwością wyczytać, że wszystko słyszałam.

Plac był już magicznie ocieplony i świątecznie przystrojony. Symbol święta Riwen stanowiły kwiaty, więc podczas festynu było ich wszędzie pełno. Z balkonów zwisały całe girlandy, na chodnikach tworzone kwiatowe dywany, wszędzie również postawiono wielkie donice, klomby i wazon. Na środku placu stała fontanna w kształcie kobiety trzymającej wazon. Z naczynia buchała w powietrze różnobarwna para wodna, a z mniejszych doniczek umiejscowionych dookoła posągu strzelały w górę kaskady gorącej wody o barwie błękitu i zieleni; wokół całej fontanny unosiły się tęczowe obłoki. Wyglądało to bajecznie. Pracownicy miasta ustawiali już pierwsze stoły, chociaż do północy zostały jeszcze dwie godziny. Usiedliśmy wszyscy na ławeczkach znajdujących się przy fontannie, pozdejmowaliśmy czapki oraz szaliki i porozpinaliśmy płaszcze. Po chwili przybiegła do nas zgraja goblinów w zielonych fartuszkach i z tacami i każdemu wcisnęła po małym kuflu gorącej czekolady.

– Wszystko na koszt miasta – wypalił jeden z nich, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać – brać i nie marudzić! Trzeba to wszystko rozdać do północy, a mamy tego jeszcze pięćdziesiąt beczek. – To powiedziawszy, odwrócił się i wraz ze swoimi kompanami pobiegł z tacą do następnej grupy ludzi, wylewając po drodze z kufli połowę czekolady.

– Fontanny w tamtym roku nie było – przypomniał Pael.

– Goblinów z gorącą czekoladą też nie – dorzuciłam.

Po jakimś czasie dołączyła do nas Annija, niosąc trzy kufle i czekoladowego batona. Przez dłuższą chwilę zastanawiałam się, jak jej się udało to wszystko unieść, mając do dyspozycji tylko dwie ręce.

– Ale zajebioza, co nie?! – krzyknęła do nas rozentuzjasmowana i padła obok mnie na ławkę.

– Co to za baton? – Wskazała Marea.

– Gobliny rozdawały.

– A to skunksy – oburzył się Pael – a nam nie dały!

– Mam ich dużo. – Wyciągnęła z kieszeni kurtki kilka batonów i rzuciła każdemu po jednym.

– Teraz już chyba wiesz, dlaczego też nie dostaliśmy słodyczy – zwróciła się do Paela Marea. – Pewnie Karrowowa obrabowała ich po drodze ze wszystkiego.

– Akurat – wybełkotała Annija, przeżuwając – powiedziały, że jak od nich nie wezmę, to wyrzucą do śmietnika.

– Kogo oni tam zatrudniają? – obruszyłam się.

– Gobliny są najtańsze – oznajmił spokojnie Garren – ale też bardzo leniwe.

– Patrzcie, kogo przygoniło.

Powędrowałam spojrzeniem za Mareą i ujrzałam Zeklesa i Clema. Stali pod rozłożystym dębem rosnącym kilka metrów dalej i machali do nas.

– A oni czego znowu chcą?! – Garren napiął się jak struna. – Mało im jeszcze?!

– Dobra, ja to załatwię. – Wstałam.

– Nie ma mowy!

– Powiem im tylko, żeby się odczepili. Wezmę Anniję. – Złapałam przyjaciółkę za rękaw kurtki i pociągnęłam ją ze sobą, z powodu czego Ann wylała na siebie cały kubek płynnej czekolady.

– Ej, nie szarp mnie! No i patrz, co zrobiłaś!

– Wyschnie i nie będzie nic widać.

– Przecież to czekolada, więc jak może nie być widoczna?

– Och, potem ci usunę tę plamę magią.

Zbliżyłyśmy się do drzewa. Z rośliny sypało się białe konfetti i płatki róż.

– O co chodzi? – Zdmuchałam z rękawa czerwone i białe kropki.

– To my was zostawimy samych – rozpoczął Zekles. – Chodź, Karrow, niech te dwa gołąbki pogruchają sobie na osobności. – Wziął rozchichotaną Anniję za rękę i poprowadził w stronę ławek.

– Postanowiłem wybaczyć ci tę poranną wpadkę – rzucił Clenstofans na wstępie.

– O raju, jaki ty dziś łaskawy! – zadrwiłam.

– Mamy dziś święto pokoju i pojednania, więc stwierdziłem, że dam ci jeszcze jedną szansę. Mało tego, sama wybierzesz sobie termin spotkania.

– Naprawdę? Jestem pod wrażeniem.

– To kiedy będzie ci pasować?

– Nie wiem – zastanawiałam się głośno. – Wraz z rozpoczęciem zimowej pory ma też się zmienić harmonogram zajęć, a Cykman nie rozdał nam jeszcze nowych planów... Dam ci znać na Te-M.

– Nie mam do ciebie numeru – zawiadomił Clem.

– Ale za to ja mam twój, bo Zekles mi go sprzedał. To wyślę ci teraz wiadomość, żebyś mógł sobie zapisać numer. Będzie brzmiała: „bla, bla, bla”, dobra?

– Będzie mi wysyłać jakieś „bla, bla, bla”. – Naburmuszył się. – Mogłabyś trochę wysilić tę swoją mózgownicę i napisać coś ciekawszego.

– Więc co mam napisać? – Podniosłam bezwiednie głos, co oznaczało, że jeszcze chwila, a stracę panowanie nad sobą.

– No... na przykład: „Edminku, jak dziś pięknie wyglądasz”. Albo: „Clem, jesteś taki przystojny i zarabisty. Mdleję na twój widok i kłaniam ci się do nóg!”.

– A może być: „Edminku, jesteś taki przystojny i zarabisty, że aż mdli mnie na twój widok i pewnie zwymiotuję, kłaniając ci się do nóg”?

Clem wydał z siebie kilka zdławionych dźwięków. Pomyślałam, że chyba trochę przeholowałam, więc szybko przeprosiłam.

– To miał być taki żart. Trochę mi nie wyszło. Nie obrażaj się, bo Zekles mnie udusi.

– Moja cierpliwość jest już na wykończeniu, kotku, więc lepiej się postaraj, aby ta randka była niezapomniana. W przeciwnym razie powiem wszystko twojemu kochasiowi.

– Dobra, już dobra – zgodziłam się. – Jak Cykman da nam nowy plan, to wtedy ci napiszę, co i jak.

– Nie ma co. Po kolei w głowie to oni nie mają – przekazała mi Annija, gdy wróciłam i usiadłam obok niej.

– Dopiero teraz to dostrzegłaś?

W czasie gdy ustalałam z Clemem szczegóły naszego spotkania, zjawiała się reszta mojej rodziny, z dziadkami i stryjostwem na czele. Dołączyliśmy do niej i poszliśmy już wszyscy razem na ławki biesiadne. Rodzina Anniji, jak co roku, dosiadła się do nas.

Gobliny chodziły tym razem między stołami i rozdawały talerze z zimnymi przystawkami oraz termosy z gorącymi napojami.

– Och, Brendon, przesun się trochę. Jesteś taki gruby, że zajmujesz prawie dwa krzesła – ciotka nawrzeszczała na swojego męża.

– Ja gruby? – Stryjek wypiął pierś. – Ja GRUBY?! Ja jestem chudy jak sosienka.

– Chyba jak DĄB – zażartowała mama.

– Nooo – dosunęła stryjkowi babcia – a te cycuski to tak ci urosły, że większe niż moje, chyba będę musiała ci jakiś staniczek uszyć.

Annija zakrztusiła się popijaną właśnie herbatą.

– Ja nie wiem, czego wy wszyscy ode mnie chcecie! – Stryjek nastroszył się jak kogut. – Jestem szczuplutki i chudziutki. Jem tylko same warzywka i piję dietetyczną herbatkę.

Na talerzu stryjka leżało kilka plastrów salcesonu i boczku oraz kawałki węgorka.

– No, właśnie widzę, stryjek, te twoje warzywka. – Odsunęłam z jego pola widzenia półmiski z wędlinami i wędzoną rybą.

– Tak, Aerylko, a czy dziś wieczorem Brendoneczek pił dietetyczną herbatkę? Pił!

– Aha – skomentował Pael – tylko że minutę przed wypiciem dietetycznej herbaty Brendoneczek nawpierdzielał się cukierków.

– Właśnie, a ta twoja herbata, Brendon, to tak cuchnie, że przez godzinę musiałam wietrzyć dom. – Mama usiadła pomiędzy ojcem a stryjkiem i zmierzyła Brendona karcącym wzrokiem.

Brendon, brat ojca, był jego zupełnym przeciwieństwem: dusza towarzystwa, wieczny żartowniś i – jak sam siebie określał – wolny duch. Po chwili więc zmienił temat i zaczął opowiadać o swoim nowym aucie.

– ...I teraz podwożę do pracy takie laseczki.

– Phi, laseczki! – Ciocię najwyraźniej rozjątrzyły słowa męża, bo uniosła wyżej brodę, a jej usta wyglądały jak zasznurowane. – Widziałam przez okno te jego laseczki. Łby jak patelnie! Jak raz usiadły takie trzy razem w samochodzie, to myślałam, że się to auto przełamie wpół.

Ja, Marea, Pael i Annija leżeliśmy na stołach i ryczeliśmy ze

śmiechu. Garren uśmiechał się pod nosem. Elena siedziała dumna i wyprostowana, ale z jej twarzy na chwilę zniknęła ta charakterystyczna oziębłość. Trzymała Paela za rękę, a on wyglądał tak, jakby podbił wszystkie krainy świata i został ich królem. Przez chwilę spojrzenia moje i jej spotkały się, ale szybko odwróciła wzrok.

*

Równo o północy rozbrzmiał donośny gong nawołujący do uczty. Nagle niebo przecięły tysiące czerwonych i złotych błyskawic, które zaczęły się ze sobą łączyć. Chwilę później nad naszymi głowami szybowały już ogromne smoki ziejące ogniem. Wszyscy jednocześnie krzyknęli:

– Łaaaal!

Smoki rozmyły się w powietrzu, a na ich miejsce ze wszystkich stron wystrzeliły kolorowe wstęgi, tworząc milion kwiatów. Kwiaty przeistoczyły się w motyle, których skrzydła mieniły się tysiącem barw. Kiedy i motyle się rozplynęły, na nieboskłonie rozbłysły miliony małych gwiazdek, które zaczęły stopniowo zbliżać się do ziemi. Tuż nad nami przeobraziły się w duże, srebrne kule i eksplodowały z hukiem. Ze względu na to, że dym po eksplozji miał kolor błękitny, wszystkich spowiła niebieska mgła.

– Ale odjazd! – ryczał Pael.

Ale to nie był jeszcze koniec. Nie zabrakło również fajerwerków, które układały się w najróżniejsze kształty od zwierząt po figury geometryczne, rozbłysków światła, tęcz i płonących ogników unoszących się wysoko. Jak zwykle największe wrażenie zrobił ostatni pokaz. Z dwóch stron nadleciała chmara rajskich ptaszków. Te lecące ze wschodu były czerwone i zielone, a z zachodu – żółte i brązowe. W połowie drogi zderzyły się i zaczęły wirować wokół siebie nawzajem w tak szybkim tempie, że widziałam tylko kręcące się, zamazane plamy, które stopniowo przekształcały się w coś większego. Po minucie przekonałam się, że małe ptaszki zniknęły, a pojawiły się duże egzotyczne papugi o kolorowym upierzeniu i płonących skrzydłach. Mknęły niczym palące się pochodnie, a z ich długich, wzorzystych ogonów sypały się iskry. Kiedy wszystkie osiągnęły taki sam pułap,

wybuchły, formując wielki napis: *Wszystkiego dobrego z okazji Riwen*. W tym samym momencie z nieba spadły kolorowe paczuszki – podarki od miasta. Wszyscy zaczęli klaskać i wymieniać się wrażeniami.

– Patrz, Aeryl, dostałam różową torebeczkę. Świetna, co nie? – Annija zdążyła już rozpakować swój prezent. Teraz uniosła wysoko torbę i zaczęła wszystkim ją pokazywać.

Ale jej zadowolenie z podarku od miasta trwało tylko chwilę, ponieważ okazało się, że w paczuszce Eleny znajdował się złoty łańcuszek z zawieszka.

– To niesprawiedliwie! – poskarżyła się Ann. – Ja też chcę taki. Po co mi następna różowa torba?

Mój prezent za to zawzięcie kopał, skrobał, szamotał się i piszczał.

– Lepiej to otwórz, Aeryl – zaproponowała Marea. – Nie wiadomo, co to!

– Może zombie? – Pael wychylił się do przodu z nadzieją w oczach.

Okazało się, że w pudełeczku znajdowało się małe, białe, puchate stworzonko z wielkimi błękitnymi oczkami i puszystym ogonem. Gdy tylko wyciągnęłam je ze środka, od razu zaczęło mnie obwąchiwać.

– Jaki śliczny! – zapała Marea.

– Jaki szczur! – zaszydził Pael, naśladowując ton głosu naszej siostry.

– Sam żeś szczur! – odcięłam się. – Jesteś przecież weterynarzem, powinienesz wiedzieć, co to za zwierzak.

– A pożyczysz mi go na kilka dni? Wypruję mu flaki, zrobię sekcję zwłok i może wtedy się dowiem, co to jest!

Mój brat czasami był nie do wytrzymania.

– Pael – jęknęła Marea – idź ty się, człowieku, w końcu leczyć!

– Ja się wyleczyłem. Przecież już nie planuję rytualnego mordy na swoich bliskich.

– Elena – powiedziała Ann – współczucia.

Inna kobieta zareagowałaby w jakiś sposób, uśmiechnęłaby się, też zażartowała – ale nie Elena. Jej twarz nie wyrażała niczego, była jak maska.

– A gdzie Erren? – Annija zaczęła rozglądać się dookoła.

– Pewnie siedzi ze swoją rodziną w jakiejś loży honorowej –

wysnułam.

Jak na zawołanie po kilku minutach pojawił się i Merry, cały w skowronkach. Ubrany był w jasny garnitur, skórzane, lakierowane buty i brązowy płaszcz. Jego jasne włosy jak zwykle były ułożone w lśniące loki niedbale opadające na twarz. Przywitał się z moją rodziną i usiadł pomiędzy mną a Anniją.

– I jak się wam podobało? Mój ojciec i brat uczestniczyli w pokazie. Moim zdaniem wszyscy magowie odwalili kawał dobrej roboty.

– Żartujesz?! – wykrzyczała Annija. – Było świetnie!

– Dostałaś netuska – zwrócił się do mnie Merry, pokazując palcem futrzaka. – Masz szczęście, było ich tylko pięć.

– Netusek? Co to za zwierzę?

– Eee tam – wtrącił się Pael – taki mały potworek. Obgryza w nocy stopy, wykrada żarcie z lodówki i strasznie bałagani.

– Nieprawda – zanegował Merry.

– Prawda!

– Nieprawda!

– Nie słuchaj go, Merry. Mój brat to świr!

– Netuski są bardzo sympatyczne. Od pierwszej chwili przywiązują się do swoich właścicieli i są im wierne do końca życia. Poza tym są magiczne, na przykład potrafią stać się niewidzialne. Umieją również uśmierzać ból i wpływać pozytywnie na nastrój. Ojciec sprowadził te pięć z Ranii. Są dość unikatowe.

– Więc dlaczego ja dostałam tylko torbę? – Annija zamachała mu wściekle przed nosem swoją różową torebką. – Też chcę takiego noguska!

– Netuska, Karrow. One się nazywają netuski, a nie jakieś noguski!

– Ty się tutaj lepiej, Wypinzdrzony, nie wymądrzaj, tylko idź do ojca i przynieś i dla mnie takiego nogaska.

– Nie mamy już żadnych, wszystkie rozdane. Zresztą i tak muszę iść – wycedził – za minutę zacznie się uczta.

Annija usiadła, krzyżując ręce i zakładając nogę na nogę. Merry pożegnał się ze wszystkimi i poszedł do swoich.

– Pael, masz przy sobie jakieś książki z weterynarii? Bo nie wiem

nawet, co jedzą te całe netuski.

– NOGASKI!!! – Pael wył ze śmiechu. – O, nie mogę, Karrow, wymiatasz!

Potem przez dobre kilka minut rżał z tego, że Annija nazwała Merry’ego Wypinzdrzonym.

– Zrobię ci wieczorem listę. – Odpowiadając wreszcie na moje pytanie, był tak czerwony na twarzy, jakby przed chwilą się dusił. – One nie są wybredne.

– To ty od początku wiedziałeś, że to netusek?

– Oczywiście, przecież jestem weterynarzem.

– Jesteś niemożliwy! – skarciłam go.

– I za to mnie wszyscy kochają, prawda, kotku? – Objął Elenę i pocałował ją w policzek. – Ale z tym, że bałaganią, to prawda. Będziesz musiała go wytresować, o ile starzy pozwolą ci go zatrzymać.

Spojrzałam w ich stronę. Rodzice i stryjostwo byli zajęci obgadywaniem sąsiadów. Babcia i dziadek oboje spali pochyleni nad stołem, chrapiąc w najlepsze. Nikt nie zwracał na nas uwagi.

Rozpoczęła się uczta. Ze stołów poznikały wszystkie przystawki, a na plac wędrowało ponad stu kelnerów ubranych w czerwone stroje. *Nareszcie* – pomyślałam – *jestem głodna jak wilk*.

Kelnerzy porozstawiali dania na stołach i wrócili do kuchni. Położyłam netuska na kolanach (zwierzątko od razu zwinęło się w kłębek) i wzięłam sobie frytki, rybę oraz gotowane warzywa. Annija napchała na talerz wszystkiego po trochu i na koniec połała każde z dań mieszaniną majonezu, ketchupu i sosu czosnkowego.

– Jakby to zobaczył Merry, to chybaby od razu zszedł na zawał.

– A co mnie to obchodzi? – wymlaskała, zionąc czosnkiem. – Wystarczy, że muszę wysłuchiwać tej jego paplaniny w szkole.

Po daniach głównych były jeszcze desery: lody z owocami oblane bitą śmietaną i musem truskawkowym, szarlotki na ciepło, serniki, przekładańce, torty nadziewane orzechowo-czekoladową masą, piernikowe i bananowe babeczki, ciasto marchewkowe i dyniowe, słodkie naleśniki, galaretki i kisiele wiśniowe, całe patery z owocami. W końcu pojawiły się również i alkohole: wina białe słodkie i czerwone wytrawne, szampany, kufle grzanego piwa, likiery i adwokaty, a także

mocniejsze trunki. Ja, Annija i Marea nie byłyśmy pełnoletnie, więc pozwolono nam wypić tylko po lampce szampana i kieliszku wina.

– Przecież już niedługo też będę pełnoletnia – narzekałam, ale kelnerzy, którzy rozdawali alkohole, byli nieugięci. Musiałyśmy więc zadowolić się tym, na co pozwolili rodzice.

Biesiada trwała całą noc. Wszyscy stawali się coraz bardziej syci i senni, a ojciec z Brendonem byli już po pewnym czasie nieźle podchmieleni. Kiedy zaczęli razem śpiewać jakieś piosenki z młodości, stwierdziłam, że chyba im już wystarczy tego ucztowania. Pael albo też się upił, albo jak zwykle robił z siebie durnia. Zaczął naśladować mowę drug i gdy ktoś do niego zagadał albo odwrócił się w jego stronę, to odpowiadał coś w stylu:

– Ag ogh og ge ugh?

Ale to nie była nowość, ponieważ zawsze zachowywał się jak świr, szczególnie kiedy gdzieś obok siedziała dziewczyna, która mu się podobała. Kiedyś chciał się popisać przed taką jedną brunetką, więc rozebrał się do bokserów i postanowił wskoczyć do dziury w lodzie. Na szczęście poślizgnął się, upadł na tyłek i przejechał na majtkach około dwóch metrów. Cała szkoła rżała z tego chyba przez dwa tygodnie, a rodzice byli wściekli, ponieważ mógł przecież utonąć lub dostać hipotermii. Poza tym Paela zawsze pociągały nieodpowiednie kobiety, a co gorsza, on też miał u takich ogromne powodzenie, nawet pomimo że był kompletnym kretynem. Zastanawiałam się, czy Elena to na pewno dobry wybór. Wyglądało bowiem na to, że tym razem to jednak coś poważniejszego.

Po ucztowaniu tradycyjnie wymieniliśmy się podarkami. Od rodziców dostałam opasły tom *Encyklopedii Magii*, zresztą Marea również. Obie wymieniliśmy zdziwione spojrzenia, ponieważ żadna z nas nie spodziewała się takiego prezentu. Jakoś nie pasowało do ojca kupowanie książek o magii. Encyklopedia zawierała mnóstwo terminów i praktycznych wskazówek. Od Paela i Eleny otrzymałam szkatułkę na biżuterię, a od stryjostwa i dziadków słodczyce, kosmetyki i pieniądze. Garren wręczył mi czekoladki i paczkę ulubionej kawy, Marea nową płytę ukochanego zespołu, a Annija poradnik *Jak uwieść faceta*. Ona również została obdarowana mnóstwem słodczy i kosmetyków, a ode

mnie dostała puchate, czerwone skarpety i czapkę z wielką żabą na środku.

Kiedy wymieniliśmy się już podarkami ze wszystkimi, obie z Anniją poszłyśmy wręczyć nasz prezent Merry'emu. Spotkałyśmy go mniej więcej w połowie drogi, bo okazało się, że on też szukał nas w tym samym celu. Tak jak przewidziałam, paczki od Merry'ego były dosyć kosztowne. Kupił nam obu dwa roczne karnety do Latha Kawe, a dodatkowo Anniji drogie perfumy, a mnie złotą zawieszkę na mój kryształ oraz książeczkę na temat różdżek. Obiecałam, że pożyczę mu ją, gdy skończę czytać.

Wszyscy zaczęli się już powoli zbierać, więc pożegnałam się z Merrym i Anniją i dołączyłam do swojej rodziny. Ojca i jego brata trzeba było prowadzić pod rękę, bo obaj zataczali się na wszystkie strony. W końcu pożegnaliśmy się również z Garrenem i przed świtem dotarliśmy do domu.

Wyciągnęłam netuska ze swojego płaszcza (zwierzątko wlaźło do kieszeni i zasnęło) i położyłam go na łóżku. Poszłam jeszcze wziąć szybki prysznic. Umyłam włosy, owinęłam je ręcznikiem i ubrana w szlafrok skierowałam się do siebie. Całe szczęście, że mieliśmy aż trzy łazienki, bo po tak emocjonującej i długiej nocy każdemu zachciało się kąpieli. Zastanawiałam się, czy w ogóle warto iść spać, bo za jakąś godzinę powinno być już jasno. Wyjrzałam przez okno. Niebo było ciemnogrnatowe, bezchmurne i pełne gwiazd. Księżyc świecił bardzo jasno i rzucał na całą okolicę srebrną poświatę. Odwróciłam się i dostrzegłam mały pakunek leżący na moim biurku. *Jeszcze jakiś prezent – pomyślałam. – Ciekawe, od kogo to jest.* Rozpakowałam zaintrygowana. Na stolik wypadł mały, biały, okrągły brelok w kształcie kamienia. Wygrawerowano na nim pięć symboli. Rozgrzebałam papier, w który prezent był zawinięty, ale nie doszukałam się żadnej kartki z życzeniami czy podpisem. Wzruszyłam ramionami. *To pewnie robota Paela, coś takiego byłoby w jego stylu. Pewnie jutro wyprze się wszystkiego, aby zrobić ze mnie wariatkę.* Położyłam brelok na nocnej szafce i uznałam, że zdrzemnę się chociaż godzinę. Netusek, którego postanowiłam nazwać Steff (na cześć Steffa Barientta, założyciela Barientwil), położył się obok mnie na poduszce. Zasnęłam prawie od

razu i pierwszy raz od dłuższego czasu nie miałam żadnych koszmarów.

Rozdział 13

Po święcie miałam jeszcze jeden dzień wolny, który upłynął na objaniu się, zabawie ze Steffem i opychaniu ciastami. Wszyscy wstali bardzo późno, a ojciec miał gigantycznego kaca. Wypytałam rano rodzinę o brelok, który znalazłam na biurku, ale nikt nie przyznał się do podłożenia go, uznałam więc, że musiał to być żart Paela albo Marei.

W każdy poranek następujący po święcie Riwen dziękowałam bogom, iż zesłali na ten świat kogoś, kto był na tyle mądry, że wpadł na pomysł parzenia napoju z ziaren kawowca. Ten człowiek pewnie nigdy nie dowiedział się, iż uratował w ten sposób życie tysięcy ludzi. Po kawie i obfitym śniadaniu wszyscy z wyjątkiem ojca poszliśmy jeszcze do świątyni, aby pomodlić się w Różanym Ogrodzie, a potem odwieźliśmy Paela i Elenę na dworzec na najbliższy pociąg do Karan. Stamtąd mieli już bezpośredni lot do Terrynu. Oboje byli niemagiczni, więc dostanie się z Elhen do stolicy zajmowało im dobre kilka godzin.

Ponieważ ojciec wczoraj za dużo wypił, samochód prowadziła mama, a ona... nie była dobrym kierowcą. Zamiast skupiać się na drodze, bez przerwy paplała o pogodzie i sąsiadach. Gdy zbliżyliśmy się już do budynku dworca centralnego, zatrzymała się na czerwonych światłach, wysiadła z samochodu, przeszła przez całe skrzyżowanie i zapytała faceta stojącego na przeciwnym pasie, czy w centrum są jeszcze wolne miejsca parkingowe. Pael zakrył twarz dłońmi.

– Jak ta kobieta dowiezie nas tam żywych, to będzie cud! Dobrze, że ojciec został w domu i tego nie widzi.

Na szczęście podróż, również powrotna, przebiegła bezkolizyjnie.

Nerin przestąpił próg mojego domu grubo po południu. Opowiedział łamanym astariańskim o świętach w swoim kraju. Z tego, co zrozumiałam, cały ranek trenował z ojcem sztuki walki, potem wszyscy razem zjedli uroczyste śniadanie, a po południu latał z piłą mechaniczną i ucinał głowy druzgom w najnowszej symulacyjnej grze *Wielkie Mordobicie*.

– Wie, u nas ni ma fety, ta jak u was, bo nas krai nie ma pinidzy na takie, więc cały popołudnie i wicór miał wolny.

– I bardzo dobrze! – Poklepałam go po plecach. – Przynajmniej trochę się odprężyłeś.

Wieczorem Cykman wysłał każdemu na jego szkolny profil nowy plan zajęć oraz rozkład egzaminów, które rozpoczynały się za kilka miesięcy. Wyznaczono również przed samymi testami kilka dni przerwy na przygotowanie się. Pierwszy dzień nowego semestru zapowiadał się przerażająco: ćwiczenia i wykłady z eliksirów ze Sweternikiem, potem Mirrel, która była bardzo wymagającym nauczycielem, a pod tym wszystkim widniał jeszcze dopisek od Cykmana z informacją, że mam również lekcje z Drehsenem.

Poszłam spać załamana, a na drugi dzień wstałam, czując lekki niepokój na myśl o tym, co mnie czeka.

– Oni chcą, żebyśmy się kompletnie odmóździli – gderałam w limuzynie Merry’ego w drodze do szkoły. – Tyle ciężkich przedmiotów naraz! Przecież tego nikt nie udźwignie.

– Ciesz się, że grup nie zmienili. – Merry ziewnął potężnie. – Poza tym nie jest jeszcze tak źle. Przecież na Sweterniku i tak wszyscy robią, co chcą, a poza tym koniec tygodnia jest luźny. I Karrow ma na późniejsze godziny, nie będzie nam już rano dupy truła.

– Ty masz luźny koniec tygodnia, ja w ostatni dzień, z racji tego, że wcześniej kończę, mam trzy godziny z Drehsenem. – Dźgnęłam palcem w swój plan zajęć, który wyświetlał się na telmagu. – Rozumiesz to, Merry?! TRZY GODZINY naraz!

– Ale za to masz duży odstęp czasu pomiędzy jednymi jego zajęciami a drugimi. Możesz się dobrze przygotować.

– Jasne, i cały tydzień zmarnowany – skarżyłam się dalej, czując coraz większe niezadowolenie.

Merry nie umiał poprawić mi humoru, a nawet jeszcze bardziej go popsuł. Przez cały poranek opowiadał mi, jakie miał w tym roku wspaniałe i bogate święta. Dostał w końcu własną limuzynę i szofera, nowy telewizor plazmowy na ścianę oraz najnowszy model telmaga. Na szczęście ja miałam taki sam, więc oszczędził mi rozwodzenia się na temat zalet nowego telefonu. Poza tym dowiedziałam się, że jego ojciec chce wybudować kolejny basen.

– Wiesz, jeden basen jest mojego brata i on nikomu nie pozwala się

do niego zbliżyć, a drugi basen mamy w piwnicy, ale dla tylu domowników jest trochę za mały, więc tata wpadł na pomysł, żeby zrobić na dachu oszklone i ocieplane pomieszczenie z kwiatami, palmami i egzotycznymi motylami oraz basenem.

– Tylko lepiej nie mów tego Anniji, bo wiesz – odkaszlnęłam – jeszcze się do ciebie wprowadzi.

Sweternik jak zwykle przez cały wykład i ćwiczenia coś tam mamlał pod nosem, a ja z Merry oraz połową grupy, jak co zajęcia, graliśmy na swoich telmagach w interaktywną wersję *Władców Magii*. Kujonicowaty chyba próbował jeszcze robić jakieś notatki, ale wychodziło mu to raczej marnie, ponieważ raz za razem rzucał ze złością zeszytem i długopisem. Okularnik siedział przed samym biurkiem Sweternika i drzemał w najlepsze, kiwając się w przód i w tył. Ale on spał na większości lekcji, kiedyś nawet na historii magii spadł we śnie z krzesła, zwinął się w kłębek na podłodze i zaczął potężnie chrapać, zakłócając monotony wykład profesora Mekera.

W pewnym momencie gra tak mnie wciągnęła, że zapomniałam, gdzie jestem, i kiedy po raz kolejny jakiś ćwok o pseudonimie Muskularny Ed Spod Czwórki odebrał mi cały łup, cisnęłam na głos wiązaną bluzg. Wszyscy uczniowie odwrócili się w moją stronę, ale Wotlang był na szczęście tak pochłonięty własnym mamrotaniem, że niczego nie zauważył.

– A mówiłam, abyś kupiła sobie druzgi do obrony! – wypomniałam mi Merry. – A mówiłam!

– Bez przerwy mnie obrabia – szeptałam głosem przesiąkniętym wściekłością. – Ciekawe, jaką ksywę w tej grze ma Clem, bo jestem pewna, że to on!

Zaczęłam wychylać się z krzesła, aby dojrzeć, co wyświetla się na ekranie telmaga Zeklesa, ponieważ wiedziałam, że na pewno ze sobą współpracują, ale elf siedział za daleko.

Wotlang na koniec zajęć zadał do domu mnóstwo ćwiczeń z zakresu sporządzania eliksirów oraz wypracowanie na temat esencji zmieniających wygląd. Mirrel za to już na rozpoczęciu zajęć strzeliła: „Wyciągamy karteczki” i zrobiła krótki wejściowy test obejmujący materiały z dwóch ostatnich lekcji, czyli fizyczne i chemiczne podstawy

istnienia magii oraz rodzaje i budowę kryształów. Potem szybko sprawdziła nasze prace i nawrzeszczała na nas za słabe wyniki.

– Jak widzę, nikt jeszcze nie zaczął przerabiać omówionego materiału, nawet pan, panie Balts. Rozumiem, że egzaminy są za kilka miesięcy, ale proszę pamiętać, że są to bardzo ważne testy, które mają wpływ na waszą przyszłość, dlatego radzę zabrać się już do nauki! Co każde zajęcia będę wam robić takie wejściówki.

Mirrel machnęła swoją nową różdżką. Z pudełka stojącego obok niej wyskoczyło kilkanaście kartek, które poszybowały w naszą stronę. Każdy uczeń otrzymał po jednym egzemplarzu.

– To są zadania powtórkowe dla was na dziś – wytłumaczyła. – Jeżeli się nie wyrobicie, będziecie musieli skończyć w domu. Można korzystać z mojej biblioteki. – Wskazała na regały z książkami. – Do roboty!

Ćwiczenia, które zadała Mirrel, jak już wcześniej się domyśliłam, do najłatwiejszych nie należały. Na papierze narysowano kilkanaście różnych katalizatorów i należało w każdym przypadku rozpoznać, jaki to kryształ, skąd pochodzi oraz opisać jego właściwości magiczne. Na szczęście dostaliśmy na to zadanie dużo czasu, więc pod koniec lekcji oddałam uzupełnioną kartkę nauczycielce.

Została mi tylko godzina zajęć z Drehsenem. Kiedy weszłam na aulę, czekał już na mnie przy katedrze.

– Jak widzę, nie masz dziś żadnego towarzystwa. – W jego oczach tańczyły iskry złościwości.

– Nerin poszedł do biblioteki – przekazałam – a jeśli chodzi o tego elfa, Zeklesa, to postaram się, aby więcej tu nie przychodził.

– To dobrze. Chciałbym dziś sprawdzić, czego nauczyłaś się przez te pół roku, i wolałbym, aby ten twój śmieszny krasnal nie pałętał się i nie przeszkadzał.

W ogóle nie spodobało mi się to, co powiedział. Nie miałam ochoty demonstrować mu żadnych swoich zdobytych umiejętności.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie pozwalasz mi używać różdżki. – Chwyciłam się ostatniej deski ratunku. – Wiesz, że nie mam z tobą zupełnie żadnych szans.

– Ty naprawdę myślisz, że ten drewniany badył da ci jakąś

przewagę? – zapytał z ironią w głosie. – Gdybyś naprawdę się nią posługiwała, pokonałbym cię trzy razy szybciej.

– Nieprawda – upierałam się dalej.

– Dobrze – odparł – skoro jesteś taka pewna siebie, to ten jeden raz pozwolę ci jej użyć, abyś w końcu zrozumiała, o czym mówię.

Zadowolona wyciągnęłam różdżkę z kieszeni płaszcza. *W końcu pokażę mu, co potrafię.*

– A co będziemy w ogóle robić? – spytałam.

– W święta zastanawiałem się trochę, jak mógłbym zorganizować tego typu zajęcia, i uznałem, że najlepsze byłoby coś w rodzaju kontrolowanej walki.

Bogowie, czy on w święta naprawdę nie ma co robić, tylko układa plany tych kolejnych tortur?

– Jakich zaklęć mogę używać?

– Wszystkich, jakie poznałaś. – Wyciągnął dłoń, a z jego palców posypały się iskry. – I postaraj się potraktować to poważnie.

Rozpoczął od ataku. Do pierwszego zaklęcia jak zwykle użył ognia, jego ulubionego żywiołu. Odbiłam je kontratakiem powietrza, ale zablokował go i miotnął we mnie zaklęciem trójwymiaru. Szybko wzniosłam tarczę, która dzięki pomocy różdżki była bardzo silna. Nie przewidziałam tylko, że Drehsen wykorzysta to i przejmie moc odbitej magii, przez co jego kolejny atak będzie o wiele silniejszy. Moja bariera rozprysła się na miliard szkiełek i rozplynęła w powietrzu. W ostatniej chwili zdążyłam się cofnąć i wycelować w niego trójwymiarowym zbudowanym z ziemi i ognia, ale on znowu przejął moje zaklęcie.

Dlaczego on musi być taki cholernie szybki?! – wściekałam się, ponieważ nie miałam kiedy wznieść kolejnej bariery i byłam zmuszona za każdym razem odskakiwać. Wyglądało to tak, jakbym odprawiała jakiś komiczny, połamany taniec na środku auli.

Rzuciłam się w bok, gdy wiązka magii przeleciała tuż obok, ale byłam za wolna – trafiła mnie w ramię, a druga smagnęła mnie w twarz. Zatoczyłam się i wpadłam na ścianę. Drehsen wykorzystał ten moment. Zdążyłam tylko dostrzec jego czarne oczy i po chwili było już po wszystkim. W ciągu sekundy znalazł się obok mnie i wytrącił mi różdżkę z dłoni.

– Ej – zacisnęłam dłoń na krwawiącej ranie – to niesprawiedliwe!
– I widzisz, Valnes, mam twój kryształ i twoją różdżkę. Jesteś teraz zupełnie bezbronna.

– Po prostu mi ją wyrwałeś!

– A jak myślisz, jak by postąpił przeciwnik w realnej walce? Oddałby różdżkę i przeprosił za kłopot?

– Och – machnęłam lewą ręką z bezsilności – jak zwykle przesadzasz!

– Naprawdę? – Uniósł brew. – A powiedz mi w takim razie, jaką specjalizację chcesz wybrać na studiach: alchemik, uzdrowiciel?

– Wojownik. – Odwróciłam głowę w drugą stronę, unikając jego wzroku.

– Proszę cię – zakpił – wojownik, który pozwala, aby odebrano mu różdżkę? – Wyjął kamień i rzucił mi go. – A to – podniósł rękę, w której trzymał różdżkę – na razie zabieram.

– Nie możesz! – Czułam się tak, jakbym w gardle miała wielką kulę.

– Oddam ci ją, kiedy mi udowodnisz, że nie zabiłbym cię w pierwszych minutach pojedynku.

Miałam wrażenie, że całe moje ciało wibruje ze złości. Ćwiczyliśmy jeszcze przez moment, ale ramię ciągle silnie mi krwawiło, a ręka z minuty na minutę stawała się coraz bardziej bezwładna, więc w końcu wysłał mnie do skrzydła szpitalnego.

Piętnaście minut później wściekła, zdyszana i z obandażowanym całym bokiem oraz plastrem na twarzy wpadłam do biura Cykmmana.

– Panna Aeryla! – Wstał zaniepokojony. – Wszystko w porządku z ramieniem?

Wie o ramieniu, więc Drehsen już u niego był.

– Drehsen skonfiskował mi różdżkę! – wyplułam z siebie gniewnie.

– Wiem – Cykmman wygodnie rozsiadł się w fotelu – przyszedł do mnie zaraz po zakończeniu waszych lekcji.

– Nie miał prawa! Mam nadzieję, że się pan na to nie zgodził!

– Nie miałem podstaw, aby się na to nie zgodzić, szczególnie że różdżka jest własnością szkoły. Poza tym twierdził, że ją pani odda.

- Jasne, jak mu udowodnię, że mnie nie zabije!
- Mnie powiedział zupełnie coś innego: że chciałby w ten sposób trochę panią zmotywować.
- Phi, piękna mi motywacja!
- Panno Valnes, proszę mi wierzyć, ja również nie przepadam za osobą Alesseya Drehsena i jego metodami nauczania, ale pomimo to mam do niego zaufanie i darzę go szacunkiem, bo to naprawdę szalenie zdolny mag.

Z tonu głosu zrozumiałam, że to koniec rozmowy. Uznałam, że ze swoją różdżką mogę się już pożegnać.

- A co z zajęciami u Weksa?
- Weks wybierze pani do zadań praktycznych inną różdżkę, przecież mamy tego pełno. U Weksa na strychu walają się całe kartony. A teraz, jeżeli pani pozwoli, to zabiorę się do pracy, bo mam jeszcze dziś do zrobienia masę rzeczy.

Wyszłam z jego gabinetu zrozpaczona i powlokłam się korytarzem w stronę wyjścia. Na zewnątrz ze zdziwieniem zauważyłam stojącą na szkolnym parkingu nową limuzynę Merry’ego i opierającego się o nią Nerina.

- Nooo! W końcu! Ile można na ciebie czekać?! – zawołał Merry, wychylając głowę przez przyciemnianą szybę. – Co się stało?
- Drehsen odebrał mi różdżkę!
- Pytałem o rękę, ale... odebrał ci różdżkę? Czemu?
- A bo ja wiem?! A co ty tu w ogóle robisz?
- Jak wróciłem do domu, to okazało się, że mam wolną chatę, bo starzy gdzieś sobie poszli, a brat teleportował się do stolicy, aby odwiedzić swoich znajomych, więc wpadłem na pomysł, że byśmy mogli się u mnie pouczyć. Nikt by nam przynajmniej nie przeszkadzał i nie zawracał głowy. Wysłałem ci wiadomość na Te-M. Nie odpisałaś, więc założyłem, że się zgadzasz.

Wyciągnęłam swój telmag i włączyłam go. Na ekraniku błyszczała napisana złotymi literami informacja:

Może pouczymy się dziś razem u mnie?

M.E.

– Przepraszam, nie przeczytałam. – Zastanowiłam się. – A, w sumie czemu nie. Może wspólna nauka da lepsze efekty. Zadzwonię do kancelarii i powiem Garrenowi, że dziś nie przyjdę.

Wykręciłam lewą ręką numer. Sieć magiczna pozwalała nam kontaktować się z magami bez konieczności posiadania numerów telefonów, ale do osób niemagicznych musieliśmy dzwonić starymi metodami. Garren oczywiście nie był zachwycony, ale w końcu, po zadaniu miliarda pytań, odpuścił.

– Jak na przesłuchaniu – zauważył Merry, kiedy już razem z moim ochroniarzem wsiadłam do auta. – O tym, o której wychodzisz i wracasz do domu, też go musisz informować?

Przemilczałam odpowiedź.

– Co z twoją ręką?

– To tylko draśnięcie.

Opowiedziałam mu ze szczegółami, co zaszło dziś na praktyce magii.

– I wyobraź sobie, Merry, że on tak po prostu podszedł sobie do mnie i wyrwał mi z ręki różdżkę!

– Wiesz, Aeryl, nie chcę ci dokładać, ale on chyba ma trochę racji. W praktyce każdy postąpiłby tak samo, gdyby nadarzyła się taka okazja.

– Wiem – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– A poza tym ja się z nim w zupełności zgadzam, że te całe różdżki to zwykłe bezużyteczne, głupie kijki.

– Bo nie umiesz nad nimi panować – wygarnęłam mu. – Lepiej powiedz mi, jak mam udowodnić Drehsenowi, że nie zabije mnie w ciągu kilku minut, bo ja nie mam pomysłu.

– Poproś, aby nauczył cię jeszcze jakiejś zaawansowanej magii, dzięki której będziesz mogła lepiej się bronić, na przykład iluzji.

– Merry, iluzja jest na ostatnim roku studiów...

– A trójwymiar na pierwszym, więc to tak naprawdę tylko jeden rok w górę...

– Wiem! – Strzeliłam palcami. – Powiem mu, żeby mi pokazał, jak przejmować moc z zaklęć, bo to było świetne.

– Jasne, możesz nawet teraz napisać do niego przez telmag. Masz

przecież swój profil i dostęp do sieci magicznej. Jak będzie mu pasować, to niech ci poda, co musisz przeczytać, żebyś zdążyła się przygotować.

To właśnie była jedna z tych rzeczy w telmagu, których nie lubiłam. Kontakt z innymi czarodziejami odbywał się za pośrednictwem wbudowanej sieci magicznej. Z jednej strony bardzo ułatwiało to życie, ponieważ nie trzeba było zdobywać numerów czy też zapisywać ich w telefonie i za każdym razem wybierać, ale z drugiej – zero prywatności i anonimowości.

Wyciągnęłam swój telmag i wypowiedziałam formułę uruchamiającą telefon, sieć magiczną oraz komendy głosowe.

– Alessey Drehsen – Gelfeon – wyszukaj.

Na ekranie najpierw pojawił się wielki symbol Gelfeonu, czyli czerwony smok na czarnym tle, a następnie profil Drehsena. Głupio się czułam, wchodząc tam, tak jakbym go szpiegowała. Nie umieścił na swój temat wielu informacji, tylko same podstawowe dane. Nie zamieścił też żadnego zdjęcia, nawet tej swojej elfki. Zaskoczył mnie też wpis dotyczący jego specjalizacji, no bo... *Alchemia*? Byłam w stu procentach przekonana, że wybrał Wojownika. Wysłałam mu w końcu krótkie zapytanie, czy zgadza się, abyśmy przećwiczyli przejmowanie magii oraz iluzję, i schowałam telefon z powrotem do kieszeni.

Dojeżdżaliśmy już do willi państwa Erren. Merry proponował wskoczyć najpierw do basenu, ale z moją obandażowaną ręką raczej nie było na to szans, więc gdy tylko weszliśmy do środka, rozkazał lokajowi, aby przyniósł nam coś ciepłego do jedzenia oraz kawę.

– Wiesz co? – zagadnął mnie w holu. – Lepiej nie mów nic Karrow. Nie zaprosiłem jej, bo ja naprawdę chciałbym się dziś czegoś nauczyć, a ona głądziłaby pewnie cały wieczór, a jak się dowie, to się może na nas obrazić.

– Widać bardzo słabo ją znasz: ona by się nie obraziła – odparłam – ona po prostu nie dałaby nam za to żyć.

– Właśnie! – kontynuował. – Wypominałaby nam to do śmierci, więc lepiej trzymajmy to w tajemnicy.

Zgodziłam się z nim.

Merry zaprowadził mnie i Nerina do jadalni. Pomieszczenie było bardzo przestronne. Na środku stał długi dębowy stół z mosiężnymi

krzesłami. Do jednej ściany przylegał kredens z różnymi zastawami stołowymi oraz mniejszy stolik, na którym znajdowały się szklaneczki, kieliszki, kubeczki i filiżanki, a także barek z alkoholami. Po przeciwnej stronie wisiał ścienny telewizor. W rogach ustawiono wysoki na dwa metry unikatowy, rzeźbiony zegar oraz zabytkowe dzbany. Lokaj wniósł na tacy posiłek: kaczkę w pomarańczach z pieczonymi ziemniakami, sałatkę warzywną, gotowane brokuły, udka gęsie z żurawiną oraz zapiekanekę warzywną dla Merry'ego, który nie jadał mięsa.

– Pasowałbyś do Eleny. Ona też nie lubi mięsa.

– Ta cała Elena jest zupełnie niczego sobie. – Merry zaczął wydłubywać cebulę ze swojego dania. – Powiedziałbym nawet, że ładna z niej babka. Jestem ciekawy, jak twojemu bratu udało się zdobyć taką kobietę.

– Hmm, nie wiem – udałam, że głęboko się nad tym zastanawiam – zrobił z siebie świra?

– No tak, Pael jest dość przebojowy!

Zabrałam się do jedzenia. Gęś była soczysta i rozpływała się w ustach, a sałatka przepyszna. Errenowie musieli zatrudniać świetnego kucharza, ponieważ nawet Nerin skusił się na kawałek kaczki oraz świeżo parzoną kawę. Po obiedzie Merry poczęstował mnie jeszcze prawdziwą grzaną czekoladą przyprawioną korzeniami, a potem zabraliśmy się za odrabianie prac domowych i naukę. Szczególnie dużo czasu zeszło nam na przygotowywaniu materiałów na zajęcia prowadzone przez Sweternika, ponieważ nie zrobiliśmy żadnych notatek. Merry miał pełno książek, więc razem z Nerinem przyniósł z biblioteki całą stertę i na ich podstawie sporządziliśmy wzory dla kilku eliksirów i emulsji magicznych. Przepytałiśmy się trochę nawzajem oraz zakuliśmy słówka i gramatykę z języków obcych. Nerin był rodowitym Nehwesirczykiem, więc bardzo nam w tym pomagał. W nagrodę wysłałam go, żeby sobie trochę popływał i wyżył się w siłowni. Widziałam, że bez przerwy wiercił się na krześle i spoglądał tęsknie w stronę drzwi prowadzących na dół, gdzie znajdowały się te atrakcje. Kiedy mój krasnolud wrócił, uznaliśmy z Merrym, że na dziś starczy tego studiowania.

– Szkoda tylko, że przez moje ramię nie mieliśmy okazji

poćwiczyć zaklęć – powiedziałam z żalem do Merry’ego. Errenowie mieli w willi osłonięte magiczną barierą miejsce, gdzie można było się pojedynkować.

– Następnym razem – zaoferował – musimy jeszcze zaliczyć basen. Mam też wannę z masażem wodnym oraz saunę.

– Oooo, to tego Annija na pewno ci nie daruje! Następnym razem ją też bierzemy.

Merry zmarszczył brwi i zrobił nieszczęśliwą minę, ale wolałam to niż oszukiwanie mojej przyjaciółki.

Wieczorem szofer odwiózł mnie i Nerina do domu. W oknie stał ojciec i obserwował wszystko zza koronkowej firanki.

– Znowu szlajałaś się z tym bogatym nowicjuszem – wygarnął mi, kiedy tylko weszłam do środka. – Ci cali Errenowie to zamożna i szanowana rodzina, mam nadzieję, że nie narobisz mi wstydu.

– Przecież to magowie, a ty nie tolerujesz magów.

– No tak – ojciec podrapał się po swoich dorodnych wąsach – ale Errenowie to inna bajka. Nawet wśród takich szumowin jak magowie mogą się trafić porządni ludzie. A ten ich syn stanowiłby dla ciebie całkiem dobrą partię. Może zechciałby cię kiedyś, gdybyś zachowywała się w miarę normalnie, tak jak przystało na córkę szanującego się prawnika.

– Że co?! Chyba sobie żartujesz! Ojciec, ja nie potrzebuję, abys mnie z kimkolwiek swatał!

Zlustrował mnie wzorkiem, ale nic więcej nie powiedział. Wrócił na kanapę w salonie, a ja pośpiesznie wdrapałam się na górę do swojego pokoju, zanim znowu strzeliłoby mu do głowy coś durnego.

Kiedy otworzyłam drzwi, netusek wydał przeciągły, gardłowy dźwięk i zaczął biegać jak szalony po dywanie, po czym wskoczył prosto na głowę Nerina. Mój ochroniarz był tak skołowany z powodu tego nagłego powitania, że stał jak posąg w miejscu z wytrzeszczonymi oczami i nie ruszał się przez kilka minut.

– Tylko nie zrób mu krzywdy – zagroziłam.

Rzuciłam się w ubraniu na łóżko i z bijącym sercem wyciągnęłam swój telmag. Nieco trzęsły mi się przy tym ręce i czułam jakieś dziwne podenerwowanie. Zrugłam się w myślach za to, że od wysłania

wiadomości do Drehsena bałam się zająrzeć do telefonu. Pewnie nawet mi nie odpisał, a ja przeżywam to jak jakąś pierwszą miłość.

Myślałam się, ponieważ otrzymałam od niego odpowiedź: listę rozdziałów z książek, które mam przeczytać, zaklęć, które muszę przećwiczyć, ponieważ będą potrzebne do nauki przejmowania magii, oraz dopisek, iż nauczenie mnie iluzji graniczy z cudem. Pod tym wszystkim widniał jego podpis złożony z samych inicjałów.

Powinno być od razu zabrać się do nauki i ćwiczeń i nie zawracać sobie więcej głowy telmagiem, siecią magiczną czy też profilami, które tam się znajdują, ale ciekawość jak zwykle wzięła górę. Wiele razy zastanawiałam się, jak wyglądała ta elfka, z którą był Drehsen. Pewnie miała długie, jasne włosy, szczupłą, wysportowaną sylwetkę i ogólnie przypominała Iyanę Weel albo Elle Palmei. Uzmysłowiłam sobie, że przecież mogę odnaleźć tę kobietę w sieci magicznej. Podeszłam do drzwi, aby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje bądź nie podgląda przez dziurkę od klucza, i wstukałam hasło do sieci, a następnie dane osobowe Mirriwy Harwales. Ponieważ znałam tylko jej imię i nazwisko, telefon dość długo ją wyszukiwał, ale w końcu na ekranie wyświetlił się czerwony smok na czarnym tle, a następnie jej profil. Przynależała do Gelfeonu, tak jak Drehsen, pewnie tam ją poznał. Wyświetliłam szczegóły. Mirriwa, w przeciwieństwie do Drehsena, zamieściła dużo informacji na swój temat: pochodzenie, ranga, specjalizacja (Wojownik), a także kilka zdjęć. Otworzyłam jej zdjęcie profilowe i aż mnie zatkało. Ta kobieta była niebiańsko piękna, wręcz zjawiskowa. Miała długie, lśniące, czarne włosy zwijające się w luźne, naturalne spirale, brązowe oczy, oliwkową cerę i wystające kości policzkowe. Całości dopełniał perfekcyjny makijaż, doskonale skrojony zielony strój oraz diamentowe kolczyki. Na kolejnej fotografii była razem z Drehsenem. Oboje opierali się o barierki ochronne na jakimś tarasie widokowym, a za nimi rozciągała się przepiękna panorama. Mirriwa zaborczo trzymała rękę na jego ramieniu, a głowę miała pochyloną w taki sposób, jakby szeptała mu coś do ucha. A on... On był tak w nią wpatrzony, że nawet gdyby z nieba spadła asteroida i eksplodowała, tworząc tam ogromny krater, i tak by tego nie zauważył. Nie uszło również mojej uwadze to gorące spojrzenie, które posyłał

Harwales, i delikatny uśmiech na jego twarzy, tak różny od tych krzywo-ironicznych, które widziałam codziennie. Tak wstrząsnęło mną to zdjęcie, że bezmyślnie upuściłam telmag, który stoczył się z łóżka i spadł na podłogę. Netusek zerwał się z fotela i zaczął obwąchiwać leżący telefon. Wstałam i podniosłam aparat. Na szczęście osoby, które go projektowały, pomyślały o takich zjawiskach, jak zalanie, upuszczenie do zbiornika z wodą, trafienie zaklęciem magicznym, upadek z dużej wysokości czy też rzucenie o ścianę. Nie bez powodu kosztował majątek. Obejrzałam sprzęt z każdej strony, ale nie zauważyłam na nim nawet małej ryski.

W końcu, trochę oszołomiona, zabrałam się do wyszukiwania w sieci fragmentów książek i kopiowania ich za pomocą telmaga na czyste kartki w zeszycie. Telmag był na tyle rozwiniętym technologicznie urządzeniem, że przy jego pomocy można było nawet drukować strony bez użycia drukarki, tuszu czy laseru, a sieć magiczna miała wbudowaną własną ogólnodostępną bibliotekę. Oczywiście za wypożyczenie większości egzemplarzy trzeba było płacić, ale to wszystko finansowała szkoła. Nerin cały wieczór bawił się z netuskiem, a ja do późnej nocy czytałam, aż w końcu zasnęłam z nosem w książce.

Kolejny dzień, w porównaniu z poprzednim, był o wiele lżejszy. Fakt, mieliśmy wykłady z Cykmanem oraz zajęcia z różdżek, ale pomimo to i tak było dobrze. Weks udostępnił mi kolejną różdżkę, niestety tylko na czas zajęć. Była krasnoludzkiej roboty, bardzo gruba, nieporęczna i nie dorównywała poprzedniej, ale służyła w miarę prawidłowo. Pokonałam nią Merry'ego w ciągu pięciu minut, a nie – tak jak zawsze – trzech. Wstał z podłogi cały poturbowany i klął się na wszystko, że jak spotka tego, kto stworzył różdżki, to go zamorduje.

– Musiałby pan chyba sam najpierw umrzeć – podchwycił profesor – odnaleźć Twórcę Różdżek w zaświatach, a potem przywrócić go do życia i znowu zabić. Tanys, nazywany również Twórcą Różdżek, pierwszy, który wynalazł różdżkę i posłużył się nią, nie żyje od trzystu lat.

– W takim razie odnajdę jego potomków – Merry wygrażał się dalej i unosił wysoko pięść.

Po zajęciach poszłam prosto do kancelarii.

– Cześć – powiedziałam wesoło do Garrena, otwierając drzwi – co tam słychać?

Nie odpowiedział mi. Siedział sztywno przy biurku i wpatrywał się w monitor. Zauważyłam, że był niezdrowo blady.

– Coś się stało?

– Tak! Stało!

– Garren, o co chodzi? – mruknęłam zaniepokojona.

Skierował na mnie wzrok. Jego oczy były jak dwa sople lodu.

– Pewnie cię ucieszy ta informacja. Mój ślub został odwołany i tym razem na dobre. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona.

– Nie rozumiem...

– Nie rozumiesz, to ja ci wyjaśnię. Otóż wczoraj w nocy wpadła do mnie Karena. Dobijała się do drzwi tak głośno, że usłyszeli ją chyba wszyscy na osiedlu. Kiedy jej otworzyłam, rzuciła się na mnie z krzykiem. Wrzeszczała, że kompletnie mi odbiło, skoro wynajmuję jakiegoś oprycha, aby ją śledził. Zarzuciła mi też, że jestem nienormalny i powinienem się leczyć i że ona nigdy nie wyjdzie za mąż za takiego psychopaty. Mówiła tak chaotycznie, że nie mogłam do końca pojąć, o co jej chodzi, ale w końcu powiedziała, że od kilku dni łązi za nią jakiś elf.

Poczułam się tak, jakbym stała nad wielką przepaścią i za chwilę miała runąć w dół.

– I wiesz co? Opis tego elfa pasował bezbłędnie do Clenstofansa! – Garren wstał. Pierwszy raz widziałam go w takim stanie. Sprawiał wrażenie niepoczytalnego. Był przerażający. – Karena nie wierzy, że to nie ja za tym stoję.

– Garren, to nie tak. Ja tylko chciałam... – Zaczęłam szlochać.

– Co chciałaś zrobić?! – wybuchnął. – Zniszczyć mi życie!

– Ona jest głupia, skoro uważa, że ty...

– Przestań ją oczerniać! To ty jesteś głupią, samolubną, nieodpowiedzialną gówniarą. Czy ty w ogóle wiesz, co narobiłaś?! – Podniósł obie ręce przed siebie, tak jakby chciał się przede mną zasłonić.

– Nie odzywaj się już do mnie, bo nie ręcę za siebie!

– I co?! Uderzysz mnie?!

Odwrócił się do mnie plecami i odpowiedział już spokojniejszym

tonem.

– Zejdź mi lepiej z oczu.

– Wiesz co?! Ty naprawdę jesteś dupkiem, skoro chcesz ożenić się z taką wywłoką! – Wyszłam na zewnątrz, zamiatając płaszczem.

Zrobiłam to w odpowiedniej chwili, ponieważ gdy tylko trzasnęłam drzwiami, rzucił kubkiem w moją stronę. Na szczęście szklane drzwi były antywłamaniowe i naczynie jedynie odbiło się i roztrzaskało na kawałki na podłodze. Widziałam przez szybę, jak Garren usiadł na najbliższym krześle i schował głowę w ramionach; trząsnął się przy tym tak, jakby łkał. Nie mogłam uwierzyć, że to, co się zdarzyło przed chwilą, naprawdę miało miejsce. Marzyłam, żeby to był tylko koszmar, z którego mogę się w każdej chwili wybudzić.

– Mogę tam wrócić i mu dołożyć. – Dopiero po chwili zmiarkowałam, że obok mnie stoi mój ochroniarz i że był świadkiem całego tego zdarzenia.

– Nie, Nerin, to by i tak nic nie dało.

Wróciłam do domu, zamknęłam się w pokoju i cały wieczór leżałam w łóżku i płakałam w poduszkę. Steff wskoczył mi na plecy i zaczął wydobywać z siebie dziwne dźwięki, coś pomiędzy śpiewem a zawodzeniem. Netuski miały dar poprawiania nastroju oraz uśmierzania bólu, więc wieczorem poczułam już się na tyle lepiej, że byłam w stanie zadzwonić do Clema i Zeklesa i im nawrzucać, ale jeden i drugi miał wyłączoną sieć magiczną. Wysłałam więc do Zeklesa około dwudziestu wiadomości z informacją, że jutro w szkole go zamorduję. Około trzeciej nad ranem, wyczerpana kilkugodzinnym płaczem, poszłam w końcu spać, a netusek położył się na moim ramieniu. Jego ciche mruczenie sprawiło, że zasnęłam prawie natychmiast.

Rozdział 14

– No to narozrabiłaś – oświadczył Merry, kiedy następnego dnia przy śniadaniu opowiedziałam wszystko jemu i Anniji. – I to bardzo!

– Zabiję Clema, jak go dorwę! – wygrażałam.

Clem i Zekles zapadli się pod ziemię. Zeklesa od rana nie było w szkole i nadal nie odpowiadał na moje wiadomości.

– Ale jak Loreti mógł tak na ciebie naskoczyć i rzucić w ciebie filiżanką?! – Annija nie dowierzała.

– Kubkiem, a nie filiżanką – poprawiłam ją.

– A co za różnica? To było naprawdę niemiłe z jego strony. Aeryl, tyle razy ci już to powtarzałam, ale powiem jeszcze raz: Daj sobie z nim spokój. To nie jest facet dla ciebie. Jak chce spędzić resztę życia z tą zdziwą, to jego sprawa. Będzie tego żałował, ale skoro jest taki głupi...

– Ja chcę umrzeć – pociągnęłam nosem – zróbcie mi tę przysługę i zamordujcie mnie.

– A ja przez cały czas sądziłem, że on się jednak buja w Aeryli, tylko nie chce się do tego przyznać – główkował Merry – a tu takie rozczarowanie.

– Wcale mi nie pomagacie tymi swoimi wywodami! – sarknęłam.

– Aeryl, my tylko myślimy realistycznie.

– Właśnie – Ann poparła Merry'ego – jeżeli Loreti uważa, że wszystkie jego problemy związane z Kareną są z twojej winy, to znak, że najwyższy czas sobie go darować. Jest tyle innych fajnych facetów, na pewno kogoś jeszcze spotkasz.

Nie chciałam ich słuchać, bo ciężko mi było nawet pomyśleć o tym, że nigdy nie będę z Garrenem. Praktycznie wychowałam się na tym uczuciu. Ale wiedziałam również, że mają trochę racji. Brnięcie w to dalej byłoby totalnym szaleństwem.

– Nie nakablujesz na Clema do straży? – zagadnął Merry.

– Myślałam o tym, ale lepiej nie pogarszać sytuacji. Oni za dużo wiedzą, mogliby mi jeszcze bardziej zaszkodzić.

Merry i Annija zgodzili się ze mną.

*

Zastanawiałam się nad tym, czy nie pogadać z tą całą Kareną, ale nawet nie wiedziałam, gdzie mieszka i jak się z nią spotkać. Mogłam zadzwonić do brata Garrena, ale wolałam go w to nie mieszać. Również Zekles na pewno znał adres dziewczyny, tyle że elf po prostu zniknął. Doszłam do wniosku, że on i Clem muszą ukrywać się w swojej rezydencji. *Pewnie uważają, że poszłam nagadać na nich do Kelesa.*

Wieczory spędzałam nadal w kancelarii, ale wesoło nie było. Garren nie odzywał się do mnie słowem, unikał mojego spojrzenia i udawał, że mnie tam w ogóle nie ma. Ojciec kręcił się i wałęsał po całym pomieszczeniu. W porze zimowej nie mieliśmy dużo zleceń, więc wychodziłam wcześniej pod pretekstem, że muszę przygotowywać się do egzaminów i że Marea może mnie zastąpić. Oczywiście mojej siostrze nigdy nikt nie kazał odwalać durnej roboty w biurze, ponieważ ojciec miał zawsze przygotowaną dla niej jakąś wymówkę. Uznałam, że najwyższy czas to zmienić. Niech teraz ona sobie tam siedzi, bo ja nie miałam zamiaru już dłużej znosić humorów Garrena.

*

Przez kilka następnych tygodni – oprócz uczęszczania na zwykłe zajęcia oraz te z praktyki magii i chodzenia do kancelarii – uczyłam się do późna i ćwiczyłam to, co Drehsen zadawał mi do domu. Byłam spięta, zestresowana i niewyspana. W końcu któregoś wieczoru, kiedy podczas odrabiania pracy domowej z historii magii pomyliłam daty wojen oraz napisałam, iż twórcą różdżek był troll, zrozumiałam, że w takim stanie długo nie pociągnę i że muszę koniecznie porządnie się wyspać. Poszłam więc wcześniej do łóżka, a gdy tylko przykryłam się kołdrą, zasnęłam. Najpierw śniły mi się jakieś same głupoty, że jestem ze swoją grupą w sadzie i wszyscy zbieramy jabłka, a Cykmman tłumaczy nam, które wrzucać do kosza, a których nie. Potem były dwie gadające krowy i latający byk, aż w końcu pojawiło się mnóstwo drzew oraz mała wydeptana dróżka biegnąca wprost w sam środek lasu. Ja oczywiście byłam odziana w czerwoną sukienkę i czułam, że ktoś mnie goni, więc muszę uciekać. Tylko że tym razem wszystko wyglądało inaczej. Kiedy zobaczyłam jezioro, woda była już koloru krwi i pływały

w niej ciała, ale ja się tego nie bałam. Wiedziałam, że nic mi nie grozi. Nie przerażyły mnie nawet zmierzające w moim kierunku smugi magii. Pozwoliłam, aby fruwały wokół mnie, zataczając koła i łaskocząc mnie w twarz, niczym świeży powiew wiatru. Panowałam nad nimi i wiedziałam, że wystarczy jedno moje słowo, aby zmieniły kierunek i zaatakowały tego, kto je wysłał. Zdjęłam szpilki i weszłam do jeziora; woda obmywała mi stopy i plamiła na inny odcień czerwieni obręby sukni. Wyszepiałam jakieś zaklęcie i nagle pływające trupy zaczęły się poruszać, machać kończynami, otwierać zapadnięte oczy i przegniłe usta. Wyłaziły na wierzch niczym robaki i szły w moim kierunku. Ale to również mnie nie wystraszyło, ponieważ zmierzały do mnie nie po to, aby mnie zabić, ale by słuchać moich rozkazów. Wymamrotałam kolejne słowa i spokojna tafla jeziora wzburzyła się – woda się cofnęła, tworząc gigantyczną pionową ścianę. Wypowiedziałam głośno jedno zdanie i wzniosłam ręce. Fala ruszyła prosto na mnie i na moją armię trupów, po czym rozdzieliła się na dwie mniejsze, tak że znaleźliśmy się w samym środku tej kipieli. Ominęła nas ona i wdarła się na ląd, zalewając całą okolicę. Białe grzywacze gnały przed siebie, taranując wszystko, co napotkały po drodze, a ja nad tym wszystkim panowałam. Byłam potężna i przerażająca. Byłam panią żywiołów. Władzałam życiem i śmiercią. Miałam moc. Miałam władzę, o jakiej nawet najpotężniejsi bali się marzyć.

Obudził mnie krzyk. Dopiero po chwili doszło do mnie, że to ja tak wrzeszczałam. Trzęsłam się cała, tak jakbym dostała jakiegoś ataku. Ktoś dobijał się do drzwi.

– Aeryla! Co tam się dzieje?! Otwórz te drzwi, bo zaraz je wyważę. Głos należał do ojca.

– Nic się nie stało, już idę. – Wygramoliłam się z łóżka i na bosaka podeszłam do drzwi.

Na korytarzu pod moim pokojem stali: Nerin, Marea oraz rodzice – wszyscy poza Nerinem w koszulach nocnych i piżamach.

– Córciu, wszystko dobrze? – Mama miała papiloty na głowie.

– Tak, to tylko zły sen.

– Naprawdę? – Marea nie dowierzała. – Wrzeszczałaś, jakby cię ze skóry obdzierali.

– To wszystko przez tę magię. – Ojciec jak zwykle zaczął snuć swoje teorie rodem z kosmosu. – Ja wiedziałem, że tak będzie. Pewnie wam tam robią jakieś pranie mózgu. Muszę sobie porozmawiać z tym twoim nauczycielem... jak on tam się zwał? Cyrman?

– Cykman – ziewnęłam – i nie robią nam żadnego prania. Dajcie już spokój, to tylko zwykły koszmar.

– Zrobie Aeryli herbatę – Marea przejęła inicjatywę – a wy wracajcie do łóżka. Jest pierwsza w nocy.

Ojciec zlustrował mnie dokładnie, po czym wziął mamę pod rękę i oboje udali się w stronę swojej sypialni.

– Dzięki – powiedziałam z wdzięcznością do siostry – jeszcze tego brakuje, żeby ojciec biegał po szkole i rozpowiadał wszystkim, że mam koszmary i krzyczę przez sen.

Zeszliśmy obie do kuchni. Marea wstawiła czajnik.

– A tak naprawdę to o co chodzi? Nie pierwszy raz słyszę, jak krzyczysz przez sen.

– Nie wiem. – Staralam się panować nad powiekami, które bez przerwy opadały. – Te koszmary śnią mi się już od jakiegoś czasu i nie wiem dlaczego.

– A czy przypadkiem to wszystko nie rozpoczęło się od momentu, w którym dowiedziałaś się, że będziesz magiem?

Przeanalizowałam teorię Marei i musiałam przyznać siostrze trochę racji. Rzeczywiście zaczęłam miewać te koszmary jakoś niedługo po teście.

– Moim zdaniem za dużo bierzesz sobie na głowę. I kancelaria, i nauka, i lekcje z Drehsenem. Nikt normalny by tego nie wytrzymał. Może twój mózg tak odreagowuje ten ciągły stres.

Uspokoilo mnie to trochę, ponieważ mogło oznaczać, że te chore sny to tylko krzyk mojej podświadomości, a nie pierwszy objaw ześwirowania.

Dopiłyśmy z Marea swoje napoje w ciszy, każda pogrążona we własnych myślach, i poszłyśmy spać.

Rano po raz kolejny wstałam w podłym nastroju. Znów byłam niewyspana, zła i towarzyszyły mi czarne myśli. Dzień również nie zapowiadał się ciekawie. Śnieg już dawno stopniał i przysła odwilż.

Było zimno, wietrznie i na dodatek siąpiło. Niebo przykryła gruba warstwa ciemnych chmur, odcinając słońce i pogrążając wszystko w szarości. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że dziś był koniec tygodnia, więc również zajęcia z Drehsenem. Całe szczęście, że Merry o mnie nie zapomniał i jak co rano zaparkował swoją limuzynę tuż przy drzwiach mojego domu; dzięki temu nie musiałam wlec się przez miasto w ten deszcz.

– Zastanawiam się, czemu zwiększyli mi liczbę godzin z praktyki magii o połowę, przecież w tamtym semestrze miałam tylko dwie godziny tygodniowo, a w tym aż cztery – myślałam głośno, rozsiadając się wygodnie w aucie i wyglądając przez okno. Krople deszczu bębniły o dach samochodu i spływały długimi smugami po szybie.

– Może Drehsen o to wnioskował? – odpowiedział mi Merry.

– Wątpię w to. Bez przerwy gędzi, że przeze mnie traci czas.

– Myślę, że on tak tylko gada, aby cię rozzłościć. On ogólnie słynie z tego, że lubi wkurzać ludzi. Gdyby rzeczywiście uważał wasze zajęcia za stratę czasu, to nie przedłużałby ich o kilka godzin, tak jak zrobił to ostatnio.

Odwróciłam się od okna i wyciągnęłam nogi.

– Tylko że on je najprawdopodobniej przedłuża właśnie po to, aby mi zrobić na złość. Pewnie uważa, że doprowadzenie mnie do białej gorączki w końcu zrekompensuje mu czas, jaki na mnie traci.

Merry już dawno doszedł do wniosku, że i tak nie przekona mnie do swoich racji, więc zmienił temat na bardziej neutralny.

Po drodze zajechaliśmy do Latha Kawe, kupiliśmy po kawie i w końcu dotarliśmy do szkoły.

Oprócz lekcji z Drehsenem dziś miały odbyć się jeszcze ćwiczenia i wykłady z podstaw magii z Georem Quintem. Profesor Quint ostatnio na lekcjach mówił bez przerwy o czarnoksiężnikach i tajemnicach Seantry. Trzęsły mu się przy tym ręce, a oczy błyszczały jak dwa rozżarzone węgielki. Opowiadał o zakazanej magii w taki sposób, jakby to była jakaś wyrefinowana i piękna dziedzina sztuki, a nie zbiór śmiercionośnych zaklęć.

Dziś również nie było inaczej. Gdy tylko usiedliśmy w ławkach, Quint nabazgrał na tablicy temat materiału, który mieliśmy przerobić

przez całe wykłady i ćwiczenia: *Vel Devall – dzieje najpotężniejszego i najgroźniejszego czarnoksiężnika w całej historii świata magii oraz jego dzieła.*

– On oszalał do reszty – szepnął do mnie Merry półgębkiem – wywalą go za to.

Wszyscy zwrócili głowy w stronę Jerry'ego Baltsa, ale nawet Kujonicowaty był tak zaskoczony tematem dzisiejszej lekcji, że nie mógł wydobyć głosu z ust. Okularnikowi binokle zsunęły się po nosie i spadły na podłogę, a on nawet tego nie zauważył.

– Vellei de Vallensbour – rozpoczął Quint – znany bardziej jako Vel Devall... Pewnie w domach rodzinnych wielu z was wymawianie tego nazwiska jest zakazane. Nie mam pojęcia, skąd biorą się wśród magów tego typu zabobony, przecież Vel Devall nie żyje już od kilkuset lat.

– Skąd ta pewność? – wtrącił się Merry. – Mówi się też, że odkrył miksturę dającą nieśmiertelność.

– Mity, mity, mity! – uciął profesor. – Panie Erren, spodziewałem się, że ktoś mi tu wyskoczy z tą teorią, ale nie sądziłem, że będzie to akurat pan.

– A Klątwa Devalla to też według pana mit?

– Nie, panie Erren, Klątwa Devalla to nie mit. To STEK BZDUR. Niby jak ktoś martwy mógłby rzucić na kogokolwiek klątwę?

– No właśnie – podsumował Merry – więc wracamy do punktu wyjścia. Klątwa może być dowodem na to, że ON wcale nie umarł.

Profesor opierdzielił Merry'ego za wygadywanie głupot i przeszedł do dalszej części zajęć. Wręczył każdemu kopię kilkunastostronicowego zwoju.

– To są notatki i informacje o Vel Devallu. Materiały te zgromadził sam Geffta Tahr, badacz i naukowiec, twórca *Wielkiej Encyklopedii Magii*. Wstęp, biografie oraz źródła historyczne przeczytajcie, proszę, w domu, a teraz zajmijcie się rozdziałem *Wykaz zaklęć stworzonych przez Vel Devalla i ich opis*. Chciałbym na wykładach dokładnie wszystko omówić, więc dobrze byłoby, gdybyście mieli już o tym jakieś pojęcie.

*

– Ale co tu się dziwić – rzucił spostrzeżenie Merry cztery godziny później, kiedy wychodziliśmy po zakończonych wykładach na korytarz – przecież Quint skończył Gelfeon. Fakt, że to było jakieś sto lat temu i Quint nie został zrzeszony do ich gildii, ale już nawet to, że tam się uczył, mówi samo za siebie.

– Czyli co?

– Nie słyszałaś tych pogłosek? Oni tam wszyscy mają świra na punkcie zakazanej magii. Najchętniej toby przywrócili ją na nowo. Nie bez powodu zamek Gelfeonu jest tak strzeżony. Ja tam myślę, że gdzieś w lochach ukrywają tajną bibliotekę z książkami o zakazanej magii i praktykują to po kryjomu.

– Jasne, jasne! Tajna biblioteka w lochach Czarnego Uniwersytetu...

Merry nagle zaczął przeciągle kaszleć.

– Magowie z Gelfeonu praktykujący zakazaną magię...

Merry już nie kaszlał, ale praktycznie się krztusił.

– I co jeszcze? Może mi jeszcze powiesz, że Alessey Drehsen to kolejne wcielenie Vel Devalla!

– Ciekawa teoria, Valnes – tuż za moimi plecami rozległ się zimny, drwiący głos – ale muszę cię rozczarować. Niestety nic mi nie wiadomo o tym, abym był kolejnym wcieleniem Vel Devalla.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i pokazałam na migi Merry'emu, że go zamorduję. Mój kolega rozłożył bezradnie ręce. Odwróciłam się – Drehsen stał jakiś metr ode mnie i mierzył mnie swoimi czarnymi oczami, a na jego twarzy jak zwykle igrał ironiczny uśmieszek.

– Jesteś za wcześnie – wystrzeliłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. – Nasze zajęcia zaczynają się dopiero za piętnaście minut. Quint nawet jeszcze nie zwołał auli.

Wskazałam na salę, z której wciąż wychodzili nowicjusze, patrzący na nas z zaciekawieniem.

– Mam sprawę do Quinta – zakomunikował. – A ty lepiej idź i się przygotuj. Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

– Jasne, bo rzeczywiście dużo robi te pięć minut!

– Mówiłaś coś?! – syknął ostrzegawczo.

– Nie, nic!

Drehsen podszedł do Quinta, mijając po drodze Iyanę. Weel odgarnęła swoje długie blond loki na ramię i rzuciła w stronę Drehsena zalotne spojrzenie. Ukryłam usta w rękawie swojej zielonej szaty, aby nikt się nie zorientował, że trzęsę się ze śmiechu. Merry ze świstem zaczerpnął powietrze.

– Czemu mnie nie ostrzegłeś?! – naskoczyłam na niego, gdy tylko Drehsen dostatecznie się oddalił.

– Przecież próbowałem. Wydawało mi się, że ten kaszel był wystarczająco wymowny.

– Myślałam, że się zadławiłeś... a zresztą nieważne, idę się przebrać.

Pożegnałam się z Merrym i skierowałam w stronę damskich szatni. Już dawno uznałam, że na zajęcia z Drehsenem muszę brać jakieś rzeczy na zmianę, w przeciwnym wypadku w większości dobrych ciuchów miałabym wypalone dziury. Założyłam stare džinsy i bluzę z długimi rękawami, a na to nowo zakupiony płaszcz nowicjuszy, który tym razem uszyty był z ognioodpornego materiału. Zabrałam również ze sobą jak zwykle skórzane rękawice.

Kiedy wkroczyłam na aulę, Drehsen wciąż jeszcze rozmawiał z Quintem.

– Przykro mi, Ales, ale ja naprawdę nie mogę ci pomóc. – Quint pakował właśnie swoje sprzęty magiczne i wykrywacze do kartonu. – Wiesz, że ona jest unikatowa, bardzo ciężko ją zdobyć, poza tym jest nieleg...

Odchrząknęłam głośno.

– O, panna Valnes już przybyła – zauważył Quint – to ja wam nie przeszkadzam. – Chwycił swój karton i szybko wybiegł z auli.

Ciekawa byłam, o co takiego unikatowego i nielegalnego poprosił Drehsen, że wystraszył tym nawet takiego starego wyjadacza jak Geor Quint. Miałam zamiar zapytać, ale stwierdziłam, że *mieć tupet* też ma swoje granice.

Na domiar złego odmowa ze strony Geora Quinta bardzo rozwścieczyła Drehsena. Na start ochrzanił mnie za to, że przylazłam za

wcześniej i próbowałam podsłuchiwać. A gdy mu wygarnęłam, że wcale nie podsłuchiwałam i że sam mi przecież mówił, żebym szybko się uwinęła i przyszła, wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo i kazał mi się zamknąć.

Mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że przez prawie całe zajęcia on się po prostu na mnie wyżywał. Klął co chwila i wyzywał mnie chyba od wszystkiego. Dopiero po jakichś dwóch godzinach trochę się pohamował, widząc, że jestem bliska płaczu, mam spaloną całą prawą rękawicę, poparzone chyba wszystkie palce i udaje mi się przejąć moc z prawie każdego zaklęcia, jakim we mnie rzucił.

Kiedy odbiłam wyjątkowo skomplikowany trójwymiarowy kontratak, skrzywił się. Czekałam z bijącym sercem na jego reakcję. Myślałam, że może w końcu, choć raz w życiu, usłyszę od niego jakąś prawdziwą pochwałę.

– Miałaś tylko przejąć moc, a nie używać obrony – wykrztusił w końcu. – Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię, czy jesteś aż taką kretynką, że trzeba ci wszystko najpierw przeliterować?!

– Przecież doskonale wiesz, że nie dałabym rady tego zrobić z tak zaawansowaną magią – odparowałam. – Liczyłeś na to, co? Że będę aż tak głupia, aby spróbować, wtedy trafiłbyś mnie tym cholernym urokiem. Nie ma to jak wyładować się na nowicjuszu!

– Nie gadaj głupot! To nie ja się na tobie wyładowuję, tylko ty jesteś za słaba, za wolna i nie potrafisz prawidłowo rzucić nawet jednego prostego zaklęcia, więc nie zwałaj winy na mnie. – Wyciągnął z kieszeni swój telmag, sprawdził wiadomości i ze złością rzucił telefon na biurko. – Kończymy na dziś. Wyślę ci przez sieć, co masz przerobić do następnych zajęć.

– A gdzie moja różdżka? – Wiedziałam, że tym pytaniem dolewam oliwy do ognia, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Nie udowodniłaś mi jeszcze, że cię nie zabiję, a mam na to wielką ochotę, więc lepiej idź już sobie.

– Spadamy. – Podeszłam do Nerina, który siedział przy katedrze i czytał astariańską książeczkę dla dzieci.

Przez całą powrotną drogę do domu rozwodziłam się nad tym, co bym zrobiła Drehsenowi, gdybym umiała posługiwać się magią w takim

samym stopniu jak on. Biedny Nerin musiał tego wszystkiego wysłuchiwać przez dobre trzydzieści minut.

– Córcia? – Mama otworzyła mi drzwi, zanim zdążyłam nacisnąć dzwonek. – A ty dzisiaj nie w kancelarii?

– Marea tam siedzi.

– Och, to ja lecę, wstawiam ziemniaki na gaz. – Wytarła obsmarowane w mące dłonie o fartuch i poleciała do kuchni.

Rzuciłam swoje książki i zeszyty na stół, szatę nowicjuszy na krzesło, włączyłam telewizor i rozsiadłam się w fotelu. Właśnie leciała jakaś telenowela, która liczyła sobie chyba z dwa tysiące odcinków. Głównym wątkiem filmu był romans pomiędzy elfem a ludzką dziewczyną posiadającą zdolności magiczne. Akcja toczyła się jakieś pięćset lat temu, kiedy kobiety władające mocą palono na stosach.

– Gdyby mnie spalono na stosie, miałabym w końcu święty spokój – skomentowałam.

Nerin usiadł na drugim fotelu i wyciągnął ponownie swoją książeczkę. Ostatnio przerzucił się ze słowników na książki dla dzieci. Twierdził, że duże litery, prosty język i mnóstwo obrazków bardzo pomagają mu zapamiętywać słowa.

Wyciągnęłam arkusze opowiadające o Vel Devallu i zaczęłam czytać wstęp oraz biografię.

Velley de Vallensbour zwany Vel Devallem urodził się w 2017 roku Ery Magii w Newhesirze. Pochodził z dość mało zamożnej rodziny elfickiej. Już w wieku czternastu lat odkrył w sobie potężne zdolności magiczne. W wieku siedemnastu lat opuścił swój kraj i zaczął podróżować po całym świecie, aby zdobyć szerszą wiedzę na temat magii. Gromadził i testował najbardziej niebezpieczne zaklęcia, nazywane potocznie klątwami, aby potem opisywać je w swoim śmiertelnościanym dziele: Traktacie o magii. W ten oto sposób powstał pierwszy podręcznik na temat dziedziny, która w dzisiejszych czasach otrzymała nazwę zakazana magia. W roku 2045 Devall przeniósł się do Dreanii, gdzie otworzył prywatną Wyższą Szkołę Zaawansowanej Magii, uważaną wówczas za jedną z najbardziej elitarnych. Ściągały tam z całego świata rzesze nowicjuszy, a także magów pragnących bardziej

się doksztalcić. O przyjęciu na studia decydowało wiele czynników, takich jak potencjał, status majątkowy czy też społeczny, zdolności analityczne i wiele innych. Dostawali się tylko najlepsi. Nikt wówczas nie przeczuwał, iż Vallensbour rekrutuje swoich przyszłych zwolenników i tworzy własną armię, aby przeprowadzić w Dreanii krwawą rewolucję...

– Córciu, zupa już ciepła!

Na dźwięk głosu mamy podskoczyłam na fotelu i się wzdrygnęłam. Tak pochłonął mnie opis dziejów Vel Devalla, że zapomniałam o bożym świecie. Mama zdążyła już przynieść talerz z rosółem i postawić go na stole.

– Mamo, przecież mogłam zjeść w kuchni, nie musisz mi wszystkiego podstawiać pod sam nos.

– Ale ja chcę tylko dla was jak najlepiej. Nerin, ty też dostaniesz rosółek. – I, o zgrozo, poszła po kolejną miskę.

– Ona jest niereformowalna – przekazałam krasnoludowi.

Zjedliśmy zupę, a potem oboje poszliśmy do kuchni na drugie danie. W moim domu obiad zawsze składał się z tradycyjnych potraw: ziemniaków, kawału mięcha i jakiejś sałatki albo warzywa. Dziś mama przygotowała panierowane kotlety i gotowane brokuły oraz frytki. Wypiłam jeszcze mocną kawę, zabrałam swoje podręczniki i przeniosłam się na górę, do swojego pokoju. Nerin już od dłuższego czasu nie koczował całymi dniami pod moim pokojem, tylko zajął sypialnię dla gości, która znajdowała się obok mojej. Teraz wziął do siebie Steffa i powiedział, że musi chwilę się zdrzemnąć. Ja kontynuowałam czytanie. Zabrałam się za przeglądanie źródeł historycznych i wśród materiałów od Quinta wyszperałam kopię jakiegoś pergaminu pokrytego drobnym, eleganckim pismem. Wyglądało to jak kartka wyrwana z pamiętnika. Notatka była napisana po dreañsku, ale ja na tyle dobrze znałam już ten język, że z łatwością mogłam wszystko zrozumieć.

25.11.2047

W dniu dzisiejszym w końcu go poznałam.

Piszę oczywiście o Velleyu.

Wyczekiwałam tego spotkania z utęsknieniem od dawna i w końcu moje marzenie się ziściło. Słyszałam, że jest niesłychanie przystojny, szarmancki i czarujący, ale rzeczywistość przerosła najśmielsze wyobrażenia.

Wczoraj od jego sekretarza otrzymałam drobną notkę z informacją, iż Velley oczekuje mnie w swoim gabinecie jutro (czyli dziś) o godzinie trzeciej. Założyłam najlepszą suknię, jaką posiadałam, tę fiołkową, z wyciętym głębokim dekoltem i koronkowymi rękawami. Specjalnie wybrałam akurat tę, ponieważ wiedziałam, że jej kolor kontrastuje z barwą moich oczu, przez co wydają się one jeszcze bardziej intensywnie niebieskie. Talię opasałam krwistoczerwoną wstęgą i tak samo pomalowałam usta. Nałożyłam również czarne buciki na wysokich obcasach, a na włosy założyłam diadem z brylantem. Zrezygnowałam z innych ozdób, ponieważ nie chciałam, aby wyglądało tak, jakbym się stroiła specjalnie dla niego.

Oczywiście, jak przystoi prawdziwej damie, pozwoliłam sobie na małe, pięciominutowe spóźnienie. Wynajęłam powóz i kazałam zawieźć się pod gmach szkoły. W sekretariacie dowiedziałam się, że Velley oczekiwał mnie w bibliotece, a nie, jak wcześniej było ustalone, w swoim gabinecie.

Byłam tym trochę rozczarowana. Biblioteka? Takie mało interesujące miejsce, a do tego wiecznie przepelnione ludźmi, krasnoludami i innym tałatajstwem? Dotąd sądziłam, że specjalnie zaplanował widzenie ze mną we własnym gabinecie, ponieważ słyszał o mojej nietuzinkowej urodzie i o tym, że jestem na wydaniu, a ojciec oferuje duży posag. Myślałam, że może chciał, abyśmy byli sami... Ale nie! On musiał spłatać mi takiego figla.

Recepcjonistka, brzydka, koścista kobieta o okropnie spiczastych uszach (nawet jak na elfa), odziana w starą czarną suknię, zaprowadziła mnie do biblioteki.

Rozpoznałam go już z daleka, nawet pomimo że stał odwrócony do mnie tyłem. Kiedy się do niego zbliżyłam, spojrzął się przez ramię i uśmiechnął się zawadiacko na mój widok. Miał na sobie świetnie

skrojony karmazynowy płaszcz z drogiego materiału, białą koszulę, czarne, skórzane spodnie oraz wysokie buty. Wszystko w jego wyglądzie było sprzeczne, od kasztanowych włosów, które w promieniach słońca przybierały czerwonawy odcień, po brązowo-zielone oczy i bladą, szczupłą twarz. Ale te wszystkie walory razem tworzyły oszałamiającą, niedającą się zapomnieć całość.

– Panienska Lave, jak mniemam?

– Panna Lave – poprawiłam go i figlarnie zatrzepotałam rzęsami. – Oczywiście pan Vallensbour?

– Przepraszam, że naraziłem panią na nieprzyjemności związane ze zmianą naszego miejsca spotkania, ale swoje biuro na godzinę wypożyczyłem...

– Ależ proszę się nie tłumaczyć. – zamachałam jedwabną rękawiczką.

Velley wziął mnie pod ramię i zaprowadził do najdalszego stolika. Usiedliśmy w fotelach.

– Dlaczego pan mnie zaprosił? – odchyliłam głowę w taki sposób, aby srebrne światło z lampy zawieszanej tuż nad naszymi głowami odbijało się w moich oczach i diademie.

– Chciałem panią poznać. – zaczął delikatnie gładzić ręką poręcz mojego krzesła, przesuwając dłonią w górę i w dół. – Wiele o pani słyszałem.

– Naprawdę? Jestem ciekawa, co się o mnie mówi na salonach.

Nachylił się, a jego wzrok błędził po całym moim ciele, zatrzymując się na chwilę na biuście.

– Że jest pani niesamowicie piękna i bardzo inteligenta.

– To chyba zdanie tylko tej męskiej części bywalców, bo damska raczej nie jest mi aż tak przychylna. – zmarszczyłam nosek. – Kobiety to zazdrośnice.

– W rzeczy samej. Moje inne źródła mówią też o pani niesamowitych umiejętnościach.

Zaczerwieniłam się.

– Skąd pan o tym wie? – wyszeptałam. – Ojciec robi wszystko, żeby to ukryć.

– Przede mną nic się nie ukryje, kochana Lave, a twój ojciec jest

niespełna rozumu, jeżeli chce zdusić taki wielki talent magiczny.

– Nie ma wyboru. Przecież pan doskonale wie, że mnie nie wolno.

– „Wolno”, „nie wolno”, słowa, które potrafią zniewolić całe narody...

– Proszę przestać! Jeżeli chciał pan tylko ze mnie zakpić...

– Ależ nie, źle mnie zrozumiałaś, moja droga! Ja chciałbym ci pomóc. Mam dla ciebie propozycję.

Nie oponowałam dłużej i pozwoliłam mu dokończyć.

– Zajmę się twoim talentem, poprowadzę cię, tylko będziemy musieli przez pewien czas trzymać to w tajemnicy. – w jego oczach widziałam żar, wykrzywił usta w zalotnym uśmiechu. – Jeżeli tylko zechcesz przyjąć moją pomoc...

– Oczywiście, że chcę. Od dziecka o tym marzyłam, ale jak...

Dotknął mojego ramienia.

– Niczym się nie przejmuj...

I tutaj tekst się urywał, ale i tak wiedziałam, co było dalej, chyba każdy znał resztę tej historii. Autorką tekstu była Lavendhe Andarys, córka premiera Dreanii. Vel Devall uwiódł ją i namówił do wykradnięcia ojcu tajnych dokumentów dotyczących bezpieczeństwa i systemu obronnego Dreanii. Kiedy jej się to nie udało, wziął ją za zakładniczkę i przez kilka miesięcy przetrzymywał w lochach swojego zamku. Po tym, jak czarnoksiężnik dokonał przewrotu, o Lavendhe Andarys słuch zaginął. Ale raczej nietrudno było się domyślić, jaki spotkał ją los.

Przeczytałam jeszcze parę artykułów na temat Vel Devalla, ale po każdym ciarki przechodziły mi po plecach; w końcu rzuciłam wszystko na podłogę. Nie miałam ochoty dalej się w to zagłębiać. Ponadto stwierdziłam, że Quint naprawdę trochę się zagalopował. Większość magów i studentów musiała długo starać się o pozwolenie, aby otrzymać dostęp do książek i innych źródeł dotyczących Vallensbourn, a tymczasem taki Quint chodził sobie w najlepsze po szkole i rozdawał te tajne materiały komu popadnie.

Wzięłam szybki prysznic, wysuszyłam włosy, nasmarowałam się olejkami o zapachu wanilii i założyłam długą, fioletową koszulę nocną. Poszłam do łóżka z głową pełną pytań dotyczących Vel Devalla,

Lavendhe Andarys i zakazanej magii. Czy Lavendhe naprawdę była aż tak głupia, że dała się omamić Vel Devallowi? Czy nie przeczuwała, że on chce ją tylko wykorzystać? Czy on rzeczywiście był aż tak przystojny? I dlaczego ten pokój wydaje się taki długi? Skąd wzięły się tu te wszystkie regały?

Podążałam dalej. Dookoła mnie wszędzie stały półki – wysokie do sufitu, zavalone opasłymi tomami – wąskie pomieszczenie przecinały gdzieś boczne alejki, w których roiło się od ludzi, elfów i krasnoludów. *Jestem w bibliotece* – zdałam sobie sprawę. Szłam dalej. Widziałam na końcu korytarza wysokiego, szczupłego mężczyznę w długim płaszczu, z kapturem na głowie, odwróconego do mnie tyłem. *O bogowie! To on! To Vel Devall!* – przeraziłam się. Tylko że powinien nosić płaszcz w kolorze karmazynowym, a nie czarny z czerwonym smokiem wyszytym na plecach. Kiedy odwrócił się w moją stronę, zauważyłam, że wcale nie miał włosów kasztanowych, lecz czarne, a jego uśmiech nie był ani zawadiacki, ani uwodzicielski, lecz wyzywający, drwiący; usta miał wykrzywione ku górze.

Rozdział 15

Przez całe Dni Wolne uczyłam się zaklęć oraz eliksirów do Sweternika, a także wkuwałam historię magii. Nie przygotowałam się zupełnie do zajęć z praktyki magii, ponieważ Drehsen zwlekał z wysłaniem mi informacji, co będziemy przerabiać. Niepokoiłam się i wściekałam, ponieważ wolałam wiedzieć wcześniej, co mnie czeka, żeby dobrze się przygotować. Dopiero około ósmej wieczorem w Dniu Wszystkich Bogów dostałam od niego na telmag wiadomość, abym przeczytała o iluzji tyle, ile dam radę, a rano zgłosiła się do Cykmana, ponieważ jestem nieletnia, w związku z tym potrzebne jest pozwolenie od opiekuna grupy. Gdy czytałam tę informację, akurat piłam w kuchni herbatę i w konsekwencji wyplułam wszystko na stół.

– Co ty robisz?! – Marea zerwała się z krzesła. – Odbiło ci?!

– To nie mnie odbiło. – Pokazałam jej swój telefon.

Siostra zerknęła na ekran i zmarszczyła brwi.

– Już po mnie – poinformowałam – on naprawdę ma zamiar mnie wykończyć. Nie zostaje mi chyba nic innego, jak tylko przybrać nowe imię i nazwisko, zdobyć nielegalne papiery wyjazdowe i zmyć się jak najdalej stąd.

– Nie dramatyzuj. Cykman pewnie nie wyda na to zgody, sądzę, że pozwolą Drehsenowi tylko na pokazanie ci, jak tworzyć zaklęcia iluzji.

– Chciałabym, abyś miała rację.

Byłam na siebie wściekła. Wiedziałam, że sama wysłałam Drehsenowi informację na telmag, że chciałam szkolić się w iluzji, ale zrobiłam to tylko pod wpływem Merry’ego, a poza tym nigdy by mi przez myśl nie przeszło, że Drehsen się na to zgodzi. Przecież sam pisał we wcześniejszej wiadomości, iż nauczanie mnie iluzji graniczyło z cudem. Byłam przerażona rozwojem wypadków i zastanawiałam się, jak teraz to wszystko odkręcić. Modliłam się cicho do bogów, aby Cykman sprzeciwił się temu szaleństwu.

W Dniu Wszystkich Bogów pogoda znowu diametralnie się zmieniła. Lał deszcz, a w nocy sieknął mróz, więc w Dniu I Gala na

ulicach i chodnikach było tak ślisko, że spokojnie można było wziąć łyżwy i rozpocząć ćwiczenia z łyżwiarstwa figurowego, poza tym od rana sypał śnieg. Merry'emu nie chciało się jechać na pierwsze zajęcia, więc zostałam pozbawiona codziennej podwózki i do szkoły musiałam dotrzeć na piechotę. Nałożyłam na siebie chyba z dziesięć swetrów, a na to płaszcz nowicjuszy, opatuliłam się szczelnie szalikiem, na nogi wetknęłam ocieplane buty obszyte futrem, a na głowę dzianinową czapkę. Wzięłam też rękawice. Kiedy wyszłam na zewnątrz, zawiąło mi śniegiem prosto w twarz.

Próbowałam iść dalej po tym lodowisku tak, aby się nie wywalić. Nerin ślizgał się obok w swoich ciężkich, skórzanych butach. Na szczęście lód zalegał tylko w mojej dzielnicy; kiedy dotarłam do centrum, okazało się, że tam chodniki były już posypane solą, ocieplone magią, a lód został usunięty. Przy latarniach stały też wielkie płonące lampy, z których wydobywało się przyjemne ciepło.

Kiedy doczłapaliśmy w końcu do budynku szkoły, cali byliśmy pokryci śniegiem i wyglądaliśmy jak dwa bałwany. Zaproponowałam Nerinowi, żeby poszedł sobie na stołówkę, zjadł ciepłego rogała i poprosił obsługę, aby podgrzała mu ten jego śmieszny napar z ziół, a sama udałam się do szatni, a potem prosto do gabinetu Cykmana.

– O, panna Valnes, czekałam na panią! – huknął na mój widok. Dziś miał na sobie kostium składający się z granatowych spodni oraz marynarki, jasnoszarej koszuli i czarnej muszki zawiązanej tuż przy szyi. – Drehsen poinformował mnie, że chciałby nauczyć panią iluzji.

– No właśnie, mnie też pisał coś na ten temat. Myślałam, że sobie kpi, ale skoro rozmawiał też z panem...

– Tak, zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i przedstawił mi ten pomysł. Osobiście uważam, że można byłoby z tym jeszcze trochę zaczekać, ponieważ iluzja jest niesłychanie trudna, ale skoro Drehsen uważa, że da pani sobie radę...

– To chyba jakiś żart! Przecież on bez przerwy wytyka mi, jaka jestem słaba z magii.

– Dziwne, bo jak rozmawiałem z nim, to powiedział, że radzisz sobie dobrze, że opanowałaś trójwymiar i przejmowanie magii z zaklęć na dość wysokim poziomie i jego zdaniem z iluzją również nie będziesz

mieć problemów.

– Że co?! – wychrypiałam. – Musiał go pan źle zrozumieć.

– Panno Valnes, ja nie jestem jakimś starym, zniedołężniałym dziadem, który nie rozumie, co się do niego mówi!

– Ależ nie to miałam na myśli!

– Tutaj jest pani pozwolenie – wręczył mi zwitek papieru – a teraz niech już pani leci, bo spóźni się na zajęcia.

Wyszłam kompletnie zszokowana, usiadłam na najbliższej ławce i przez dobre pięć minut patrzyłam na przeciwległą ścianę. W końcu, po długim namyśle, uznałam, że Cykman musiał wszystko zmyślić. Wstałam, kręcąc głową, i pobiegłam na zielarstwo i eliksiry.

Kiedy weszłam do klasy, Sweternik uruchamiał właśnie podgrzewacz oraz przenośną wagę. Odpaliłam swój telmag i od razu zauważyłam czerwoną lampkę, palącą się w lewym górnym rogu ekranu. Ta ikona oznaczała nową wiadomość. Kliknęłam na symbol koperty i otworzyłam skrzynkę odbiorczą. Była tam tylko krótka notka od Merry'ego:

Dotrę do szkoły na drugie śniadanie. Będę w stołówce.

ME

– Co za beznadziejny dzień – powiedziałam do Nerina, który usiadł obok, na miejscu Merry'ego. Na szczęście mój krasnolud również grywał we *Władców Magii*, pod pseudonimem Metal Nerin – Pogromca Żła, a ponieważ sam nie miał telmaga (pozwalałam mu grać na moim telefonie, kiedy sama go nie używałam) i nie mógł dołączyć do gry, pomógł mi rozgromić potężną bandę druzg, podpowiedział, jak pojmać ich herszta, zagarnąć cały łup i zatrudnić drużynę glupików do pracy w zamku.

Kiedy tylko Sweternik zakończył swoje trzygodzinne seplenienie, udałam się do szkolnej jadalni na drugie śniadanie. Tuż przy drzwiach usłyszałam nagły wybuch śmiechu, a potem głos Merry'ego.

– A potem dopowiedział coś w stylu: Muszę cię rozczarować, Valnes, ale nic mi nie wiadomo, abym był drugim wcieleniem Vel Devalla. – W tym miejscu nastąpił kolejny wybuch śmiechu. – A ona do niego – kontynuował Merry drżącym głosem – i to jeszcze z taką złością: „Jesteś za wcześnie! Zajęcia zaczynają się dopiero za piętnaście minut!”.

Osobą, której Merry to wszystko relacjonował, była Annija. Poznałam ją po jej donośnym śmiechu.

– Żebyś widziała jego minę. Zamiast go przeprosić, wyjaśnić, że to było takie nieporozumienie, żart, cokolwiek, bo tak czy siak wyzwanie kogoś od Vel Devalla nie jest ani miłe, ani grzeczne, ani bezpieczne, to ona mu wyjechała z takim tekstem.

– I co on na to?

– Zatkąło go. Coś tam mruknął, że musi pogadać z Quintem. Słowo daję, jak to opowiedziałem ojcu, to pękał ze śmiechu. Odparł, że pierwszy raz w życiu słyszał, aby Alessey Drehsen komukolwiek się tłumaczył. Mówię ci, Karrow, ona jest po prostu bezbłędna.

– Ha, ha, ha – fuknęłam, gdy weszłam do środka – ale macie ubaw.

– Przepraszam, Aeryl, ale ty jesteś po prostu mistrzynią.

– Tak, mistrzynią porażki i obciachu – odburknęłam markotnie. – Poza tym, Merry, wszystko przekreśliłeś, wcale aż tak nie naskoczyłam na Drehsena, normalnie go zapytałam!

Podeszłam do bufetu po coś ciepłego do jedzenia i po chwili wróciłam z pełnym talerzem. Podczas śniadania opowiedziałam im również, że Drehsen zgodził się nauczyć mnie iluzji, a Cykmman wydał na to pozwolenie i że chyba obaj oszaleli do reszty. Merry, tak jak przewidziałam, zupełnie się ze mną nie zgodził, a Annija nie wiedziała, na czym polega magia iluzji, więc tylko wzruszyła ramionami. Zjadłam swoje panierowane paluszki rybne oraz jajecznicę, Annija pochłonęła wielką kanapkę z wędliną, serem, sałatą i majonezem, a Merry cztery tosty z owczym serem i pomidorami. Ann powlokła się na swoje lekcje z przedsiębiorczości, a my poszliśmy na zajęcia z Mirrel.

Tym razem Mirrel zamiast wejściówki zrobiła nam egzamin wiedzy z istot magicznych, jakie poznaliśmy na jej wykładach. Dała każdemu trzy zagadnienia: druzgi, glupiki i krasnale. Trzeba było wybrać jedno i obszernie opisać. O glupikach wiedziałam tylko to, że były bardzo pracowite, ale też okropnie głupie; o krasnalach też za wiele nie przeczytałam; wybrałam więc druzgi. W związku z tym, że natknęłam się na nie już kilka razy, mogłam na ich temat sporo napisać. Mirrel zerknęła na mnie, gdy oddawałam jej zapisane całe dwie strony, i odchrząknęła:

– Nooo, ty, panno Valnes, swoją wiedzę na temat druzg zaczerpnęłaś z życia, więc sądzę, że mi nie nabazgrałaś jakichś samych głupot, takich, jakie napisałaś na ostatniej wejściówce, inaczej będę zmuszona postawić ci znowu najniższy stopień.

*

Ciekawe, co mnie jeszcze dziś czeka – myślałam, idąc na zajęcia z praktyki magii. – Nie dość, że rano posprzeczałam się z Cykmanem, podśluchałam, jak Merry i Annija się ze mnie wyśmiewają, a potem Mirrel opowiedziała mi za poprzedni test, to jeszcze został Drehsen z tą przekłętą iluzją.

Biorąc pod uwagę, jakiego miałam dziś pecha, obawiałam się, że te zajęcia będą jeszcze gorsze niż zwykle, szczególnie że prawie w ogóle nie byłam przygotowana. Wczoraj trochę przeczytałam, ale iluzja była tak obszernym tematem, że kiedy wyszukałam materiały, nawet nie wiedziałam, od czego zacząć. Na dodatek Nerin uparł się, że pójdzie ze mną. Obawiał się, że Drehsen może w końcu przez przypadek mnie zabić, więc on, Nerin, musi dopilnować, aby nic złego się nie wydarzyło.

Drehsen jak zawsze był punktualny, więc czekał już na mnie, kiedy weszłam z Nerinem na aulę.

– Cykman wydał pozwolenie – wręczyłam mu kartkę – ale ja praktycznie nic nie wiem na temat iluzji.

– To nic. Dziś zrobię ci powtórkę, bo godzina czasu to i tak za mało, nawet na wytłumaczenie ci, na czym polega iluzja.

Byłam zszokowana. Drehsen nie nawrzucał mi za to, że w ogóle się nie przygotowałam – dziwne.

Kazał mi najpierw wykonać parę tarcz oraz zaklęć ataku i trójwymiaru, a potem sam rzucał zaklęcia, a ja musiałam przejmować z nich moc bądź zastosować kontratak. Na końcu wręczył mi okrojoną listę tematów, których przerobienie było niezbędne do nauki iluzji.

– Dobrze, że zaklęcia rzucasz już dość szybko, ale zbyt często chybiasz celu – powiedział. – Musisz więcej ćwiczyć, na nic ci się nie przyda umiejętność rzucania różnych zaklęć, jeżeli nie będą trafiały, gdzie należy.

Pokiwałam głową na znak zgody i gwizdnęłam na Nerina.

Mieliśmy już wyjść, ale w ostatniej chwili Drehsen zatrzymał mnie i z wahaniem stwierdził:

– Valnes, chciałem cię przeprosić za swoje zachowanie na ostatnich zajęciach. Miałaś rację, byłem wściekły na Quinta i trochę mnie poniosło.

Tak mnie zaskoczył, że w odpowiedzi jedynie wybełkotałam coś nieskładnie, po czym dodałam z nadzieją:

– Więc może w ramach przeprosin oddasz mi moją różdżkę?

– Nie! Przy zaklęciach iluzji oboje musimy się skupić, więc wolałbym, abyś nie wywijała mi tym badylem przed oczami.

Zrobiłam zawiedzioną minę, ale nie wypytywałam go dłużej o termin zwrotu różdżki, bojąc się jego reakcji.

– Wiesz, Nerin – zagadnęłam swojego ochroniarza, kiedy już oboje zmierzaliśmy do kancelarii ojca, brnąc przez śnieg – tego faceta chyba nie da się rozszyfrować.

Gdy weszłam do środka, Garren zerknął na mnie od niechcienia i wrócił do wertowania jakichś dokumentów. Już dawno postanowiłam go ignorować, ponieważ tak mnie wkurzał, że mogłabym znowu zrobić coś głupiego. Wyciągnęłam swoje materiały i zaczęłam czytać. Ojciec laził po całej kancelarii, nucąc pod nosem jakąś obciachową piosenkę.

– Ojciec, nie mogę się skupić przez te twoje śpiewy!

– Więc skoro już tu przyszedłeś, mogłabyś wziąć się za porządną pracę – odezwał się Garren i rzucił mi stertę kartek. – Posegreguj to!

– Chyba oszalałeś! Nie będziesz mi rozkazywać! – Cisnęłam ryzę papieru w kąt. – Poza tym mógłbyś już przestać zachowywać się jak kretyn.

Garren się wyprostował.

– Zennos, wiesz co, chyba pojedę dziś jeszcze do tego klienta od spadku, bo mam do niego kilka pytań.

– Jak chcesz. – Ojciec rozłożył się w fotelu dla gości i zaczął czytać gazetę. – Ja też będę musiał wcześniej wyjść, bo Sander zażądał, aby sporządzić mu nową umowę dla spółki; muszę omówić z nim szczegóły.

– To po co ja tu przychodziłam – zdenerwowałam się – skoro i tak zamierzacie za chwilę zamknąć biuro?

Wepchnęłam z powrotem książki do torby i bez słowa wyszłam na zewnątrz. Kiedy zamykałam drzwi, usłyszałam jeszcze, jak Garren mówi do ojca, że ten pozwala mi na wszystko.

– Co za banda idiotów! – mamrotałam sama do siebie. – A Garren Loreti to najgorszy frajer, jakiego w życiu widziałam.

Zrobiło się już zupełnie ciemno. Poprawiłam na szyi łańcuszek z kryształem magii, owinęłam się szczelnie szalikiem i poczłapałam do domu. Postanowiłam jak zwykle iść skrótem. Wiedziałam, że mało kto tamtędy chodził, ale było jeszcze w miarę wcześnie, więc sądziłam, że powinno być tam bezpiecznie.

Pożałowałam swojej decyzji, już gdy przeszłam ledwie połowę trasy. Drogę otaczał las, gdzieniegdzie stało parę obskurnych kamienic, na dodatek coś dziwnego działo się z latarniami. Zaczęły migotać i gasnąć po kolei, jedna za drugą. Zrobiło się potwornie cicho. Słyszałam sapanie Nerina i bicie własnego serca. Poczułam nieprzyjemny dreszcz i miałam dziwne przeczucie. Wydawało mi się, że ktoś nas śledzi, idzie za nami bądź obserwuje zza pobliskich krzaków. Zawołałam do Nerina, żeby tak się nie guzdrał, i sama też przyspieszyłam. Nagle trzy metry przede mną wyrosła jakaś sylwetka. Mężczyzna był niski i barczysty, miał też kędzierzawe włosy. Pomimo ciemności rozpoznałam go od razu. Odwróciłam się błyskawicznie w przeciwnym kierunku i chciałam rzucić się do ucieczki, ale zdążyłam tylko dostrzec łysą głowę oraz mordercze spojrzenie. Nagle ogarnęła mnie dziwna senność. Próbowałam jeszcze sięgnąć po magię i rzucić jakieś zaklęcie, ale z jakiejś przyczyny całe moje ciało oraz umysł odmówiły posłuszeństwa. Zobaczyłam, jak Harsey rzuca klątwę na Nerina i jak mój ochroniarz upada na chodnik. Potem widziałam już tylko granatowe niebo i kłęby czarnej mgły. Straciłam przytomność.

Rozdział 16

Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam ciemność; czarną i nieprzeniknioną. Zaczęłam macać rękami przestrzeń wokół siebie, ale pod palcami wyczuwałam jedynie zimny beton. Wstałam i zrobiłam kilka kroków, wyciągając przed siebie ręce niczym lunatyk. W końcu natrafiłam na jakąś przeszkodę. Zaczęłam dłońmi badać, co to jest. Było ciepłe i przyjemne w dotyku jak rozgrzane drewno, poczułam świeży powiew powietrza na czole oraz zapach lasu. To musiały być drzwi albo jakieś okno. Zaczęłam po omacku szukać jakichś szczelin, przez które mogło przedostawać się powietrze, i dziwiło mnie, że chociaż w drewnie są przerwy, jest aż tak ciemno; przecież nawet w nocy byłyby jakieś prześwity. Wymacałam w końcu coś, co kształtem przypominało klamkę, i pociągnęłam. O dziwo drzwi się otworzyły, a mnie zalała jasność. Był ranek, zza drzew sączyło się blade światło wschodzącego słońca. Wyszłam na zewnątrz i się obróciłam. Miejsce, w którym przebywałam, było zbitą z desek szopą. *Co ja tu robię?* W gąszczu odnalazłam ścieżkę, więc podążyłam nią. Otaczał mnie gęsty tropikalny las, wokoło rosły wysokie paprocie oraz egzotyczne drzewa. Słyszałam również niespotykane dźwięki i widziałam rajsko upierzone ptaki przelatujące pomiędzy koronami drzew. Dróżka wiła się i skręcała raz w lewo, raz w prawo, aż w końcu doprowadziła mnie do stromego zbocza. Rozciągała się stąd piękna panorama na las, błękit nieba i bezmiar oceanu. Zauważyłam, że ścieżka nie kończy się na klifie, lecz prowadzi w dół stromymi schodkami. Zaczęłam powoli schodzić. Stopnie były nierówne i śliskie, a zejście w wysokich obcasach i obcisłej sukni – jeszcze trudniejsze. *Po jakiego czorta zakładałam suknię i te niewygodne buty!* Kiedy w końcu znalazłam się na dole, ocean zniknął za wysoką skałą, a po drugiej stronie znajdowało się jezioro oraz kolejny las i dwie postaci: jeden łysy z blizną i drugi, kędzierzawy. Odwróciłam się i chciałam uciec. Nagle krajobraz zaczął stopniowo się rozmywać, a mnie okropnie rozboleła głowa, tak jakby ktoś przystawiał mi do czoła rozżarzone żeliwo. Wtedy się ocknęłam. Obraz lasu i jeziora zniknął, ale rozsadzający ból głowy pozostał.

Chciałam dotknąć dłonią głowy, ale uświadomiłam sobie, iż mam związane ręce. Wtedy wszystko zaczęło do mnie wracać: skrót do domu, Harsey stojący na drodze, Łysy rzucający zaklęcie oraz upadający Nerin. Poczułam przerażenie.

Co oni zrobili Nerinowi?! Ten urok wyglądał jak jakaś śmiercionośna klątwa. No tak, przecież Harsey siedział między innymi za przemyt czarnomagicznych formuł. Bogowie, a jeżeli Nerin umiera tam, na chodniku, a jeżeli on już...? Nie, nie! Muszę wziąć się w garść. Nerinowi nic nie jest, pewnie już biegnie po pomoc.

Zacząłam się szamotać i krzyczeć, ale po chwili zorientowałam się, że moje wrzaski mogą ich tutaj sprowadzić, więc powinnam zachowywać się cicho, a przede wszystkim przestać panikować. Rozejrzałam się dookoła. Byłam sama w jakiejś obskurnej piwnicy. Z popękanych ścian schodziła farba i tynk, w kątach roiło się od pajaków i pajęczyn, śmierdziało pleśnią i wilgocią. Były też małe okienka, które wychodziły na jakieś zarośnięte trawą podwórko. Oparłam się o ścianę i spróbowałam wstać. Ze związanymi rękami i nogami była to dość skomplikowana czynność, ale jakoś mi się udało. Podskakując, dotarłam do okna. Trochę mi to zajęło, ponieważ przy każdym skoku czułam się tak, jakby za chwilę coś miało mi rozsadzić czaszkę, więc musiałam się zatrzymywać i dopiero po kilku sekundach byłam w stanie kontynuować. W końcu dotarłam do okienka i wyjrzałam na zewnątrz.

To, co zobaczyłam, w ogóle mi się nie spodobało. Oprócz tego, że bardzo zaniedbane było podwórze, to i cała reszta również. Stały tam rozwalające się budynki z podziurawionymi dachami, powybijanymi oknami. Okalające je płoty również były połamane. W pierwszej chwili pomyślałam, że to miejsce jest opuszczone, ale rozwieszzone pranie i kartony w oknach sugerowały, że jednak ktoś tu mieszkał. Zastanawiałam się, czy zaryzykować i wezwać pomoc, ale jeżeli to była melina Łysego i Harseya, to najprawdopodobniej mieszkańcy tej okolicy znali ich bardzo dobrze i skoro nie wydali ich strażnikom, to albo musieli być przez nich zastraszeni, albo im sprzyjali.

Tymczasem ja zaczęłam się o jakąś szmatę leżącą na ziemi, zachwiałam i z łomotem przewróciłam. Walnęłam się przy tym o wystający blaszany parapet. Na szczęście upadłam na tyłek, więc

oprócz łokcia nic więcej szczególnie sobie nie poobijałam. Skrzywiłam się – teraz nie dość, że napierdziałała mnie głowa, to jeszcze czułam przeszywający ból przebiegający przez całe moje ramię. Drehsen miał rację: byłam łamagą i ofiarą losu. Przekręciłam skrępowane nogi tak, aby było mi wygodnie, i pograżyłam się w czarnych myślach. *Co oni teraz ze mną zrobią? Najprawdopodobniej już jestem trupem. To tylko kwestia czasu. Jak mnie zabiją, to moja rodzina się załamie, a Garren... Garren powie, że się w końcu doigrałam i że sama się o to wszystko prosiłam.*

Siedziałam i czekałam na nieuniknione. Nie miałam pojęcia, jak długo już tu byłam. Ile czasu byłam nieprzytomna. Kilka godzin czy kilka dni. Próbowałam pobrać magię, ale oczywiście zabrali mi kryształ, i telmag pewnie też, bo nie mogłam go wyczuć w kieszeni. Zresztą, mając związane ręce, i tak bym go nie użyła. Gdyby zostawili mi telmag, ktoś mógłby namierzyć zarówno mnie, jak i ich, a Łysy do głupich raczej nie należał; telefon został pewnie wyrzucony do pierwszego lepszego śmietnika.

Zaczynało powoli się ściemniać, a ja wciąż nie miałam zielonego pojęcia, jak się stąd wydostać. Obejrzałam całe pomieszczenie oraz podczołgałam się do drzwi. Oczywiście były zamknięte, czego od początku się spodziewałam. Okno było za małe, żeby się przez nie przecisnąć. Oprócz przerażenia zaczęłam stopniowo odczuwać głód, a także inne potrzeby.

Kiedy zrobiło się już zupełnie ciemno, usłyszałam jakieś dźwięki. Najpierw był to dudniący, daleki hałas, który stopniowo stawał się coraz bardziej wyraźny, aż w końcu zamienił się w odgłos kroków. Towarzyszyły temu wyraźnie stłumione męskie głosy. Wszystko nagle ucichło tuż pod drzwiami pomieszczenia, w którym się znajdowałam. Skuliłam się w kącie. Czułam, jak całe moje ciało się trzęsie. Ktoś ze zgrzytem przekręcił zamek w drzwiach, coś błysnęło i moim oczom ukazało się dwóch mężczyzn: Łysy i Harsey.

– Proszę, proszę – odezwał się zachrypniętym głosem Łysy – nasza mała ruda księżniczka w końcu się obudziła. – Zaczął głośno rechotać.

– Czego ode mnie chcecie?! – odparłam.

– Tylko kilku informacji. Jak będziesz grzeczna i będziesz z nami współpracować, to puścimy cię wolno i wszyscy zapomnimy o tym

incydencie. – Uśmiechnął się, a w uśmiechu tym wyraźnie dostrzegłam obłudę.

– Chyba mnie z kimś pomyliliście. Jestem tylko uczennicą liceum.

Łysy zbliżył się do mnie i wyszczerzył się tak, że blizna na jego twarzy rozciągnęła się, będąc teraz dwukrotnie dłuższą, po czym szarpnął mną tak mocno, że głową uderzyłam o ścianę. Pociemniało mi w oczach i straciłam przytomność.

Kiedy się ocknęłam, w piwnicy paliła się lampa, a Harsey i Łysy siedzieli przy połamanym stole, grali w karty i pili jakiś tani, cuchnący alkohol.

– Muszę do toalety – wybełkotałam.

– Tu nie ma sracza!

– Więc rozwiążcie mnie, a pójdę w kąt.

– Naprawdę masz mnie za takiego tępaka? Rozwiążę cię, a ty będziesz próbowała uciec.

– Ale ja naprawdę muszę.

– To lej w gacie.

Oblizalam spierzchnięte usta.

– Nie ujdzie wam to na sucho. Już teraz na pewno szuka mnie straż Elhen, a także ludzie z Białego Uniwersytetu...

– W dupie mam twoich strażników i w dupie mam twój uniwersytet, a jeśli nie chcesz znowu oberwać, to lepiej zamknij mordę. Jutro się tobą zajmiemy.

– Musimy z nią szybko coś zrobić – zachrypiał Harsey. – A jeśli naprawdę jej szukają? Trzeba było ją rozwalić na tamtej ulicy.

Zakłęłam w myślach i zgańłam się za swój za długi jęzor.

– Co ci mówiłem?! – Łysy wstał i tym razem ryknął: – CO CI MÓWIŁEM?!

– Że ty jesteś od myślenia, a ja od brudnej roboty.

– Więc ile razy mam ci to jeszcze powtarzać?! – Zrzucił ze stołu wszystko, łącznie z butelką z alkoholem, która spadła na beton i rozbiła się na drobne kawałki. – JA – wskazał palcem na siebie – ja tu decyduję, co dalej. Najpierw trzeba od niej wyciągnąć, ile podsłuchała, ile powiedziała straży i czy komuś jeszcze coś wykablowała.

– Dobra, dobra – odpowiedział Harsey. Wyciągnął różdżkę

i wymamrotał zaklęcie. Butelka skleiła się, a rozlana ciecz wróciła do środka. Naprawił również magią połamaną lampę i postawił na stole.

Obaj wrócili do gry w karty i picia.

Musiałam stąd uciec. Widziałam ich twarze, przebywałam w miejscu, gdzie się ukrywali, ponadto według ich opinii podsłuchałam za dużo – nie miałam złudzeń co do tego, że nie wypuszczą mnie stąd żywej. To była tylko kwestia czasu – wcześniej czy później zabiją mnie. Harsey nie sprawiał wrażenia aż tak strasznego. Gorszy był ten drugi. Przyjrzałam im się uważniej. Obaj mieli różdżki i obaj posługiwali się magią; to zapewne Łysy trzymał gdzieś mój kryształ, o ile od razu go nie wywalił. Ssało mnie w żołądku i miałam też pełen pęcherz. Oparłam głowę o ścianę, aby chwilę się zdrzemnąć. Błagałam o to, aby to wszystko okazało się tylko snem.

Kiedy otworzyłam oczy, już świtało. Harsey siedział na zydlu i obserwował wszystko, a Łysy drzemał na jakimś zapleśniałym kocu. Musieli spać na zmianę, tak aby ktoś zawsze trzymał wartę. Harsey wstał i szturchnął Łysego butem.

– Wstawaj, już jasno!

Łysy przewrócił się na plecy, zmrużył oczy i się podniósł. Potem podszedł do przeciwległego kąta, odlał się i zapinając spodnie, sięgnął po butelkę. Wychylił kilka łyków z gwinta, krzywiąc się przy tym okropnie.

– Co za tani szajs! Dawaj ziele, łeb mi pęka od tego badziewia.

Harsey otworzył pudełko ze skrętami i podał Łysemu. Obaj zaciągnęli się głęboko, a po całej piwnicy rozniósł się szczypiący zapach.

– Dobra, to co dalej? – zapytał Harsey. – Nie możemy tu siedzieć w nieskończoność. Trzeba zrobić jakiś plan. – Wyciągnął z reklamówki lekko zielony bochen chleba, po którym pełzały białe larwy, i zaczął jeść.

Gdybym sama nie była tak głodna, to chyba bym zwymiotowała.

– Człowiek haruje jak wół, naraża się i musi jeść takie gówno! – ryknął Łysy.

– Całą zaliczkę już wywaliłeś na hazard, panienki i alkohol! – warknął Harsey. – Teraz musimy czekać na kolejną kasę. – Wskazał na

mnie. – A co z nią?

Łysy spojrzął w moją stronę.

– Ty, mała, gadaj, co wiesz, miejmy to już za sobą!

– Po co mam wam cokolwiek mówić? I tak mnie zabijecie.

– Słuchaj, albo będziesz grzeczną dziewczynką i się jakoś dogadamy, albo będę cię tak katował, że sama zaczniesz sypać i błagać o śmierć. Więc zadaję jeszcze raz to pytanie: Co wiesz, co przekazałaś strażnikom i czy komuś jeszcze powiedziałaś?

Wiedziałam, że jeśli podam mu nazwiska, to najpierw ukatrupi mnie, a potem zajmie się osobami, które mu wskazałam, dlatego postanowiłam, że nie wymienię żadnej bliskiej mi osoby, choćby nie wiem, co mi robili. Musiałam też jakoś zyskać na czasie: im dłużej będą myśleć, że jednak mam jakieś wiadomości na ich temat i że komuś coś przekazałam, tym dłużej będą trzymać mnie przy życiu. Postanowiłam zablefować.

– Wiem o waszej robocie. Podśluchałam prawie wszystko.

Łysy kucnął obok mnie, wyciągnął różdżkę i kazał mówić dalej. Uśmiechnęłam się, ale milczałam.

– My się chyba nie rozumiemy! – syknął Łysy.

Wycelował we mnie różdżką i wypalił pierwszą klątwę. Zawylałam z bólu. Poczułam się tak, jakby ktoś przebijał moją skórę milionem ostrych niewidzialnych sztyletów. Z ramion, nóg i twarzy trysnęła krew, barwiąc na czerwono moje spodnie oraz koszulę i płaszcz. Obraz zawirował mi przed oczami.

– Powtarzam swoje pytanie: CO WIESZ?

Otworzyłam usta i wymamrotałam coś niezrozumiałego.

– Że co? – Łysy złapał się za ucho. – Bo chyba nie dosłyszałem.

– Wyp... chaj... się!

Łysy klął prawie co wyraz, więc i tym razem zmełł w ustach przekleństwo i rzucił kolejną klątwę. Ból był tak silny, że najpierw zrobiło mi się czarno przed oczami, a potem białe, tak jakby ktoś rozrywał od środka moje wnętrze. Ale tym razem również się nie zламаłam, myśl, że jest to jedyne wyjście i tylko tak mogę zyskać na czasie, dodawała mi jakiejś dziwnej siły.

Łysy rzucał we mnie różnymi klątwami aż do momentu, w którym

zupełnie straciłam świadomość tego, co się dzieje. Głód, wyczerpanie oraz inne rzeczy przestały mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Całe moje jestestwo skupiało się na przeraźliwym bólu oraz tym, jak go przetrwać.

*

Straciłam zupełnie rachubę czasu. Trzymali mnie tutaj na pewno co najmniej od kilku dni, a może tygodni. Noce zlewały się z dniami. Ciemność z jasnością. Kiedy nastawał ranek, Harsey wychodził, aby zdobyć trochę pieniędzy i jedzenia. Sądziłam, że albo kradł, albo napadał na ludzi. W tym czasie Łysy kontynuował swoje przesłuchanie. Stosował wobec mnie różne metody: czarne zaklęcia i klątwy, zastraszanie, na początku również brak pożywienia i picia, ale gdy zasłabłam tak, że nie byłam w stanie nawet podnieść się do pozycji siedzącej, dali mi kawałek chleba. Rzuciłam się na to od razu i prawie natychmiast zwymiotowałam, więc zaczęli mi porcjować rozrzedzoną zupę, po której praca mojego żołądka zaczęła powoli wracać do normy.

Któregoś dnia Łysy pokazał zdjęcia mojej rodziny, przyjaciół i powiedział, iż wie o nich wszystko i jeśli nie zacznę mówić, będzie wszystkich po kolei zabijać na moich oczach. W przebłyskach świadomości w głowie układałam szalony plan. Jeżeli podam im to jedno nazwisko, będą chcieli się z nim skontaktować. Może wtedy zostaną jakoś namierzeni, co doprowadzi straż również do mnie.

Swój plan postanowiłam wcielić w życie w jeden z poranków, kiedy Łysy znów próbował wyciągnąć ode mnie informacje.

– No gadaj, do cholery, co wiesz! – wydarł się na mnie. – Mam tego dość! Idę po twoją siostrę.

– I tak jest już za późno – wyjęczałam – wszystko, co wiem, już komuś powiedziałam. To tylko kwestia czasu.

– NAZWISKO! – ryknął.

– Alessey Drehsen.

Najpierw w jego oczach pojawił się strach, a potem twarz wykrzywiła się od nadciągającej furii. Już wtedy wiedziałam, że to był mój koniec. Łysy miotnął śmiertelnościami zaklęciem, a ja ujrzałam tylko biały błysk.

Rozdział 17

Tonęłam w nicości. Otaczała mnie z każdej strony. Nic nie czułam i nic nie widziałam; moje zmysły były w całości wyłączone, ale byłam również dziwnie spokojna, wyciszona, w końcu wolna od zmartwień, lęku i bólu.

Pierwszy przebłysk światła otumanił mnie. Gdy tylko otworzyłam oczy, aby sprawdzić, dlaczego jest tak cicho i spokojnie, nagła jasność prawie mnie oślepiła. Widziałam nad sobą jakąś białą, zamazaną plamę, która przesuwała się w szybkim tempie, oraz nieznane twarze w błękitnych maskach. Wrzeczeli coś do siebie, ale ja nic nie słyszałam. Tak jakby ktoś puścił mi film bez nagłośnienia.

Gdy podniosłam powieki po raz drugi, biała przemieszczająca się plama wyparowała, a w jej miejsce pojawiło się coś żółtego i skrzącego się. Twarze jednak nie zniknęły, dalej tam były, ale tym razem słyszałam strzępy rozmów:

- ...nie mogę zablokować tego cholernego zaklęcia...
- ...szybciej, rozprzestrzenia się...
- ...spróbuj innej blokady... Tracimy ją...

Ponownie pogrążyłam się w ciemności. Czułam się dziwnie lekko, tak jakbym opuszczała swoje ciało. Trwało to i trwało, aż w końcu stopniowo zaczęły do mnie docierać różne odczucia, zapachy i dźwięki: ciężar mojego ciała, pieczenie w klatce piersiowej, dziwny, nasilający się ból w okolicy czoła, szmery i śpiew ptaków, drobny powiew powietrza na twarzy, czyjeś łkanie i jakieś przyciszone głosy, zapach kwiatów, lawendy i pomarańczy, ciepło czyjejś dłoni.

Kiedy się obudziłam, znów ujrzałam białą, zamazaną plamę, ale mój wzrok stopniowo się wyostrzał i wydedukowałam, że ta biała plama to sufit, a ja leżę w łóżku w jakimś pokoju nakryta aksamitną kołdrą. *Gdzie ja jestem? Co się stało?*

Czułam się potwornie słaba, ledwo znajdowałam w sobie siłę, aby przekręcić głowę i się rozejrzeć. Po lewej stronie łóżka stała nocna szafka, a za nią większa, dębowa; dalej znajdowało się okno, z którego roztaczał się widok na ocean i błękitne niebo oraz zielone wzgórza.

Przechyliłam głowę na prawą stronę i ujrzałam czerwoną kanapę, fotel oraz szklany stolik do kawy. Na fotelu z odchyłką do tyłu głową spał Pael, głośno chrapiąc, a na kanapie leżały, również pogrążone we śnie, zwinięte w kłębek Marea i mama. Wszędzie dookoła stały wazony i dzbany z kwiatami, pluszowe maskotki oraz kosze z owocami i słodyczami. Odchrząknęłam cicho. Cała trójka zerwała się ze swoich miejsc.

– Aerylka, córciu! – Mama pierwsza dobiegła do łóżka i rzuciła się na mnie, przygniatając całym ciałem.

– Mamo, zaraz ją udusisz. – Pael odciągnął ją na bok. – Nooo, siostra, w końcu! Myśleliśmy, że już się w ogóle nie obudzisz.

Marea i Pael wyciągnęli skądś krzesła, usadzili na nich mamę i sami usiedli obok. Wszyscy troje byli przeraźliwie bladzi i mieli ogromne worki pod oczami, jakby nie spali przez kilka dni.

– Co się stało? – Mój głos brzmiał niczym warkot silnika.

– Już wszystko dobrze. Opowiemy ci, jak dojdiesz do siebie.

Miałam w głowie kompletną pustkę. Wiedziałam, że wydarzyło się coś okropnego, na wspomnienie czego robiło mi się niedobrze, więc odrzucałam te myśli i nie pozwalałam im powrócić.

– Gdzie jestem?

– W szpitalu, w Terryinie.

– W stolicy?

– Tak, przenieśli cię od razu – powiedziała Marea – bo tutaj mają o wiele lepszych specjalistów. Ci z Elhen nie poradziliby sobie z blokadą zakazanych...

Mama złapała Mareę za bluzę i pogroziła jej palcem.

– No tak – kontynuowała siostra – ale o tym później.

– A skąd tu te wszystkie kwiaty?

– Kwiaty i miśki są od Errena. Nie mógł przylecieć, więc przynajmniej tak chciał dodać ci otuchy.

– Bogowie – wydukałam – kwiaciarnię całą wykupił...

– Są też prezenty od innych – powiedziała, wzruszając ramionami – od nas, od szkoły, od Białych, od Anniji...

– Dobrze, dobrze – przerwała jej mama. – Aerylka musi się wyspać, a my może pójdziemy na śniadanie i kawę.

Chciałam zaprotestować, ale powieki strasznie mi ciążyły, a oczy zamykały się same. Kiedy wyszli, zasnęłam prawie natychmiast.

Obudziłam się ponownie późnym popołudniem. Na zewnątrz zaczynało już się ściemniać. Powietrze było bardziej rześkie, chłodniejsze i pachniało słoną morską wodą. Z zewnątrz dobiegał głośny śpiew cykad. Rozejrzałam się, ale w pokoju nie było nikogo. Czułam, że żołądek zaraz eksploduje mi z głodu. Stękając, przekręciłam się na bok i z wysiłkiem włączyłam lampkę, która stała na stoliku. Światło padło na moje pokiereszowane dłonie. Wtedy niechciane myśli zaczęły napływać strumieniami. Wykrzywiona twarz Łysego, Harsey naprawiający rozbitą butelkę, piwnica, w której mnie trzymali. To były tylko skrawki wspomnień, ale i tak doprowadziły mnie do paniki. Ręce zaczęły mi się trząść, szarpnęłam kołdrę i próbowałam wstać. Nogi się pode mną ugięły i z krzykiem upadłam na podłogę. Do pokoju wpadło dwóch ludzi w błękitnych fartuchach. Podnieśli mnie i położyli do łóżka. Zaczęłam się wyrywać i błagać ich, aby mnie puścili, ponieważ muszę rozmawiać ze strażnikami i z Cykmanem. Jeden z uzdrowicieli wyciągnął różdżkę i machnął nią, mamrocząc coś pod nosem. Powietrze wokół mnie zrobiło się dziwnie lepkie i szczypiące, próbowałam go nie wdychać, ale moje nozdrza zaatakował tak intensywny zapach, że w końcu się poddałam.

– Spokojnie, to tylko środek uspokajający, proszę oddychać głęboko, za chwilę poczuje się pani lepiej.

Do pokoju weszli również Pael i Marea.

– Jest w szoku – rzekł do Paela uzdrowiciel.

– Nie jestem – odparowałam, czując, jak stopniowo wszystko staje mi się tak obojętne, że mogę spokojnie leżeć. – Muszę rozmawiać ze strażnikami, tam gdzie są Łysy i Harsey.

– Oni już o wszystkim wiedzą – wyjaśnił mój brat. – Uspokój się i oddychaj.

Położyłam się, wzięłam głęboki wdech, wypuściłam powoli powietrze i nagle zerwałam się ponownie.

– NERIN!!!

Uzdrowiciel tym razem wyciągnął ogromną strzykawkę, ale Pael go powstrzymał.

– Znaleźli go, jest tutaj.

– Co z nim?

Marea i Pael wymienili się spojrzeniami.

– To jeszcze nie czas, aby ci mówić...

– Muszę wiedzieć!

– Mama nas zabije – stwierdziła Marea.

– Ja was zaraz zabiję.

– Dobrze, powiemy ci, tylko połóż się, bo zaraz dostaniesz strzykawkę – warknął Pael.

Z naburmuszoną miną położyłam się do łóżka, a Pael wyprosił uzdrowicieli.

– Jest na sali pourazowej – odpowiedział w końcu – ale nikogo oprócz rodziny tam nie wpuszczają. Gadałem z jego ojcem, mówił, że źle z nim. Lekarze robią, co mogą, ale klątwa była bardzo silna, na dodatek rzucona z bliska.

Jęknęłam i oznajmiłam płaczącym głosem, że to wszystko moja wina.

– Nie twoja – burknęła Marea – tylko tych idiotów, elfów. Poza tym wszyscy zignorowaliśmy tamto wydarzenie. Zresztą nawet gdybyśmy namówili cię do złożenia zeznań u straży, to i tak nie wiadomo, jak by się to wszystko potoczyło dalej.

Wpatrzyłam się w sufit i nie odzywałam więcej. Po moich policzkach spływały łzy. Poprosiłam, aby zostawili mnie na chwilę samą. Wyszli, obrzucając mnie zaniepokojonymi spojrzeniami.

*

Stopniowo dochodziłam do siebie. Uzdrowiciele z Terryneu świetnie się spisywali. Naprawdę dbali o to, abym wyszła ze szpitala zupełnie zdrowa. Został mi również przydzielony psycholog. Kilka razy odwiedziła mnie też straż, a także Cykman, Korel i kilku innych przedstawicieli Białego Uniwersytetu. Dowiedziałam się, że gdy tylko wymieniałam im nazwisko Drehsena, Harsey spanikował i zadzwonił do niego z jakiejś budki telefonicznej. Drehsen wyjątkowo dobrze zablefował, nawet pomimo że nie wiedział, o czym Harsey w ogóle mówi, doprowadził do spotkania, podczas którego straż złapała Harseya. Harsey poszedł na ugodę i podał miejsce, gdzie mnie przetrzymywali,

w zamian miał otrzymać krótszą odsiadkę i ochronę przed łysym kolegą. Na szczęście znaleźli mnie w samą porę, ponieważ gdyby minęło jeszcze kilka godzin, klątwy nie dałoby się już zdjąć.

Korel przekazał mi, że ten drugi facet nazywa się Elmer Kalmin i niestety zwiął jeszcze przed tym, jak strażnicy przeprowadzili szturm. Nadal był na wolności, dlatego w szpitalu przebywało dwóch strażników, którzy mieli pilnować, kto wchodzi do mojego pokoju i z niego wychodzi. Miałam zostać przetransportowana prosto do Akademii Białych, gdy tylko dojdę do siebie i wypiszą mnie z kliniki. Postanowiono tak, ponieważ szkoła była dobrze strzeżona i monitorowana, więc tam mogłam być bezpieczna. Przygotowano już dla mnie apartament, a także wyznaczono magów, którzy mieli mnie indywidualnie uczyć do czasu rozpoczęcia przerwy wakacyjnej. Powiedziano mi też, że dostanę osobistego strażnika. Elf rozwiął również moje obawy dotyczące bezpieczeństwa mojej rodziny, ponieważ do czasu złapania Łysego oni także otrzymali ochronę.

Od Cykmana uzyskałam informacje, że w związku z zaistniałą sytuacją nie będę musiała pisać egzaminów semestralnych w mojej byłej szkole, a jeżeli chodzi o egzaminy wstępne do akademii, to mam się nie przejmować, ponieważ to czysta formalność:

– Te zadania są nawet dla idiotów, więc pani sobie z nimi na pewno poradzi.

Z Nerinem było już o wiele lepiej. Wciąż był nieprzytomny, ale miał bardzo dobre rokowania. Uzdrowiciele przekazali, że wyjdzie z tego. Ojciec Nerina odwiedził mnie już parę razy. Zasypywał mnie zawsze wtedy milionem pytań i musiałam opowiadać od początku o tym, w jaki sposób jego syn został znokautowany. Próbowałam tłumaczyć, że Nerin walczył do samego końca, ale nie miał szans, ponieważ bandyci mieli przewagę i używali zakazanej magii. Niestety wściekłego krasnoluda ciężko było przekonać.

– To go nie usprawiedliwia – mówił takim samym łamanym astariańskim jak Nerin. – Powinen być przygotowany na wszystko! Jak dojdzie do siebie, to ja już sobie z nim porozmawiam. Taka hanba!

Straży udało się odzyskać mój kryształ oraz telmag, ponieważ Łysy wyrzucił wszystko w zaułku, tam gdzie dopadli mnie i Nerina.

– Dobrze, że twój telmag był włączony i można było go namierzyć, inaczej straż znalazłaby Nerina może po dwóch tygodniach – skomentowała Marea. – Całe szczęście, że te zbiry nie pozbyły się Nerina i nie zakopały gdzieś jego ciała albo nie zniszczyły twojego telmaga. Nie byli zbyt inteligentni.

– To zwykłe szumowiny! – prychnął Pael. – Sądzę, że ktoś ich wynajął, jakaś gruba ryba. Szkoda, że nie podsłuchałaś, co za brudną robotę planowali.

Wolałam już się nie zagłębiać w kolejne teorie dotyczące tych dwóch oprychów. Cały czas przepełniało mnie poczucie winy, uważałam, że to przez moje wścibstwo i grzebanie doszło do tego wszystkiego, bo gdybym nie powiedziała Zeklesowi o aktach i nie wynajęła Clema do włamania do komputera ojca, elfy nigdy nie dowiedziałyby się, kim jest Harsey.

– A gdzie ojciec? Znowu nie przyleciał?

– Nie – mruknęła Marea – i chyba w ogóle nie zamierza. Był tutaj, jak leżałaś nieprzytomna, ale musiał wracać do Elhen, żeby zająć się kancelarią, bo... wyobraź sobie, że zwolnił Garrena.

– CO?! – Wstałam gwałtownie, zatoczyłam się, chwytając się stołu, i niechcący zrzuciłam kubek z kawą Paela.

Marea mnie przytrzymała.

– Siadaj. – Posadziła mnie na łóżku. – Myślę, że już najwyższy czas opowiedzieć ci całą resztę.

Wpatrzyłam się w nich z nadzieją. Oczekiwałam na te informacje już dobre dwa tygodnie, ale gdy tylko ktoś chciał mi coś powiedzieć, mama wpadała w histerię. Na szczęście teraz poszła do kawiarni na obiad.

– Kiedy zaginęłaś i straż przybyła, aby nas wszystkich przesłuchać – zaczęła mówić Marea – Garren opowiedział im o wszystkim. Również o tym, że Clem i Zekles włamali się do komputera ojca, aby odczytać akta Beura Harseya, a potem wysłali cię teleporterem prosto na Harseya i tego drugiego. Ojciec, kiedy się dowiedział, wściekł się niesamowicie na to, że Garren ukrywał przed nim te wszystkie informacje. Kazał mu się wynosić. Ja dostałam dożywotni szlaban i zabroniono mi uczenia się magii, a Annija ma zakaz wstępu do naszego domu.

– O bogowie! – Zamknęłam oczy.

– Moim skromnym zdaniem – zaczął Pael – Zennos zbzikował do reszty. Kupił strzelbę!

– I co on myśli, że strzelbą pokona maga?

– Najwyraźniej tak! – Marea wstała i zaczęła krążyć po całym pokoju. – Brak mi już słów. Nasz ojciec jest nienormalny. – Po chwili z powrotem usiadła na tym samym krześle. – To nie wszystko, nie wiesz jeszcze najlepszego. Otóż wyobraź sobie, że Biali, jak tylko dowiedzieli się, że ujawnił się kolejny Łowca i że to ty nim jesteś, od razu postanowili działać. Wiesz, ogólnie to oni dążą do tego, aby do ich gildii przynależało jak najwięcej potężnych magów, a szczególnie Łowców. A ponieważ do Bariwentwil nikt nie dostaje się ot tak sobie, każdy nowicjusz jest starannie prześwietlany, Biali i o nas musieli dowiedzieć się jak najwięcej, więc do tego zadania kogoś wynajęli. I nie zgadniesz kogo.

– Cykmmana?

– Nie! Elenę.

Spojrzałam na Paela, który pozieleniał.

– Musimy teraz o tym mówić?

– Tak – ucięła moja siostra ostrym tonem – bo wyobraź sobie, Aeryl, że dziewczyna Paela...

– BYŁA dziewczyna – poprawił Marea brat.

– Była dziewczyna Paela to najemniczka opłacona przez Białych, aby szpiegować naszą rodzinę.

– Nie mogę tego słuchać! – Pael kopnął butem drzwi i wyszedł.

– Ale jak to możliwe? – spytałam, gdy tylko za moim bratem zamknęły się drzwi. – Wyglądała na zakochaną, poza tym przecież pracowała z Paelem w przychodni, znała się na tym...

– Powiedziała, że to wszystko było tylko grą, zadaniem, które musiała wykonać. Pael był załamany.

– Wyobrażam sobie – przytaknęłam.

– A jeśli chodzi o zawód, to ona pochodzi z jakiejś wiochy spoza naszego państwa, jej ojciec podobno zajmował się zwierzętami, dużo się od niego nauczyła, ale w rzeczywistości nie jest weterynarzem, jest magiem. Przynajmniej tyle powiedzieli nam o niej Biali, ale ile w tym

prawdy, tego nikt nie wie... Poza tym wszystko inne się zgadza, przypałała się do przychodni Paela dokładnie wtedy, kiedy ujawniły się twoje zdolności magiczne.

– Co za kosmos! – Potarłam kciukiem czoło, bo zaczynała boleć mnie głowa. – Muszę porozmawiać z ojcem – powiedziałam w końcu. – Nie może wyrzucić Garrena.

– A co do Garrena, to też nie mam dla ciebie dobrych wieści, ale lepiej, abyś dowiedziała się tego ode mnie...

– Co się stało? – zaniepokoiłam się.

– Pogodził się z Kareną...

– Phi – przerwałam jej – to było do przewidzenia. Już dawno wiedziałam, że w końcu do siebie wrócą.

Po minie Marei wywnioskowałam, że to nie wszystko.

– Przesunęli datę ślubu, ślubowanie przed bogami w Różanym Ogrodzie jest za miesiąc.

– C...cco?! – Otworzyłam i zamknęłam usta.

– Aeryl, ona jest w ciąży.

Opadłam na łóżko i zaczęłam mrugać oczami.

– Idę zobaczyć, czy z Paelem wszystko w porządku.

*

Nowiny, które przekazała mi Marea, były tak wstrząsające, że uznałam, iż nawet dziesięć lat to za mało, aby się z nimi pogodzić. Moja siostra już dawno domyśliła się, co czuję do Garrena, więc rozumiała moją rozpacz, codziennie próbowała mnie pocieszać, choć wychodziło jej to z marnym skutkiem.

– To ma też swoje dobre strony, w końcu masz to już za sobą. Możesz zamknąć ten etap życia i zacząć od nowa w Terryinie. Może w końcu poznasz kogoś na swoim poziomie.

Rzuciłam jej wściekłe spojrzenie.

– Garren JEST na moim poziomie!

– Nie o to mi chodziło, Aeryl. On nas nie rozumie, nie rozumie naszych umiejętności, częściowo ich nie akceptuje, to nie jest odpowiednia osoba dla ciebie. Powinnaś zainteresować się bardziej jakimś nowicjuszem magii. Uważam, że na przykład Merry byłby dla

ciebie całkiem odpowiedni. Jest miły, sympatyczny i też będzie kiedyś magiem, tak jak my.

Westchnęłam, wyrażając w ten sposób swoją dezaprobatę dla pomysłu siostry.

– Merry jest tylko dobrym kolegą.

– Na razie, ale wiesz, jak to jest z przyjaźnią, z czasem może się coś między wami zmienić.

Chrząknęłam, ponieważ do pokoju weszli Pael i mama. Oboje nieśli po dwie kawy w plastikowych kubkach. Jedną podali Marei, drugą mnie.

– Przecież uzdrowiciele mi zabronili...

– Powiedzieli nam dziś, że możesz spróbować takiej słabej – przekazał Pael. – Jak nie puścisz pawia po paru łykach, to możesz pić. Chociaż to taka lura, że ja to bym pewnie wyrzygał już po jednym przełknięciu.

Wzięłam od niego kubek i powąchałam. Napój pachniał bardzo aromatycznie, ponieważ dodano do niego jeszcze karmelu i przyprawy korzennej. Trzy tygodnie bez kawy były jak tortury zaserwowane przez Łysego.

– Pael, teraz dla mnie każda kawa, choćby była nie wiadomo jaką lurą, jest spełnieniem marzeń. – Upiłam łyk. – Kiedy mnie wypisują?

– Powiedzieli, że już niedługo. Jeszcze jakieś dwa tygodnie – przekazała mama.

Zakrztusiłam się.

– DWA TYGODNIE?!

– Muszą wykonać ci jeszcze serię badań, aby zweryfikować, czy na pewno już wszystko w porządku.

Na samą myśl o leżeniu przez kolejne dwa tygodnie w łóżku w klinice, kiedy na zewnątrz było tak pięknie, słonecznie i rześko, robiło mi się niedobrze. Teraz już nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, bo jak długo można czytać, grać na telmagu i znosić badania.

– Jest południe – zauważyłam w końcu zrezygnowanym głosem. – Zaraz będą dzwonić Merry i Annija.

– Dobra, to my nie będziemy ci przeszkadzać – powiedział Pael.

Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, rozbrzmiał dzwonek

telefonu.

Moi przyjaciele spotykali się codziennie w stołówce podczas długiej przerwy i wtedy Merry do mnie dzwonił. Dzięki trójwymiarowemu obrazowi mogłam widzieć ich oboje, zupełnie jakby siedzieli obok.

– W końcu! – zawołałam na ich widok. – Dobrze, że dzwonicie, bo myślałam, że za chwilę zanudzę się na śmierć.

Merry jak zwykle ubrany był w garnitur oraz zieloną szatę nowicjuszy, a Annija miała na sobie gruby dziergany sweter, kolorowe getry i różową spódniczkę.

– Kobieto, na co ty tak narzekasz? – powiedziała Ann. – Nie musisz chodzić do budy, ominą cię egzaminy, poza tym przebywasz w miejscu, gdzie świeci słońce i jest ciepło.

– I co z tego? Muszę jeszcze dwa tygodnie leżeć w tym głupim szpitalu.

– Wolisz wrócić tu i brnąć w zaspach? Od wczoraj sypie tak, że ledwo odśnieżają.

– Garren za trzy tygodnie się żeni. Mam prawo być w złym humorze.

– O matko, ale ty to przeżywasz!

– Pocieszymy cię. – Merry jak zwykle postanowił rozładować złą atmosferę. – Zekles został wypisany ze szkoły. Wyobraź sobie, że aby chronić Clema, wziął na siebie całą winę. Jego ojciec tak się wściekł, że zamknął go w ich willi, zabrał mu cały sprzęt z laptopem i aparatem na czele i dał mu podwójną obstawę. Jak teraz Zekles wychodzi gdzieś na miasto, to towarzyszy mu dwóch kolesi, którzy pilnują, czy nie próbuje znowu wywinąć jakiegoś numeru.

– No, to rzeczywiście dobre nowiny. – Roześmiałam się na samo wyobrażenie Zeklesa idącego ulicą z depczącymi mu po piętach gorylami.

– I to jeszcze nie wszystko – wmieszała się Annija – wyobraź sobie, że Wypinzdrzony obiecał kupić mnie i sobie bilety do Terrynu. Wyblągaliśmy też dyrektorkę, żeby nas zwolniła z zajęć na kilka dni. W końcu się zgodziła. Niedługo cię odwiedzimy!

– Świetnie, ale gdzie będziecie nocować?

– No jak to: gdzie? U ciebie! Przecież dostaniesz apartament.
– Nie sądzę, aby był duży, to pewnie będzie tylko jeden pokój...
– To najwyżej Wypinzdrzony wynajmie jakieś pokoje w hotelu.
– Może ja o tym zadecyduję! – rzucił ze złością Merry. – I jak jeszcze raz nazwiesz mnie Wypinzdrzonym, to zapomnij o biletach. Polecę sam albo się teleportuję.

– W krainie własnych marzeń... – zanuciła Ann pod nosem.
– Za dwa dni kończę osiemnaście lat – Merry zaczynał czerwienieć na twarzy – i mogę już zdawać egzamin.
– Jasne! I na pewno zdasz, jeśli porzygasz się na egzaminatorów.
– A zobaczysz, że zdam! Jeszcze będziesz odwoływać wszystko to, co powiedziałaś.

Zazwyczaj wszystkie rozmowy z nimi przebiegały w ten sposób.

– A co z Drehsenem? – Annija w końcu przerwała kłótnię. – Poniesie jakieś konsekwencje za to, że cię nie dopilnował?

– Nie. Praktycznie tylko dzięki niemu udało się mnie znaleźć.

– W sumie to uratował ci życie – zauważył Merry.

– Wiem. – Skrzywiłam się.

– Gadałaś z nim? Był może u ciebie?

– Co wy! Po tym wszystkim? Zapomnijcie. Tylko Korel co chwila się pojawia i o wszystko mnie wypytuje. Dziesięć razy muszę mu relacjonować, co się po kolei wydarzyło. Poza tym – kontynuowałam – naprawdę im dłużej o tym wszystkim myślę, tym bardziej jestem przekonana, że Drehsen był w to wszystko zamieszany już od samego początku...

Ann odchrząknęła, dając znak Merry'emu.

– Ona znowu zaczyna.

– Aeryl – odezwał się Merry spokojnym głosem – przecież tyle razy już to przerabialiśmy. Jeżeli rzeczywiście byłby w to zamieszany, to po co miałyby zawiadamiać straż i starać się cię uwolnić? Łatwiej byłoby mu milczeć i czekać, aż Kalmin i Harsey zrobiliby... wiesz co!

– No tak, ale w takim razie po co mu były akta Harseya?

– Nie wiem, może chciał sprawdzić, gdzie przebywa, bo miał do niego jakiś interes. Może potrzebował jakichś nielegalnych ziół. Wiesz przecież, co mówi się o Gelfeonie.

– Dzwoniłaś już może do Garrena? – Annija postanowiła zmienić temat. – Powinien zaprosić cię na uroczystość zaślubin i ucztę.

– Karrow, przestań! – Merry zbeształ ją.

– A co ja takiego powiedziałam?! Śluby, nie śluby. Rozwody też od czegoś są, a na uczcie ślubnej przynajmniej można dobrze się najeść i napić.

– Wiesz, że tylko jeszcze bardziej się pogrążasz.

Postanowiłam im przerwać, zanim znowu zaczęliby się kłócić. Owszem, zbliżające się ślubowanie Garrena spędzało mi sen z powiek, ale pogodziłam się już z tym; biorąc pod uwagę, że ona jest w ciąży, to te zaślubiny stanowiły najmniejszy problem.

– Dzwoniłam do niego.

– I co?! – spytali jednocześnie Annija i Merry.

– Gadaliśmy trochę, ale nie miał za dużo czasu. Był strasznie roztargniony.

Merry chciał skomentować moją wypowiedź, ale przerwał mu dźwięk dzwonka szkolnego. Pożegnałam się więc z nimi i się rozłączyłam.

Nie zdążyłam im opowiedzieć, że gdy usłyszałam w telefonie głos Garrena, to coś tak ścisnęło mi gardło, że nie mogłam wypowiedzieć nawet słowa, ale Garren rozpoznał na wyświetlaczu numer mojego telmaga i zapytał, czy wszystko u mnie w porządku. Potwierdziłam, że tak.

Garren był tak przeszczęśliwy, że urodzi mu się dziecko, iż w ogóle zapomniał o naszych wcześniejszych kłótniach. Zaznaczył też, abym się nie przejmowała, że Zennos go wyrzucił, bo w końcu mój ojciec poszedł po rozum do głowy i zatrudnił go z powrotem. Życzyłam Garrenowi szczęścia na nowej drodze życia i sama powiedziałam, że nie dam rady być na jego weselu, bo straż i Biali zabronili mi wyjeżdżać z Terryonu, a poza tym jeszcze do końca nie doszłam do siebie.

Chwilę później doszłam do wniosku, że może i dobrze wyszło, iż nie przekazałam tych wiadomości Merry'emu i Anniji. Ann raczej by to nie interesowało, a Merry próbowałby za wszelką cenę mnie pocieszać, na co jeszcze nie byłam gotowa.

Epilog

Po mniej więcej miesiącu przebywania w klinice w końcu zostałam wypisana. Z moim zdrowiem było już wszystko w porządku, oprócz tego, że uzdrowicielom nie udało się do końca wyleczyć ostrych cięć na rękach i nogach, będących wynikiem jednego z czarnych zaklęć rzuconych przez Kalmina, więc pozostały mi po nich cienkie, długie blizny. Całe szczęście, że rany na mojej twarzy potraktowano priorytetowo, więc praktycznie nie było po nich śladu.

Ze szpitala do Akademii przeniesiono mnie za pomocą teleportera. Wydano na to odrębną decyzję, a towarzyszyli mi: Cykmman, Korel, kilku strażników, Marea oraz Nerin.

Nerin został zwolniony ze służby za niedopełnienie swoich obowiązków, pogrążył się jednak w takiej depresji, że postanowiłam namówić Białych, aby pozwolili krasnoludowi zostać ze mną. W końcu, po długich pertraktacjach, zgodzili się, aby zamieszkał w szkole, ale nie przysługiwało mu już żadne wynagrodzenie. Powiedziałam mu, że zapłacę za jego usługi ze stypendium szkolnego.

– Ja złamał swe śluby – tłumaczył mi. – Ja miał bronic panienki Valkes za cenę własnego życia, a ja psezył, pomimo że panienka była w okropnym niebezpieczeństwie. Ja winien służyć za darmo do końca życia.

– Przecież też przeżyłam, poza tym nie miałeś szans...

– Ja zawiódł. Ja muse odpokutować. Teraz będę ćwicył walki i magię dniami i nocami, i przez miesiąc będę tylko pić wodę.

Spojrzałam na niego z przerażeniem i postanowiłam, że muszę dopilnować, aby Nerin codziennie zjadał jakiś posiłek i kładł się spać.

Podczas pobytu w szpitalu zdarzyło się coś, co wstrząsnęło mną do głębi, i nie mam tu na myśli informacji o ślubie Garrena. Pewnego dnia wpadł do mnie Korel razem z Cykmmanem i oznajmili, że nie udało im się niczego wyciągnąć od Harseya. Komisarze nie zdążyli go nawet przesłuchać, ponieważ powiesił się w celi. Nikt nie wiedział, skąd wziął sznur i jakim cudem przywiązał go do krat okna, które było umiejscowione wysoko w murze.

Poczułam, jak zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Korel uważał, że to musiała być robota Kalmina, a ja się z nim zgadzałam. Łysy pozbywał się świątków. Najgorsze było to, że na mnie też na pewno polował, to dlatego podczas przeprowadzki do akademika towarzyszyła mi cała ta obstawa i kazano mnie i Marei teleportować się, chociaż obie byłyśmy nieletnie.

W końcu przybyliśmy do Akademii. Kompleks akademicki robił ogromne wrażenie i gdyby nie to, że było mi wciąż niedobrze po przebytej teleportacji, pewnie zachwycałabym się bez końca. Główny gmach był ogromny, a akademik przypominał ekskluzywny hotel.

– Twoja strażniczka będzie mieszkała w apartamencie razem z tobą i Nerinem – powiedział Korel. – Przestrzeni tam jest na tyle dużo, że zmieścicie się wszyscy. Będzie ci na razie towarzyszyć na każdych zajęciach i podczas przemieszczania się pomiędzy budynkami szkoły, a także poza nią, gdy postanowisz zwiedzić miasto czy też odwiedzić rodzinę lub pójść na zakupy. Nie możemy cię przecież trzymać cały czas pod kluczem. Poza tym w czasie wolnym będzie cię uczyć sztuk walki i zaawansowanej magii.

– To ktoś z Białych?

Korel zmarszczył brwi. Miałam wrażenie, że nie mówił mi wszystkiego.

– Nie, pochodzi z Indaru.

Indar. Bajkowa kraina położona za Szmaragdowym Oceanem. Nie wiedziałam o niej praktycznie nic. Astarja miała z tym orientalnym państwem podpisaną umowę handlową na import przypraw oraz ziaren kawowca.

Moja strażniczka czekała na mnie przy Pierwszej Bramie. Była to kobieta, która od razu rzucała się w oczy: egzotyczna, wysoka, czarnowłosa. Miała na sobie ciemną, elegancką marynarkę, obcisłe dżinsy i wysokie szpilki. Włosy zaciesała do góry i spięła w kuc. Twarz schowała za dużymi okularami przeciwsłonecznymi. Jej talię oplatał skórzany pas, do którego przytwierdziła różdżkę z bogato rzeźbionym trzonkiem. Byłam zachwycona, do momentu, w którym kobieta podeszła bliżej i zdjęła okulary. Stałam jak wryta, a Marea wydała przeraźliwy dźwięk.

– To chyba jakiś żart! – wrzasnęłam. – ONA?! Ona jest moją strażniczką?!

– Elena Lyr jest naprawdę znakomita, nauczy cię dużo...

– Ta zdzira złamała serce mojemu bratu! – krzyczałam dalej, zupełnie nie przejmując się tym, że Elena stoi obok i wszystko słyszy.

– Hmm – mruknęła, nakładając z powrotem okulary na nos – tak samo irytująca jak jej brat.

– Biorąc pod uwagę to, co mu zrobiłaś – zauważyła Marea spokojnie – może przestałabyś obrażać i jego, i moją siostrę.

Elena zupełnie nas zignorowała. Wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, na święcie. Dalej sprawiała wrażenie zimnej i zarozumiałej, ale też opanowanej, potężnej i niebezpiecznej.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić i wysłałam ci wiadomość na telmag – zwróciła się do Korela. – Znaleźli Kalmina.

– CO?! – krzyknął Korel i zaczął szamotać się ze swoim płaszczem, aby odnaleźć telefon. – Trzeba natychmiast zadzwonić do Rady, aby wydali rozkaz zorganizowania obławy i to szybko, zanim znowu...

– Nie kłopotz się, już go mają.

Wszyscy wlepiliśmy w nią oczy.

– ...A raczej jego trupa, rzucono na niego oszałamiacz i podcięto mu gardło.

Przez chwilę panowała zupełna cisza, a potem nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

– Elena, zabierz dziewczyny do apartamentu – w końcu Korelowi udało się przekrzyczeć mnie i Mareę – a ja pójdę do Głównego Gmachu Rady i wszystkiego się dowiem.

– Skoro Kalmin wykitował, to ja już nie potrzebuję straży – zanegowałam jego decyzję.

Elena wyraziła swoją opinię:

– A skąd wiesz, że ten, kto zabił Kalmina, nie będzie próbował zabić i ciebie?!

– Ona ma rację – zgodził się Korel – na razie wszystko zostanie tak, jak miało być.

Lyr poprowadziła nas przez rozległy park. Wzdłuż alejek rosły

palmy, drzewa owocowe oraz krzewy z wielkimi fioletowymi kwiatami. Zamiast latarni umieszczono na trawnikach małe, trójkątne lampy. W koronach drzew szybowały małe, kolorowe papużki. Mój apartament mieścił się w akademiku numer cztery, na ostatnim poziomie. Sam budynek położony był nad plażą, a z okien pokoi rozpościerał się widok na ocean, część parku oraz małą lagunę. Hol został wyłożony brązowymi granitowymi płytami, przy ścianach stały skórzane kanapy, fotele oraz szklane stoliczki, a na środku korytarza donice z egzotycznymi różnokolorowymi roślinami. Weszliśmy schodami na trzecie piętro. Elena pokazała mi, gdzie co się znajduje. Mój akademik miał własną stołówkę, basen, ogromny taras widokowy, wannę z masażem wodnym i małą aulę do ćwiczeń magii. Kiedy w końcu otworzyłam drzwi do części przeznaczonej tylko dla mnie, oniemiałam. Moje przewidywania, że apartament będzie składał się z jednego pokoju, były błędne, ponieważ były tu aż trzy sypialnie, każda z oddzielną łazienką; pokój dzienny zaopatrzony w fotel, dwie kanapy, stolik, barek z zimnymi napojami oraz przekąskami, a także duży ścienny telewizor. Do salonu przylegał aneks kuchenny, gdzie stał ekspres do kawy, kilka termosów oraz szafka z talerzykami, kubkami i szklankami. W sypialni znajdowała się garderoba, toaletka i balkon, a w głównej łazience prysznic i wanna wielkości małego basenu. Miałam też taras oraz własną bibliotekę z biurkiem i całym regałem wypełnionym książkami o magii. Z salonu prowadził korytarz do drugiej części apartamentu, w której znajdowały się pokoje Nerina i Eleny.

– Kazano mi kupić ci rzeczy codziennego użytku. Nie wiedziałam, jakich kosmetyków używasz, więc kupiłam wszystkiego po trochu. – Strażniczka otworzyła szafkę pod umywalką, w której leżało mnóstwo drogich szamponów, płynów, żelów i kremów, a także białe ręczniki i jedwabne podomki.

Marea pociągnęła mnie za rękaw i powiedziała coś bezgłośnie. Nie zrozumiałam, co dokładnie mówiła, ale jej mina wyrażała szczerą zachwyty. Zajrzałam szybko do garderoby, obawiając się, że cała będzie zapakowana markowymi ubraniami, ale na szczęście na półkach leżały jedynie białe płaszcze i złote zapinki w kształcie łabędzia, symbolu Barientwil. Na podłodze stała moja walizka i klatka z netuskim. Od

razu wypuściłam zwierzątko na zewnątrz i poszłam do kuchni. Tak jak się spodziewałam, w jednej z szafek znalazłam karmy i miseczki. Wolałam nie myśleć, ile to wszystko kosztowało i jak ja wypłacę się Białym.

Elena wręczyła mi elektroniczny terminarz, plan całego kompleksu akademickiego oraz ulotkę i poszła do siebie.

– Tu jest ODJAZDOWO! – Marea nie mogła się uspokoić, w kółko otwierała i zamykała różne szafki oraz chodziła od pokoju do pokoju. – Dzwonię do starych, powiem im, że przeprowadzam się do ciebie... Albo nie, zadzwonię do Cykmana i JEMU powiem, że się przeprowadzam do ciebie, ponieważ ojciec zabronił mi uczyć się magii.

Poszłam do kuchni, nalałam sobie ciepłej herbaty z termosu, wróciłam z kubkiem do salonu i klapnęłam znużona na fotel.

– Nie podoba mi się to wszystko – odezwałam się w końcu – i jeszcze na dodatek zrobili Lyr moją strażniczką.

Marea wyciągnęła z barku napój owocowy oraz pudełko ciastek i usiadła na kanapie.

– No fakt, to nie było fajne, ale skoro już wszystko ustalili, będzie trzeba się jakoś do niej przekonać. Tylko nie wiem, co powiedzieć Paelowi, może lepiej, żeby w ogóle nie wiedział?

– Biorąc pod uwagę to, że ona ma mi wszędzie towarzyszyć, ciężko będzie to ukryć, szczególnie jeżeli ma również jeździć ze mną do Elhen na wszystkie święta.

– No tak! – Marea westchnęła teatralnie. – Trudno. Nasz brat musi to jakoś przeżyć. – I jakby nigdy nic zabrała się do jedzenia ciastek.

Sięgnęłam po rzeczy, które przekazała mi Lyr, i włączyłam terminarz. Na ekranie pojawił się biały łabędź, a potem szereg dat. Włączałam i wyłączałam po kolei każdy nadchodzący dzień. Biali dali mi tydzień wolnego na przystosowanie się do nowej sytuacji, w tym okresie miałam jedynie stawiać się wieczorami na arenie, żeby odbyć tam zajęcia z samoobrony i sztuk walki, do których prowadzenia wyznaczona została Elena. Potem miałam mieć szereg przedmiotów uzupełniających, które zastąpią te lekcje, które ominą mnie w elheńskim liceum. Przed egzaminami wstępnymi i właściwymi studiami, które rozpoczynały się dopiero w Porze Letniej; zaplanowano dwumiesięczną

przerwę wakacyjną, a jutro miałam tylko spotkanie z rektorem szkoły.

*

Marei pozwolono zostać u mnie jeszcze przez kilka dni. Zadzwoiłam też do Merry'ego, aby przekazać mu, że mogą z Anniją przylecieć, ponieważ u mnie jest tyle miejsca, że wszyscy spokojnie się zmieszczą. Przybyli dwa tygodnie później i zostali na kilka dni. Po tym, jak odnaleziono martwego Łysego, Biali już nie pilnowali mnie tak solidnie, jak kiedyś. Pozwalali wychodzić poza teren szkoły (oczywiście pod warunkiem, że zawsze będzie ze mną Elena Lyr) i szwendać się po mieście. A Terryn był wspaniałym miejscem: zadbanym, czystym, ciekawym, tętniącym życiem, a przede wszystkim ciepłym. Dzięki swemu położeniu pomiędzy górami a oceanem miał swoisty mikroklimat, który korzystnie wpływał na zdrowie i samopoczucie. Merry był zachwycony, a Ann marudziła w kółko, że w końcu wszyscy wyjadą z tego zapyziałego, mroźnego Elhen i zostawią ją tam samą.

W sumie miło spędziliśmy czas, pływając w basenie, plotkując i zwiedzając, ale mnie niewiele cieszyło, prawie wcale się nie śmiałam, mało się odzywałam i bez przerwy chodziłam markotna. Wszystko kojarzyło mi się tylko ze ślubem Garrena i tym, że urodzi mu się dziecko. Jednego dnia przypomniała mi o tym witryna sklepowa z szatami na ślubowania, następnego sklep z zabawkami dla dzieci, a jeszcze innym razem para idąca z wózkiem na spacer. Tak rzutowało to na moje życie, że nie potrafiłam cieszyć się z codzienności, wszystko mnie przytłaczało, a towarzystwo osób, które uwielbiałam, denerwowało. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że on wziął z nią ślub. Nie mogłam tego przeboleć. Rozpamiętywałam w kółko ten dzień, kiedy odbyła się ich uroczystość – w Elhen sypał śnieg, ale tu, w Terrynie, było ciepło i słonecznie; przeleżałam wówczas w łóżku kilka godzin, wyjąc do poduszki, a potem obżerając się lodami i czekoladkami. Każdego ranka i wieczora wtłaczałam do swojej głowy obrazy jego i jej stojących w Różanym Ogrodzie, ślubujących sobie dożgonną miłość i wierność. Wyobrażałam sobie całe to wydarzenie z najdrobniejszymi szczegółami, nawet pomimo że mnie tam przecież nie było i nie widziałam, jak przebiegła cała uroczystość. Te myśli nie były jednak

najczarniejsze, o wiele gorsze były te dotyczące ich nocy poślubnej oraz innej nocy, w której zostało poczęte ich pierwsze dziecko, bo przecież z nieba nie spadło. To nie wszystko, ponieważ oprócz niechcianych myśli związanych z Garrenem Loretim do mojej głowy cisnęły się również inne, jeszcze bardziej mroczne, w których widziałam ciemną piwnicę i wykrzywioną gębę z ostrą blizną na policzku. Noc w noc śniło mi się, że znowu próbuję się stamtąd uwolnić, ale nie wiem, jak to zrobić. I zazwyczaj budziłam się z krzykiem przerażenia.

Biali nie pozwalali mi za bardzo się przemęczać. Zajęć uzupełniających nie miałam dużo i były prowadzone przez wykwalifikowaną kadrę. Lekcje z praktyki magii prowadził sam Ron Forry, łowca, o którym kiedyś mówił Drehsen, a ćwiczenia z zaklęć miałam z Korelem.

Jeżeli chodzi o Elenę Lyr, to początkowo sądziłam, że jest żeńską wersją Drehsena, ale po krótkim czasie zmieniłam zdanie. Drehsen często wrzeszczał na mnie, że jestem nieokrzesana i niestabilna emocjonalnie, ale biorąc pod uwagę te wieczne awantury, wybuchy złości, przekleństwa i wyzwiska, sam nie był lepszy. Elena była zupełnie inna. Spokojna i opanowana. Sprawna i precyzyjna aż do bólu. Kiedy na arenie ćwiczyłyśmy sztuki walki, jej ataki były zawsze zaplanowane z zimną kalkulacją, zawsze oszczędne i zawsze celne. Potrafiła obezwładnić przeciwnika kiwnięciem palca. Ta kobieta była ćwiczona nie do pojedynków czy obrony, ale do zabijania.

Alessey Drehsen więcej się do mnie nie odezwał. Przed moim wypadkiem mieliśmy jeszcze przerobić iluzję, ale jak widać postanowił wykorzystać sytuację i uwolnić się ode mnie raz na zawsze. Myślałam nad tym, czy nie wysłać mu na telefon podziękowania za uratowanie życia i prośby o zwrot różdżki, ale uznałam, że jeżeli miał wcześniej kontakt z Harseyem i mógł być w to wszystko zamieszany, to tylko zrobię z siebie pośmiewisko. W związku z tym w sprawie mojej różdżki skontaktowałam się tylko z Cykmmanem – może profesorowi uda się coś wskórać, a jeśli nie, to też świat się nie zawali, bo za chwilę będę pełnoletnia, więc załatwię sobie inną różdżkę.

*

W ostatni wieczór poprzedzający przerwę wakacyjną siedziałam sama na tarasie. Biali pozwolili mi na te dwa miesiące teleportować się do Elhen, tylko miała mi towarzyszyć Elena. Do mojego rodzinnego miasta wyruszyliśmy jutro z rana. Nerina wysłałam dwa dni wcześniej do domu na urlop, żeby spędził trochę czasu z rodziną i w końcu pogodził się z ojcem.

Piłam zimny napój owocowy, podziwiałam przepiękny krajobraz i wspominałam. Wydawało mi się, że test sprawdzający zdolności magiczne odbył się jakieś dziesięć lat temu. Tyle wydarzyło się od tamtego czasu: nauka magii, lekcje z Drehsenem, ciąg dziwnych, niewytłumaczalnych zdarzeń, takich jak chociażby włamanie do kancelarii czy spotkanie z druzgami w moim domu, a potem jeszcze Łysy i Harsey i ślub Garrena. Aż dziwne, że po tym wszystkim szkolny psycholog nie wykrył u mnie żadnej traumy czy też jakiegoś schorzenia mózgowego. Byłam zszokowana tym, że jestem zupełnie zdrowa na umyśle. Psycholog chyba zresztą też, ponieważ wzywał mnie na kilkanaście wizyt i przeprowadzał ciąg długich badań.

Stopniowo godziłam się z sytuacją, w jakiej się znalazłam, z tym, że muszę jakoś się ogarnąć i poukładać sobie wszystko w głowie. Postanowiłam, że od tej pory będę skupiać się wyłącznie na tym, co jest dla mnie w życiu najważniejsze, czyli na szlifowaniu swoich umiejętności i wykorzystaniu do maksimum możliwości, jakie dawały dwuletnie studia magii w najlepszej akademii w Astarii. Wierzyłam, że jeżeli poświęcę się magii, to uda mi się w końcu zapomnieć o Garrenie i zacząć wszystko od nowa.

KONIEC

Podziękowania

Książkę tę dedykuję moim kochanym rodzicom, którzy wspierali mnie i pomagali na każdym etapie powstawania *Łowcy*. Chciałabym również podziękować moim przyjaciołom: Ani Nowickiej, Pauli Smokowskiej i Adamowi Kowalskiemu za ich wsparcie oraz cenne uwagi. Gdyby nie Wasza wiara we mnie i pozytywne słowa, moja powieść pewnie leżałaby nadal w szufladzie.

Dziękuję Wam wszystkim serdecznie, jesteście wspaniali!

Łowca czterech żywiołów

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-297-8

© Agata Adamska i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paweł Pomianek

KOREKTA: Paulina Zyszczyk

OKŁADKA: Krystian Żelazo

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: *InkPad.pl*

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: *sekretariat@novaeres.pl*,

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej *zaczytani.pl*.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



